



25 lat Warty

*Najwyższy heroizm ducha
To walka, co nie wybucha,
Praca bez wieńca.*

Adam Asnyk

25 LAT WARTY

1912 - 1937

JUBILEUSZOWA KSIĘGA PAMIĄTKOWA

Komisja redakcyjna: Edmund Szyca, Franciszek Rybarczyk, mgr. Henryk Linke, Józefat Sikorski.

Klisze: ze zbiorów własnych i Edmunda Szycy.

Napisali:

Historię Klubu: — Edmund Szyca.
„ Oddziału Piłki Nożnej — Franciszek Rybarczyk.
„ „ Lekkoatletycznego — Edmund Szyca.
„ „ Bokserskiego — Tadeusz Suszczyński.
„ „ Tenisowego — Leonard Kobyliński.
„ „ Pływackiego — Tadeusz Szober.
„ „ Hokeja na lodzie — Edward Poszwa.
„ „ Hokeja na trawie — Edward Poszwa.
„ „ Piłki Ręcznej — Edmund Szyca.

SERDECZNE PODZIĘKOWANIE

składamy Drukarni „Dziennika Poznańskiego“ w Poznaniu, ul. Poczta 9 i wytwórni klisz drukarskich „Foto-Chemigrafia“ (właśc. Leon Primke) za łaskawą pomoc w formie wyjątkowych cen za druk względnie za klisze.



Płk. dypl. KAZIMIERZ GLABISZ
Prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego

PRZEDMOWA

Dwudziestopięciolecie istnienia klubu! Skromny na pozór jubileusz! Skromniejszy niż tyle innych w naszej wielkiej rodzinie sportowej! Czy warto wobec tego nadawać mu rozgłos i otaczać go wielkim splendorem?

Warto i trzeba! Jubileusz nie jest równy jubileuszowi. O jego wadze stanowi nie ilość minionych lat, lecz zawartość, dorobek tych lat. Można żyć krótko, a działać bardzo dużo, można żyć długo, a działać bardzo mało, poprostu wegetować.

Jubilatka żyje od niedawna, ale żyła i żyje bujnie i aktywnie. Pchała ją naprzód owa cudotwórcza siła, której na imię „służba idei“. Od zarania jej istnienia — przez mroki niewoli i łuny wojenne, wreszcie przez promienne, choć nieraz ciężkie lata właściwego rozwoju w wolnej Ojczyźnie . . .

Pamiętam, jakby to było wczoraj, pierwsze występy „Warciarzy“ w moim rodzinnym Ostrowie w roku 1913. Jedenastka wątych chłopczków walczyła dzielnie i sprawnie z białą - czerwoną Ostrowią, fizycznie znacznie silniejszą, i — wygrała. Jak gorąco pragnęliśmy, my „Wenecjanie“, to znaczy członkowie gimnazjalnego klubu sportowego „Venetia“, spotkać się z tymi „mistrzami“ o prymat w polskim piłkarstwie Wielkopolski. Niestety władze szkolne były nieubłagane. Zezwalały wprawdzie, zresztą coraz niechętniej, na rozgrywki z „Ostrowią“, ale o meczu z „Wartą“ nie chciały słyszeć. Widocznie sama nazwa „Warta“ miała dla nich coś prowokującego, niebezpiecznego.

Może dlatego, że tłumaczyły: „Warta“ to „straż“?

I w rzeczy samej „Warta“ była i nie przestała być strażą. Należała do przedniej straży odrodzenia naszych zachodnich rubieży i dziś jest strażnicą i kuźnią tężyzny młodego pokolenia. Swój biało - zielony sztandar zatknęła wysoko na szafcu, ongiś zagrożonym, dziś eksponowanym, by był widoczny dla tych, którym jest drogi, by skupiał i krzepił tych, którym gnuśność jest obca i wstrętna.

Silną stroną „Warty“ był jednak zawsze atak. To też — mimo rozlicznych trudności — nietylko twardo broniła zdobytych pozycji, ale

hardo parła naprzód, realizując swoje, coraz śmielsze, plany z iście poznańską systematycznością i polską fantazją.

Mając — obok zapalnej, klubowi szczerze oddanej młodzieży — wytrawnych sterników, „Warta“ pracowała na „długiej fali“. Nie szukała łatwych, doraźnych efektów, lecz tworzyła rzetelne i wszechstronne podstawy i stale je umacniała. Przy tak pojętej pracy w szerz musiały przyjść także sukcesy elity.

Były oczywiście załamania i odchylenia, były okresy niepowodzeń, zniechęcenia, kurczenia się zasięgu, słabnięcia aktywności, ale w końcowym efekcie zdrowa linia generalna zwyciężała zawsze i wbrew koniunkturze doprowadziła do obecnego rozkwitu klubu.

Dlatego w dorobku Jubilatki figurują najzaszczytniejsze wyczyny:
wielka zwartość i liczebność klubu,
wypróbowana solidność i planowość jego pracy,
zdumiewająca wszechstronność jego działalności,
liczne laury mistrzowskie w najważniejszych, względnie najpopularniejszych dziedzinach sportu, mianowicie w lekkiej atletyce, piłce nożnej i boksie,
częstokrotne rozślawienie tężyzny polskiej zagranicą.

Nie dziw, że wobec takich wyników czynniki kierujące nawą sportu polskiego stawiają „Wartę“ od szeregu lat za wzór wszechstronnego klubu sportowego.

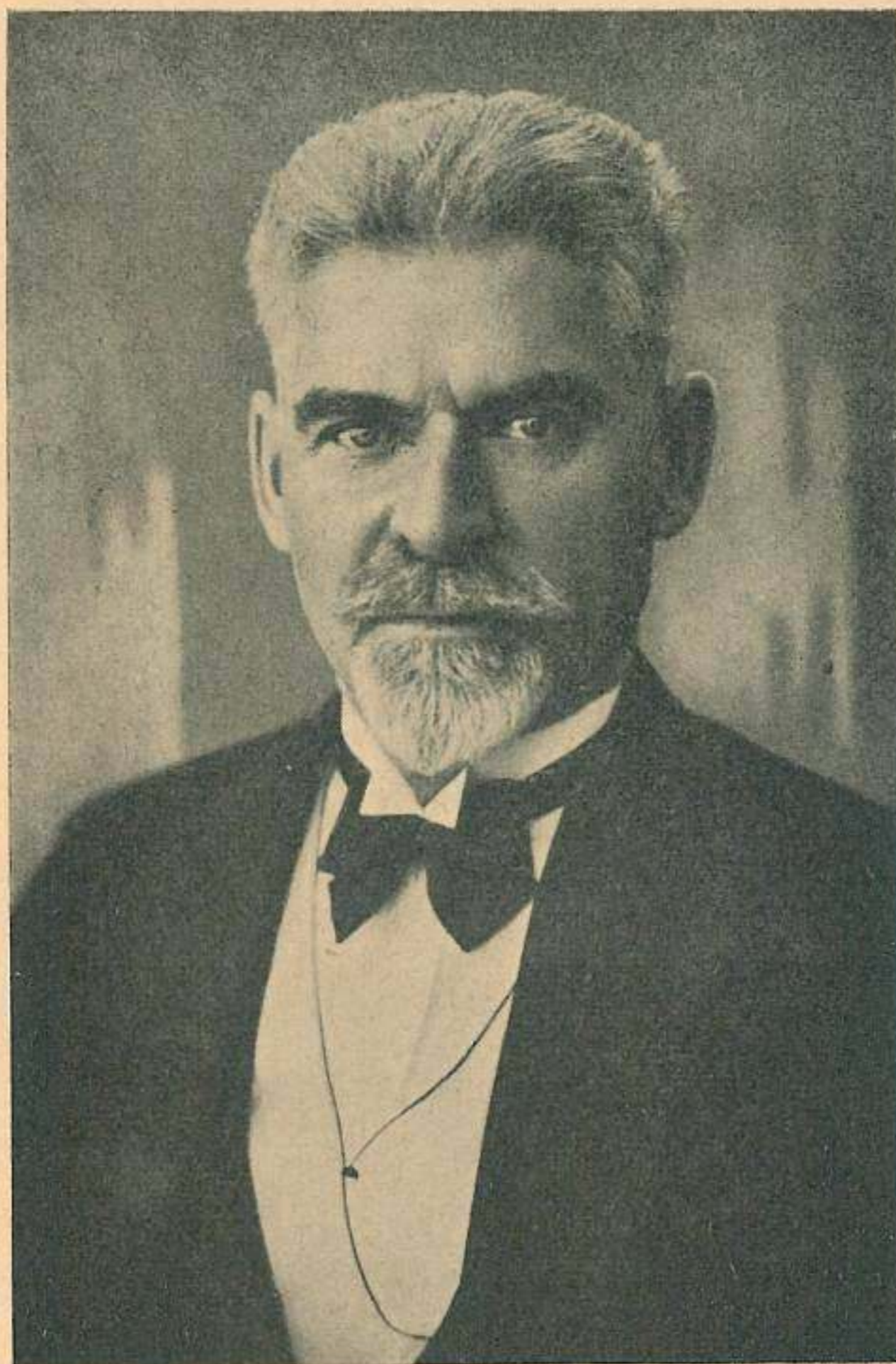
Ci, których to dziełem, mogą z dumą, słuszną i rozumną, spoglądać na ten piękny dorobek minionych dwudziestupięciu lat, świadczący wymownie o tym, że „Warta“ dała Krajowi kilkunastotysięczny zastęp dzielnych, zahartowanych, krzepkich obywateli.

To zasługa niemała! To zasługa wielka!

Ale taka przeszłość, taka zasługa obowiązuje!

Nikommu nie wolno w obecnych warunkach spoczywać na laurach, a cóż dopiero tym, którym rozgłos i zasób doświadczeń ułatwia utrzymanie się w pierwszych szeregach i których placówka jest eksponowana.

Nie wątpię, że Jubileusz stanie się dla wszystkich, którym barwy „Warty“ są drogą, bodźcem do zespolenia się w jednym serdecznym, siły dwojącym pragnieniu, by następne dwudziestopięciolecie dało jeszcze piękniejszy plon „Warcie“, wonczas już sędziwej, ale stale się regenerującej i rozrastającej, i — w dalszej konsekwencji — Ojczyźnie.



FRANCISZEK ROTNICKI
członek honorowy.



EDMUND SZYK
członek honorowy.



DYR. JAN KUCZYK
prezes.

HISTORIA KLUBU

Wielkopolska była czujna. Walczyła zawzięcie z przemożnym naporem germanizacyjnym. Kulturalne placówki polskie były wcale liczne, budziły i podtrzymywały ducha narodowego. W nawale pilnych i bardzo pilnych zagadnień nie zauważono maszerującej wielkimi krokami idei sportowej. A przecież młodzież tak bardzo i tak chętnie garnała się do sportu.

Że młodzież nie miała polskich organizacji sportowych, sprawiło, że w sporej liczbie znajdowali się Polacy w poznańskich piłkarskich klubach niemieckich: „Britania“, „Victoria“, „Union“, „Wacker“ i „Normania“. Nie było Polaków jedynie w „Deutscher Sportverein“, organizacji wybitnie hakatystycznej przyjmującej na członków tylko rdzennych Niemców, za to „Normania“ o szyldzie „katolickim“ składała się prawie wyłącznie z Polaków.

Garstce narodowo uświadomionej młodzieży ten stan rzeczy nie przypadł do gustu. Nosiła się ona z zamiarem stworzenia polskiego klubu piłkarskiego. Nieopatrznie sam związek niemiecki przyspieszył bieg wypadków. „Südostdeutscher Fussballverband“ — okręg poznański — zobowiązał swoich sędziów do donosów na każdego gracza, któryby śmiał w czasie rozgrywanego meczu odezwać się w języku polskim; na winnych tego „przestępstwa“ nakładając karę 1.— marki. To wzburzyło umysły.

1912

I.

Dnia 15. czerwca 1912 r. zebrali się w celu założenia polskiego klubu piłki nożnej: Beym Marian, ś. p. Malinowski Stefan, Mórkowski Stefan, Szyca Edmund, ś. p. Szyca Franciszek, Świdorski Kazimierz i Zysnarski Ludwik. Klubowi dano nazwę *Klub Sportowy „Warta“*, kolory wybrano biało-zielone. Z zapalem zabrano się do pracy. Prezesem obrano najstarszego wiekiem, ś. p. Szyca Franciszka, sekretarzem Szyca Edmunda, skarbnikiem ś. p. Malinowskiego Stefana, kapitanem Beyma Mariana. Pierwsze dwa miesiące zużyto na jako takie zorganizowanie się, wyekwipowanie, zakup piłki z dobrowolnych datków członków i treningi.¹⁾ Wreszcie drużynę skompletowano graczami, którzy jeszcze nie zrezygnowali z gry w klubach niemieckich; później dopiero stawiano skuteczny naogół warunek opuszczenia tychże. Grano oczywiście z drużynami niezwiązkowymi (pierwszy mecz 18. sierpnia), odnosząc naogół wysokie zwycięstwa. Klub tężał. Nie było wreszcie z kim grać. Skierowaliśmy nasze starania ku wspomnianej na wstępie „Normanii“, narazie nie trafiając na zrozumienie. Dopiero, kiedy w rozegranym meczu (27. października) pokonaliśmy „Normannię“ w stosunku 2:1, zaczęło w klubie tym wrzeć, tym więcej, że kary za „przekroczenia językowe“

¹⁾ Zob. str. 33.

najwięcej oczywiście ten klub dotykały. „Normannia“ rozwiązuje się i występuje z niemieckiego związku. W miesiąc później (listopadzie) 27 niedobitków tegoż klubu powołuje do życia polską już „Normannię“¹⁾. Na posiedzeniu „Normanii“ w dniu 3. stycznia 1913 r. upada znaczną większością głosów wniosek o przystąpienie do związku niemieckiego, wreszcie posiedzenie z dnia 7. stycznia 1913 r. uchwała zmianę nazwy na Klub Sportowy „Posnania“. Znajdujemy teraz z „Posnanią“ wspólny język, dnia 13. stycznia 1913 r. omawiamy stworzenie związku pol-

1913

skiego, który powołujemy do życia oficjalnie w dniu 20. stycznia 1913 r. pod nazwą „Związek Polskich Towarzystw Sportowych“. Do tegoż związku przystępuje niebawem dawniej już powstały ostrowski Klub Sportowy „Ostrovia“.

II.

Zaczynamy drugi okres rozwoju „Warty“, okres klubu już związkowego. Oczywiście, że tak w klubach, jak i w związku pracują ci sami ludzie, młodzież czująca gorąco po polsku, pełna zapału i gotowa do poświęceń.

Rozgrywamy pierwsze mistrzostwa Wielkopolski. Wygrywamy z „Ostrovią“ 3:2 i 4:3, z „Posnanią“ dwukrotnie remisujemy 2:2 i 1:1. Jesteśmy mistrzem, *pierwszym piłkarskim mistrzem Wielkopolski*, który to tytuł dzierżyliśmy już nieprzerwanie aż do czasu utworzenia Ligi.

Jakkolwiek działalność nasza podcinała byt klubom niemieckim, które z wolna traciły na znaczeniu i racji bytu, nie powstawały narazie dalsze placówki sportu polskiego. Dopiero płomienna odezwa „Związku Polskich Towarzystw Sportowych“, rozpowszechniona przez prasę polską, miała ten stan rzeczy zmienić.

Na ten rok przypada udział 9 naszych graczy w pierwszej reprezentacji Wielkopolski²⁾, w meczu przeciwko „Wiśle“ w Krakowie.

Działalność klubu rozszerzamy przez założenie „Kółka Tenisowego“, którego pierwszym prezesem został Tadeusz Gąsiorowski, sekretarzem Marian Beym. „Kółko“ to przetrwało zaledwie sezon.

1914

Z powstałymi nowymi klubami (Pogoń i Sparta — Poznań i Fervor — Kościan) wnet nawiązujemy kontakt. Nie zaspakaja to jednak naszych ambicji. Już przed założeniem „Zw. P. T. Sp.“ zwracaliśmy się do Polskiego Związku Piłki Nożnej w Krakowie, będącego okręgiem państwowego związku austriackiego, o stworzenie ogólnopolskiego związku piłki nożnej, obejmującego wszystkie trzy zabory. Otrzymaliśmy odpowiedź (z dnia 21. sierpnia 1912 r.), „iż Związek Polski Piłki Nożnej

¹⁾ Zob. „Oredownik“ nr. 10 z 14. I. 1915.

²⁾ Zob. artykuł str. 87.

ZAŁOŻYCIELE KLUBU



EDMUND SZYC
sekretarz



Śp. FRANCISZEK SZYC
prezes



Śp. STEFAN MALINOWSKI
skarbnik



MARIAN BEYM
kapitan



STEFAN MÓRKOWSKI



KAZIMIERZ ŚWIDERSKI



LUDWIK ZYSNARSKI

obejmuje kluby polskie w terytoryum Galicyi, dlatego, dopóki Sz. Pa-
nowie nie rozwiną się na tyle, by u siebie coś podobnego stworzyć, nie
pozostaje nic, jak tylko wstąpić do związku, obejmującego kluby w ca-
łym państwie niemieckim“.

A przecież już i lwowscy „Czarni“ z podobnymi nosili się zamia-
rami. Mianowicie czytamy w sprawozdaniu „Czarnych“ za lata 1912/13:

*„Ostatnie Igrzyska Olimpijskie (r. 1912) obudziły w duszy
naszej protest przeciw tym niestusznym prawom, które usunęły na-
rody podbite od współdziału w Igrzyskach. W epoce nowożytnej,
kiedy wznawiano „Igrzyska Olimpijskie“, kierowano się zapewne
tym, że i w starożytności był dostęp do Igrzysk tylko dla wolno
urodzonych Hellenów, lecz zapomniano o tym, że między staro-
żytnością a epoką nowożytną leży olbrzymi szmat czasu, oparty na
wielkich zdobyczach kultury, na postępie i wzajemnej tolerancji.
Naród więc nasz, jako podbity, nie mający swego własnego parla-
mentu, nie może nawet w sporcie współzawodniczyć na równi z in-
nymi, aby wykazać swoją sprawność i tężyznę fizyczną, z jakiej od
niepamiętnych lat słygnął. „Vana sine viribus ira“ — powiada przy-
słowie łacińskie, które możemy zastosować i do nas, gdyż nie obli-
czywszy sił naszych, porwaliśmy się sami jako klub, do walki.
Wystąpiliśmy ze Związku Polskiego (Piłki Nożnej), należącego do
Związku austriackiego, zerwaliśmy stosunki z austriackim „Ver-
bandem“, któremu związek nasz jest podległy, postanowiliśmy
stworzyć nowy Związek Polski, któryby wstąpił do międzynaro-
dowej Unii, uznającej także prawa narodów podbitych. W akcji tej
znależliśmy się jednak osamotnieni. Pomimo zawiązania ścisłych
stosunków z Czechami, którzy w podobnym są położeniu co i my,
którzy od szeregu już lat starają się o usamodzielnienie sportu cze-
skiego, a razem z nami chcieli prowadzić całą akcję — musieliśmy
się już po pierwszym sezonie poddać. Wstąpiliśmy pod koniec sezonu
wiosennego (w r. 1913) powtórnie do Związku Polskiego (Piłki
Nożnej) galicyjsko-austriackiego, ale z tym postanowieniem, że
będziemy i nadal czuwać nad tym, aby sport polski w najbliższym
czasie usamodzielnic“.*

Do tej budowy chcieliśmy dorzucić swoje cegiełki. Że idziemy wła-
ściwą drogą, o tym przekonały nas żale, wypowiedane w oficjalnym or-
ganie związku niemieckiego¹⁾:

*„Sport piłki nożnej w okręgu poznańskim trudne ma stano-
wisko. Złe stosunki co do boisk, walka narodowa sportowców-Pola-
ków przeciwko związkowi (niemieckiemu) i rywalizacja „Turn-
vereinów“ niełatwe są do pokonania...“*

¹⁾ „Ostdeutsche Sportzeitung“ (Wrocław) nr. 21 z 21 maja 1914.

Przeciwieństwa z nowoutworzonym związkiem polskim zażegnać zamierza się za pośrednictwem związku austriackiego, by tym samym porozumienie z nim osiągnąć.

Propaganda Polaków spowodowała wystąpienie wszystkich Polaków z towarzystw niemieckich. Pewne towarzystwo (niemieckie) poznańskie straciło w ten sposób połowę prawie swoich członków¹.

I w bezpośrednich pertraktacjach chciano nas pozyskać, po niewczasie,

„wyrażając ubolewanie nad rozłamem, dowodząc, że antagonizm polsko-niemiecki w tej dziedzinie nie doprowadzi do żadnego celu i t. d.”¹),

My zaś, świadomi tego,

„że sport niemiecki w Poznaniu dawno już nie jest wyłącznym monopolem Niemców, jak to dawniej było, którzy też na mocy tego czynili nam Polakom - piłkarzom dyktatorskie przepisy, dotyczące kwestii narodowościowej”¹).

widząc,

„że zanika tu powoli niemiecki sport piłki nożnej, traci coraz bardziej na dawnym znaczeniu, a natomiast polski czyni ciągle, miarowe i normalne postępy”),

nie zbaczaliśmy z raz wytkniętej drogi.

Ambicje nasze rosną. Koniecznie chcemy się mierzyć z silniejszymi. Po dużych staraniach mierzymy siły z niemiecko-związkowym „Union”. Po walce „na noże” zwyciężamy 4:2 (22. marca). Do dalszych spotkań z członkami niemieckiego związku narazie nie dochodzi.

Lwi Gród podaje nam rękę. Jedziemy do Lwowa! W Zielone Świątki przegrywamy 2:5 i 0:4 z „Czarnymi”. Wracamy jednak zachwyceni serdecznością Lwowian, otrzymaną nauką i zadzierżgnięciem stosunków z Polakami zakordonowymi. Ale i zapaleni do nowej gałęzi sportu: lekkiej atletyki, której wspaniały pokaz z współudziałem ówczesnych asów wiedeńskich i węgierskich, danym nam było oglądać w „meetingu Czarnych”. Coprawda już w r. 1913 próbowaliśmy „ruszyć” z lekką atletyką, urządziliśmy nawet zawody wewnętrzne z udziałem około 30 zawodników²), jednak dopiero teraz wybieramy naczelnika (Okupniak) i zabieramy się poważniej do jej uprawiania,

W maju tego roku reaktywowano w klubie tenis, tworząc autonomiczną już „Sekcję tenisową”.

III.

Wojna! Rozpoczętych mistrzostw (w dwóch klasach) nieukończono. na 100 członków mamy 45 w szeregach²). W październiku 1914 r. budzimy się do nowego życia, działamy tylko na lokalnym gruncie.

¹) „Głos Młodzieży” (Poznań) styczeń 1914.

²) Sprawozdanie za rok 1913/14.

1915

Fluktuacja w Klubie duża. Przyływ młodzieży dość znaczny, odpływ do wojska jeszcze silniejszy. Notujemy pierwsze ofiary wojny światowej (ś. p. Michałek, ś. p. Fr. Szyc, ś. p. Stefan Malinowski). Z członków zarządu tylko dwóch unikło poboru do wojska, z graczy I. drużyny pozostał zaledwie jeden. Związek zawiesza całkiem swoją działalność, akta składając w „Radzie Narodowej”. — Przybywa nam nowy towarzysz pracy „T. Sp. Unia”.

Niedobitki z klubów niemieckich łączą się w „Deutscher Sportverein”. Nareszcie chwila zmierzenia się z niemieckim mistrzem Poznania. Wyniki 2:2 (5. grudnia 1915) i upragnione zwycięstwo 4:0 (26. marca 1916).

1916

W Gnieźnie powstaje dalsza placówka: K. S. „Stella”. Działalność Klubu już nieco żywsza. W lipcu dla uporządkowania stosunków zawiązuje się „Biuro wojenne polskich towarzystw sportowych”. Żywot ma jednak krótki tylko, bo zbyt gorąca młodzież nie umie się porozumieć.

1917

Projektowane zawody lekkoatletyczne nie dochodzą do skutku na skutek zakazu władzy policyjnej. 5-ciolecie Klubu obchodzi się w skromnych ramach. Walne zebranie Klubu z dnia 2. lipca postanawia stworzenie Sekcji lekkoatletycznej, której zebranie konstytucyjne odbywa się 6. lipca, ale i teraz lekka atletyka nie może ruszyć z miejsca.

10. września Związek Polskich Towarzystw Sportowych wznawia swą działalność. Rok ten zapisał się w historii „Warty” wypadkiem, który na dalszy rozwój klubu miał wpływ duży. Otóż znalazł się wreszcie człowiek, liczący w danej chwili lat 48, który jako pierwszy poważny obywatel miał odwagę wejść między młodzież piłkarską. Franciszek Rotnicki, dzisiejszy członek honorowy, objął wnet po wstąpieniu prezesurę i prowadził odtąd Klub swoją rozwagą, doświadczeniem życiowym i powagą wieku z dużym powodzeniem ku lepszej przyszłości¹⁾.

1918

Z ważniejszych wydarzeń zanotować należy spotkanie z S. C. „Schlesien” (Wrocław) 0:7 w Poznaniu i 0:5 we Wrocławiu i z S. V. Möve (Piła — Schneidemühl) 5:1 (w Poznaniu) i 2:6 (w Pile), dalej z „Sportfreunde” (Wrocław) 0:14 (!!) we Wrocławiu — jedyna porażka w tak katastrofalnym stosunku! i 1:5 (w Poznaniu). Z szczecińskim „Stettiner Sportclub” graliśmy dwukrotnie (w Szczecinie i w Poznaniu) 1:1 na remis. W czasie meczu z „Breslauer Sportfreunde” we Wrocławiu i z „Stettiner S. C.” w Poznaniu rozegraliśmy bieg rozstawny 4×100 m, z których pierwszy przegraliśmy, w drugim natomiast zwyciężyliśmy. W tym roku Sekcja tenisowa urządziła pierwsze w Poznaniu międzynarodowe spotkanie z S. C. „Schlesien”.

¹⁾ Zob. str. 40.

Wojna szaleje w dalszym ciągu, ale tu i ówdzie odzywają się pomruki. Rewolucja od roku już trawi rosyjskiego kolosa. W przewidywaniu nastąpić mogących przeobrażeń historycznych, zgłaszamy naszą współpracę w Polskiej Organizacji Wojskowej (P. O. W.). Jak we wszystkich naszych poczynaniach, tak i tu działać staramy się szybko i sprawnie, tym trudniej, że konspiracyjnie. Sieć organizacyjna obejmuje członków prawie w 100 procentach. Dowódcą jest (dzisiejszy pułkownik dyplomowany) Antoni Szymański, zastępcą Marian Beym. Dowództwa plutonów obejmują: Cabański Stefan, Kosicki Edmund, Szyc Edmund. Sekcyjnych jest wielu; nie wymieniamy ich imiennie, aby przez opuszczenie zapomnianych nie czynić nikomu krzywdy. Instruuja byli wojacy w mieszkaniach członków (Zdzisław Szulc, Janowicz) i w szatni Warty. W 24 godziny po przyjeździe Ignacego Paderewskiego do Bazaru — w s z y s c y — to podkreślamy z dumą! — nosili mundur powstańca, spełniając obowiązek swój wobec Ojczyzny.

1919

Życie klubowe jednak nie zamiera, tylko doznaje nowego wstrząsu. Wojacy wracają to z rosyjskiej niewoli, to z frontów, wreszcie z armią Hallera, bawią jakiś czas w Poznaniu, znów znikają — ale zawsze tak się składa, że kompletujemy drużynę. Praca jest jednak dorywcza, roztrzepana. Archiwa nasze nie zawierają szczegółowych akt z tego okresu.

7. kwietnia Nadzwyczajne Walne Zebranie uchwała nowy statut Klubu, według którego rok sprawozdawczy, dotąd bieżący od czerwca do czerwca, równa się odtąd rokowi kalendarzowemu.

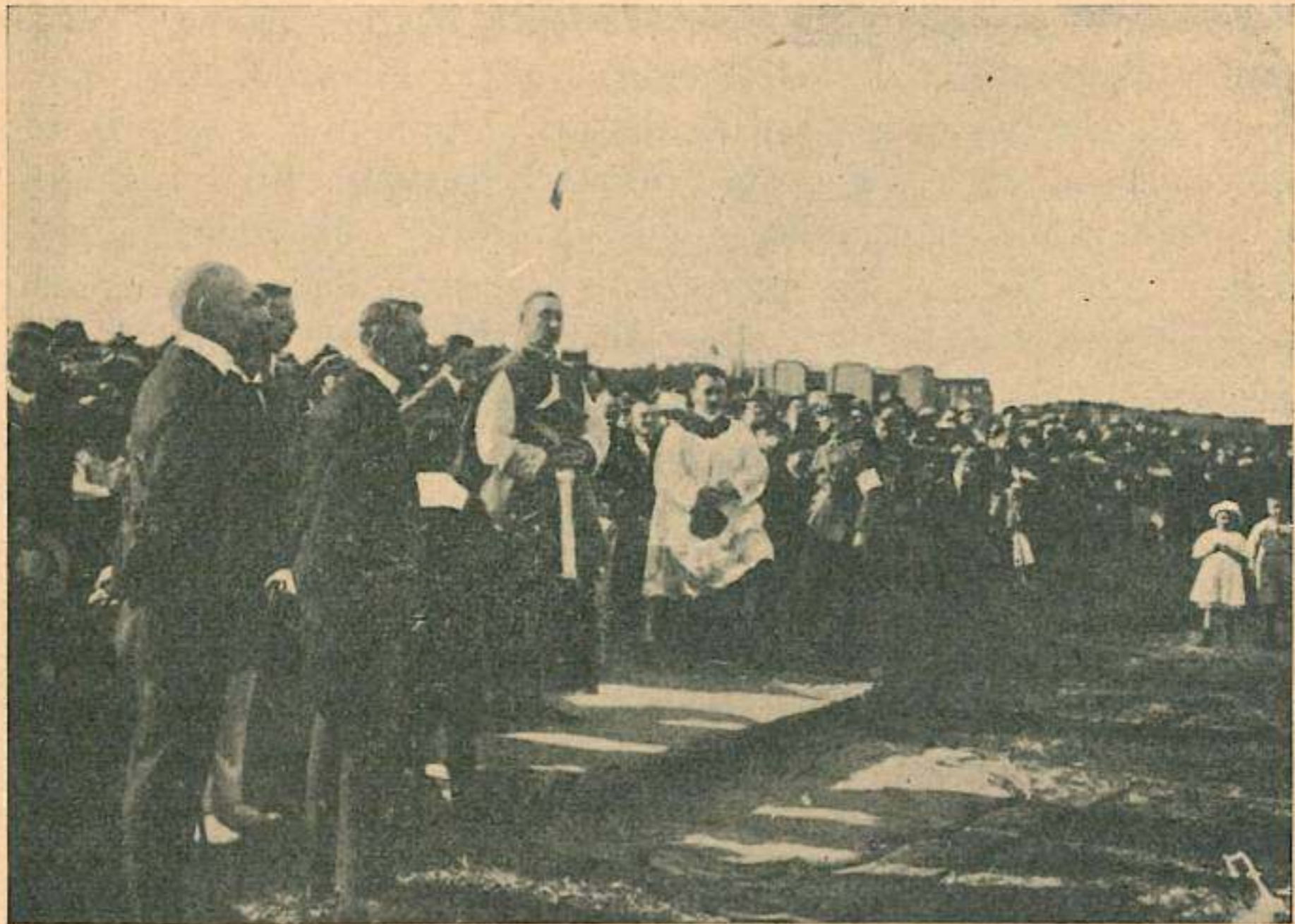
Starania w polskim już Zarządzie Miejskim o przydział terenu pod boisko nie odnoszą skutku, za to udostępnia się wszystkim polskim klubom kolejne używanie boiska przy placu Ciętym (Ziethenplatz), stanowiące dotychczas wyłączność „Deutscher Sportverein“. Jako pierwsi nawiązujemy stosunki sportowe z b. Kongresówką. Z „Koroną“ warszawską rozgrywamy w Poznaniu od razu i zawody piłkarskie i lekkoatletyczne, w tych ostatnich zwyciężając w rzutach (Biernacki, Perzyński). „Polonia“ jest drugim z kolei gościem. Wykorzystujemy obecność formacji francuskich i gramy mecz z ekipą lotników. Sekcja tenisowa urządza pierwsze ogólnopolskie mistrzostwa Wielkopolski, w których zwycięża Kleinadel (Warszawa).

Pod koniec roku odbywa się w Krakowie konstytucyjny zjazd Polskiego Związku Piłki Nożnej, na którym dzielnicę naszą reprezentuje prezes, Franciszek Rotnicki, obrany zastępcą przewodniczącego. Zjazd uchwała m. in. rozegranie pierwszych mistrzostw Polski w roku następnym, czemu staje na przeszkodzie nawała bolszewicka.

1920

W ogólnym rozstroju powstaje nowe życie. Nasz „Związek Polskich Towarzystw Sportowych“ staje się okręgiem PZPN. Nawiązujemy kontakt z Gdańskiem.

Nareszcie mamy boisko! Dzisiejszy teren uzyskaliśmy od Zarządu Miejskiego za czasów prezydentury ś. p. Jarogniewa Drwęskiego. Szybkie ustawienie płotu jest zasługą prezesa Franciszka Rotnickiego, planowania dokonujemy własnymi siłami, (najpilniejsi: Fr. Janiszewski, J. Nowicki, F. Śliwiński, W. Staliński, M. Einbacher; a więc czołowi piłkarze!) i przy wydatnej pomocy sąsiadujących z nami saperów.



Ksiądz Biskup Łukomski przemawia podczas uroczystości poświęcenia boiska.
1921

Rozmach jest ogromny. Zaczynamy myśleć o trybunie. Zbieramy fundusze. Zarząd obarczony sprawami finansowymi, gospodarczymi i organizacyjnymi, powołuje do życia „sekcję piłki nożnej“, składając tym samym z siebie ciężar administracji sportowej. Walne zebranie Pozn. ZOPN (7—10. maja) wyłania komisję do stworzenia Poznańskiego Okręgowego Związku Lekkoatletycznego, w której z ramienia Klubu zasiada p. Rousseau. Organizacja ta konsoliduje się później przy wybitnej współpracy kpt. Jana Barana. Przyciągając do współpracy „Akademicki Związek Sportowy“, powołujemy do życia (Z. Szulc, Starkowski, M. Beym) Polski Związek Lawn-Tenisowy. Pozostałe towarzystwa, „zaniepokojone“ snąc rosnącą potęgą klubu, zwalczają nas namiętnie na terenie Pozn. Okr. Związku Piłki Nożnej. „Nec Herkules contra plures“: — przegrywamy stale przy „zielonym stoliku“; szczęściem jednak, że na boiskach dać umiemy jedyną i właściwą odpowiedź: Tytuł „mistrza Okręgu“ zdobywamy bez jednej porażki. W pierwszych mistrzostwach Polski, mimo zdania krakowskiego „Przeglądu Sportowego“¹⁾, że

¹⁾ Nr. 1, rok 1921.

„o ile klasa klubów poznańskich nie podniosła się i to znacznie w ostatnim roku, to w takim razie Poznań nie wchodzi w rachubę, jako poważny kandydat do mistrzostwa. Poziom gry w Poznaniu był bowiem tego rodzaju, że tak dla Lwowa, jak i Krakowa nie stanowił poważnego przeciwnika. W każdym razie jednak z Poznaniem serio liczyć się nie należy...“

zajęliśmy trzecie miejsce, w wyścigu do tytułu pozostawiając za sobą właśnie też jedną z faworyzowanych drużyn, lwowską „Pogoń“.

1922

Budowa trybuny rozpoczęta. Zadłużenie klubu z tego tytułu wzrasta tak szybko, że zachodzi konieczność uchwalenia daniny na ten cel. Zważywszy, że klub składa się w przeważającej liczbie z młodzieży, nie należy się dziwić, że „daninę“ uiszcza tylko 50 członków. W lipcu powstaje



Z jubileuszu 10-lecia Warty.

Prezes Rotnicki (1) przyjmuje gratulacje delegacji „Wisły“ pp. wiceprezes Wojasa (2), dr. Orzelskiego (3) i Kop ecia (4).

„Komisja budowy trybuny“ z pp. Manysiem, Raczkiewiczem, ś. p. Meilerem, Donatem, Hoppel'em i Rotnickim na czele. 10-lecie klubu obchodzimy w skromnych ramach, dwukrotnym spotkaniem z krakowską „Wisłą“. Zatarg z okręgowym związkiem piłki nożnej nabiera takiego nasilenia, że dopiero interwencja PZPN daje nam satysfakcję. Angażujemy pierwszego trenera dla piłkarzy, Węgry Béla Fürst, który niewątpliwie przysłużył się do zdobycia tytułu mistrza (grupy) Polski Północnej i wicemistrza Polski, co zjednywa nam dużą popularność, objawiającą się choćby tylko w przyroście członków o 200 osób. — W pierwszych okręgowych mistrzostwach lekkoatletycznych zajmujemy trzecie

miejsce za „AZS“ i „Pogonią“, których kadry stanowią instruktorzy i wychowankowie „Centralnej Wojskowej Szkoły Gimnastyki i Sportów“.



Trybuna Warty w trakcie budowy.

1923

Rok następny stał przede wszystkim pod znakiem dużych kłopotów finansowych. Dewaluacja przekreślała wszelkie najprzezorniejsze kalkulacje. Ukończoną trybunę oddano do użytku na Wielkanoc. Zobowiązania starszych członków sięgały zawrotnych sum. Znaczną ulgę znalazł Klub w „Komisji pomocy finansowej“ z pp. ś. p. Ryszardem Zawodnym, Kajewskim, Janem Kuczykiem, Mnichowskim, Hieronimem Gluską, Adamem Wudarskim i Tomaszewskim na czele. Cóż jednak, kiedy ciężkie warunki życiowe sprawiły, że frekwencja na meczach spada katastrofalnie, powodując duże deficyty. Pewną pomoc stanowią też dochody z imprez balowych, około których krząta się z poświęceniem komisja w składzie St. Lange, W. Czyż, T. Suszczyński, St. Derda. Zaangażowany trener jest w tych warunkach nieznośnym ciężarem dla finansów Klubu, za to ze względów sportowych jest wprost zbawiennym; napływ juniorów jest bowiem tak znaczny, że powstaje pierwszy w dziejach „Warty“ Wydział młodzieży z p. Marcinem Derdą na czele. Wielki zapal tego sprawie oddanego pracownika czy nie znajduje zrozumienia w zarządzie Klubu, czy też nie umie być skierowany na należyte tory, dość: że prowadzi do ostrego zatargu i rezygnacji.

Pobudowanie trybuny spowodowało z konieczności zlikwidowanie kortów tenisowych, a niemożność urządzenia nowych w przewidzianym, innym miejscu, prowadzi do upadku świetnej sekcji tenisowej, której czołowi zawodnicy przenoszą się do innego klubu, tworząc podwalinę do jego dzisiejszej siły na tym polu.

Powstaje za to nowa (czwarta z rzędu) sekcja hokejowa, której kierownictwo powierzono ś. p. Cz. Szulcowi.

Okazuje się konieczność dalszych inwestycji na boisku (dreny), co powiększa i tak już znaczne zadłużenie Klubu.

Następuje pierwszy wyjazd drużyny piłkarskiej do Francji (Alzacji)¹⁾, po czym sytuacja finansowa Klubu zmusza do zwolnienia trenera.

1924

Ciężkie przejścia tego roku i związane z nimi wstrząsy prowadzą do dwudniowego trwania obrad rocznego walnego zgromadzenia członków 29 stycznia (do godz. 2-iej) i 6 lutego (do godz. 1-iej), bardzo burzliwych, w wyniku których następuje rezygnacja ze stanowiska prezesa Fr. Rotnickiego i objęcie prezesury przez St. Broniarza. Konieczności życiowe wymagają nadanie Klubowi nowych norm organizacyjnych, czego dokonuje komisja statutowa w składzie: Linke H., Marweg, Fr. Rotnicki, E. Szyk, Fr. Zawodny. W związku z olimpiadą paryską, zaniechał PZPN rozegrania Mistrzostw Polski, wobec czego poprzedni jeszcze zarząd opracował obfity program spotkań zwłaszcza międzynaro-



Włodarzom Klubu najwięcej utrwalił się w pamięci mecz z „Victoria” — Žižkov.

dowych, dzięki któremu to Warta przeżyła swój najbogatszy chyba w wydarzenia program. Drużyny niemieckie, czeskie, węgierskie, austriackie, finlandzkie, szwedzkie przewijają się przez jej boisko. 14 międzynarodowych spotkań w jednym sezonie! Finansowy ich przebieg nie zawsze był pomyślny, a katastrofalnie wprost wyszliśmy w trzech spotkaniach z „Victoria-Žižkov”. Czterodniowa ulewa spowo-

¹⁾ Kaz. Donat: Pierwszy występ polskiej drużyny we Francji.

dowała olbrzymi deficyt, co z dalszymi inwestycjami (wał dla miejsc stojących, 100 metrowa bieżnia, łaźnia, korty tenisowe) na ogólną sumę zł 16.500, zaangażowaniem trenera Gyula Biro i koniecznością urządzenia stałego sekretariatu zepchnęły Klub w otchłań długów.

Działalność swoją rozszerza Warta 25 marca utworzeniem (piątej z rzędu) sekcji pięściarskiej, powierzając kierownictwo F. Latowskiemu. Wchłonięcie w ramy organizacyjne Warty W. K. B. i P. T. B. pozwala uporządkować i uzdrowić nieznośne stosunki panujące w młodym boksie polskim, czego dowodem chociażby wykluczenie w pierwszym roku 11 pięściarzy wówczas czołowej klasy, z powodu uprawiania zawodostwa, daje początki mocarstwowej pozycji, którą Warta odtąd zajmuje w polskim sporcie pięściarskim.

1925

Klub ma swego pierwszego honorowego członka. Najwyższą tę godność, którą Klub rozdać może, ofiaruje swojemu długoletniemu prezesowi

FRANCISZKOWI ROTNICKIEMU,

uznając wielkie zasługi jego około rozbudowy, podniesienia znaczenia i rozrostu Klubu.

Rok mija pod znakiem świetnych wyników sportowych: piłkarze zdobywają wicemistrzostwo Polski, lekkoatleci wybijają się na pierwsze miejsce w okręgu, pięściarze organizują pierwsze międzynarodowe zawody. Pogłębiający się kryzys podrywa za to finansowy byt. Imprezy finansowo nie dopisują. To też trenera, który za niespełna rok pobrał około 8.500 zł, trzeba zwolnić. Zarząd dla ratowania sytuacji zwołuje w listopadzie nadzwyczajne walne zebranie członków, które uchwała coprawda prawie jednomyślnie daninę w wysokości zł 20,— od członka, uiszcza ją jednak tylko nikła liczba członków. Sytuację najlepiej zilustruje fakt, że odsetek od zobowiązań zapłacił Klub w tym roku zł. 6.146,18!

1926

Sytuacja finansowa zmusza do wybitnego zwięzienia działalności sportowej, zwłaszcza spotkań międzynarodowych. Nastawiamy się raczej na wyjazdy, z których dochodzą do skutku dwa: do Saksonii i do Gdańska. Mimo ogólnego zniechęcenia udaje się kolegom Koniecznemu i Szycowi wydobyć od członków zł. 2.366 dobrowolnych datków i wykończyć bieżnię, tym samym dając lekkiej atletyce nareszcie własny warsztat pracy. Pod kierownictwem i z inicjatywy kol. Szyca powstaje lekkoatletyczny oddział żeński, który z roku na rok zyskuje na znaczeniu. W boksie polskim pewne zamieszanie wnosi inicjatywa p. Junoszy-Dąbrowskiego w kierunku organizowania imprez zawodowców, co powoduje duży zamęt i wymaga silnej reakcji z naszej strony wobec kilku pięściarzy, wysuwających żądania niezgodne z duchem amatorstwa. Niewczesny pomysł spalił na panewce i „rebelię“ wkrótce opanowano.

26

1927

Wyżej już wspomnieliśmy o nieprzyjemnym odnoszeniu się do nas piłkarskiej władzy okręgowej. Podobne stosunki wyrobiły się w wielu innych okręgach, gdzie zasadniczo pewne kluby od lat „okupowały“ tytuł „mistrza okręgu“. W stosunku do tych klubów trwała walka podjazdowa przy zielonych stolikach. Energię, którą z dużym pożytkiem dla sprawy można było kierować w inną stronę, zużywano na bezpłodną walkę i obronę. Hasło stworzenia „ligi państwowej“, rzucone ze Lwowa, było w tych warunkach krzykiem samoobrony, chęcią wydobyć się z dusznej



Pan Prezydent R. P. Prof. Ignacy Mościcki
dekoruje wiceprezesa Broniarza
Złotym Krzyżem Zasługi.

atmosfery zawiści. Przyświecała też organizatorom, myśl wyższa: stworzenie polskiej ekstraklasy, która w ciężkich bojach najlepszych z najlepszymi miała wyrabiać wśród siebie kunszt piłkarski, z przyszłych „ligowców“ wytrawnych i godnych reprezentantów barw polskich. W pierwszych szeregach walczących o nowy kierunek stał ówczesny wiceprezes Warty — Stanisław Broniarz. Nastąpił rozłam w piłkarstwie, ciężkie nad klubem naszym też zbierały się chmury. Rewolucyjne pociągnięcie miało oczywiście dużo wrogów. Polski Związek Piłki Nożnej i oczywiście Poznański Okręgowy Zw. P. N. nie przebierały w sposobach walki. Pomawiano nas o zamiar wprowadzenia zawodowstwa, brukano dobre imię Klubu. Prasa — zwłaszcza miejscowa — wręcz wrogo odnosiła się do ruchu ligowego i w konsekwencji do Klubu. Nie zamieszczała nawet zapowiedzi (!) o meczach. Brak przeciwników dla niższych drużyn na skutek odnośnego zakazu PZPN zmusił kluby ligowe do powołania do życia „lig okręgowych“. Poznańskiej „lidze okręgowej“ przewodził z dużym zapałem i pożytkiem dla sprawy dyr. Franciszek Baranowski. Burzę — jak tyle innych — przetrwaliśmy, słuszność sprawy musiała wreszcie zwyciężyć w opinii.

Właśnie na ten ciężki rok przypadł jubileusz piętnastolecia Klubu. Uroczystości jubileuszowe przedstawiły wyniki oraz całkowity dorobek

15-letniej żmudnej i ofiarnej pracy. Kulminacyjnym punktem były ogólnopolskie zawody lekkoatletyczne pań i panów, w których popisową rolę odegrała nasza młoda sekcja żeńska, zajmując w ogólnej punktacji pierwsze miejsce wśród reprezentowanych 10 klubów Bydgoszczy, Torunia, Łodzi, Warszawy, Krakowa i Poznania. W historii sportu polskiego rok ten zapisze się niesławnej pamięci zakazem Ministerstwa W. R. i O. P. należenia uczniów szkolnych do klubów sportowych.

Zdobycie tytułu Drużynowego Mistrza Polski w boksie, konkurencji po raz pierwszy w Polsce rozegranej, jest tylko konsekwencją systematycznej i celowej pracy od samych początków boks w Polsce, wytężonej pracy kierowników oddziału i wzorowego przywiązania klubowego zawodników. Tytułu nie wypuściliśmy z rąk do chwili obecnej, co najlepiej dowodzi, że praca idzie po właściwej drodze.

1928

Znaczenie Klubu i zakres jego działalności wzrastają: tworzymy przy oddziale lekkoatletycznym sekcję gier sportowych, poza tym oddziały: pływacki i cyklistów. Znaczne zmniejszenie zadłużenia Klubu w pierwszym roku (1927) prezesury dyrektora Stanisława Kucharskiego umożliwia zaangażowanie trenera piłkarskiego (Béla Fürst), co nie pozostaje bez skutku na poziom gry. Jesteśmy tylko o krok od zdobycia tytułu Mistrza Polski, a podkreślenia godnym jest fakt pokonania przez naszą drużynę ligową, występującą pod firmą reprezentacji Poznania, olimpijskiej drużyny USA w stosunku 7:0, podczas gdy reprezentacja Polski z tego spotkania wyszła na remis. Skolei, kiedy już uznanie Ligi i tym samym unormowanie stosunków w piłkarstwie zwalnia nas od zbytnej zależności od okręgowej władzy piłkarskiej, solą w oku konkurencji lokalnej staje się stale rosnąca potęga naszego oddziału lekkoatletycznego. Szczytem podjazdowej walki staje się nieweryfikowanie mistrzostw okręgowych pań i dopiero protest nasz do Polskiego Związku Lekkoatletycznego przywraca zdobyte przez nas prawa. Nieznośny ten

1929

stosunek kończy się rozwiązaniem zarządu okręgowego przez PZLA i mianowaniem komisarza. Fuzja z „Klubem Łyżwiarskim“ wzmacniająca nasz oddział hokejowy, prowadzi w dalszej konsekwencji do utworzenia sekcji sportów zimowych. Starsi członkowie organizują dla siebie sekcję kręglarską. Powszechna Wystawa Krajowa nakłada na nas duże reprezentacyjne obowiązki, którym staramy się sprostać jak najlepiej, niestety z dużym znów uszczerbkiem dla finansów Klubu. Ukoronowaniem roku jest zdobycie przez naszych piłkarzy tytułu Mistrza Polski. Zamiast podkreślenia tego faktu zacytujemy tutaj dwugłos:

(Ze sprawozdania za rok 1929): „Z całorocznej działalności oddziału piłki nożnej jeden moment wybija się na czoło jako zdarzenie o wielkim historycznym znaczeniu dla Klubu — fakt zdobycia mistrzostwa Ligi. Po dziesięciu latach istnienia Polskiego

Związku Piłki Nożnej, w trzecim roku istnienia „Ligi“, zdobyliśmy wreszcie najwyższą godność piłkarską Polski — „wieczny następca tronu“ zasiadł na tronie piłkarskim, zasiadł nie po to, by kąpać się w blasku swej chwały, lecz by objąć ciężkie berło odpowiedzialności i obowiązków, jakie czekają Mistrza“.

(Przegląd Sportowy nr. 1 1930): „Rola, jaką „Warta“ odgrywa w naszej piłce nożnej niemal od zarania P. Z. P. N. jest zbyt dobrze znaną szerokiemu ogółowi, aby się dłużej nad nią rozwodzić. Pierwszy w Poznaniu, również w Mistrzostwach P. Z. P. N. czy też Ligi kroczył dzielny klub ten Grodu Przemysława zawsze w grupie czołowej.. Zresztą sukcesy „Warty“ nie zjawiały się niespodziewanie, były one poprostu konsekwencją usilnej, wytężonej, systematycznej pracy wielu, wielu lat i to pracy szerokiej od podstaw, na jaką może się zdobyć jedynie klub, prowadzony w wielkim stylu“.

Rozrost Klubu powoduje nas do zapoczątkowania tak popularnego zagranicą, a w kraju niepraktykowanego wydawania gazetki klubowej, miesięcznika p. t. „Warciarz“.

1930

Tracąc współpracę jednego z swych najwybitniejszych dotąd sterowników w osobie prezesa dyr. Stanisława Kucharskiego, którego zmogła choroba, Klub w dobie szalejącego kryzysu przechodzi ciężkie chwile. Wysiłkiem jednostek trzyma się na poziomie, nie ustając w wytężonej pracy dla dobra sprawy.

1931

Prezesurę obejmuje dyr. Jan Kuczyk, który w przyszłości prowadzić ma Klub aż po dzień dzisiejszy. Trzeci z najważniejszych oddziałów Klubu, po wieloletniej przygotowawczej pracy, z wyraźnym celem wytkniętej, wybija się na czoło polskiego sportu, lekka atletyka w mistrzostwach Polski i równoczesnym rozpoczęciem 5-cioletnich bojów o nagrodę prezesa P. Z. L. A. , inż. Znajdowskiego dokonuje czynu, nienotowanego w historii polskiej lekkoatletyki, jako klub prowincjonalny zajmując w ogólnej punktacji pierwsze miejsce. W „drużynowych mistrzostwach Polski“ — rozegranych po raz pierwszy i ostatni — zwycięża również, jednak sukces odebrany zostaje później przy zielonym stoliku.

Pogarszająca się stale sytuacja gospodarcza kraju powoduje, że rok obrachunkowy kończymy niedoborem przeszło 10.000 zł., co w połączeniu z niedoborem z lat poprzednich stwarza sytuację, nie pozwalającą na zajęcie się właściwą stroną sportową Klubu, obarczając czynniki kierujące Wartą ciągłą troską o byt (finansowy) Klubu, wymykanie się z rąk komorników i zniecierpliwionych wierzycieli.

1932

Rok następny stwarza sytuację wyraźnie gorszą. Frekwencja na imprezach maleje wybitnie, mimo obniżki cen biletów i dobrej postawie

drużyny. Konieczne inwestycje (nowy parkan) nakładają nowe, niezawinione zobowiązania na Klub. To też nic dziwnego, że ograniczamy działalność do ram najkonieczniejszych, w obawie o dalsze deficyty. Usiłowania ratowania sytuacji Klubu za pomocą „kuratorium“ nie daje wyników. Dochodzi do tego nieszczęśliwy nasz udział w zreformowanych

1933

rozgrywkach o mistrzostwo Ligi, które kończymy o krok od spadku, konieczność skreślenia 409 członków z powodu długiego zalegania z opłacaniem składek, aby zrozumieć, że i następny rok przebrnęliśmy tylko

1934

z wielkim trudem. Utrudniała sytuację kampania czynników niestety często decydujących, a najwidoczniej nierozumiejących ducha czasu, przeciwko sportowi „rekordowemu“ usilnie forsowanemu na całym świecie, akcja niezrozumiała zwłaszcza w obliczu zbliżającej się olimpiady berlińskiej, narażania zdrowych rodzin sportowych, jakimi są stare



Kmitet Klubu Sportowego „Warta“ w r. 1934:

Siedzą: dr. Cegliński — lekarz, Rybarczyk — sekr. gen., dyr. Głowacki — wicepr., dyr. Kuczyk — prezes, Szyk — wicepr., Konieczny — skarbnik, inż. Otlewski — wicepr., sierż. Tojza — intendent; w środku: Słobkiewicz — kręglarstwo, Janicki — tenis, Poszwa — hokej, Wasiak — lekka - atl., Kosicki — piłka nożna, Suszczyński — boks, Gluska — pływanie, Muth — gry sport.; górą: Radzimirski — sekr. II., prof. Wasiak — opiek. młodz., Temme — kronikarz, Stefanowicz, Kerber — skarbnik II.

„wszechstanowe“ kluby, realizujące ideę społeczną zjednoczenia w harmonijnej współpracy na terenie sportów wszystkich stanów na działania różnych czynników odśrodkowych. Wyrastają bowiem coraz to liczniejsze kluby „specjalne“ — fabryczne, zawodowe czy urzędnicze, organizacje które wykazują wyraźne dążenie do przyciągania zaawansowanych zawodników starych klubów, szafując przynętami, tylko im stojącym do dyspozycji, a więc mijającymi się zasadniczo z założeniami, które im z natury rzeczy przyświecać winny.

1935

To też w trosce o byt i istnienie Klubu, zdecydował się Klub mimo trudności na zaangażowanie trenera, i w osobie Adolfa Rieiego pozyskał tęą siłę pedagogiczną, moralnie wysoko stojącą, którego cicha, wytrwała i z poświęceniem wykonywana praca, umiejętne podchodzenie do młodzieży, znaczne oddaje Klubowi korzyści. Drużyny piłkarskie znów zajmują szczyty w swoich klasach, lekka atletyka zdobywa ostatecznie po gigantycznych pięcioletnich bojach nagrodę inż. Znajdowskiego, na której ku wiecznej rzeczy pamiętce wryliśmy, że

„Klemens Biniakowski walnie przyczynił się do zdobycia nagrody dla K. S. „Warta“,

boks utrzymuje swoje czołowe w Polsce stanowisko. Nie od rzeczy będzie podnieść szczegół, że w tegorocznych indywidualnych mistrzostwach Polski siedem tytułów przypadło w udziale 7 wychowankom Warty, przy czym i ósmy tytuł pozostał w Poznaniu.

1936

Z takim dorobkiem wkroczyliśmy w rok przedjubileuszowy, w rok XI Olimpiady. Nasi zawodnicy reprezentują barwy w boksie, lekkiej atletyce, piłce nożnej. Niewiele jest klubów w Polsce, których zawodnicy byliby członkami drużyny olimpijskiej w kilku dziedzinach sportu. To stwierdzenie musi nam wystarczyć. To jest najwłaściwszym uznaniem naszych 25-letnich wysiłków.



EDMUND SZYC, członek honorowy

WSPOMNIENIA Z CZASÓW ZABORCZYCH

Był to okres

. . . kiedy składaliśmy wieńce z szarfami o zakazanych barwach narodowych pod pomnikiem wieszczą Adama Mickiewicza, skąd po aresztowaniu niektórych, udawaliśmy się pochodem na Ostrów Tumski. Po drodze na skrzyżowaniu Wielkich Garbar i ulicy Szerokiej pochód rozpędziła policja. Co gorętsze niedobitki, przekradliśmy się jednak jeszcze pod pomnik Kochanowskiego, śpiewem „Roty“ dając upust swym uczuciom patriotycznym. Sygnalizowanie dalszego niebezpieczeństwa spowodowało rozpierzchnięcie się nasze na wszystkie strony

. . . kiedy zebrani w sali Bazaru na obchodzie narodowym, słuchaliśmy w młodzieńczym zachwycie przemowy niewiele starszego od nas mówcy, by za chwilę oniemieć pod wrażeniem deklamacji wypowiedzianej z siłą przez naszego rówieśnika, dziś artysty dramatycznego Brackiego. Nagle uroczyste skupienie mąci dobijanie się policji do szczelnie pozamykanych drzwi, wywołując dreszcz grozy wśród młodych słuchaczy

. . . kiedy powołani przez organizację wystawaliśmy w mrozie w okresie przedgwiazdkowym przed sklepami obcoplemieńców, wstrzymując ziomek od zanoszenia polskiego grosza do obcych. Znow nie obyło się bez aresztowań . . .

. . . kiedy w dniu wyborów do niemieckiej rady miejskiej urlopowani przez naszych polskich chlebodawców i zajmąwszy posterunki w sklepach kupców polskich, wzywaliśmy każdego abonenta telefonicznego o polskim nazwisku do spełnienia obowiązku obywatelskiego przez siebie i podwładnych . . .

. . . kiedy w szeregach harcerstwa, dowodzonego przez Wincentego Wierzejewskiego i Henryka Śniegockiego, młode dusze, czujące się już wówczas żołnierzami Polski, hartowały się do przyszłej roli oswobodzicieli Ojczyzny, której zmartwychwstania nie wszystkim nam było danem doczekać się

Wyszliśmy z szeregów tych, co to uprawiali strajk szkolny, co naukę języka polskiego pobierali w tajnej organizacji ś. p. Anieli Tułodzieckiej,

co to po opuszczeniu ław szkolnych „samokształcili“ się w szeregach „Iskry“, wówczas pod prezesurą Kazimierza Syllera, później — czasów wojny światowej — też jednego z prezesów Warty.

Zazналиśmy od najmłodszych lat dreszczyku konspiracji, mylenia czujności władzy zaborczej, zbierania się ukradkiem czy to w mieszkaniach prywatnych na instrukcjach czy to w lasach na ćwiczeniach. Nauczyliśmy się kochać Polskę, tę nieznaną, tę tak nieosiągalną zdawałoby się, a jednak, jednak . . . jakże bliską!

Czuć było wszędzie jakąś nadchodzącą wielką wiosnę. Wiara w niedającą się określić lepszą przyszłość, a równocześnie obawa przed cześć ogromnym, niewiadomym — napępiała wrażliwe, młodzieńcze serca . . .

. . . Jakiś wielki „Złot Sokołów“. Ćwiczenia lancami o proporczykach narodowych, masowy występ gimnastyków, polskich gimnastyków . . . na zakończenie sztafeta wygrana przez gniazdo Berlin-Charlottenburg, a w składzie zwycięsców — jeden z braci moich. Efektem wrażeń na młode zapalne umysły były słowa ś. p. (poległego w wojnie światowej w Karpatach) współzałożyciela Klubu Stefana Malinowskiego:

„Wiara musimy założyć polski Fussball-Verein“.

Rok 1912.

Z kółka rodzinnego ś. p. Franciszek Szyc (też ofiara wielkiej wojny), Edmund Szyc, kuzynowie: wspomniany wyżej ś. p. Stefan Malinowski i Kazimierz Świdorski, dalej Marian Beym, Stefan Mórkowski i Ludwik Zysnarski składają w dniu 15 czerwca podpisy swoje pod protokół, powołujący do życia pierwszy na terenie Poznania, polski: Klub Sportowy Warta.

Siedmiu młodzieńców, w wieku 16 do 18 lat, to nawet nie jedna drużyna piłkarska. Koszulki, choć z wielkim wysiłkiem, kupiliśmy sobie własnym sumptem, buty też, kto nie mógł, grał w „cywilnych“. Z składek dobrowolnych sprawiliśmy sobie pierwszą piłkę. Treningi na bramki z kupek ubrań, kiedy już byliśmy zasobniejsi (w grosze), na dwie chorągiewki. Boisko? Pierwszy lepszy wolny teren: najpierw jakaś łąka przy drodze Dębińskiej, później piaski popularnej „Sahary“ (dzisiejsze Błonie Wildeckie). Grono nasze powiększało się przez agitację wśród Polaków, grających w szeregach „Britanii“, „Victorii“, „Unionu“. Za dużo krwi upuściliśmy „Victorii“: pada pierwszy filar w poznańskiej organizacji niemieckiej piłki nożnej; likwidują się. Dobra okazja do nabycia bramek. Za przyczyną późniejszego naszego bramkarza A. Kaczmarka mamy je dostać za marek 30.—. Olbrzymia kwota, ile wysiłku trzeba było włożyć w jej zdobycie. Gdzie przechować ten pierwszy „majątek klubowy“?. Dotąd „szatnią“ nam były dęby w polu. Teraz, ponieważ minął już sezon kąpielowy, oddzierzawiliśmy jedną „cełę“ w nieistniejących już dziś łazienkach Zeidlera. Z nastaniem przyszłej wiosny z musu rozglądamy się za innym pomieszczeniem. Gospodarz „Columbii“, zbija nam szopę z desek

surowych. Dopiero hen później wydzierżawiamy suterenowy pokoiik przy Wałach Królowej Jadwigi.

Pierwszy mecz 18 sierpnia 1912 r. Historyczny skład:

Sroka

ś. p. Fr. Szyc - Beym

Lewandowski III - Cybichowski - ś. p. Malinowski

Lewandowski II - Niedzielski - Lewandowski I - Masłowski - E. Kosicki

Wynik: 9 : 2 (!!). Zwycięstwo nad kim? Obojętne, (notabene F. C. „Hertha“), bo nad drużyną „dziką“, a jednak nam „równą“, przecież i my byliśmy niezwiązkową organizacją. Dalsze wyniki szczęśliwe, zwłaszcza jeżeli chodzi o pierwszą drużynę (mieliśmy nawet już rezerwy!). Naśmiewają się z nas. „Dull-dull-Verein“, to przezwisko, które nam stale towarzyszy. 27 października pierwszy mecz z członkiem związku niemieckiego „Normanią“. Zwycięstwo 2:1 w składzie:

E. Szyc

ś. p. Fr. Szyc - ś. p. Malinowski

E. Kosicki - Sroka - Zysnarski

Bartelak - Nowicki - Lewandowski I - Kaczmarek - Beym

napawa nas prawdziwą dumą, i ma niewątpliwy wpływ na dalszy rozwój polskiego piłkarstwa w Poznaniu.

„Normania“, która pod płaszczykiem przyjmowania katolików, składa się prawie wyłącznie z Polaków, jest jednak członkiem niemieckiego związku, obraduje i koresponduje wyłącznie w niemieckim języku. Mamy tam znajomych. Nasze poprzednie starania o pozyskanie ich dla „naszej sprawy“ były bezskuteczne; teraz trafiamy na grunt podatniejszy. W listopadzie 1912 r. część członków rozwiązanej „Normanii“ zakłada polską już „Normanię“, nie uwzględnia wniosku o przystąpienie do związku niemieckiego, wreszcie 7 stycznia 1913 r. uchwała zmianę nazwy na K. S. „Posnania“. W ten sposób udaje nam się wspólnie dnia 13/20 stycznia 1913 r., powołać do życia „Związek Polskich Towarzystw Sportowych“, do którego bez trudu przyciągnęliśmy ostrowską „Ostrowię“.

Zaczęliśmy nowy etap. Pierwsze zawody o mistrzostwo Wielkopolski. Gramy z Posnanią 1:1 i 2:2, Ostrowię zwyciężamy 3:2 i 4:3. Jesteśmy mistrzami!

Sięgamy wyżej, stawiamy sobie dewizę: zawsze pierwsi, zawsze na czele! To też staramy się o kontakt z klubami niemieckiego związku, raz dla zmierzenia się z graczami — jak nam się zdawało — klasy dla nas nie-dościgłej narazie, powtóre, aby ewentualnym sukcesem przekonać resztę Polaków w klubach niemieckich, że w własnym gronie też przyjemnie . . . wygrywać. Związek niemiecki długo zwlekał z potrzebnem zezwoleniem, z powodów zrozumiałych z jego stanowiska. Aż przechwałkami podrażni- liśmy jego ambicję i wreszcie pozwolił na zmierzenie się nasze z S. C. „Union“ silnym w tym okresie, bo wzmocnionym elementem

graczy, powołanym z głębi Niemiec do Poznania dla odświeżenia wojskowości. W dniu 22 marca 1914 r. dochodzi do skutku jeden z „wielkich dni“ Warty. Szykowaliśmy się jak na bój krwawy, walczyliśmy jak lwy. 4:2 brzmiał wynik na korzyść naszą. Dokonała tego drużyna w składzie:

Kaczmarek

Bukus - ś. p. Wize

Skotarek - E. Kosicki - H. Kosicki

Tomaszewski - Okupniak - Prymka - E. Szyc - W. Einbacher

Może był to i decydujący cios zadany niemieckiej piłce nożnej w Poznaniu. Usilne nasze starania o mecz z „Britanią“ (klub, który na terenie tutejszym demonstrował najwyższą postawioną technikę) spełzły na niczem. Widocznie bał się swoich dawnych juniorków... Kluby polskie powstawały w Poznaniu i na prowincji, niemieckie zanikały. Z dawnej chwały ostał się tylko długoletni mistrz niemiecki Poznania, „Deutscher Sportverein“, który doczekał się jeszcze czasów Polski, ale po tym już niedługo bytował.

Przekonani o swojej wartości, sięgamy dalej. Nawiązujemy korespondencję z Małopolską. „Cracovia“ odpisuje dość opryskliwie. Wyciągniętą rękę podchwytuje Lwów. Jakoś kresowe grody zawsze ku sobie ciążyły! „Czarni“ akceptują nasz przyjazd. Pamiętam warunki: Ryczałt koron 600.—! Słuchajcie dzisiejsi piłkarze: Resztę kosztów podróży pokrywaliśmy z własnej kieszeni, a mało było takich, których dochody miesięczne przekraczały 30 marek! Jechaliśmy więc osobówką do Lwowa. Gospodarze ulokowali nas w dobrym hotelu. Jakiś dziennik lwowski na pierwszej stronie umieścił naszą fotografię z dużym nagłówkiem: „Witajcie Wielkopolanie!“. Przegraliśmy 2:5 i 0:4. Jak na spotkanie z klubem I. klasy austriackiej, wyniki wcale dobre. Graliśmy w składzie: Kaczmarek - Bukus - ś. p. Wize - Skotarek - E. Kosicki - H. Kosicki - Tomaszewski - ś. p. Fr. Szyc - Prymka - E. Szyc - Beym (drugiego dnia Okupniak). Posłuchajmy co pisał o tym meczu kronikarz lwowski*):

„Spotkanie poznańskiej „Warty“ z „Czarnymi“ odbyło się w obydwie dni Zielonych Świąt. Ulewny deszcz utrudnił jednak grę, tak, że rozwinięcie dobrej kombinacji obustronnie było niemożliwe.

W niedzielę grę rozpoczyna „Warta“ atakiem — jednak Czarni odbierają piłkę i ostro atakują bramkę „Warty“ strzelając raz po raz. Wysiłkom bramkarza przypisać należy, że atak „Warty“ otrzymuje piłkę i po pięknym przeprowadzeniu strzela celnie w bramkę „Czarnych“ w 8 minucie. Jednak „Czarni“ rewanżują się w 9, 19 i 28 minucie. Częste ataki widocznie denerwują obrońców „Warty“ i oto w 42 minucie z winy lewego obrońcy, „Czarni“ zapisują znowu punkt na swoją korzyść.

Po zmianie boisk stosunek ten trwa dalej — atak „Warty“ robi co może i owocem kilku ładnie przeprowadzonych ataków jest

* „Praca“ rok 1914 nr. 6.

bramka zdobyta przez p. E. Szyca. Następnie „Czarni“ zdobywają jeszcze 2 bramki i gracze przemoczeni do nitki schodzą z boiska. Wynik 5:2.

W drugim dniu gra odbywa się na formalnym jeziorze, jakie powstało na boisku, a „Warta“ widocznie zmęczona pozwala „Czarnym“ wygrać w stosunku 4:0.

„Warta“ jako całość przedstawia się nieźle, jednak za mało posiada techniki opanowania piłki. Z ataku wybija się środek i lewy łącznik, skrzydła słabe fizycznie. Obrona — nie zła — środkowy pomocnik i bramkarz dobry — za daleko jednak wybiega z bramki. Sądzymy, iż „Warta“ przy pilnych ćwiczeniach niedługo dorówna naszym. — Pobyt jej we Lwowie, pozostawił miłe wspomnienia, które długo pozostaną w pamięci „Czarnych“.

W drodze powrotnej ze Lwowa, w Przemyślu, austriacka policja aresztowała w pociągu naszego ś. p. Wizego, ale to już rozdział, który może znajdzie uwzględnienie w dziale humorystycznym. Było to jednak, na dwa miesiące przed wybuchem wojny światowej! Jeszcze jedno: we Lwowie wtenczas widzieliśmy po raz pierwszy w życiu, co to jest sport lekkoatletyczny. Międzynarodowy „meeting“ lekkoatletyczny, przez „Czarnych“ zorganizowany, dał nam o tym pojęcie.

Wybuch wojny światowej podciął nam skrzydła. Wszystko co starsze wśród nas młodych, poszło w szeregi. Ochłonawszy, dopiero w październiku rozegraliśmy znów pierwszy mecz. Mieliśmy już cztery drużyny. Naszym boiskiem był wojskowy plac ćwiczeń. Co pobudowaliśmy bramki, wojsko nas spędziło. Trzeba było starać się o pozwolenie. Zostałem wezwany na komisariat policji, gdzie przeprowadzony został krótki tylko dialog:

K: Kto jest prezesem?

— Brat mój „Franz“.

K: A kto skarbnikiem?

— Stefan Malinowski.

K: Gdzie pracuje?

— Wymieniam instytucję niemiecką.

K: A Pan gdzie pracuje?

— Wymieniam instytucję polską.

K: So, ich weiss genug!

Za kilka dni nadeszła odpowiedź:

Wniosek pozostaje nieuwzględniony

Próbowaliśmy pukać do Magistratu. Żądali przystąpienia do „Ortsverband für Jugendpflege“, przede wszystkim . . . spisu członków. A to w tym czasie było szczególnie niebezpieczne.

Zaczęła się tułaczka, gorsza niż dotąd.

Wnet jednak moje kłopoty przejął ś. p. Czesław Schneider, bowiem w 1915 r. powołano mnie do wojska. Utrzymywał ze mną stałą kore-

spondencję, informując o wszelkich przejawach życia sportowego, szczególnie oczywiście Warty.

Na ten okres przypadły pierwsze mecze z wyżej wzmiankowanym „Deutscher Sport-Verein“ 2:2 w składzie drużyny: E. Kosicki — Cabański, Alankiewicz — Węclawski, H. Kosicki, Szeller — Baranowski, Orwat, Einbacher M., Imbryczkowski, Marciniak 2:2 i 4:0, — zakazany przez władze meeting lekkoatletyczny, kontakt z klubami polskimi powstającymi na prowincji, pierwsze „poważniejsze“ wyjazdy: Piła (Schneidemühl), Bydgoszcz, Wrocław (Breslau), Szczecin (Stettin).

Powrót kolegów z armii niemieckiej, krótka z nimi radość i ponowne — teraz ochotnicze — przyobleczenie się w mundur polski. Szeregi warciarskie, zdawałoby się pęczniejące, znów srodze się przerzedzają . . .

Kończę słowami własnymi wyjętymi z sprawozdania Klubu za rok 1919:

„W siódmym roku istnienia „Warty“ zakończyły się krwawe zapasy światowe, wzajemne mordowanie; błogi ma wnet nastąpić spokój zupełny, napełniający szczególnie nas, Polaków, uczuciem szczęścia i wesela, bo oto — wreszcie — spełnienie snów ojców i dziadów naszych, wolna, złączona i niepodległa P o l s k a ! Jeszcze targują się w Paryżu i w Spa o nasze granice zachodnie i wschodnie, jeszcze trwożymy się o Gdańsk. Już jednak pewność mamy tę, że żaden zaborca deptać nas więcej nie będzie, nie będzie hamował nikt naszej pracy towarzyskiej czy społecznej. Wolni . . . ! Zdaje się to czemś nieuchwytnym. — Jacyśmy szczęśliwi! Jak zwłaszcza ten nasz Poznań kochany piękniejszy się zdaje patrząc na cokoły, opróżnione nie tak dawno temu spontanicznie — przez masy domagające się na wiecach Gdańska — z rażących uczucia nasze różnych pomników, gdy nazwy ulic polskie, a cóż dopiero, gdy widzimy naszych dzielnych wiarusów: strzelców czy ułanów! Nie nasze pióro powołane do opisania uczuć przenikających dziś nasze społeczeństwo . . .

Piszemy wyżej: „. . . ma wnet nastąpić pokój“. — Tak, bo niestety nie nastąpił jeszcze: dzielna „wiara“ nasza walcząca po cztery nieraz lata za sprawę obcą, której należy się odpoczynek po trudach wojennych pobiegła ochoczo walczyć i obronić Wielkopolskę przed „Grenz- czy Heimatschutzem“ — a i pod Lwowem naszych nie brak, by odeprzeć tam naszych „pobratymców“ nacierających na Lwów. Mieli nasi „Warciarze“ w r. 1914 sposobność poznania Lwowa, rozgrywając tam mecz z „Czarnymi“, to też im tłumaczyć nie potrzeba, jak Lwów jest polskim . . .

Oby wnet i te walki ucichły, a wrócą nasi „Warciarze“, wrócą — i cieszyć będziemy się Polską — wśród naszego grona. Wróćcie z „Hallerami“ i Wy, nasi drodzy, których z bylej niewoli francuskiej, angielskiej czy włoskiej oczekujemy jako zorganizowanego Wojska Polskiego z otwartymi ramionami



Płk. dypl. ANTONI SZYMAŃSKI

Z HISTORII POWSTAŃCZEJ KOMPANII „WARTY”

Warta miała w listopadzie i grudniu 1918 roku własną swoją kompanię powstańczą. Wszyscy z przerzedzonych przez wojnę światową szeregów sportowych Warty, przede wszystkim najmłodszy oraz niewielka ilość starszych, nadszarpniętych zdrowotnie, stanęli w szeregach kompanii dla hartowania się do zbrojnej rozprawy, która na polskich ziemiach zawrzeć miała, gdy na światowych teatrach wojennych poczęto grzebać miecze.

Historia samodzielnej kompanii powstańczej Warty, to historia tworzących się wszędzie oddziałów polskich.

Podstawą najistotniejszą tego ruchu zbrojnego, był wysoki poziom narodowo - moralny powstańców.

Konspiracja była nakazem czasu w ostatnich miesiącach 1918 roku. Kontakty z poznańską centralą P. O. W. sztabem przy Alei Marszałka Józefa Piłsudskiego, Mieczysławem Paluchem, Bohdanem Hulewiczem, utrzymywało z ramienia Warty tylko kilku członków.

Kompania sama o tej łączności nie wiedziała, ale na tym polegało kapitalne znaczenie „morale“ powstańców, że samorzutnie lgnęli do ćwiczeń wojskowych w ramach małej kompanii bez pewności, że za nią stoją liczniejsze szeregi.

Prostota cechowała organizację i pracę wojskową kompanii Warty. Trzy plutony, każdy po 3 do 4 drużyny, każda drużyna po 9 ludzi.

Ogółem około 110 ludzi liczyła kompania.

Zastępcą dowódcy był Marian Beym, plutonami dowodzili: Stefan Cabański, Edmund Kosicki, Edmund Szyc.

Znaczny udział w pracy wojskowej brali ponadto: Stanisław Szulc, Zdzisław Szulc, Maksymilian Janowski, Edward Różyński.

Ćwiczenia, musztra formalna, a przede wszystkim praktyczne ćwiczenia z karabinami oraz granatami ręcznymi, odbywały się drużynami w salach i mieszkaniach prywatnych. Szatnia Warty przy

ulicy Królowej Jadwigi oraz mieszkania Maksymiliana Janowskiego i Zdzisława Szulca były terenem ćwiczeń.

Zbiórki plutonów były rzadkie, odprawa kompanii wyjątkowym świętem. Plutony i drużyny nie znały czasu i miejsc ćwiczeń braterskich swych jednostek.

Dyscyplina powstańców była wzorowa. Każdy rozumiał, że należy wprawiać się w rzemiośle wojennem, by móc poważniej zaważyć na szali historycznych zbrojnych zmagania Polaków.

Życie powstańczej kompanii Warty było krótkie. Zawierucha orężna, która w pamiętny ów dzień 27 grudnia spadła na Poznań jak grom z jasnego nieba, uniemożliwiła alarm i zbiórkę kompanii. Błyskawiczne działania nakazywały wszystkim stanąć do boju na ulicach, gdzie kto był. Większość powstańców Warty wystąpiła, podobnie jak wszyscy powstańcy, z kijami, rzadziej z bagnietami w ręku. Nieliczne karabiny i granaty ręczne, którymi kompania dysponowała, tworzyły oparcie ogniowe dla grupujących się wokół nich.

Kompania przestała w tym dniu historycznym istnieć, jakoby dla zadokumentowania, że celem tej przygotowawczej pracy wojskowej nie było istnienie samodzielnej kompanii Warty, a walka zbrojna.

W ćwierćwiecze istnienia Warty wśród bogatych Jej kart narodowo - społecznej pracy sportowej, krótka historia powstańczej kompanii należy do najpiękniejszych.

Przypominanie działalności tej kompanii powstańców należy do pięknej tradycji Warty.

POLEGŁYM I ZMARŁYM NA CHWAŁĘ

pozostałym, zwłaszcza napływającym młodym szeregom na otuchę dla pracy

KU CHWALE OJCZYZNY.

FRANCISZEK ROTNICKI
członek honorowy.

JAK TRAFIŁEM WŚRÓD MŁODZIEŻ I JAK JĄ PROWADZIŁEM

W roku 1916 przystąpił do mnie p. M. Beym i zainteresował mnie klubem sportowym Warta. Gwałtem wciągnął mnie na pewne zebranie, które odbywało się w małym lokalu przy ul. Wysokiej, i w którym uczestniczyło ca. 30 młodzieży. W pewnej chwili z wielkim hałasem i dowcipami wskakuje ktoś przez okno do lokalu. Pytam: Kto to jest? p. Beym, odpowiadając, mówi „A to nasz najlepszy kolega p. Szyca“.

Na tym zebraniu, któremu przewodniczył ówczesny prezes p. Syller, również młody jak wszyscy obecni, dowiedziałem się, że klub liczy 60—70 członków, liczba stale się zmienia, gdyż często zabierają kogoś na wojnę.

Upatrzone sobie mnie i wkrótce obrano prezesem. Odmówiłem przyjęcia, motywując tym, że nie po to wstąpiłem do Warty aby pozbawiać godności prezesa p. Syllera, a na gorące prośby przyjąłem wiceprezesostwo. Wiceprezesem nie byłem długo, gdyż młodzież umiała dopiąć swego. Namówiono p. Syllera do zrzeczenia się godności prezesa, więc mnie nie pozostało nic innego jak przyjąć prezesurę.

Młodzież sportowa nie miała wówczas dobrej opinii. Jako przykład przytaczam, że kiedy w „Sokole“ dowiedzieli się że zająłem się sportowcami, powiedział mi jeden z nich „Ależ Druhu, jak można wchodzić pomiędzy tą niesforną wiarę“. Przyznałem mu rację; niesforną to już była ta „wiara“, ale co za duch, jaka niepowstrzymana siła czynu i poświęcenia. To też wkrótce przekonałem się, że z taką „wiarą“ można cudów dokazać i nie omyliłem się. Bo proszę pomyśleć na każde ćwiczenia trzeba było bramki wynosić i na „saharze“ boisko urządzać, a na zawody niedzielne już o godz. 3 rano bramki ustawiać, boisko sznurem opasać, stać na straży i pilnować dobytku, bo zdarzało się nieraz, że inny klub rozebrał to wszystko i zabrał miejsce dla siebie.

Na zawody jeździli nasi gracze 4 klasą i za własne pieniądze, koszulki i obuwie kupował sobie każdy sam, a nieraz nawet na nową piłkę składkować musieliśmy. Wszystko to odbywało się bez szemrania, z ochotą, byle tylko grać. Piękne to były czasy, to też całą duszą zająłem się moją młodzieżą sportową.

Przeciwników miała Warta wówczas poważnych. „Pogoń“, „Unia“, „Posnania“, były równorzędne z Wartą. Nie przebierały one w środkach, żeby Wartę osłabić i nieraz musiałem dodawać siły i wołać: „Na boisku pokażemy im, czym jest Warta.“

Dobrze zorganizowaną była wówczas „Sekcja Tennisowa“, pod kierownictwem kolegi M. Beyma, zespół dobrze zgrany i towarzysko

dobrane. Zimą, z braku sportu, urządzano wieczory towarzyskie, na których bawiono się w różne gry i zajmowano się literaturą. Najpiękniejsze imprezy, nie zapomniane i często jeszcze dziś przez starszych wspomniane, to „łamanie opłatkiem“ w drugie święto Bożego Narodzenia, gdzie właśnie koleżanki z „tenisu“ rej wodziły.

Słabą stroną klubu był brak starszych wiekiem członków-sympatyków, którzyby mogli i chcieli radą i pieniędzmi służyć klubowi. Praca organizacyjna w tym kierunku wydała w krótkim czasie świetne rezultaty. Około 20 obywateli, z najlepszymi chęciami i otwartą dłonią, stanęło do współpracy, tak, że już w roku 1919 można było pomyśleć o własnym boisku.

Upatrzony teren przy ul. Rolnej oddał nam w dzierżawę ówczesny prezydent miasta Poznania ś. p. Jarogniew Drwęski bez trudności i w r. 1920 rozpoczęła się praca przy planowaniu terenu. Brak kapitału zastąpiły dobre chęci członków, którzy z łopata w ręku stanęli do pracy i przy cennej pomocy „saperów“, sąsiadów naszych, którzy stawili do naszej dyspozycji szyny i lorki polne, oraz 10 do 20 żołnierzy stworzyliśmy sobie boisko, możliwe do użytku. Wojna bolszewicka która zastała nas przy pełnej pracy, była naturalną przeszkodą, gdyż „saperzy“ odmówili dalszej pomocy.

Dalsze prace ziemne oddaliśmy firmie M. Hoffmann, a budowę trybuny powierzyliśmy firmie Hoppel. Na pochwałę tej firmy zaznaczyć należy, że kosztowną trybunę wykończyła ona mimo dewaluacji i poniesionych z tego powodu bardzo poważnych strat.

Z grona seniorów, którzy chętnie stanęli do współpracy i radą, czynem i gotówką przyczynili się do wykończenia olbrzymiego na nasze stosunki dzieła wspomnieć należy ś. p.: Mellera Konstantego i Zawodnego Ryszarda, pp. Donata Kazimierza, Wł. Raczkiewicza, M. Miedzińskiego i Kowalskiego.

W roku 1924, składając urząd prezesa w ręce mego następcy, pozostawiłem klub z długiem zł. 2.500.— w firmie Hofmann i kontraktem z tą firmą na wykończenie robót ziemnych za zł. 2.500.—, tak, że całe zadłużenie klubu wynosiło zł. 5.000.—.

Klub posiadał wówczas boisko tenisowe z szatnią, oraz 2 boiska futbolowe, bieżnię 100 m., trybunę i szatnię pod trybuną.

Cały teren okolony był płotem 2¹/₂ mtr. wysokim, boisko piłki nożnej zaś odgrodzono parkanem, na 1 mtr. wysokim.

Wszystkim kolegom, którzy do wykonania tego, zdawałoby się ponad siły podjętego, dzieła się przyczynili, składam jako ówczesny sternik Warty serdeczne „Bóg zapłać“, a nagrodę za te czyny jest wielki rozwój Warty i sportu polskiego.

Cześć sportowi — Cześć Warcie.

DEBET — CREDIT

(*Nieco o finansach „Warty“*)

Na początku przede wszystkim był „kredyt“ — nieograniczony kredyt młodzieńczego optymizmu. Pierwsza piłka nożna „jakoś się znalazła“. Buty miał każdy na nogach — te „na codzień“, a może tylko te jedne na codzień i na święto. Podarły się — niech o to tatę głowa boli! Mieli mocne nogi i jeszcze mocniejsze serca. Wyruszyli więc na podbój świata sportowego — nabić Niemców, zmierzyć się z rodakami we Lwowie i Krakowie. Śnili „sen o szpadzie“ sławy...

Niebawem jednakże zimne słówko „debet“ zajrzało im w oczy rozżarzone zapalem. W sprawozdaniu za pierwszy rok działalności Klubu czytamy: „Dla braku funduszków nie mogliśmy sobie przez pierwszy kwartał istnienia wydzierżawić jakiegokolwiek szatni, tak, że byliśmy zmuszeni przebierać się pod gołym niebem. Jednakże i ta okoliczność nie zrażała nas. Tak samo nie mogliśmy narazie pomyśleć o zakupie bramek“...

Przebierali się pod gołym niebem, krzaki stanowiły prymitywny parawan... Czy można znaleźć lepszą ilustrację polskiej robinsonady sportowej?

Należało więc na gwałt pomyśleć o zebraniu funduszków na pokrycie najniezbędniejszych potrzeb młodego Klubu. Kto je miał dać, jak nie założyciele sami. Kilkunastu młodzieńców zebrało więc wśród siebie 30 marek i z dumą zaznaczono w sprawozdaniu rocznym, że ta „wielka“ — jak na ich stosunki — suma wpłaconą została gotówką. Nie dociekajmy, skąd wzięli pieniądze. Być może, że niejeden „znalazł“ markę w szufladzie u matki lub „wycygał“ ją od ojca „na zeszyty szkolne“.

Trzydzieści marek... kapitał zakładowy „Warty“, wpłacony najszlachetniejszą walutą chłopięcego grosza. Rzućcie te marki o stół — zadźwięczą wam najczystszy złotem ukochania młodzieńczych ideałów.

Ta „wielka“ suma 30 marek nie przewróciła młodym organizatorom w głowie. Gospodarowali się oszczędnie i rozumnie. W listopadzie 1912 r. zdobyli się na pierwszą „inwestycję“. Zakupili bramki (przenośne) od pewnego rozwiązującego się klubu niemieckiego. Tego pierwszego „ruchomego majątku“ Klubu pilnowali jak oka w głowie. W protokóle Walnego Zebrania w roku 1916 czytamy, że „ukarano kol. N. N. karą 1 marki — za nieodnoszenie bramek“.

Kiedy już był „kapitał zakładowy“ i „majątek ruchomy“, musiał też być „porządek“ w gospodarce klubowej. Założono książki kasowe, zaprowadzono buchalterię, ustawiono bilans.

I pod względem organizacyjnym zaprowadzono od razu porządek. Uchwalono statut, zupełnie prawidłowy. Traktowano go poważnie jako

konstytucję Klubu. Jest wysoce znamienne, że już w roku 1914 młody Klub posiada drukowany statut.

W roku 1917/18 ogólny obrót kasowy wynosił skromną sumę 1933 marek. Składek wpłynęło 743 mk, a dochód z imprez wynosił tylko 263 mk. W wydatkach koszty administracyjne figurują kwotą 243 mk. Na zakup piłek (do piłki nożnej i tenisu) wydano 536 mk. Nie widzimy żadnej pozycji rozchodowej na zakup butów piłkarskich i kostiumów, bo zawodnicy musieli je sobie sami sprawić. Jest natomiast dość wysoka suma za dzierżawę boiska — 527 marek.

Sprawa boiska jest w pierwszych latach istnienia Klubu największą bolączką. „Na dotychczasowym majdanie — czytamy w pierwszym rocznym sprawozdaniu — zabronił nam dzierżawca odnośnych łąk ćwiczyć. Magistrat — właściciel owych łąk, od którego chcieliśmy dotychczasowe boisko wydzierżawić, stawia aż nadto wygórowane warunki... Tak ćwiczymy tedy obecnie przy dawniejszej bramie wildeckiej, gdzie pole do gry w piłkę nożną jest niebardzo odpowiednie“.

W latach wojny światowej i w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości zadanie stworzenia sobie własnego stadionu sportowego nie mogło być zrealizowane. Dopiero w roku 1922 sprawa ruszyła z miejsca, przy czym zabrano się od razu do stworzenia rzeczy wielkiej.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie w lipcu 1922 r. powołało do życia Komisję rozbudowy boiska, której zadaniem było „niezwłocznie przystąpić do budowy trybuny“ na dzierżawionym terenie sportowym przy ul. Rolnej. Do Komisji tej należeli m. i. pp. Raczkiewicz, Hoppel, Meller, Manyś, Donat i Rotnicki. Nie oglądano się na pomoc Miasta, czy Państwa, zabrano się do stworzenia tego wielkiego dzieła o własnych siłach. Posypały się ofiary członków i sympatyków Klubu. Obywatelstwo Poznania i poszczególne przedsiębiorstwa przyzwały przy dostawach daleko idące ulgi i tak wspólnym wysiłkiem wybudowano trybunę i w pierwsze święto wielkanocne 1923 roku oddano ją do użytku Klubu.

Na tym jednakże wydatki nie skończyły się i nie skończyły się też długi. Trzeba było przeprowadzić planowanie i zdrenowanie boiska, urządzić bieżnię lekkoatletyczną, nasyp ziemny (wał) dla miejsc stojących i t. d.

Ludzie, którzy pobudowali trybunę zatroszczyli się o dalsze rozwiązanie tych zagadnień finansowych.

Dnia 29. 10. 1923 zaprosił Zarząd Klubu do Bazaru około 60 obywateli m. Poznania na zebranie informacyjne. Prezes Klubu zapoznał obecnych z trudnościami, z którymi Klub walczyć musi. Postanowiono utworzyć „Komitet Pomocy Finansowej dla K. S. „Warta“, który miał stworzyć „fundusz żelazny“ i w ten sposób w razie potrzeby udzielić Klubowi pomocy finansowej. W skład Komisji wchodził pp.: Zawodny, Kajewski, Kuczyk, Mnichowski, Gluska, Wudarski i Tomaszewski.

W dniu 30. I. 1924 przeprowadzono waloryzację konta budowy trybuny i rozbudowy boiska. Dług wobec firmy Hoffman i Ska w sumie ca 3¹/₂ miliarda marek zwaloryzowano na 2.022,50 franków szwajcarskich (po kursie 1.700.000). W tym samym stosunku zwaloryzowano resztę zobowiązań wobec skarbnika Klubu i Komitetu Pomocy Finansowej. W aktywach wartość trybuny figuruje kwotą 30.000 franków szwajcarskich. Jednakże jeszcze w roku 1924 i w latach następnych potrzebne były znaczne wydatki inwestycyjne około rozbudowy boiska: W roku 1924:

dokończenie nasypu ziemnego, założenie łazienki i kanalizacji	zł 10.962,06
założenie dwóch boisk tenisowych	„ 2.581,57
inwestycje na bieżni	„ 2.941,56

W roku 1925 na bieżnię i korty tenisowe wydano dalszych „ 2.728,48

W roku 1928 inwestycje (opłotowanie boiska, budowa mieszkania dla stróża i dokończenie bieżni lekkoatletycznej) pochłonęły poważną sumę zł. 9 184,42.

Tym się też tłumaczy wzrost zadłużenia w tych latach pomimo, że w roku 1924, kiedy boisko było już „w surowym stanie“ gotowe, zadłużenie wynosiło tylko kilka tysięcy złotych.

Kapitał, zainwestowany na boisku wynosi obecnie zł. 59 725,—. Na amortyzację odpisano corocznie odpowiednie kwoty, które w pasywach jako fundusz amortyzacyjny figurują sumą zł. 30 924,—.

Tak przedstawia się finansowa strona budowy własnego stadionu. Na tym jednakże nie kończą się wydatki i kłopoty Klubu.

Równolegle z sukcesami sportowymi rozszerzał się zakres działalności Klubu. Coraz bardziej rozbudowana machina organizacyjna wymagała coraz więcej paliwa, reparacji, części zapasowych. Nie zawsze można było związać koniec z końcem. Zdarzały się nieraz wypadki nieprzewidziane, które przewróciły całą kalkulację, tak jak nieraz klęska żywiołowa — grad czy pożar — niweczy najracjonalniejszą gospodarkę rolnika. Wspomnę tylko o jednym takim wypadku, który zdarzył się 12 lat temu, a który jeszcze dziś Klub ze zgrozą wspomina i straszy nim wszystkich nowych skarbników — mianowicie spotkanie z zawodową czeską drużyną „Victoria - Zizkow“, zakontraktowaną na 2 mecze towarzyskie za 1000 dolarów. Niestety w obydwie dni — w sobotę i niedzielę padał bez przerwy ulewny deszcz i zamienił nasze boisko w jedną wielką kałużę. Na trybunach tylko garstka najzagorzalszych zwolenników. Za dopłatą 200 dolarów Czesi zgodzili się pozostać do wtorku. Lecz i wtedy mecz odbył się wobec prawie pustej widowni, w takich warunkach terenowych i atmosferycznych, że zawodnicy wyglądali jak nieboskie stworzenia i trudno było rozróżnić barwy obu drużyn. Finansowy efekt kilka tysięcy

złotych straty! Wypadki takie jeszcze się nieraz powtórzyły, chociaż w mniej groźnych rozmiarach.



Tak wyglądali zawodnicy i boisko podczas trzech meczów z „Victoria — Złózkow“.

W roku 1927 zadłużenie wynosiło zł. 28 690.—, w roku następnym zadłużenie zmniejszyło się do zł. 11 155.—, pomimo, że w tym roku dokonano dalszych inwestycji na boisku za przeszło zł. 9 000.—. Redukcja długów nastąpiła na skutek uzyskania poważnej sumy zł. 22 000.— subwencji i ofiar, w tym zł. 10 000.— od P. U. W. F. i zł. 2 500.— od miasta Poznania. W roku następnym ogólna suma subwencji i ofiar spada do zł. 3 565.— i w konsekwencji zadłużenie znów wzrasta do zł. 18 883.— w roku 1929, do zł. 25 784.— w roku 1931 i do zł. 28 448.— w roku 1932 (głównie w związku z koniecznością pobudowania parkanu naokoło całego stadionu kosztem przeszło 6 000.— złotych).

Z tak poważną sumą zadłużenia wszedł Klub w okres ogólnego kryzysu gospodarczego, w którym coraz trudniej było uzyskać subwencje od instytucji prywatnych i zamożniejszych sympatyków sportu, w którym składki członkowskie w związku z rosnącym bezrobociem i zubożeniem członków coraz bardziej malały — i to nie tyle z opieszałości, ile z tego powodu, że członkom biednym i młodzieży niezarobkującej musiano składki znacznie obniżyć, lub w licznych wypadkach wogóle skreślić.

W latach 1929—1932 składki członkowskie wynosiły przeciętnie zł. 10 000.— rocznie. Wpływy te malają w następnych latach do zł. 9 169.— w r. 1933, do zł. 6 295.— w r. 1934, do zł. 5 609.— w r. 1935 i zł. 4 769.— w r. 1936.

Pomimo takich warunków, dzięki usilnym zabiegom i zarządzeniom oszczędnościowym, oraz dzięki pomocy finansowej udzielonej nam przez władze miejskie i PUWF. udało się zadłużenie stopniowo zmniejszyć do zł. 23 132.— w roku 1934, do zł. 19 589.— w roku 1935 i zł. 16 630.— w roku 1936.

Pewien wgląd na strukturę finansową Klubu, na proces finansowania działalności sportowej „Warty“, na dochody i wydatki zwyczajne i nadzwyczajne daje nam następujące zestawienie porównawcze za ostatnie cztery lata:

	1933	1934	1935	1936
a) Dochody z imprez sportowych	47.807,—	49.424,—	62.143,—	46.929,—
b) Wydatki związane z imprezami	40.358,—	42.686,—	46.069,—	33.914,—
c) nadwyżka	7.449,—	6.738,—	16.074,—	13.015,—
d) Dochody ogólne:				
1) składki i wstępne	9.169,—	6.295,—	5.589,—	4.769,—
2) datki i subwencje	5.687,—	6.236,—	3.879,—	3.248,—
3) dzierżawy i różne	1.450,—	3.002,—	1.501,—	1.427,—
<i>ogólny dochód</i>	<u>23.755,—</u>	<u>22.271,—</u>	<u>27.043,—</u>	<u>22.459,—</u>
e) koszty utrzymania oddziałów i trenera	5.005,—	2.918,—	9.080,—	9.018,—
f) koszty administracyjne	16.367,—	10.663,—	10.912,—	10.751,—
g) zużycie sprzętów sportowych	2.358,—	2.053,—	1.956,—	2.804,—
h) amortyzacja ruchomości i nie- ruchomości	3.390,—	3.703,—	4.807,—	4.954,—
i) odpisy na wątpliwe pretensje	4.099,—	2.909,—	—	—
<i>ogólny rozchód</i>	<u>31.219,—</u>	<u>22.246,—</u>	<u>26.755,—</u>	<u>27.527,—</u>

W powyższym zestawieniu wymaga jeszcze pewnego wyjaśnienia druga pozycja, czyli „wydatki związane z imprezami sportowymi“. Publiczność ostatecznie zdaje sobie sprawę z tego, że tak wielki Klub ma też wielkie wydatki na utrzymanie boiska, na zakup sprzętów sportowych, na trenera, na utrzymanie biura (sekretarza, stenotypistki, posłańców i stróża), na dzierżawę, światło, telefon, portoria i artykuły biurowe, na wydanie gazetki klubowej i rocznego drukowanego sprawozdania, nie zdaje sobie jednakże sprawy z tego, na co poza tym idą pieniądze, zebrane z meczy piłkarskich, nie pamięta właśnie o wyżej wspomnianej pozycji własnych wydatków, związanych z imprezami. Warto je więc bliżej zanalizować. Wynosiły one:

	1934	1935	1936
Reklama , , , ,	2.501,—	2.581,—	1.849,—
Opłaty od biletów , ,	2.236,—	2.826,—	2.386,—
Opłaty i świadczenia na rzecz związków sportowych , ,	2.754,—	3.206,—	2.518,—
Koszty przejazdu sędziów sportowych	1.350,—	1.847,—	1.615,—
Koszty przejazdu drużyn zamiejscowych	11.160,—	9.897,—	10.441,—
Koszty przejazdów i utrzymanie własnych drużyn , , , ,	21.128,—	24.325,—	14.525,—
Różne wydatki , , ,	1.557,—	1.387,—	579,—
razem:	<u>42.686,—</u>	<u>46.069,—</u>	<u>33.913,—</u>

Taki jest cyfrowy przekrój gospodarki finansowej „Warty“. Liczby te mówią wiele, nie odzwierciedlają jednakże dostatecznie tych trosk i kłopotów, tych ciągłych zabiegów i starań, aby utrzymać tę wielką maszynę sportową w ruchu, i nie dopuścić do zatrzymania lub zastoju działalności sportowej Klubu. Gospodarka finansowa Klubu sportowego różni się zasadniczo od gospodarki przedsiębiorstwa czy instytucji zarobkowej. Brak tu nie tylko koordynacji dochodów i wydatków co do czasu, lecz często nie mogą być nawet stosowane zwykłe zasady preliminarowania budżetu, ustalenia wydatków zależnie od dochodów — z tej prostej przyczyny, że wydatki, inwestycje, koszty wyjazdu drużyn stają się często nieubłaganym nakazem, do którego trzeba się zastosować bez względu na to, czy później znajdzie się na nie pokrycie, czy mecze piłkarskie przyniosą spodziewaną nadwyżkę, czy też skończą się niedoborem. Jakże często dochody nie zazębiają się z wydatkami, jak często zarząd Klubu staje w beznadziejnej sytuacji, z której jednak musi znaleźć wyjście. Zabiega wtedy u dłużników o cierpliwość, zabiega o subwencje, odwołuje się do ofiarności własnych członków, która w krytycznych dla Klubu chwilach nigdy nie zawiodła.

Nie zawiódł i nie zawiedzie zapał do pracy, do zwalczania trudności, do łamania przeszkód. W chwilach, gdy ręce opadają, płuca chwytają drugi oddech i serce zaczyna bić mocniej i umożliwia nam pójść dalej, do mety — coraz dalszej, coraz wyższej!



PRACA W KLUBIE JAKO SZKOŁA PRACY SPOŁECZNEJ

Szeroko rozwinięta praca oświatowa w okresie przedwojennym wśród społeczeństwa na tutejszym gruncie a skierowana przede wszystkim przeciw wszelkim metodom germanizacyjnym polskiego ruchu odrodzeniowego była niewątpliwie jedną z tych ważnych przyczyn, dla których wśród młodzieży polskiej, przejętej duchem sportowym, powstała myśl wyzwolenia się z pod obcych wpływów w dziedzinie rozwoju stosunków ogólnie - sportowych. Na dwa lata przed wojną światową urzeczywistnił się w środowisku naszym żywy odruch zespolenia się nielicznej garstki młodzieży dzięki niesłabnącej energii kilku entuzjastów sportowych. Tym ludziom, wybijającym się swoją silną wolą, zawdzięcza się powstanie zupełnie nowej komórki w polskim życiu organizacyjnym w okresie przedwojennym, jaką był pierwszy polski klub sportowy Warta w Poznaniu. Rola, jaką wówczas koledzy nasi spełniali, była zgoła inna od tej, w której my obecnie występujemy, dźwigając ciężar i odpowiedzialność wobec społeczeństwa za rozwój i losy klubu. Dzisiaj nie znamy wrogiego ucisku stróżów bezpieczeństwa, z którymi kiedyś, jak wielu innych rodaków naszych, walczyć musieli także „Warciarze“, aby za wszelką cenę utrzymać i rozwijać założoną polską placówkę sportową. Praca w ukryciu i działalność konspiracyjna ograniczała niewątpliwie rozwój sportowy klubu. Za to wewnętrzna spoistość w klubie, w oparciu o jego czysto polski charakter, była silna i trwała i w tym tkwi tajemnicza siła sukcesów naszych przez tyle lat na arenie SPORTU. Należy podkreślić, że właśnie tym pionierom sportowym, którzy pierwsi budowali potężny GMACH, jakim dziś jest Warta w rzędzie produkujących klubów sportowych, należy się pełne uznanie za ich piękną i twórczą inicjatywę — oni byli i pozostaną prawdziwymi społecznikami oraz pierwszymi szermierzami polskiej kultury fizycznej na kresach zachodnich Rzeczypospolitej naszej.

W Wolnej i Niepodległej Polsce warunki pracy klubów sportowych uległy zasadniczym zmianom. Działalność i kierunek pracy są ujęte w ściśle określone ramy pod nadzorem i wskazaniem miarodajnych

czynników i władz sportowych oraz państwowych. W dobie obecnej, kiedy ogrom wysiłków narodu jest zwrócony przede wszystkim ku obronie kraju, każde państwo wymaga od swego społeczeństwa karności i poświęcenia się idei państwowej. Jako sportowcy - obywatele winniśmy się zainteresować tym zagadnieniem i zastanowić się nad problemem, do którego przywiązuje się obecnie duże znaczenie, gdyż nigdzie nie jest tak pożądana karność, posłuszeństwo i koleżeństwo, jak w organizacji sportowej.

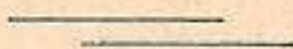
Jakże często zawodnik początkujący czy nawet już zaawansowany sportowiec wypełnia swe wolne chwile mozolnym i wytrwałym treningiem lub rozgrywa mecz względnie inną konkurencją sportową, co do których z góry wie, że przegra. Jednakowoż staje on na starcie i walczy, bo tak mu nakazuje honor i ambicja sportowca. Sportowiec taki podświadomie wychowuje się na pełnowartościowego obywatela o ambicji, która go pcha w każdej dziedzinie do wybicia się na wyżyny. Karność jest fundamentalną podstawą egzystencji i rozwoju każdej organizacji społecznej, a szczególnie środowiska skupiającego dużo młodzieży. Wiemy przecież, że skoro w szeregach zluźniają się węzły karności — to od razu wkracza nieład, następuje powolny rozkład i upadek. Objawy wysoce zdyscyplinowanej kultury sportowej spotykamy n. p. w ringu u pokonanego pięściarza, który ściskając dłoń zwycięzcy uznaje wyższość swego rywala sportowego. Przykładów takich jest mnóstwo. Praca nasza jest zatem skutecznym środkiem wychowawczym młodzieży.

Specjalną uwagę poświęcają sternicy klubów sportowych kwestii utrzymania harmonii oraz ciągłości pracy w klubie, w którym ludzie z różnych warstw społecznych, współpracujący dla jednego celu, zmieniają swe funkcje odpowiednio do swego stanowiska zawodowego. Skuteczna i systematyczna praca w klubie wymaga poświęcenia wielu wolnych chwil ze strony jego członków. O tym wszystkim wie każdy, któremu przypadła rola opiekuńcza nad młodzieżą sportową. Rola niewątpliwie nie łatwa do spełnienia. Jest to pole pracy szczególnie dla ludzi o niespożytej energii i żelaznej wytrwałości, o wyrobionym takcie i poczuciu koleżeństwa. — Niestety nie wszyscy starsi sportowcy wstępują w szeregi czynnych działaczy sportowych, a znają oni przecież najlepiej psychikę młodzieży boiskowej. Właśnie oni są specjalnie do tego powołani, by przelać na młodych swą wiedzę, zdobytą po wielu latach doświadczenia i obycia sportowego i wychować ich na godnych zastępców. Cel jasny, prosty i odpowiedzialny. Z ogromu tej odpowiedzialności zdajemy sobie jasno sprawę. Nikt lepiej nie potrafi kierować młodzieżą szkolną, tą naszą elitą sportową, jak właśnie działacze klubowi z długoletnim doświadczeniem sportowym, nabytym na boisku i w gronie swych najbliższych współpracowników. Oni nie sprowadzą młodzieży, garnącej się do sportu, na manowce; przeciwnie — gdy młodzież ta zainteresuje się sportem, odwróci się nie od nauki, lecz od środowisk, tchnących demoralizacją

i korupcją. Ludzie, którzy się zajmują wychowaniem młodzieży sportowej, są dobrymi przywódcami, z nich wyrastają przyszli kierownicy mas.

Posłuszeństwo jednostki jest podstawą karności narodu. Nie ma silnej duchem całości, gdy jednostka jest słaba, zdegenerowana. Starczy spojrzeć na Olimpiadę, która jest przeglądem tężyzny fizycznej narodów. Państwa, które odnosiły poważne sukcesy i zwycięstwa na igrzyskach olimpijskich, mogą ze spokojem dalej powierzać przygotowanie sportowe młodzieży szkolnej klubom sportowym pozaszkolnym. Nasze sukcesy na ostatnich Igrzyskach nie były zaszczytne, a główną przyczyną tego to brak młodzieży szkolnej w klubach sportowych i nieufność, z jaką odnoszą się miarodajne czynniki szkolne do działalności klubów pozaszkolnych. Zasługi klubów sportowych wobec Państwa i Narodu, wychowujących młodzież na zdrowych i tęgich obywateli, są doceniane przez większą część naszego społeczeństwa i nie ustaniemy w pracy naszej oraz wysiłkach wciągnięcia młodzieży szkolnej do zdrowego życia sportowego.

Czy niezrozumienie ważności sprawy, jaką jest udział klubów sportowych w ogólnym wyścigu pracy wychowania fizycznego młodzieży, oraz niedocenianie walorów wychowawczych sportu mogą być przeszkodą na drodze do potęgi fizycznej Narodu? — Nie! — My duchem młodzi walczymy i walczyć będziemy o uznanie pracy w klubie na terenie sportu jako pracy czysto społecznej, ideowej, pozbawionej osobistych korzyści materialnych, a których hasłem jest: „Przez tężyznę sportu do potęgi Narodu“.



PIŁKA NOŻNA 1912 — 1937

Historia piłki nożnej w klubie naszym, to przez okres pierwszego dziesięciolecia Warty, historia całego klubu. Bowiem poza piłką nożną, posiadaliśmy w pierwszym okresie tylko autonomiczny oddział tenisowy. Sprawami piłkarskimi zawiadywał sam Zarząd. Oczywiście już od pierwszych lat uprawialiśmy również i lekką atletykę, lecz nie było osobnych zawodników, a pierwszymi lekkoatletami Klubu, byli piłkarze.

Jak z powyższego wynika, piłka nożna była podstawą Klubu naszego. Nie zmieniło się to przez całe dwudziestopięcioletnie i dziś jeszcze oddział piłki nożnej jest tym najważniejszym oddziałem. Przez okres 25 lat piłka nożna nie straciła na popularności, lecz wręcz przeciwnie ilość zwolenników jej stale się zwiększała. Wskutek swej popularności, piłka nożna przez swoje dochody z imprez, dała mocne podwaliny finansowe Klubowi, zapewniła odpowiednią rozbudowę boiska i umożliwiła tak świetny rozwój innych oddziałów.

Nie dziwi więc nikogo, dlaczego właśnie piłka nożna w naszym wydaniu jubileuszowym zajmuje tak poczesne miejsce.

OKRES ZABORCZY.

Jak wynika z innych artykułów naszego wydawnictwa było to kilku zapalonych piłkarzy, którzy w dniu 15. VI. 1912 roku założyli Klub Sportowy Warta.

Oczywiście pierwsze tygodnie istnienia Klubu przeszły na pracy organizacyjnej i dopiero w dniu 18. VIII. 1912 poraz pierwszy na boisku zjawiała się drużyna „Warciarzy“. Przeciwnikiem jej w historycznym spotkaniu była drużyna poznańskiej „Herthy“. Zwycięstwo 9 : 2 w pierwszym spotkaniu było dobrą wróżbą na przyszłość. Do końca roku 1912 rozegrała pierwsza drużyna jeszcze 3 spotkania z przeciwnikami lokalnymi, odnosząc dwa zwycięstwa i jedną porażkę.

Ponieważ już w pierwszych miesiącach istnienia szeregi Warciarzy stale się zwiększają, w dniu 22. IX. 1912 zjawiała się na boisku II. drużyna. Debiut jej nie był zbyt szczęśliwy, uległa „Hercie“ II 1:7.

Rok 1913, to rok pierwszych mistrzostw piłkarskich Wielkopolski. W dniu 13. I. 1913 kluby „Warta“ i „Posnania“ powołały do życia Związek Polskich Towarzystw Sportowych. Związek ten przeprowadził więc pierwsze mistrzostwa. Pierwszy zaszczytny tytuł mistrzowski przypadł nam w udziale, zajęliśmy bowiem I. miejsce, uzyskawszy wyniki następujące: z Ostrowią 3:2 i 4:3 i z Posnanią 1:1 i 2:2. Poza spotkaniami o mistrzostwo rozegrały: drużyna I. jeszcze 4 spotkania, a II. drużyna 7 spotkań z miejscowymi przeciwnikami.

W tym też roku wystawiona została pierwsza reprezentacja Związku, w skład której weszli z naszych zawodników: ś. p. Najewski, E. Kosicki, Kaczmarek, ś. p. Malinowski, H. Kosicki, Tomaszewski, ś. p. Fr. Szyca,

E. Szyc, Beym. Drużyna ta w Krakowie rozegrała zawody z „Wisłą“ z wynikami 0:4 i 2:9.



Pierwszy Mistrz Wielkopolski. (Od lewej): Okupniak, Skotarek, E. Kosicki, Prymka, ś. p. Wize, E. Szyc, Tomaszewski, ś. p. Fr. Szyc, H. Kosicki, Beym; siedzi Kaczmarek.

Rok 1914 przynosi nam dalszy rozwój wzwyż i wszcz. Na boisku zjawia się poza I. i II. drużyną już i III. i IV. Pierwsza drużyna po dłuż-



Drużyna II. 1914 r. R. Tomaszewski (sedzia); Bukus-Perzyński, Baranowski, śp. Malinowski, Masłowski, Zalisz, Górski, Harencki, L. Zysnarski, Włodarczak, W. Einbacher, Alankiewicz.

szych staraniach uzyskuje możliwość zmierzenia się z niemiecką drużyną związk. pozn. „Union“ i w dniu 22. III. 1914 bije ją 4:2. Daje to bodźca do dalszej pracy. Nie ograniczamy się już do spotkań z drużynami miejscowymi i prowincjonalnymi. Nawiązujemy kontakt z Małopolską. Zaprasza nas do siebie istniejący już

od szeregu lat K. S. „Czarni“ we Lwowie, należący już w tym czasie do czołowej ligi piłkarskiej Austrii.

Wyjazd do Lwowa przyniósł nam dwie porażki 2:5 i 0:4. Porażki te nas nie zraziły. Zobaczyliśmy już dobry „football“ i nie omieszkaliśmy z tego odpowiednio skorzystać.

Niestety wybuchła w roku tym „Wojna Światowa“ zahamowała świetny nasz rozwój. Staraliśmy się uzupełnić szeregi, przerzedzone powołaniem do służby wojskowej starszych zawodników, przez zawodników młodych.

Lata wojny 1915 — 1917 przyniosły spotkania z przeciwnikami przeważnie lokalnymi. Powstają nowe polskie drużyny; do Ostrovii, Posnanii, Sparty, Pogoni i Unii dochodzi Fervor w Kościanie i Stella w Gnieźnie. Ilość spotkań stale wzrasta. Mistrzostw nie rozgrywano, ale przewaga nasza nad przeciwnikami lokalnymi jest niezachwiana. Wyniki 13:3 z Posnanią, 10:1 i 13:1 z Spartą, 4:0 i 6:3 z Unią, 7:1, 6:2 z Pogonią i 7:1 z Stellą i wiele in. to potwierdzają.

Stan posiadania utrzymujemy nadal. Do zawodów wystawiamy pełne 4 drużyny.

Rok 1918 jest rokiem przełomowym. Wraca z wojska szereg czołowych zawodników. Sięgamy po dalszych przeciwników. W Poznaniu



Rok 1918: (od lewej): Dabert, Nowacki, Szyc, Beym, Celler, T. Kielisz, Einbacher, ś. p. Cz. Schneider, Spojda, H. Kościński, Nowicki; za drużyną: Śliwiński i prezes Rotnicki.

gościmy drużyny z Piły (Schneidemühl), Szczecina i Wrocławia. Odnosimy już poważniejsze sukcesy, jak świadczą o tym wyniki 1:1 z Stet. Sport Club w Poznaniu i Szczecinie. Doznajemy też bolesnych porażek 0:5 z „Schlesien“ z Wrocławia w Poznaniu i 0:14 z Ver. Bresl. Sportfreunde w Wrocławiu. Przekonują one nas, że daleko jeszcze do czołowej;

klasy piłkarskiej. Zacinamy zęby i pracujemy dalej, ufni, że i na poważne sukcesy przyjdzie kolej.

OKRES MISTRZOSTW OKRĘGOWYCH

W roku 1919 poraz pierwszy w wolnej Polsce, rozgrywamy mistrzostwa okręgowe. Przekonujemy się, że nadal dzierzymy prym w sporcie piłkarskim Wielkopolski. Bijąc kolejno Ostrovię 7:1, Unię 3:2, Posnanię 7:0 i Pogoń 7:0 zajmujemy I. miejsce i zdobywamy tytuł mistrza.

Poza spotkaniami mistrzowskimi ograniczamy się przeważnie do imprez lokalnych. Prócz tego poraz pierwszy gościmy drużyny warszawskie. Do Poznania zjeżdżają Korona i Polonia. Nie brak też przeciwnika zagranicznego. Gościmy i zwyciężamy reprezentację Eskadry francuskich lotników 3:0.

W następnym roku, w czasie najazdu bolszewickiego, do mistrzostw kl. A. stanęły te same drużyny co w r. ub. Jednakże mistrzostw nie ukończono. W chwili przerwania ich zajmowaliśmy I. miejsce przed Unią, Posnanią, Pogonią i Ostrovią, a do rozegrania pozostały 4 spotkania. Moralnie mistrzostwo znalazło się znów w naszych rękach.

Z powodu odejścia pod broń większości naszych zawodników, ilość spotkań w tym roku nie była zbyt liczna. Gościliśmy na spotkaniach towarzyskich w Poznaniu Ł. K. S., Sokół — Toruń, 68 p. p. z Nowego, K. S. „Poniatowski“ z Szombierek.

W grudniu wyjeżdżamy na teren plebiscytowy śląski i rozgrywamy spotkania z „Poniatowskim“ w Szombierkach 10:1 i z silną wówczas Słupną w Mysłowicach 0:3.

W roku 1920 uzyskujemy nareszcie po kilkoletnich staraniach własne boisko, na którym dotychczas gospodarujemy.

SAMODZIELNY ODDZIAŁ P. N. TRENER. MISTRZOSTWA POLSKI

(1921) Po siedmioletnim okresie wojny, wróciły nareszcie czasy normalne. Żywiołowy rozwój sportu piłkarskiego w Polsce, pociąga za sobą znaczny rozkwit tego sportu i u nas. Zarząd Klubu, który dotychczas sam zawiadywał sprawami piłkarskimi, nie może już pracy tej podołać.

Utworzono więc osobny oddział piłki nożnej z własnym kierownictwem. Pierwszym jego kierownikiem był kol. Manyś, a po jego ustąpieniu odpowiedzialny ten urząd przejął kol. Broniarz.

Kierownictwo zorganizowało cztery drużyny seniorów i dwie drużyny juniorów, które prawie co niedzielę rozgrywały spotkania.

Polski Związek Piłki Nożnej w Krakowie należycie organizuje sport piłkarski. Powstają Okręgi; rozpoczęto normalne mistrzostwa Polski w 5 okręgach (krakowski, lwowski, łódzki, poznański i warszawski). Mistrzowie tych okręgów rozgrywają finał o tytuł mistrza Polski.

W okręgu rozgrywano mistrzostwa w 3 klasach, i w każdej z tych klas startowały nasze drużyny.

W klasie A., do której zaliczono prócz naszej drużyny Pogoń, Unię, Posnanię, Ostrowię i Stellę, nie odnosząc żadnej porażki zajmujemy I. miejsce i zdobywamy tytuł mistrza okręgu.



Mistrz okręgu 1921. Nowicki, Śliwiński, Niziński, Prymka, Kaczmarek, Szyca, Bartczak, Einbacher, Staliński, Kosicki, Celler.

W finałach uzyskując z Polonią Warsz. 0:1 i 3:2, z Ł. K. S. 2:1 i 3:3, z Cracovią 2:2 i 1:6 i z Pogonią Lwów 3:2 i 0:7, zajmujemy

III. miejsce za Cracovią i Polonią. Jak na początek nieźle.

Prócz spotkań mistrzowskich rozgrywamy liczne spotkania towarzyskie. Gościmy w Poznaniu: Sokół Toruń, Polonię Warszawa, V.f.L. Gdańsk, Wisłę Kraków, Polonię Przemysł, odnosząc zwycięstwa. Wyjeżdżamy na spotkania towarzyskie do Polonii warszawskiej i urządzamy tournée po



O mistrzostwo Polski 1921. Rewelacyjny wynik (2:2) uzyskaliśmy nad Cracovią w Poznaniu

Małopolsce, grając z B. B. S. V. w Bielsku, Cracovią i Jutrzenką w Krakowie i z Czarnymi we Lwowie.

Rozegrany pod koniec roku turniej o złotą palmę P. Z. O. P. N. stawia nas znów na czoło. Bijąc kolejno Posnanię 8:0, Unię 5:1, Pogoń 6:2 zdobywamy nagrodę tę dla Klubu.

Pozostałe drużyny rozgrywają również liczne spotkania towarzyskie. W szeregach I. drużyny wybijają się jako czołowi zawodnicy: Einbacher, Staliński, Prymka, Niziński, Spojda i Kosicki Z. Gra ich znajduje już uznanie; to też w pierwszej reprezentacji Polski, która w Budapeszcie walczy z Węgrami znalazł się na lewym łączniku Einbacher. W grach eliminacyjnych dla ustalenia składu reprezentacji grał też Staliński.

DWIE GRUPY W MISTRZOSTWACH POLSKI

(Rok 1922) Zarząd Klubu widząc stały wzrost szeregów piłkarzy, angażuje trenera piłkarskiego, b. gracza Ujpesti Budapeszt, Béla Fürsta.



Wicemistrz Polski 1922.

Trener Béla Fürst, Prymka, Niziński, Staliński, Einbacher, Dabert, Janicki, Kosicki, Spojda, Celler, Ruiter, śp. Olszewski

Nie pozostaje to bez wpływu na poziom gry naszych drużyn, który stale się podnosi.

Urząd kierownika oddziału przejmuje po kol. Broniarzu kol. Wagner. Do kierownictwa wchodzi jako sekretarz oddziału kol. Rybarczyk, który z małą przerwą w czasie służby wojskowej urząd ten przez dziesięć lat sprawuje.

Mistrzostwa klasy A okręgu, w których w miejsce Posnania gra Sokół Toruń, kończą się znów bez porażki i zdobyciem tegoż mistrzostwa.

Mistrzostwa Polski ulegają reorganizacji. Mistrzów okręgów podzielono na dwie grupy: południową i północną.

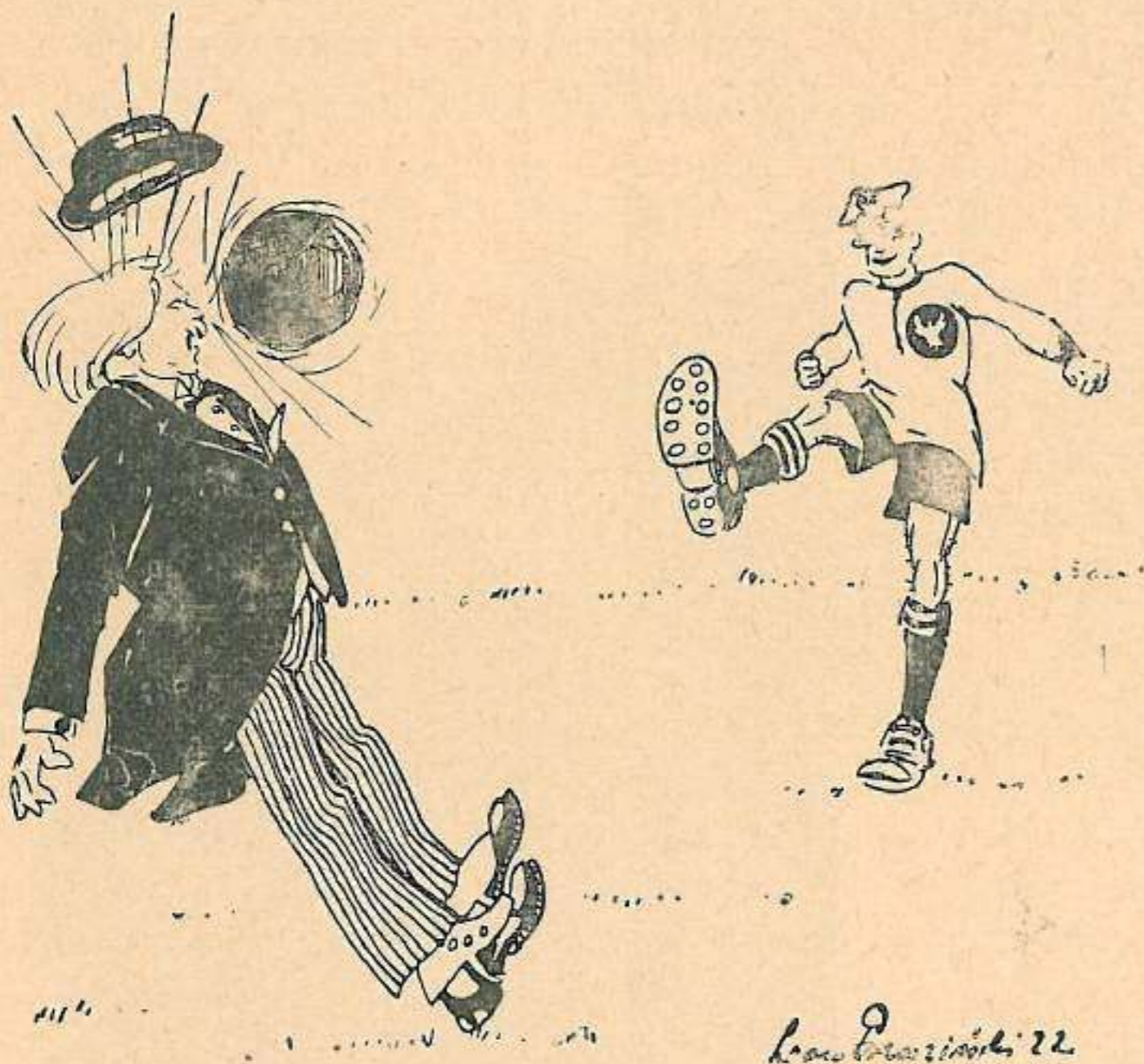
W południowej gdzie walczą Cracovia, Ruch, W. K. S. Lublin i Pogoń Lwów, zwycięża ta ostatnia.

W grupie północnej grając 9:2 i 4:2 z Strzelcem Wilno, 3:1 i 1:0 z Ł. K. S. 3:1 i 3:0 z Polonią Warszawa, a więc bez porażki, zajmujemy I. miejsce.

W finałach z Pogonią Lwów gramy 1:1 i 3:4 i będąc o krok od zdobycia mistrzostwa, zdobywamy wicemistrzostwo Polski, godnie czcząc 10-lecie klubu.



Tłumy widzów na finałowym spotkaniu z Pogonią — Lwów



...kiedyśmy przekonali Gdańszczan o naszej wyższości (sportowej), życzyliśmy sobie, abyśmy tak zaimponowali Lloyd George'owi...

Na boisku naszym gościmy już czołowe drużyny zagraniczne jak: Victoria Zizkov, Vasas i B. T. C. Budapeszt, osiągając nawet już zwycięstwa.

Z drużyn krajowych gościmy w Poznaniu V. f. B. Gdańsk, Czarnych Lwów, Wisłę, Warszawiankę, Ł. T. S. G., Szturm z Łodzi, Cracovię i T. K. S. Wyjeżdżamy na zawody towarzyskie z Wisłą do Krakowa, Ł. K. S. do Łodzi, Szturmem i B. B. S. V. do Bielska i T.K.S. do Torunia.

W reprezentacji Polski grają z zawodników naszych przeciw Rumunii 1:1 w Czerniowcach: Spojda, Niziński, Prymka i Staliński (w rez. Kosicki Z.) przeciw Jugosławii w Zagrzebiu 3:1 Spojda.

W oddziale tworzy się drużyna „old boyów“ z byłych naszych zawodników i obok II. drużyny godnie broni barw naszych w mistrzostwach klasy B. Dobrze wyniki miały też drużyny III. i juniorzy.



Prezes Rotnicki wita bramkarza Wisły — Wiśniewskiego przed meczem jubileuszowym. W środku delegat gości p. Kopec.

wschodniej (Pogoń Lwów, W. K. S. Lublin, Polonia Warszawa i Lauda Wilno) i zachodniej zajmujemy w tej grupie II. miejsce za Wisłą, uzyskując z Wisłą 4:2 i 1:1, z Ł. K. S. 1:1 i 5:2, z Iskrą Siemianowice 7:0 i 4:0. Jedyna porażka w Łodzi z Ł. K. S. pozbawia nas możliwości grania w finale, w którym Pogoń bijąc Wisłę ponownie zdobywa mistrzostwo.

W spotkaniach towarzyskich gościmy V. f. L. Gdańsk, Polonię Warszawa, Ł. K. S., I. F. C. Katowice i Turystów Łódź, a wyjeżdżamy do Diany Katowice, V. f. L. Gdańsk, Cracovii, Turystów, I. F. C. Katowice, Polonii i Turystów.

Gościmy z zagranicy Titanie Szczecin, uzyskując dwa zwycięstwa 1:0 i 8:1 i wyjeżdżamy do Francji do Bischwiller 6:1 i Strasburga 3:0.

Barwy nasze reprezentuje więc 6 drużyn.

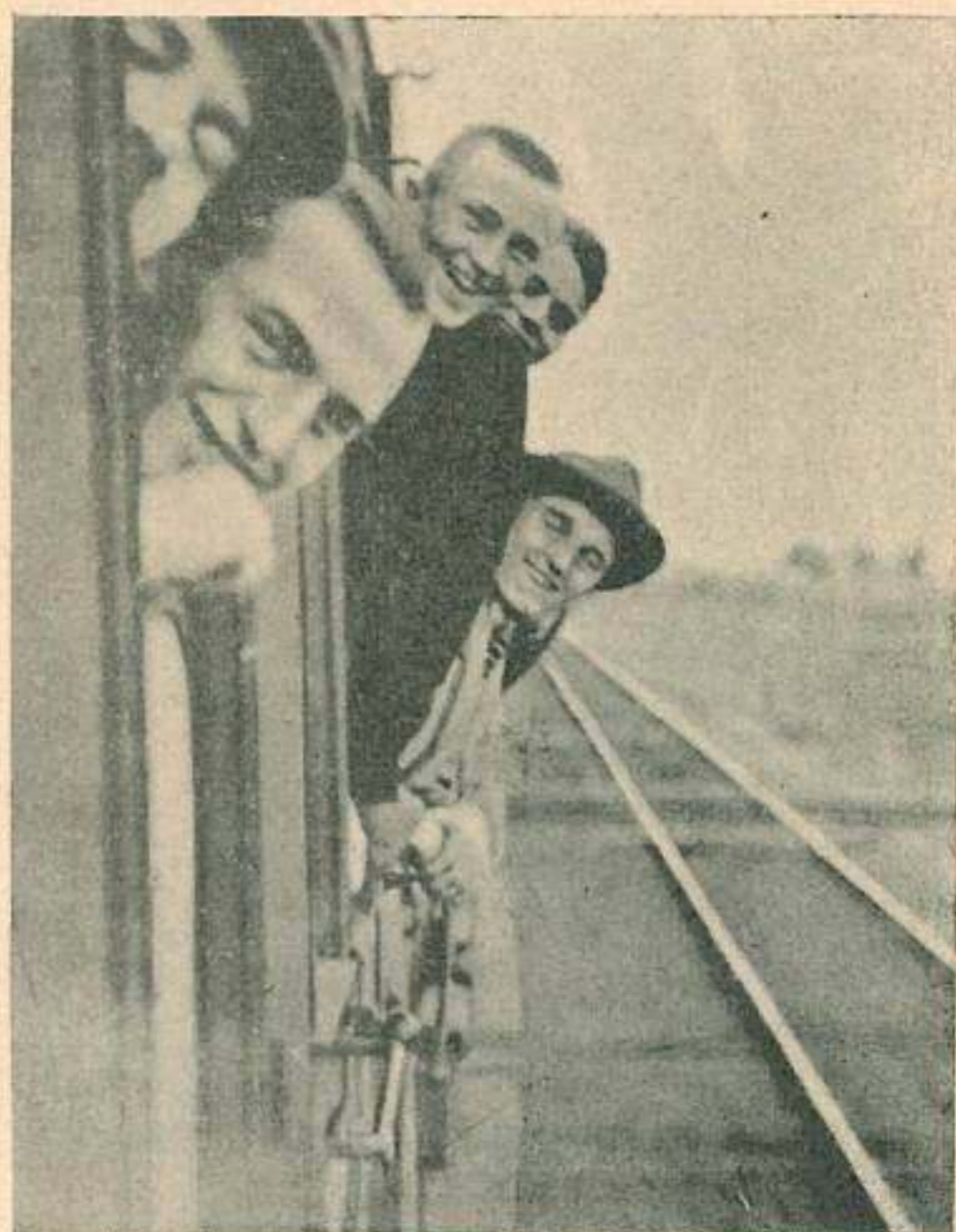
(1923) W kierownictwie oddziału zaszły małe zmiany. Urząd kierownika do listopada zatrzymuje kol. Wagner, potem obejmuje go kol. Prymka. W kierownictwie zasiadają: koledzy Jankowski, Gawlak, Rybarczyk, Sell, Kosicki i Nowicki Jan.

Ilość drużyn bez zmian. Forma drużyn dobra.

W mistrzostwach kl. A. utartym już zwyczajem zajmujemy bez porażki I. miejsce.

W mistrzostwach Polski, rozgrywanych w tym roku w grupach

W mistrzostwach Polski, rozgrywanych w tym roku w grupach



W podróż na walkę o mistrzostwo: Kosicki, Celler, Niziński, Dabert.

W reprezentacji Polski grają z Jugosławią w Krakowie 1:2 Spojda (w rez. Niziński), z Finlandią w Helsingforsie 3:5 i z Estonią w Tallinie 4:1 Spojda i Staliński i z Szwecją w Krakowie 2:2 Staliński.

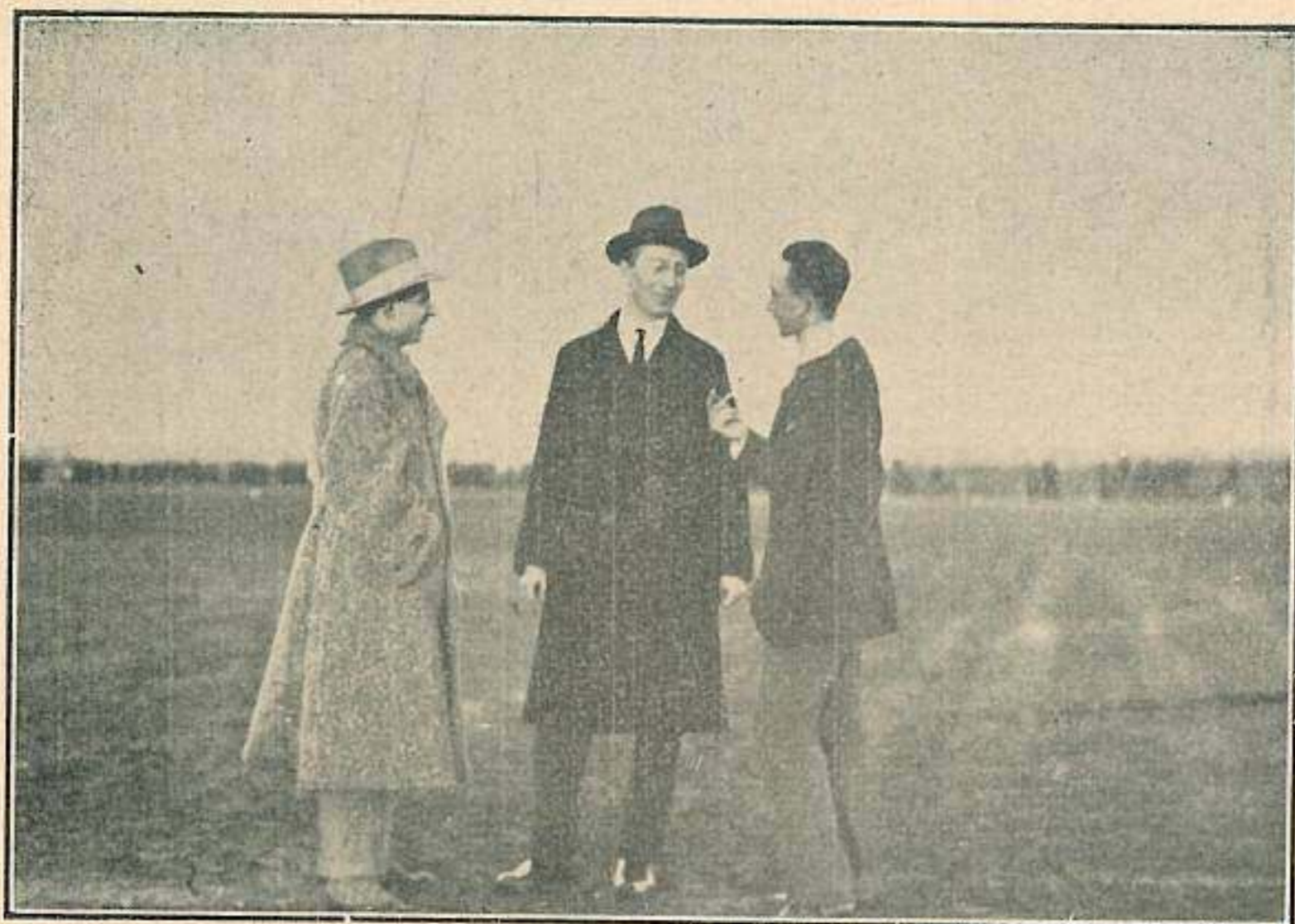
Pierwsza reprezentacja Poznania w zawodach z Warszawą 5:2 to prawie cała Warta. Grają bowiem w niej Olszewski, Spojda, Kosicki Z., Niziński, Prymka, Staliński i Przybysz.

W mistrzostwach kl. B. i C. nasze drużyny II. i III. zajęły I. miejsca w swoich grupach i walczyły w finałach o mistrzostwo tych klas.

W rozgrywkach o puchar P. Z. O. P. N. zwyciężamy kolejno Noteć Chodzież, Spartę, Pogoń i w finale Zorzę, zajmując I. miejsce i zdobywając puchar poraz pierwszy dla Warty.

Rok 1924, to rok olimpiady paryskiej i pierwszego startu Polaków w igrzyskach olimpijskich. Pod tym kątem widzenia ułożony jest terminarz rozgrywek.

Kierownictwo oddziału objął kol. Baranowski, a w skład kierownictwa weszli koledzy Kosicki, Rybarczyk, Tuszewski, Wagner, Meller i Schwadke.



Red. „Sp. II.“ E. Szyc, trener Gyula Biro, sędzia Waksman.

W miejsce dotychczasowego trenera pod koniec roku zaangażowano Węgra inż. Gyula Biro.

Z początkiem roku rozegrano zamiast mistrzostw okręgowych Kl. A. rozgrywki o puchar P. Z. O. P. N., który po zwycię-

czeństwie nad Zorzą, Ostrowią i Pogonią zdobyliśmy poraz drugi.

Na boisku naszym gościmy w spotkaniach towarzyskich 1. F. C., Wisłę, Polonię, Cracovię a wyjeżdżamy na mecz do T. K. S., Cracovii, Polonii Warszawa, 1. F. C. Katowice, Ł. K. S. i Polonii — Bydgoszcz.

Z zagranicznych drużyn na boisku naszym osiągamy z Victorią 89 Berlin 1:0 i 6:0, z Union 92 Berlin 1:9, z M. T. K. Budapeszt 3:3 i 0:8, z Breslauer Sport Club 08 --- 3:3 i 1:4, z Kamraterna Norrköping 4:2 i 2:3, z III. Kerület Budapeszt 1:2 i 0:2 i z Victorią Zizkov Praga 1:1, 0:3 i 1:4. Część tych spotkań rozgrywamy bez naszych czołowych



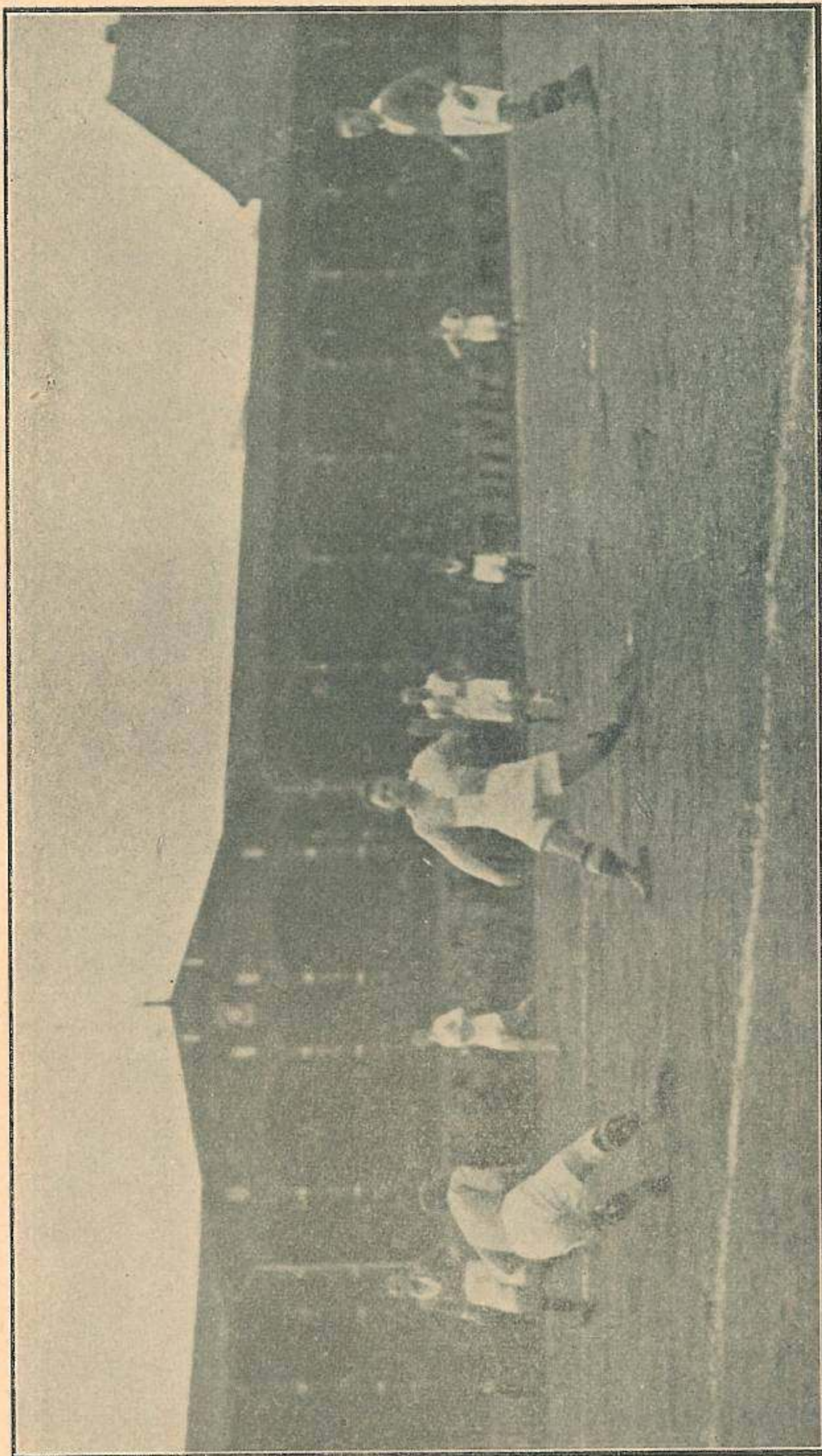
Warta — Victoria (Berlin) 1:0 i 6:0
Staliński walczy o piłkę.



Warta — Kamraterna (Norrköping) 2:4 i 3:2
Carlsson, Petersson i Landstrom nie mogą przeszkodzić Przybyszowi w zdobyciu bramki.

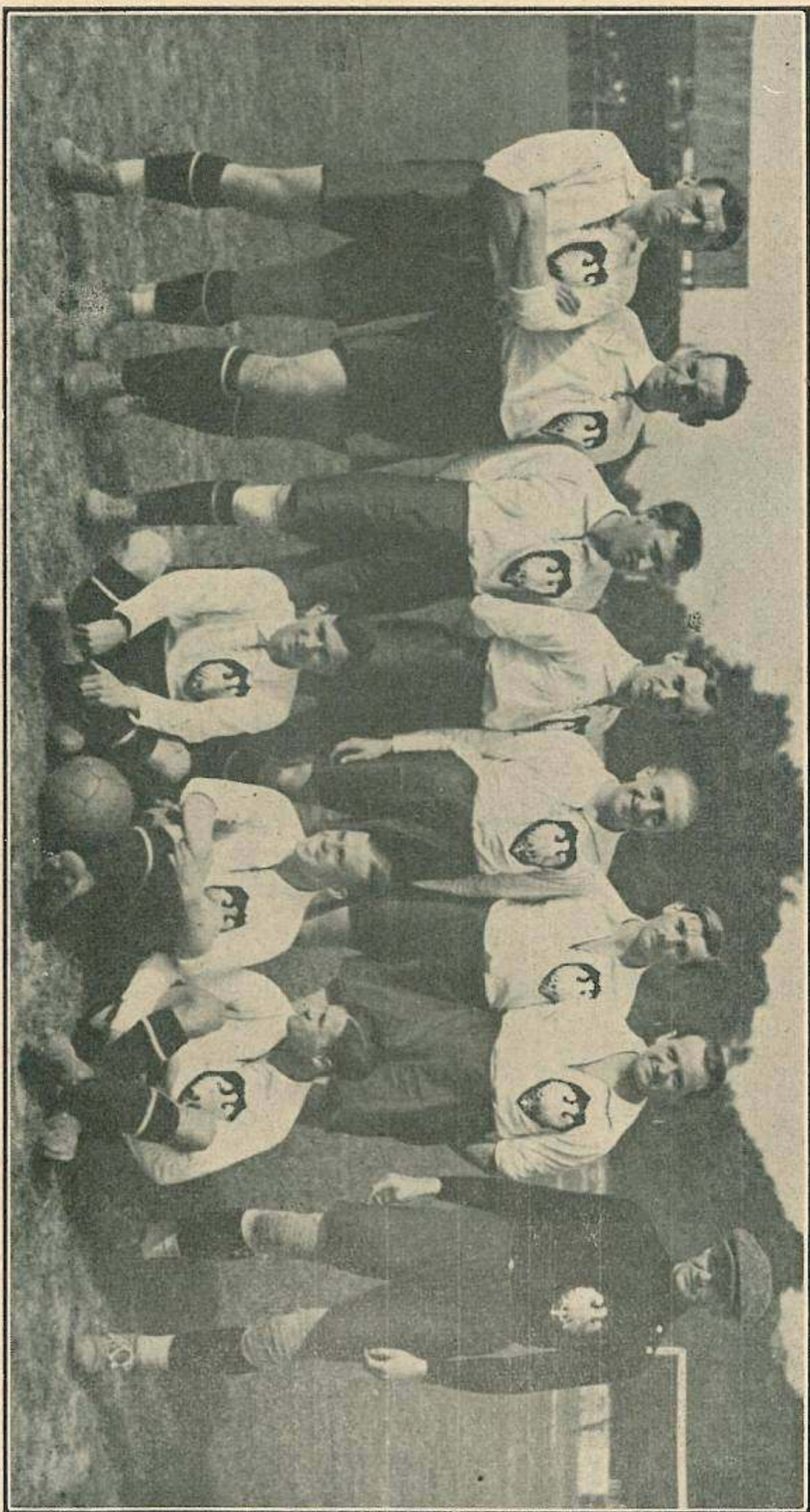


Warta — M. T. K. (Budapeszt) 3:3 i 0:8.
Lassló minął Przybylskiego — Schneider nic już nie ma do powiedzenia.



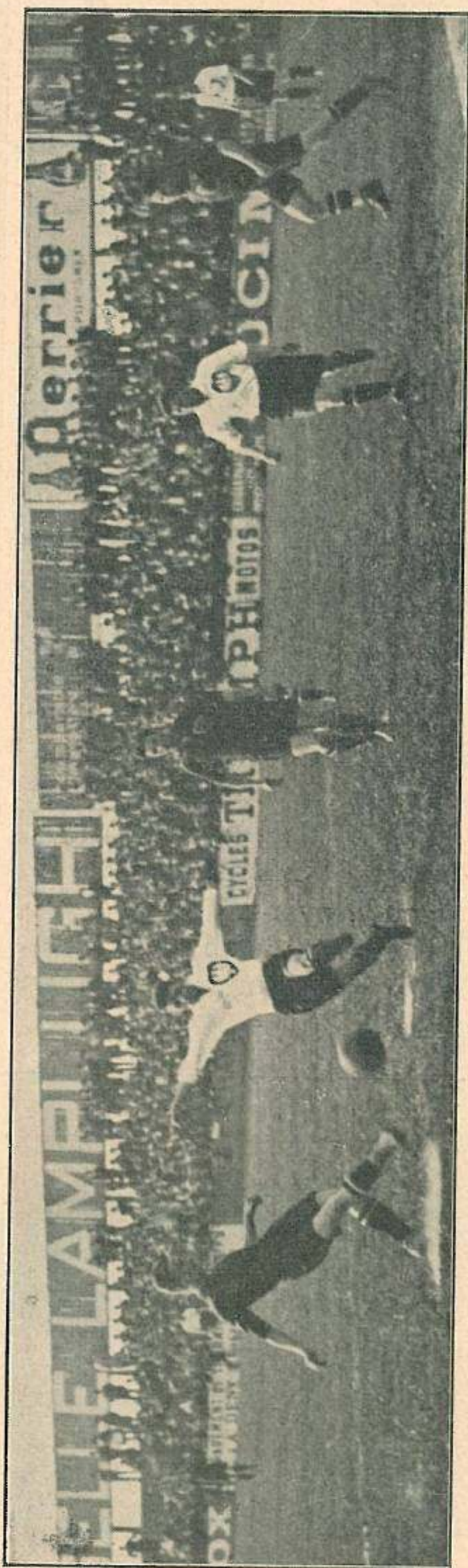
Warta — III. Kerület (Budapeszt) 1:2 i 0:2. Fontowicz ratuje wybiegiem.

1924 — na Olimpiadzie w Paryżu. Węgry — Polska 5 : 0.



Fryc, Reyman, Kahuża, Cyll, Sperling, Kuchar, Batsch, Wiśniewski,
siedzą: Spojda, Styczeń, Cikowski.

Moment z olimpijskiego meczu Węgry — Polska 5 : 0.



Opata, Cikowski, Eisenhoffer, Spojda, Hirzer

zawodników Spojdy i Stalińskiego, którzy wyznaczeni do drużyny olimpijskiej udział brali w rozgrywkach tej drużyny; i tak z Szwecją 1:5 i 1:7



*Na paryskiej olimpiadzie:
Staliński i Spojda.*

w Sztokholmie grali Spojda i Staliński, z Węgrami w Paryżu 0:5 Spojda oraz z Turcją w Łodzi Spojda i Staliński.

Po olimpiadzie rozegrano dopiero mistrzostwa okręgu kl. A., w których bez porażki zajmujemy I. miejsce. Mistrzostwa Polski w tym roku nie rozegrano. Z niższych drużyn II. zdobyła mistrzostwo kl. B. okręgu, III. druż. wicemistrzostwo klasy C. okręgu.

Reprezentacje okręgu oparte były na szkielecie naszej I. druż. przy czym z Warszawą grali Schneider, Jarzębowski, Śmiglak, Kosicki, Spojda, Einbacher, Dabert, Przybysz, Szmyt i Niziński.

Rok 1925 rozpoczęliśmy rozgrywką o puchar P. Z. O. P. N., przy czym bijąc kolejno Polonię Leszno, Noteć Chodzież, Unię i Pogoń, puchar zdobywamy poraż trzeci i to już na własność.



*Puchar Pozn. ZOPN.
zdobyty po 3 latach
(1923/5) na własność.*



Warta — Poznań 5:2. Reprezentacja okręgu rzadko kiedy mogła nam sprostać. Einbacher — Nogaj — Szmyt.

„TRZY -
PO - TRZY“

Już w marcu rozpoczynają się finały mistrzostw Polski. Mistrzów okręgu podzielono na 3 grupy po trzy kluby: I — Wisła, Ł. K. S., Amatorski Król. Huta; II — Warta, T. K. S., Polonia; III — Pogoń, Lublinianka, Pogoń Wilno.

Uzyskawszy w grupie II. wyniki 4:2 i 2:0 z T. K. S., 2:3 i 3:1 z Polonią Warszawa i I. miejsce, wspólnie z Pogonią i Wisłą wchodzimy do finału, w którym zajmujemy II. miejsce za Pogonią Lwów i zdobywamy wicemistrzostwo Polski, osiągnąwszy z Pogonią 2:2 i 1:4 i z Wisłą 2:1 i 0:5. Po zdyskwalifikowaniu dwóch graczy Pogoni Lwów za przekroczenie zasad amatorstwa, pozbawiono Pogoń tytułu mistrza Polski i mistrzem ogłoszono drużynę naszą. Decyzję tę później jednak uchylono.

Nadal utrzymujemy żywy kontakt z zagranicą uzyskując w Poznaniu z Brandenburg Drezno 3:1 i 2:2, z Union 92 Berlin 0:3 i 4:2, z Morawską Slavią 1:1 i 3:1 i z Union Zizkov 2:1 i 3:3 i z Törekves Budapeszt 2:1 i 0:4, przy czym drugie spotkanie z tą drużyną rozegrała drużyna I b.

Gościmy w spotkaniach towarzyskich Ruch, Ł. K. S., Amatorski K. S., T. K. S. i Pogoń Katowice. Natomiast zaproszeni zostaliśmy do Ruchu Wielkie Hajduki, Załęże i Pogoń w Katowicach, Ł. K. S. i T. K. S.

W reprezentacji Polski z naszych zawodników grają przeciw Czechosłowacji w Pradze 1:2 Spojda i Przybysz, z Finlandią w Helsingforsie 2:2 Spojda i Staliński, z Szwecją 2:6 Staliński.

Poraz pierwszy zaprowadzono też rozgrywki o puchar P. Z. P. N., w których w pierwszej kolejce okręgowej bijemy Pogoń Poznań 3:2 i Posnanie 15:2.

Reprezentację Poznania licznie zasilają nasi zawodnicy i to w meczach z Warszawą 0:1, Łodzią 3:2 i Górnym Śląsku 3:2, grają Nowakowski, Flieger, Fontowicz, Kosicki, Wojciechowski, Spojda, Dabert, Przybysz, Staliński, Niziński, Szmyt i Dabert.

Niższe drużyny doskonale spisują się w mistrzostwach kl. B. i C. Szczególnie dobrze gra drużyna juniorów, której trener Biro poświęca szczególnie dużo uwagi. Z niej też wyszli później gracze tacy jak bracia Scherfke Fr. i Günter oraz Radojewski.

Kierownictwo oddziału spoczywało w rękach p. Baranowskiego, a w skład kierownictwa wchodził jeszcze kol. Wagner, Sikorski, Wojciechowski, Przybylski i Cynka.

Rok 1926 widzi nas znów na czele polskiego piłkarstwa. Zdobywaniem I. miejsca przez nasze drużyny kończą się gry o tytuł „Zwycięzcy drużynowego P. Z. O. P. N. “. Zdobywamy znów mistrzostwo kl. A.

Osiągamy dobre wyniki w spotkaniach z drużynami zagranicznymi i to z Czechosłowacją 2:2 i 3:4. Wyjazdy zagranicę przynoszą nam jednak przykre porażki w Dreźnie z Guts-Muts 2:7 i w Chemnitz z Ballsp. Cl. 1:5 i dobre wyniki w Szczecinie 5:1 z Stet. Sp. Cl. i 3:3 z V. f. B.

Gościmy w Poznaniu Polonię Warszawa i wyjeżdżamy do tej drużyny i do Cracovii Kraków na spotkania towarzyskie.

Mistrzostwo Polski rozegrano znów w 3 grupach. W grupie II. zwyciężamy kolejno Ruch 6:0 i 4:2, Turystów Łódź 4:1 i 4:1 i jesteśmy

w finale z Pogonią Lwów 2:2 i 1:7 i z Polonią 3:2 i 1:5. Wicemistrzostwo Polski pozostaje w naszych rękach. Jesteśmy tradycyjnie już tym wiecznym drugim.

W walkach finałowych o puchar P. Z. P. N. nie powiodło nam się. Zwycięzamy w ćwierćfinale 7:0 z T. K. S., lecz w półfinale we Lwowie, wystawiamy skład mocno rezerwowy i ulegamy niespodzianie słabej Sparcie 0:1.

W reprezentacji Polski z Czechosłowacją 1:2 gra Wojciechowski, z Finlandią w Poznaniu na naszym boisku 7:1 Staliński i Flieger, z Węgrami 1:4 Staliński, a Flieger wyjeżdża jako rezerwowy z reprezentacją na mecze do Sztokholmu i Oslo.

W drużynie Poznania 1:3 z Łodzią i 3:1 z Warszawą widzimy Stalińskiego, Daberta, Fliegera, Wojciechowskiego, Śmigłaka, Fontowicza, Spojdę, Przybysza, Nizińskiego, Szuberta i Przykuckiego.

Kierownictwo Oddziału tworzyli kol. Szyca, Kozłowski, Sikorski, Wojciechowski, Tuszewski i Cynka, a po ustąpieniu kol. Szyca, kol. Baranowski.

LIGA P. Z. P. N.

Czołowe kluby piłkarskie Polski widząc beznadziejność obowiązującego systemu rozgrywek o mistrzostwo Polski, który dopuszcza do tego, że w finale znalazły się niejednokrotnie słabe drużyny, a na uboczu pozostały drużyny przodujące w sporcie piłkarskim, postanowiły zerwać z systemem dotychczasowym. Zebrani w listopadzie 1926 r. delegaci Czarnych, Hasmoni i Pogoni ze Lwowa, Polonii, Warszawianki i Legii z Warszawy, Ł. K. S., Wisły, Warty, T. K. S., Turystów, 1 F. C. i Ruchu zakładają w ramach P. Z. P. N. na wzór szeregu państw europejskich Ligę piłkarską.

Z polskiej ekstraklasy piłkarskiej nie przystąpiła do Ligi tylko Cracovia.

Długie pertraktacje z P. Z. P. N. nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Postanowiono więc wystąpić z P. Z. P. N. i utworzyć osobną Ligę Piłki Nożnej.

Fakt ten nie przeszedł bez echa i na naszym terenie. Nie zabrakło takich, którzy wykorzystali okazję, aby klub nasz pogrążyć w opinii społeczeństwa miejscowego. Nie udało się to jednakże. Tłumy widzów na naszych meczach ligowych przekonały ich, że walka ta była beznadziejna.

Wobec wystąpienia z P. Z. P. N., który skierował sprawę do Międzynarodowego Związku, ustał na ten rok kontakt z drużynami zagranicznymi i sezon dla I. drużyny ograniczył się poza spotkaniami z drużynami miejscowymi, które zdeklarowały się za Ligą i utworzyły Ligę Okręgową (H. C. P., Olimpia i i.) do spotkań o mistrzostwo Ligi.

W pierwszych tych rozgrywkach uzyskujemy z Czarnymi 0:3 i 3:3, z Ł. K. S. 1:2 i 5:2, Warszawianką 5:1 i 1:0, z 1 F. C. 1:0 i 5:1, Jutrzenką Kraków 4:0 i 1:1, Legią 1:3 i 8:1, Wisłą 1:4 i 3:2, Polonią 4:1 i 5:1, Ruchem 1:4 i 5:0, Pogonią 2:6 i 1:1, Turystami 3:0 i 3:0 (v. o.), T. K. S. 3:6 i 4:2 i Hasmoneą Lwów 5:7 i 3:4 i zajmujemy III. miejsce w tabeli za Wisłą i 1. F. C.



Przykucki, jubilat Spojda, Wojciechowski, Przybysz, M. Śmiglak.

Mimo, że rok ten pracowaliśmy bez trenera, bowiem w miejsce zwolnionego trenera Biro nie zaangażowano nowego, czołową pozycję w polskim piłkarstwie zatrzymaliśmy nadal, a o rozroście świadczy fakt, że do zawodów wystawiliśmy drużyny I., Ib, II, IIIa, IIIb, IV, I jun., II jun., więc 8 pełnych drużyn.

Kierownictwo Oddziału w pamiętnym tym roku tworzyli kier. Prymka (później por. Ratajczak), Einbacher, Rybarczyk, Wojciechowski, Przykucki Bog. i Bilski.

Pod koniec tego roku doszło do ugody między P. Z. P. N. a Ligą

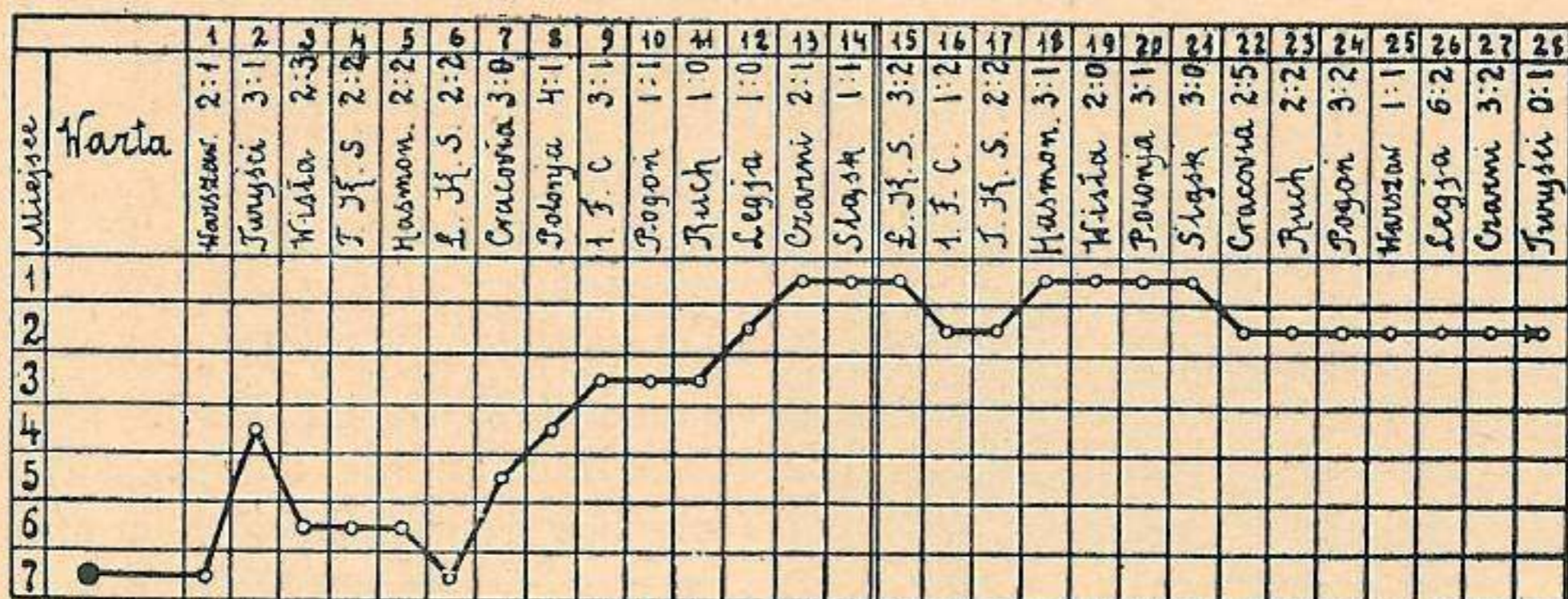
i oba te związki połączyły się w jedną organizację, przy czym Liga w ramach P. Z. P. N. utrzymała nadal swą samodzielność.

Rok 1928 był więc już rokiem normalnej pracy. Kierownictwo Oddziału spoczywało w rękach kol. Ratajczaka, a po jego ustąpieniu kol. Georgego. W skład kierownictwa pozatym wchodziłi koledzy Spojda, Rybarczyk, Wojciechowski, Przykucki, Moskal i Bilski.

Drugie skolei mistrzostwa Ligi przynoszą nam następujące wyniki z T. K. S. 2:2 i 2:2, z Śląskiem 1:1 i 3:0 (v. o.), z Hasmoneą 2:2 i 3:1, z Warszawianką 2:2 i 2:1, z Ruchem 1:1 i 1:0, z Wisłą 2:3 i 2:0, z 1. F. C. 1:2 i 3:1, z Cracovią 2:5 i 3:0, z Turystami 0:1 i 3:1, z Pogonią 3:2 i 1:1, z Polonią 4:1 i 3:1, z Legią 1:0 i 6:2, z Ł. K. S. 3:2 i 2:2 i z Czarnymi 2:1 i 3:2 i II. miejsce czyli wicemistrzostwo Polski za Wisłą o dwa punkty mniej od mistrza. Byliśmy więc znów tradycyjnie o krok od mistrzostwa.

Prócz sukcesów w Lidze również z drużynami zagranicznymi odnosimy dobre wyniki. Na boisku własnym osiągnęliśmy z Schöneberger Kickers 2:2 i 7:5, z S. K. Pardubice 5:3 i 1:0, a w Berlinie z Tennis

Borussią 5:2, Norden Nordwest 4:2, z wicemistrzem Niemiec Poł. Wacker Lipsk 2:2 i w Lipsku z Fortuną 1:0.



Warta w mistrzostwach Ligi 1928

W spotkaniach towarzyskich gościliśmy T. K. S., graliśmy w Katowicach z Pogonią i w Łodzi z Ł. K. S. na jego jubileuszu.

W kl. A drużyna Ib godnie zastąpiła drużynę I. zdobywając wicemistrzostwo Okręgu. Drużyna II. w kl. B. zajęła w swej grupie I. miejsce a drużyna IIIb. wicemistrzostwo kl. C.

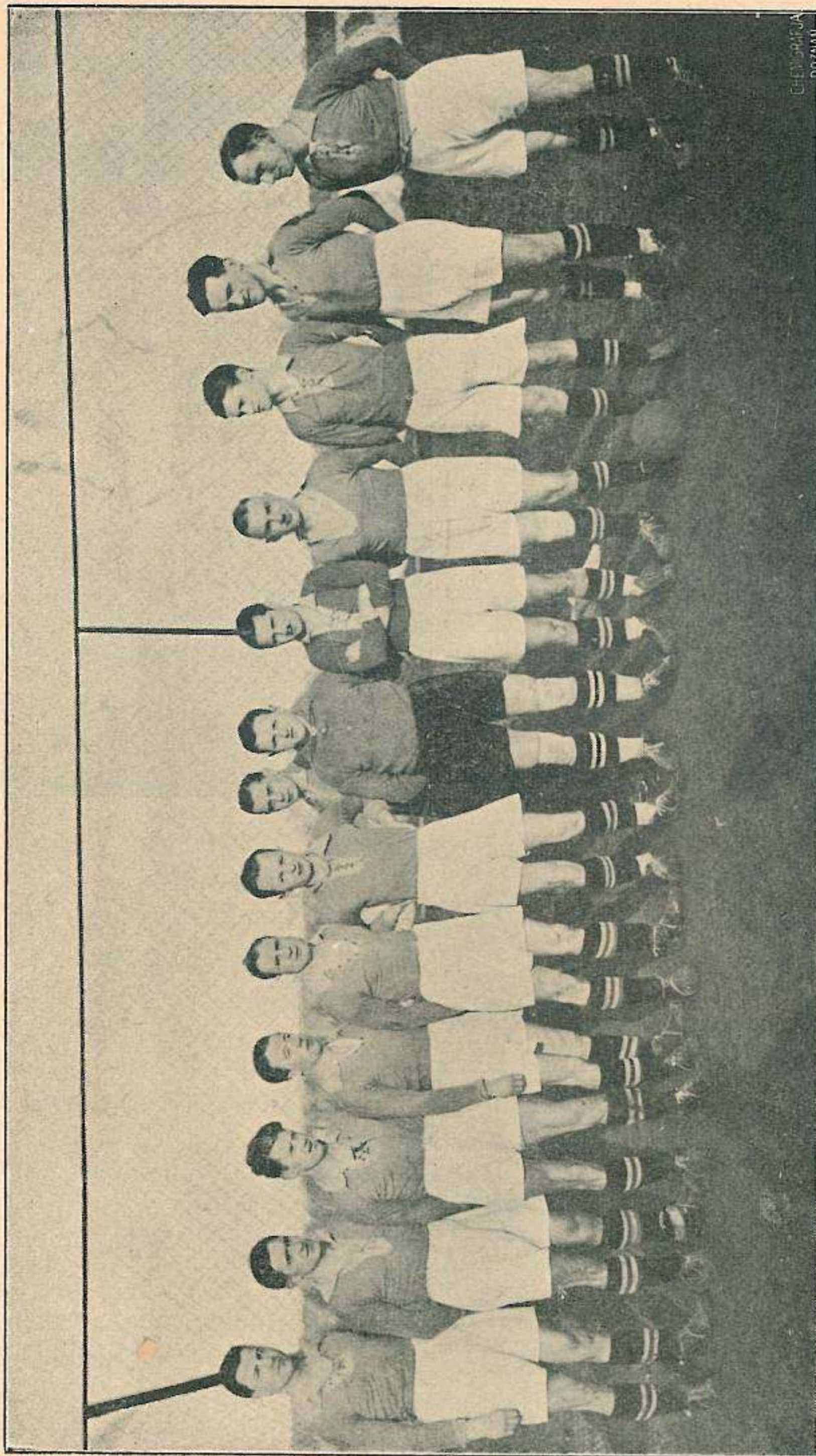
W Olimpiadzie w Amsterdamie PZPN udziału nie wziął. W reprezentacji z graczy naszych grali z Szwecją 2:1 Staliński, Spojda i Przybysz, z Czechosłowacją (zawodowcy) 2:3 i (amatorzy) 0:1 Staliński, Przybysz i Wojciechowski. Poza tym w reprezentacji Armii Polskiej, która rozegrała z reprezentacją Armii Rumuńskiej w Bukareszcie spotkanie z wynikiem 3:3 grał Wojciechowski.

W rozgrywkach o puchar P. Z. O. P. N. udział wzięły dwie drużyny, przy czym I. bijąc kolejno Polonię Główna 15:0 i Olimpię 3:0, uległa Pogoni Poznań 2:3. Reprezentacja Poznania, która pokonała olimpijską reprezentację Stanów Zjednoczonych 7:0, to cała ligowa drużyna Warty.



Warta — Tennis-Borussia 5:2 (w Berlin'e). Nasza obrona w akcji: Przykucki — Fontowicz — Flieger.

Mistrz Polski 1929.



Nowicki, Kniola, Radojewski, Rochowicz, Flieger, Przykucki, Staliński, Fontowicz, G. Scherfke,
Przybysz, Fr. Scherfke, Wojciechowski, M. Śmiglak.

MISTRZ POLSKI 1929

Rok 1929 przyniósł nam nareszcie najwyższą godność piłkarską — mistrzostwo Ligi.



Warta — Czarni 1:0
Fontowicz w akcji.



Béla Fürst, trener.

Zdając sobie sprawę, że utrzymanie czołowego stanowiska w piłkarstwie polskim zależne jest od pilnych i systematycznych treningów, z początkiem roku ponownie angażujemy na trenera oddziału Węgry Bełę Fürsta. Wytrwała jego praca podnosi stale poziom gry naszych drużyn.

Uzyskujemy w mistrzostwie z Turystami 7:1 i 3:0 (v. o.), z Ruchem 0:2 i 5:0, z Warszawianką 2:2 i 4:0, z 1. F. C. 1:1 i 2:1, z Legią 3:1 i 1:3, z Cracovią 0:5 i 2:0, z Garbarnią 2:3 i 1:5, z Polonią 3:1 i 1:2, z Wisłą 5:0 i 0:0, z Ł. K. S. 3:1 i 2:0, z Czarnymi 4:1 i 1:0 i z Pogonią 3:2 i 3:2.

Z drużynami zagranicznymi u siebie gramy dość często, uzyskując wyniki 5:2 i 4:1 z Bresl. Sp. Cl. 08, 6:2 z Schupo Gdańsk, 4:6 i 0:4 z słynną Ujpesti Budapeszt, 5:2 z Philips Eindhoven, mistrzem Holandii, 0:3 i 3:1 z Fortuną Lipsk.

W spotkaniach towarzyskich gościmy w Poznaniu Pogoń Katowice, Gedanię i Amat. Kl. Sp. z Król. Huty. W Krakowie rozgrywamy spotkanie towarzyskie z Cracovią. Pozatem szereg spotkań z przeciwnikami lokalnymi.



Warta — Cracovia 2:0
Wojciechowski i M. Śmiglak.

gowa, a w dalszych meczach ze Śląskiem, Ostrowem i Leszmem grali Śmiglak, Dembiński, Błażczak, Sobkiewicz, Uliwiak, Nowak, Wojciechowski Bron., Konieczny i Schumacher.

Kierownictwo Oddziału spoczywało w rękach kol. Georgego, a w skład kierownictwa wchodziłi poza tym: Kosicki, Rybarczyk, Gładysz, Szczawik, Przykucki, Skowroński, Wojciechowski Mikołaj i Bilski.

Trzy drużyny juniorów rozegrały ponad 30 spotkań.

Rok 1930 sprawił nam pewien zawód. Cofnęliśmy się nieco w poziomie gry, to też nie znaleźliśmy się nawet w pierwszej trójce, lecz dopiero na V. miejscu w Lidze.

Warta — Legia 1:3. Moment z meczu.

W rozgrywkach o puchar P.Z. O. P. N. startują nasze dwie drużyny przy czym I. zwyciężając kolejno Ligę 7:1, Wartę Ib. 8:5, Admirę 18:0, Spartę Oborniki 16:1 zajmuje I. miejsce.

W mistrzostwie kl. A. drużyna Ib. zajęła III. miejsce, w kl. B. drużyna II. zdobyła I. miejsce w swej grupie. W kl. C. drużyna III a i III b poważniejszej roli nie odegrały.

W spotkaniach międzypaństwowych barwy polskie reprezentowali zawodnicy nasi: z Węgrami (amat.) 5:1 na boisku naszym Fontowicz i Wojciechowski, z Czechami (amat.) 2:2 w Krakowie: Fontowicz.

W meczu Poznania z Krakowem 2:1 grała cała drużyna li-





Warta — Ujpesti (Budapeszt) 5:2 (od prawej): wiceprezes dyr. Głowack, sekr. oddz. p. n. Rybarczyk, kierownik oddz. p. n. George, trener Fürst.

Uzyskaliśmy w mistrzostwach z Ruchem 3:0 i 2:1, z Ł. T. S. G. 2:3 i 9:1, z Polonią 3:1 i 0:5, z Wisłą 1:1 i 0:1, z Warszawianką 4:2 i 0:4, z Legią 0:4 i 2:1, z Ł. K. S. 4:1 i 3:1, z Garbarnią 5:1 i 1:1, z Cracovią 1:0 i 4:1, z Czarnymi 4:0 i 1:3, i z Pogonią 0:3 i 1:1.



*F. Scherfke — Hahn — Szenajch — Przybysz.
Warszawianka — Warta 4:1.*



Warta — Polonia 3:1. Przebój Knioty.



Wisła — Warta 1:0. W Krakowie remisowaliśmy, w Poznaniu umieliśmy przegrać.



Wyruszamy na podbój Północny...

Jak rok rocznie utrzymywaliśmy również w tym roku kontakt z zagranicą. Odnieśliśmy tu b. ładne sukcesy, ale i kilka porażek od drużyn, które powinniśmy byli zwyciężyć. Wyniki z drużynami zagranicznymi były następujące: z Minerwą Berlin 3:0 i 1:1, Batą Žlin 2:4, z słynną Austrią 2:0 i 3:5 i w Rydze z Rigas Futbola Klub 1:5, z Union Wanderer 3:1 i w Wrocławiu z Breslauer Sport Club 08 — 2:0.

W spotkaniach towarzyskich gościliśmy I. F. C. z Katowic i rozegraliśmy mecze w Wilnie z Ogniskiem i Makabi, w Katowicach z I. F. C. i w Wielkich Hajdukach z Ruchem.

W rozgrywkach o puchar redakcji ABC I. drużyna po męczącym sezonie ligowym w rezerwowym składzie, przegrała z Polonią Leszno 0:2, drużyna I b uległa naszej II. drużynie 0:2, a II. drużyna po zwycięstwie 2:1 nad Rawickim Kl. Sp. i 2:1 nad drużyną I b, uległa Victorii Poznań 1:2.

W mistrzostwach klas niższych rok ten nie przyniósł nam również sukcesów. Drużyna I b w kl. A zajęła zaledwie 8. miejsce; słabe miejsce zajęła też druż. II. w kl. B i III a w kl. C. Najlepiej spisała się drużyna III b, zajmując w kl. C 1. miejsce w swej grupie. Nieźle spisywały się obie drużyny juniorów.

W skład kierownictwa Oddziału wchodzili kol. Głowacki jako kierownik i koledzy Kosicki, Rybarczyk, Pankowski, Przykucki, Janicki, Sadecki i Wojciechowski Mikołaj.

Szereg naszych graczy brało udział w zawodach międzypaństwowych i tak z Węgrami w Budapeszcie 1:3 Fontowicz, z Austrią w Krakowie 3:1 Fontowicz, z Szwecją w Sztokholmie 3:0 Fontowicz, z Czechosłowacją w Pradze 1:2 Fontowicz, Staliński i Radojewski i z Łotwą 6:0 w Warszawie Wojciechowski.

W reprezentacji Poznania w meczu z Krakowem 2:3 w Krakowie grali z naszych graczy Kasprzak, Flieger, Śmiglak, Przykucki, Scherfke Fryc, Staliński i Knioła.

Rok 1931 był po długich latach sukcesów, pierwszym rokiem, w którym poziom gry naszych drużyn się obniżył. Nie bez wpływu na to było zwolnienie w ciągu roku trenera Fürsta.

Większych sukcesów nie przyniósł też rok 1931. Ubytek z drużyny ligowej Stalińskiego, Przybysza, później i Fliegera obniżył poziom gry naszej drużyny, bowiem młodzi gracze od razu nie zastąpili starych asów. Zapowiedzią powrotu dobrych lat naszych piłkarzy było zdobycie mistrzostwa kl. C przez naszą III. drużynę i pucharu, ufundowanego przez naszego członka honorowego kol. Rotnickiego, przez drużynę juniorów w turnieju juniorów. Młodzież pod okiem trenera Klubu, kol. Spojdy, wyrabiała się na doskonałych piłkarzy.



Drużyna ligowa 1931.

Nowicki, F. Scherfke, Przykucki, Banaszekiewicz, Fontowicz, Radojewski, Ofierzyński; klęczą: Hoedt, G. Scherfke, Nowacki, Kniola.

Kierownictwo Oddziału spoczywało w rękach kol. Rybarczyka, a w skład kierownictwa wchodziłi koledzy Skowroński, Janicki, Wojciechowski, Sell, Przykucki, Bilski, Ślebioda, Pilch i Sadecki.

W mistrzostwie Ligi zajęliśmy VII. miejsce, uzyskawszy wyniki: z Polonią 0:1 i 2:0, z Wisłą 1:4 i 1:2, z Legią 1:4 i 1:3, z Pogonią 7:0 i 0:2, z Ł. K. S. 2:0 i 0:4, z Czarnymi 0:3 i 6:0, z Lechią 8:0 i 5:0, z Garbarnią 1:0 i 2:2, z Cracovią 2:1 i 7:1, z Warszawianką 4:3, 3:2 i 1:2.



W Grodzisku. Chętnie wybierają się ligowcy na prowincję, gdzie gra jest do-
prawdy przyjemnością, a przyjęcie serdeczne i gościnne.

W spotkaniach z drużynami zagranicznymi na boisku naszym uzyskujemy następujące wyniki: z Židenice 2:8 i 3:3, z Breslauer Sport Club 08 — 1:3 i 4:3 i z Wien. Athlet. Club — 0:6.

Gościmy na boisku naszym K. S. „Haller“ Wielkie Hajduki i do Torunia wyjeżdżamy do Gryfu.

W rozgrywkach o puchar ABC drużyna I. pokonała kolejno Jutrznie 9:1, Sokół Leszno 6:1 i Legię 5:0, zajmując I. miejsce i zdobywając puchar; drużyna I b pokonała Posnanię 6:0, a przegrała z Sokołem Leszno 1:3.

W mistrzostwach kl. A wybiliśmy się znów do grupy czołowej, gdyż drużyna I b zajęła III. miejsce.

W mistrzostwach kl. B II. drużyna zajęła I. miejsce w grupie III. Drużyna III. zdobyła, jak już zaznaczyliśmy wyżej, mistrzostwo klasy C.



Mistrz kl. C — 1931

Majewicz, Uliwiak, Wojciechowski, Danielak, Pawlak,
Bilski, Hoedt, Adamek, Nowicki, Sell i Byliński.

W spotkaniach międzypaństwowych grali: Fontowicz w zawodach z Czechosłowacją w Warszawie 0:4, z Belgią 1:2 w Brukseli i w zawodach z Jugosławią w Poznaniu 6:3 Kniola i Fontowicz.

W meczu Polska Północna — Polska Południowa 5:2 w Krakowie grali w drużynie Północy Flieger, Wojciechowski, Kniola i Radojewski.

Barw Poznania bronili w meczu z Krakowem w Poznania 2:3 Kasprzak, Flieger, Przykucki, Wojciechowski, Scherfke Fryc, Kniola i Radojewski, w meczu z Warszawą 5:1 w Poznaniu grali Fontowicz, Scherfke Günter, Śmiglak Marian, Przykucki, Wojciechowski, Sroka, Banaszekiewicz, Scherfke Fryc i Kniola, w meczach z Leszmem 1:2 i Ostrowem 1:2 grał Śmiglak Kazimierz.

Trzy drużyny juniorów pod kierownictwem śp. kol. Bilskiego Seweryna godnie broniło barw naszych, przy czym I. drużyna zdobyła 1. miejsce w rozgrywkach pucharowych.

Rok 1932 przyniósł nam znów znaczną poprawę. W rozgrywkach ligowych zajęliśmy III. miejsce, uzyskując następujące wyniki: z Cracovią 3:2 i 1:0, z Polonią 1:2 i 2:0, z 22 p. p. 2:3 i 7:2, z Legią 1:5 i 3:1, z Warszawianką 0:0 i 1:2, z Garbarnią 3:4 i 4:2, z Wisłą 8:3 i 3:0, z Pogonią 1:2 i 4:1, z Ł. K. S. 0:2 i 5:3, z Czarnymi 1:0 i 0:2 i z Ruchem 3:0 i 2:1.



Warta — V. f. B. (Pankow) 0:5 i 1:1

Międzynarodowe spotkania przyniosły nam naogół słabe wyniki i to: 0:5 i 1:1 z V. f. B. Pankow, z Red Star Paris 2:3, z Židenice Brno 2:1 i z Attila 3:3.

Dwa razy gościliśmy na Pomorzu, i to u T. K. L. T. w Toruniu i u Polonii Bydgoszcz.

W mistrzostwach kl. A zajęliśmy tylko 6. miejsce przez druž. I b, II. drużyna zajęła w kl. B 1. miejsce w swej grupie. Czołowe miejsce w swych grupach zajęły też drużyny II a i III w kl. C.

Treningi prowadzili do czerwca Spojda od czerwca Waxman. Kierownictwo Oddziału spoczywało w rękach kol. Georgego. Prócz niego w skład kierownictwa wchodził koleś: Kosicki, Janicki, Sell, Pilch, Tuszewski, Ślebioda i Sadecki. Po ustąpieniu kol. Georgego na polecenie Zarządu kierownictwo Oddziału sprawował kol. Sobczak.

W spotkaniach międzypaństwowych grali z Łotwą 2:1 Fontowicz, Scherfke Fryc i Radojewski, z Włochami 0:3 Fontowicz i Przykucki.

W meczu Północ — Południe 1:0 w Katowicach grali w drużynie Północy Radojewski, Kniola i Kryszkiewicz.

Barw Poznania bronili w meczu z Warszawą 3:3 w Warszawie Fontowicz, Nowicki, Przykucki, Kniola, Scherfke Fryc, Kryszkiewicz, Flieger i Sroka, w meczu z Łodzią 4:0 w Poznaniu cała drużyna ligowa i w meczu

z Krakowem 0:4 w Krakowie: Kasprzak, Flieger, Przykucki, Ofierzyński. Kniola, Kryszkiewicz i Nowacki.

GRUPA MISTRZOWSKA — GRUPA SPADKOWA

Rok 1933 przyniósł nam dużo zawodu. Słaby poziom gry ówczesnej drużyny ligowej kazał nam z trwogą patrzeć na zmagania mistrzowskie. Na jednorazową próbę przeprowadzono zmianę rozgrywek ligowych, dzieląc Ligę na dwie grupy.

Znaleźliśmy się w grupie zachodniej, gdzie po osiągnięciu z Podgórzem 4:0 i 0:2, z Garbarnią 1:0 i 5:0, z Wisłą 0:1 i 1:2, z Cracovią 1:4 i 0:2 i z Ruchem 1:2 i 1:2 klasyfikujemy się do grupy spadkowej. W tej grupie uzyskujemy z Garbarnią 1:1 i 4:1, z Warszawianką 3:2



Warta — Podgórze. Uroczyste powitanie „beniaminka” przed spotkaniem o mistrzostwo, jest pięknym zwyczajem Ligi.

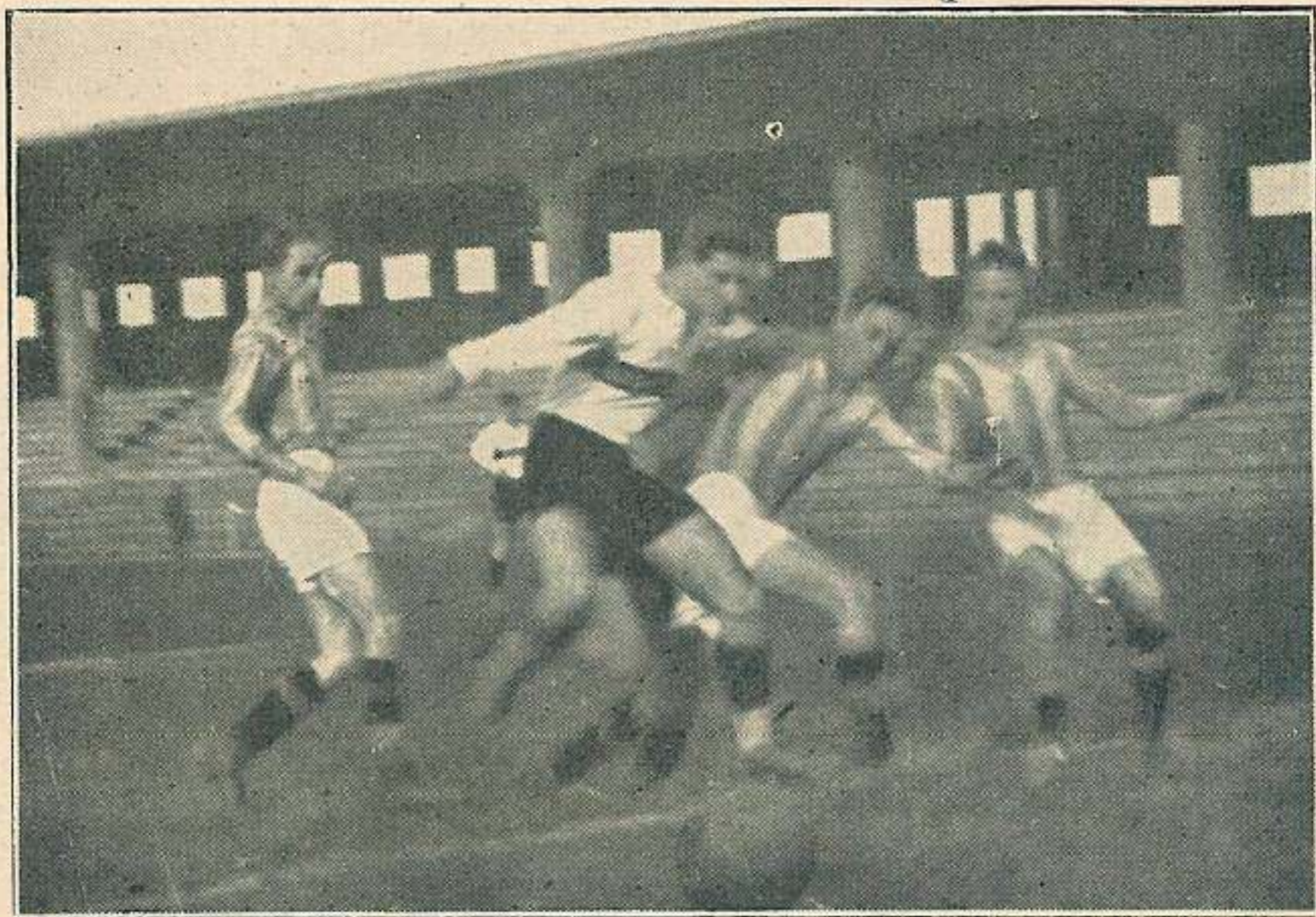


Warta — Blau - Weiss (Berlin) 5 : 5.

i 3:2, z 22 p. p. 0:1 i 2:2, z Czarnymi 2:4 i 0:1 i z Podgórzem 2:0 i 1:4. Zajmujemy w grupie tej 5. miejsce, czyli w ogólnej tabeli 9. miejsce. Jest to najgorsza pozycja jaką kiedykolwiek zajęliśmy.

Słaba postawa drużyny ligowej wpłynęła na to, że rozegraliśmy tylko jedno spotkanie międzynarodowe i to z Blau Weiss Berlin z wynikiem 5:5.

W spotkaniu towarzyskim gościliśmy w Poznaniu Ł. K. S. i Polonię Warszawa i graliśmy z Ł. K. S. w Łodzi.



Nasze rezerwy biją „Legię“ 2 : 0 w meczu o mistrzostwo okręgu.

Nie lepiej spisały się drużyny niższe w kl. A drużyna 1 b zajęła 6. miejsce, w kl. B drużyna II. zajęła 1. miejsce swej grupy i w klasie C — II a i III. drużyna nie odegrały również poważnej roli.

Jedyna drużyna juniorów również nie odniosła większych sukcesów, a w rozgrywkach pucharowych o puchar członka honorowego kol. Rotnickiego zajęła 2. miejsce.

Na słabą formę drużyn wpłynął niewątpliwie brak odpowiedniego trenera.

Również i kierownictwo Oddziału przechodziło pewne przesilenie. Początkowy jego skład: koledzy Sobczak (kierownik), Janicki, Andrzejewski, Sell, Pilch, Korcz, Ślebioda, Tuszewski, zastąpiony został przez kolegów: Kosickiego (kierownik), Jaworskiego, Zielińskiego, Wojciechowskiego, Skrzypczaka i Bilskiego Kazimierza.

Jedynie Fontowicz grał w spotkaniu międzypaństwowym z Jugosławią w Warszawie 4:3.

W meczach Zachód — Wschód w drużynie „Zachodu“ grał Fontowicz, a w meczu Północ — Południe w drużynie „Południa“ grali Fontowicz, Kryszkiewicz, Nowacki i Ofierzyński.

Reprezentacja Poznania to ciągle jeszcze prawie ligowa „Warta“. W meczu z Łodzią 4:3 w Łodzi grali: Konieczny, Pawlak, Flieger, Przykucki, Kryszkiewicz, Sobkowiak i Scherfke, a z Marynarką Wojenną 5:3 w Poznaniu grali Scherfke i Konieczny.

Rok 1934 przyniósł tylko nieznaczną poprawę. Liga zarzuciła niefortunny system gry roku ubiegłego. Grało się znów w jednej grupie i skończyliśmy na 7. miejscu. Wyniki: z Polonią 2:2 i 5:2, z 22 p. p. 2:5 i 3:0, z Warszawianką 8:0 i 0:2, z Wisłą 2:2 i 1:2, z Cracovią 0:1 i 2:1, z Ł. K. S. 2:0 i 2:1, z Pogonią 1:3 i 1:3, z Legią 1:2 i 2:3, z Ruchem 1:1 i 3:7, z Podgórzem 3:2 i 5:3 i z Garbarnią 2:2 i 2:0.



Drużyna ligowa 1934 r.

Fontowicz, Scherfke, Lis, Przykucki, Radojewski, Kryszkiewicz, Śmiślak, Kubalczak, Danielak, Pawlak, Schwartz, Konieczny.

Spotkania międzynarodowe przyniosły nam wyniki 1:3 z F. C. Milano, 2:3 i 2:5 z Victorią Berlin, 2:4 z Tennis Borussia i 6:1 z repr. P. Z. P. N. we Francji.

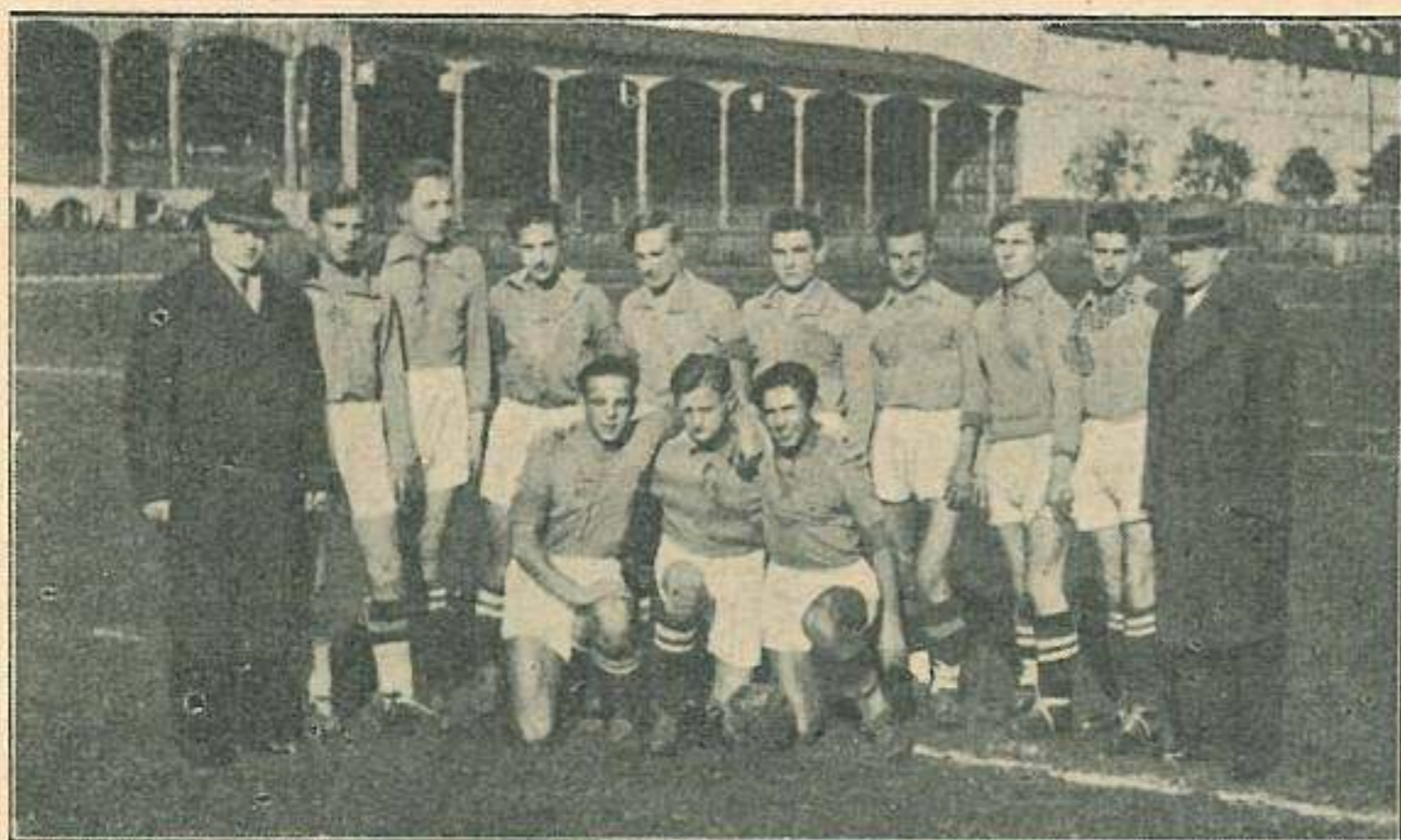
Mecze towarzyskie rozegrała ligowa drużyna z Polonią w Bydgoszczy i z Polonią w Warszawie.

W kl. A, B i C drużyny I b, II., II a i III. nie zajęły czołowych miejsc.

Lepiej spisały się już drużyny juniorów, z których I. zajęła w rozgrywkach o puchar kol. Rotnickiego 1. miejsce.

W skład kierownictwa Oddziału wchodził koleś: Kosicki (kierownik), Ślebioda, Zieliński, Pisarski, Skrzypczak, Bilski Kaz., Wojciechowski Marian i Grząślewicz.

W spotkaniach międzypaństwowych grał Fontowicz z Niemcami i z Rumunią.



Juniorzy zdobyli puchar Fr. Rotnickiego.
 Gendera, Stanisławski, Kruszyński, Wlazło, Wojciechowski, Jackowski, Dybizbański, Gawron: po bokach opiekunowie: Wojciechowski i Bilski. - Klęczą: Florjański, Kowalczyk, Matuszak

Ośmiu graczy drużyny ligowej i to: Fontowicz, Kubalczak, Śmiglak III., Danielak, Przykucki, Słomiak, Kniola i i Scherfke broniło barw Poznania w meczu z Wrocławiem 1:1 w Wrocławiu.

Rok 1935 to rok przełomowy dla piłkarzy naszego Klubu.

Brak dobrego trenera w ostatnich latach odbił się na poziomie gry naszej drużyny. Zarząd Klubu mimo trudności finansowych widział się zmuszonym zaangażować trenera. Wybór Austriaka Rieiego był szczęśliwy. Odnalazła się dobra forma. Wróciły dni „Wielkiej Warty“. Wróciliśmy na czołową pozycję piłkarstwa polskiego.



Trener Rieie wyklada abecadło piłkarskie.

W Lidze po dobrej grze drużyny, nagrodzonej pucharem fy. Patria za fair grę, zajęliśmy 3. miejsce, o 2 punkty za mistrzem Ruchem. Oto

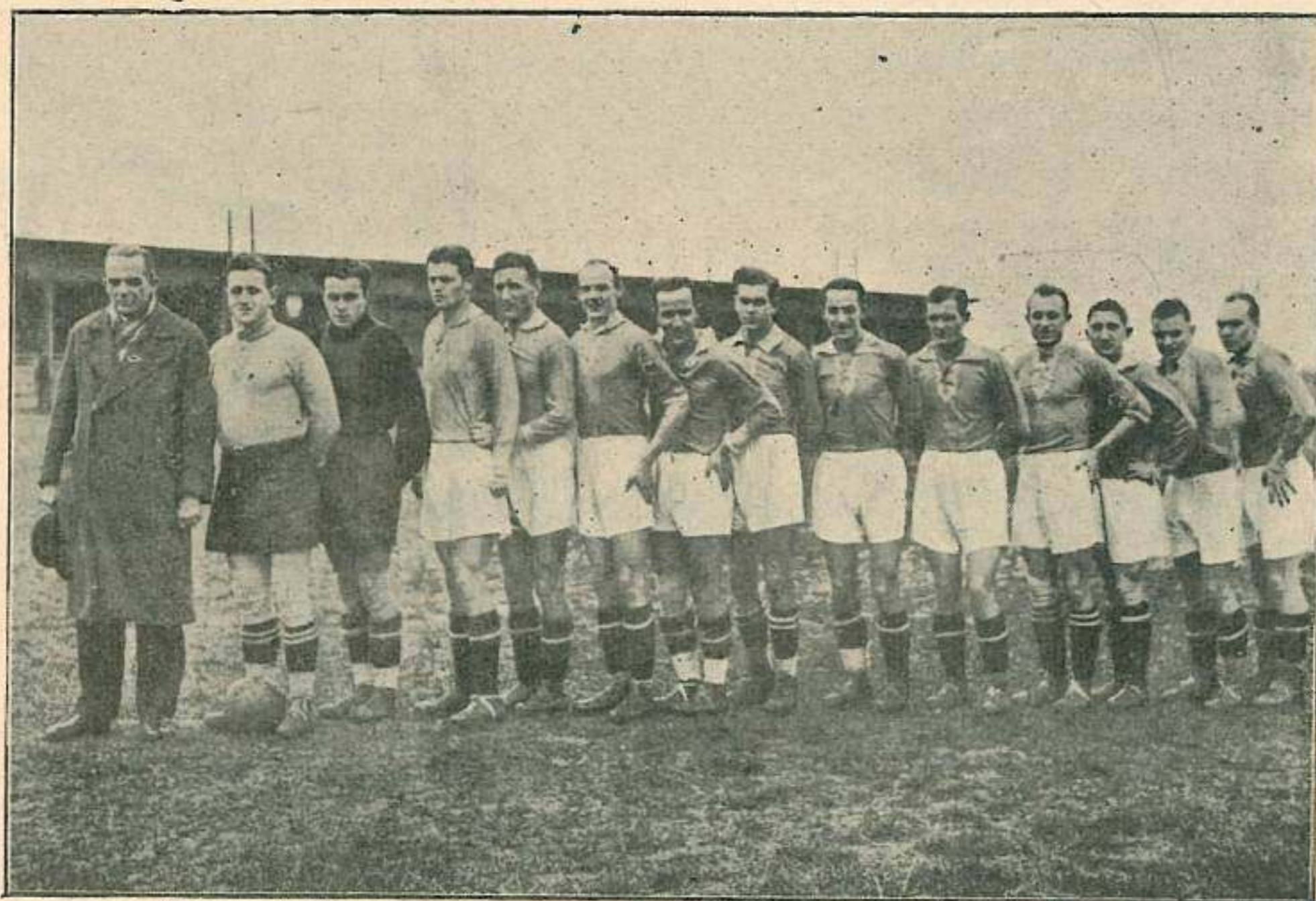


wyniki ligowych zmagania: z Cracovią 4:0 i 1:3, z Warszawianką 3:1 i 1:1, z Legią 3:0 i 2:4, z Ł. K. S. 1:4 i 0:0, z Garbarnią 1:2 i 5:1, z Polonią 6:2 i 2:1, z Wisłą 1:3 i 3:2, z Ruchem 3:1 i 1:1, z Śląskiem 1:3 i 6:0 i z Polonią 1:1 i 5:3.

Drużyny I b w kl. A, II. w kl. B i III. w kl. C nie dorównały swym kolegom z I. drużyny i nie zadowolili.

Lepsza forma drużyny ligowej ożywiła kontakt z przeciwnikami zagranicznymi. Osiągamy w Poznaniu z B. S. V. 92 Berlin 1:0, z Minerwą Berlin 2:3, z Wiener Sp. Cl. 2:3, z Ujpesti 1:9 i z Libertas 2:3. Pod koniec roku wyjecha-

Puchar za grę fair, zdobyty przez drużynę ligową.



Drużyna ligowa 1935 r.

trener Riebe, Fontowcz, Kowalski, Fr. Scherfke, Lis I., Banaszkiwicz, Ofierzyński, Schreier, K. Śmiglak, Danielak, Pawlak, Schwartz, Nawrot, Przybylski.

liśmy na najpoważniejsze w historii klubu tournée piłkarskie na którym uzyskano w Düsseldorfie z Fortuną 2:5, w Brukseli z reprezentacją miasta 1:2, w Lion z reprezentacją P. Z. P. N. we Francji 7:1, w Do-uay z tą samą drużyną 1:2, w Bruay 3:1 i w Berlinie z kombinowaną Tennis Borussia i Blau Weiss 9:5.



Gospodarz oddziału sierż. Skrzypczak i jubileci Scherfke (300 meczy), Fontowicz (500 meczy), Radojewski (300 meczy).

Dwie drużyny juniorów i dwie młodzieży spisały się b. dobrze. I. jun. zajęła w rozgrywkach o puchar Rotnickiego 2. miejsce.

Urząd kierownika Oddziału kolejno sprawowali koledzy: Kosicki, Pisarski i Ślebioda. Poza tymi do kierownictwa należeli koledzy: Zieliński, Skrzypczak, Grząślewicz, Bilski, Wojciechowski, Rolirad i Tuszewski.

W meczu z Austrią w Wiedniu grali Fontowicz i Scherfke, z Niemcami w Wrocławiu 0:1 grał Scherfke i ten sam gracz z Rumunią 1:4.

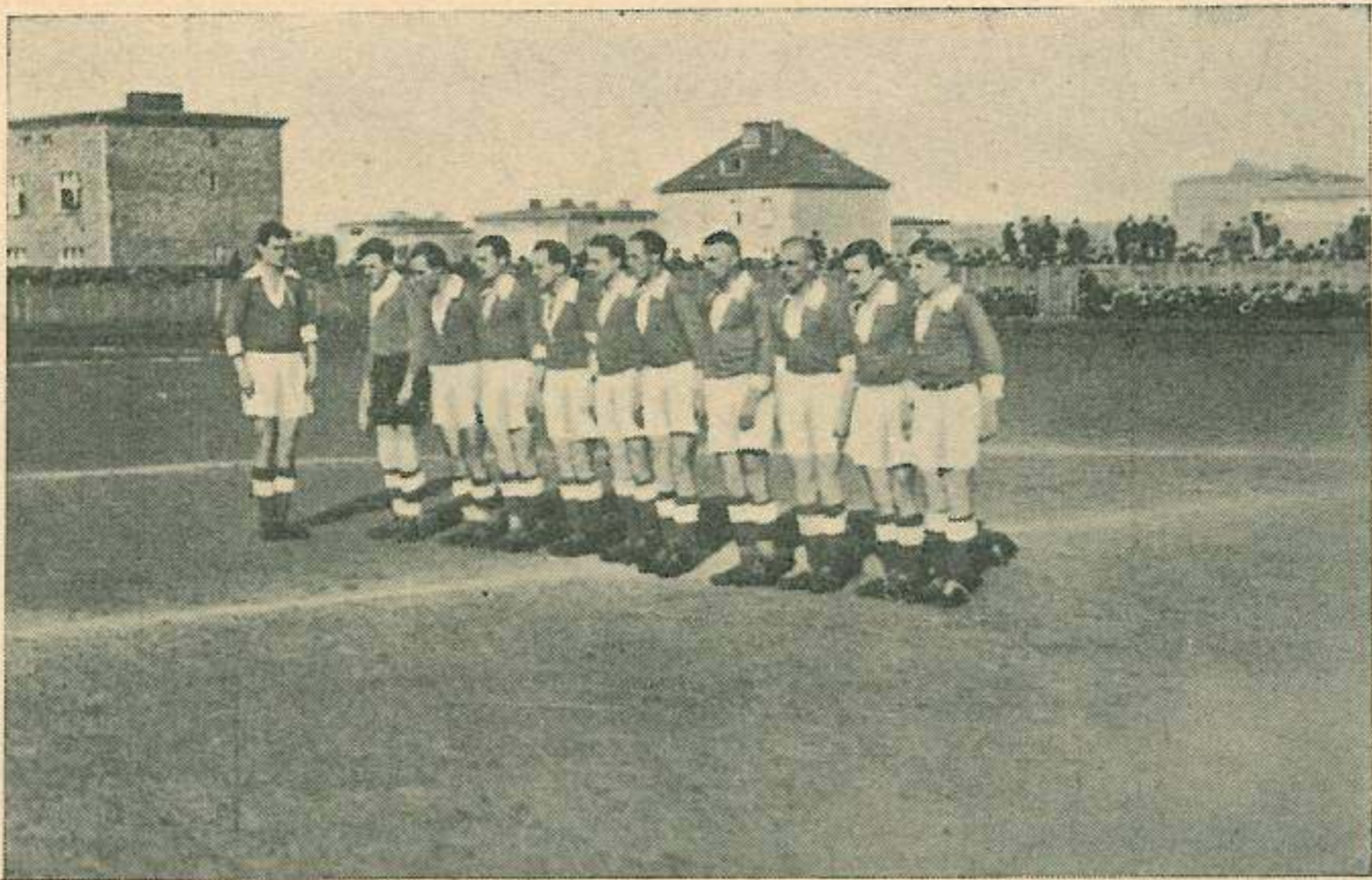
W reprezentacji Ligi na meczu z Lipskiem w Lipsku 0:5 grali w polskiej drużynie Fontowicz i Scherfke.

Do reprezentacji Poznania z Wrocławiem (5:3) wyznaczona została cała ligowa drużyna; z Krakowem (2:6 w Krakowie) Konieczny, Pawlak, Kubalczak, Przykucki, Danielak, Radojewski, Kryszkiewicz; z Łodzią (1:1) Fontowicz, Kubalczak, Ofierzyński, Słomiak, Kryszkiewicz i Lis K.

Stan posiadania z roku 1935 utrzymaliśmy i w roku 1936. Niższe drużyny podciągnęły się nawet znacznie. Wicemistrzostwo Polski w rozgrywkach juniorów za Wisłą świadczy o sumiennym przygotowaniu narybku.

Rok Olimpiady w Berlinie i udział drużyny polskiej w turnieju olimpijskim piłkarzy powodują pilne treningi czołowych zawodników.

Mistrzostwa Ligi kończymy znów na 3. miejscu. Znów o krok od zdobycia mistrzostwa, nie umiemy powtórzyć sukcesu z r. 1929. Przed nami Ruch (mistrz) i Wisła.



Drużyna ligowa 1936.



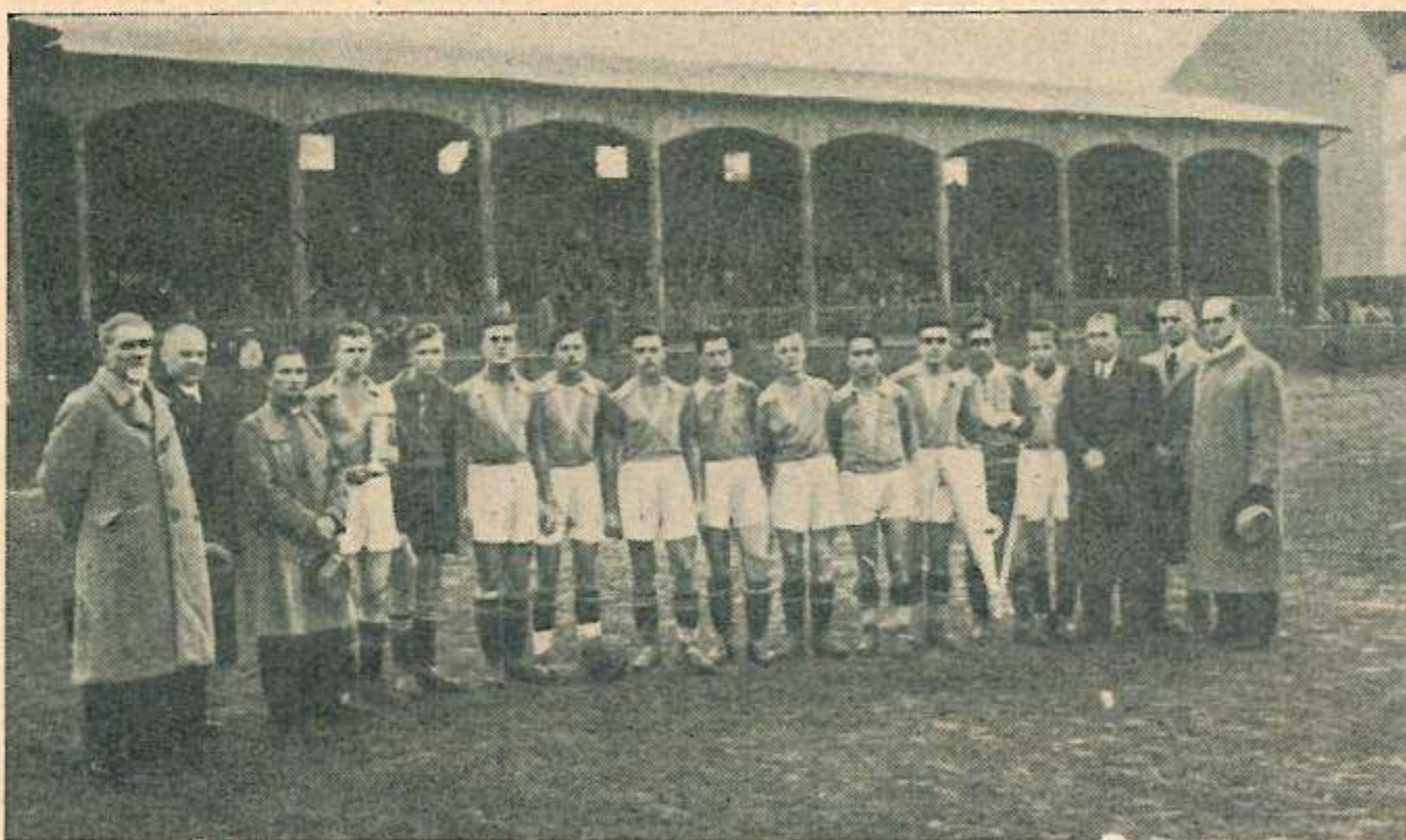
Warta — Garbarnia. Nasz napad w akcji.

Wyniki ligowe były następujące: z Garbarnią 2:1 i 0:1, z Warszawianką 2:4 i 5:1, z Dębem 1:2 i 4:2, z Ł. K. S. 5:1 i 0:0, z Wisłą 4:1 i 2:1, z Legią 2:1 i 5:1, z Ruchem 3:4 i 2:0, z Śląskiem 1:2 i 2:4

i z Pogonią 1:4 i 2:1. Dobre wyniki mamy więc z czołowymi drużynami, ze słabszymi tradycyjnie już gorsze.

W nowopowstałej Lidze Okręgowej drużyna I b zajęła 5. miejsce. W kl. A — II. drużyna zajęła 1. miejsce swej grupy, III. drużyna w kl. B zadebiutowała słabo. Natomiast dobrze w kl. C walczyła drużyna IV.

Trzy drużyny juniorów i jedna młodzieży dorównywały swym starszym kolegom. I. drużyna juniorów przysporzyła chwały klubowi zdobywając na własność puchar członka honorowego kol. Rotnickiego, mistrzostwo okręgu juniorów i wicemistrzostwo Polski juniorów.



Juniorzy mistrzem Okręgu i wicemistrzem Polski.

Członek honorowy „Warty“ Fr. Rotnicki, fundator pucharu; Adamski, wiceprezes Pozn. O. Z. P. N., opiekun Pawel R., Manke, E. Pawlak, Priebe, Pieluszyński, M. Śliwiński, Witkowski, Skowroński, Karmiński, Koźmiński, Czapczyk, Wawrzyniak; z Kierownictwa: opiekun Bilski, Zieliński, M. Śmiglak.

Dobre wyniki osiągnęła drużyna ligowa w spotkaniach z drużynami zagranicznymi i to 3:2 z Hollstein Kiel, 0:1 z Blau Weiss Berlin i z węgierskimi zawodowcami Bockay 2:3 i III. Kerület 1:4.

Kierownictwo Oddziału tworzyli koledzy: Ślebioda (kierownik), Śmiglak, Zieliński, Grząślewicz, Skrzypczak, Bilski, Pawel, Rolirad i Bernard.

Treningi nadal prowadzi trener Riebe.

W reprezentacji Polski grał Scherfke 11 razy i to w 5 spotkaniach treningowych z Chelsea 0:2, z Admirą 1:3, z Wackerem 2:0 i 3:1, z Phoebussem 3:1, na Olimpiadzie w Berlinie z Węgrami 3:0 i Anglią 5:4 oraz z Belgią w Brukseli 2:0, z Jugosławią w Beogradzie 3:9 i z Danią w Kopenhadze 1:2, a jeden raz Schwartz z Łotwą w Rydze 3:3.

W drużynie Ligi grali Fontowicz z Stanisławowem 2:2, Scherfke z Krakowem 3:5, z Wilnem 1:2 w Wilnie Danielak, Słomiak, Kryszkiewicz i Schwartz.

Barw Poznania bronili z Wilnem w Poznaniu 6:1 Śmiglak Kaz. i Gendera, z Pomorzem 5:0 w Poznaniu Kaźmierczak i Przybylski, z Krakowem 0:2, Kaźmierczak, Przybylski, Kubalczak i z Niemcami Środk. 1:1 Twórz, Gendera, Nawrot, Słomiak, Schwartz, Kryszkiewicz, Fontowicz, Danielak i Ofierzyński.

Rok 1937 jubileuszowy 25-lecia „Warty“ i jej piłkarstwa zastał nas dobrze przygotowanymi.

Bronić będziemy czołowego stanowiska w piłkarstwie polskim i z iście „warciańską“ ambicją i wytrwałością dążyć będziemy naprzód, aby znów sięgnąć po najwyższy szczyt: „Mistrza Polski“. Pracy 25 lat, wysiłku setek naszych piłkarzy nie zmarnujemy. Te 25 lat przyniosły nam nieraz dni chmurne, ale więcej było tych jasnych i promienistych i z spokojem możemy powiedzieć, że

„piłkarze Warty w ciągu 25 lat dobrze spełnili swe obowiązki“.

Nazwiska czołowych naszych zawodników jak Einbacher, Staliński, Niziński, Spojda, Prymka, Przybysz, Wojciechowski, Flieger, Przykucki, Fontowicz, Radojewski, Scherfke i Schwartz, a więc tych zawodników, którzy dumnie nosili koszulkę z „orłem białym“, na zawsze związane zostały z historią polskiego piłkarstwa.

Jeżeli jednak wyliczyliśmy tych czynnych i znanych z boisk piłkarskich członków naszego Klubu, to nie możemy pominąć tych cichych i szarych działaczy organizacyjnych, pracujących na niwie piłkarstwa, nie mniej dla sprawy zasłużonych „Warciańskich“, jak koledzy Szyca Edmund, Rotnicki Franciszek, Donat Kazimierz, Nowicki Jan, Beym Marian Baranowski Franciszek, Broniarz Stanisław, Rybarczyk Franciszek, Derda Kazimierz, Śliwiński Stefan, Sell Stefan, Tomaszewski Roman, Ślebioda i wielu innych. Ci wszyscy przez długie lata na różnych stanowiskach, czy to w Związku Polskich Tow. Sport. za czasów zaborczych, czy też w Polsce już w Poznańskim Związku Okręgowym Piłki Nożnej, w Lidze Polskiego Związku Piłki Nożnej nie jedną cenną usługę oddali polskiemu piłkarstwu.

Kilkadziesiąt dyplomów i odznaczeń P. Z. P. N., P. Z. O. P. N., Ligi P. Z. P. N. i Pol. Kol. Sędziów P. N. świadczy o tem, że praca ich również znalazła odpowiednie uznania i potwierdza, że Klub Sportowy „Warta“ nie ogranicza się tylko do pracy na skromnym odcinku własnego Klubu, ale gdy zajdzie potrzeba potrafi razem z przedstawicielami innych organizacji na szerszym terenie z równym pożytkiem pracować dla dobra całego

Polskiego Piłkarstwa.

EDMUND SZYC

PIERWSZA REPREZENTACJA WIELKOPOLSKI

Inne były czasy, inni byli ludzie...

Było się nie tylko piłkarzem, ale i sekretarzem Klubu, i sekretarzem Związku, i dziennikarzem — z tych, którym przypadła rola pionierska, rola przekonywania redaktorów, że można bez uszczerbku dla powagi pisma pisać o sporcie. A to przekonywanie było trudne: przekonującym był 17-letni młodzieniec, przy stole redakcyjnym zasiadał zazwyczaj starszy, siwy pan. Sowiec wynagrodzone zostały te zachody. Na adres redakcji „Pracy“, która widocznie docierała też za kordony graniczne, nadeszły pewnego dnia trzy pisma od Tow. Sportowego



Na Wawelu: Kopeć (sekretarz) obok niego (delegat) „Wisły“; Kaczmarek śp. Malinowski, E. Szyc, śp. Najewski, Tomaszewski, śp. Fr. Szyc.

„Wisła“ w Krakowie, adresowane do Warty, Poznania i Ostrovii, zapraszające na mecz do Krakowa. Listy doręczyłem komu należało, ale — rada w radę — uznaliśmy siebie za słabych do zmierzenia się z mistrzem Galicji i proponujemy wysłanie do Krakowa reprezentacji Wielkopolski. Z gotowością „Wisła“ zaakceptowała.

Na posiedzeniach Związku staczaliśmy homeryczne boje o skład

drużyny, o to również, jak reprezentację ubrać. Każdy chciałby swoje barwy popularyzować. Przedstawiciele Poznania twierdzili, że ich biało-czerwone barwy najlepiej się nadawają. Zdołaliśmy przeforsować nasze koszulki motywując, że „Wisła“ ubrana jest też biało-czerwono a poza tym, że na naszych koszulkach widnieje herb „W“ — co również dobrze jak Warta oznaczać może „Wielkopolska“.

Do reprezentacji ostatecznie zostali wyznaczeni: śp. Najewski, śp. Wize, śp. Fr. Szyc, Tomaszewski, Kosicki, Kaczmarek (Warta), Kaczmarek, śp. Skrzypczak, Sznotale (Poznania), Jung, Grzęda, Marczewski (Ostrowia). Wyjazd tylko częściowo finansowała „Wisła“, resztę trzeba było graczom samym ponieść. Na dworcu zawód wielki: brak trzech

graczy miejscowych i dwóch ostrowskich. Na szczęście wybierali się do Krakowa kibice(!) śp. Malinowski, drugi Kosicki i Szyc Edmund, wszyscy oczywiście z „Warty“, którzy w ten sposób doszli do zaszczytów reprezentacyjnych i ratowali sytuację.

Duże na nas wrażenie zrobiło boisko „Crocovii“ (na którym mecz się odbył). Parkan, trybuny, trawnik były nam dotąd rzeczą nieznaną; a już najwięcej nam zaimponował fakt płacenia wstępnego i bardzo wielka ilość widzów.

1 listopada 1913 r. w składzie:

Najewski (Warta)				
E. Kosicki (Warta)		Kaczmarek (Warta)		
Malinowski (Warta II)		Skrzypczak (Poznania)	H. Kosicki (Warta)	
Marczewski (Ostrowia)	Tomaszewski (Warta)	F. Szyc (Warta)	E. Szyc (Warta II)	Beym (Warta)

ulegliśmy Wiśle 0:4 (0:2). Następnego dnia miejsca śp. Malinowskiego i E. Szycy zajęli wezwani telegraficznie Jung i Grzęda (Ostrowia), jednak niewiele to pomogło, bo przegraliśmy 2:9. Bohaterem dnia był Adam Obrubański, strzelając „Wielkopolsce“ 5 bramek.

Zaimponował nam „styl wiedeński“ Wisły. W sprawozdaniu („Głos Młodzieży“ nr 2/1913) czytamy:

„Mimo szybkiego tempa w jakim gry prowadzono, odznaczyli się footballiści tamtejsi elegancją i szykiem a nie zauważyliśmy tam tej rubasznej oko rażącej natarczywości — jakie widzimy w niemieckich klubach“.

Wisła zatem, jedyny — jak się zdaje — naówczas czysto-polski klub Krakowa, ma zasługę wyprowadzenia wielkopolskiego futbolu na szersze wody. Jej więc przede wszystkim sport wielkopolski okazać winien wdzięczność i sympatię.



PIERWSZY WYSTĘP POLSKIEJ DRUŻYNY WE FRANCJI

Sukcesy piłkarzy w roku 1922 a zwłaszcza piękne wyniki w spotkaniach z drużynami zagranicznymi, zdobycie mistrzostwa grupy „Polska Północna“ a wreszcie tytuł wice-mistrza Polski przyczyniły się do tego, iż w prasie sportowej zagranicznej coraz częściej pisano o Warcie. Rozgłos ten sprawił, że referat sportowy „Exposition Internationale du Centenaire de Pasteur“ w Strasbourgu w porozumieniu z konsulem R. P. p. Derezińskim zaprosił drużynę na rozegranie dwóch meczy i to 23 czerwca 1923 w Haguenau, gdzie przeciwnikiem była reprezentacja Bischwiller - Haguenau i 24 czerwca 1923 w Strasbourgu przeciwko reprezentacji Strasbourga, tzw. Les Cigognes.

Mecze te są dla mnie, jako ówczesnego kierownika ekspedycji, najpiękniejszym wspomnieniem.

Komitet wystawy już na miesiąc z góry reklamował we wszystkich pismach przyjazd Warty do Alzacji. Propaganda ta spowodowała, iż przyjęcie, jakiego doznaliśmy, przeszło wszelkie nasze oczekiwania. Już w Haguenau na dworcu, udekorowanym flagami polskimi, powitała nas delegacja okręgu piłki nożnej w Alzacji, po czym wśród szpaleru harcerzy wkroczyła drużyna nasza do ratusza, w którym odbyło się oficjalne powitanie w obecności prefekta, mera i generalicji.

Wobec licznej publiczności rozpoczął się o godz. 16-tej mecz, poprzedzony odegraniem hymnów polskiego i francuskiego. Prefekt Le Hoc zapoczątkował mecz pierwszym uderzeniem piłki, po czym drużyna nasza z miejsca jak wichur ruszyła do ataku. O grze samej niech świadczą cyfry: zwyciężyliśmy 6 : 1 (4 : 1).

„Le Journal d'Alsace“ i „Strassburger Sportnachrichten“ oceniły grę naszej jedenastki w superlatywach, chwając jednolitość zespołu i technikę, stojącą na najwyższym poziomie.

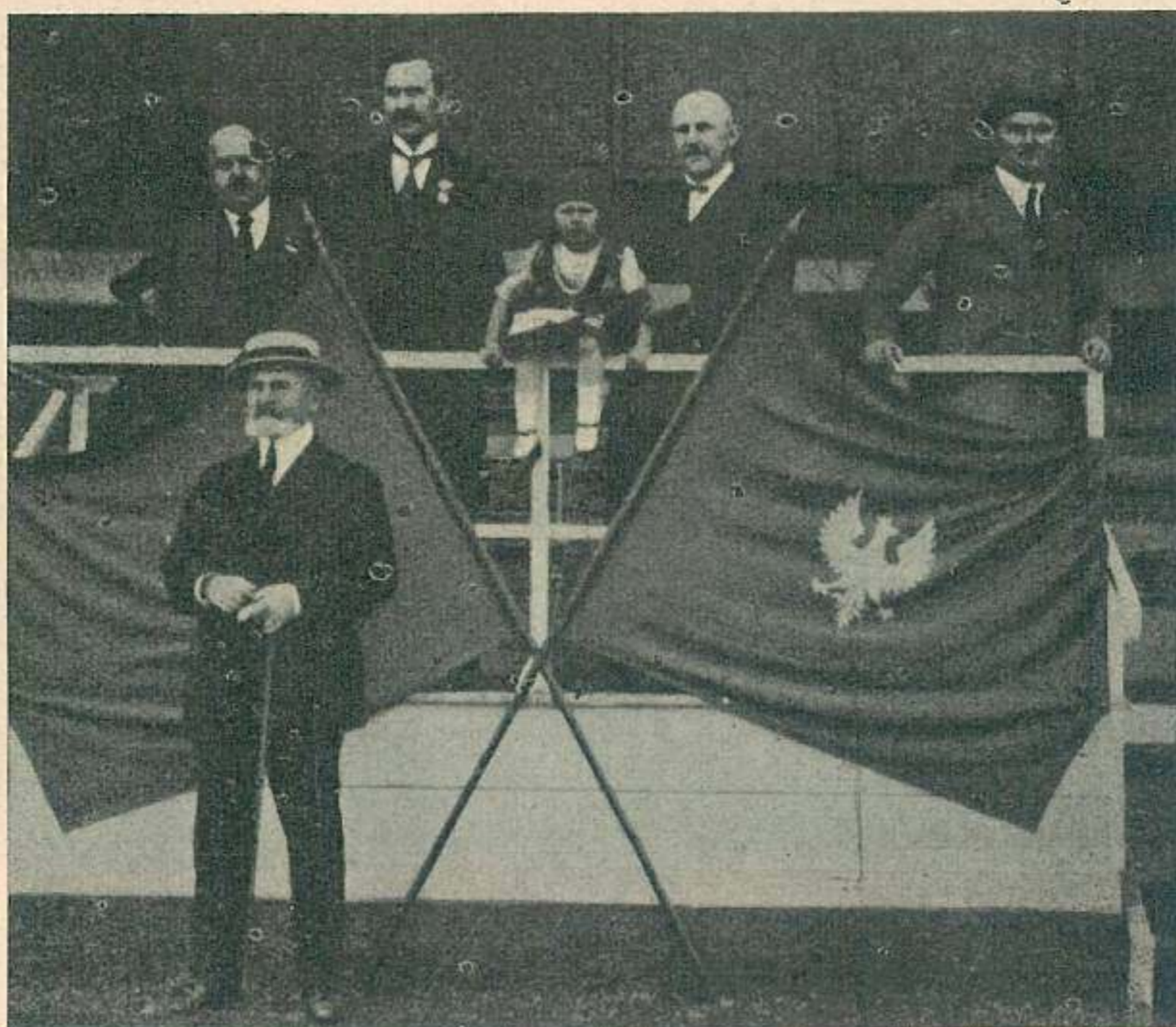
Po pracowitym dniu (sobota), udała się drużyna nasza wcześniej na spoczynek. Już w pociągu z Haguenau do Strasbourga zapowiedziano nam, że drużyna Strasbourga powetuje pierwszą klęskę. Rzeczywiście

szanse nasze nie były wesołe, jeżeli się weźmie pod uwagę długą, męczącą podróż do Francji i rozegranie bez odpoczynku jednego meczu po drugim. Przyznać trzeba, że wiele bardzo wiele wymagano od drużyny naszej. Lecz duch i silna wola pokazały Francuzom tężyznę polską.

Jeszcze na krótko przed meczem straszono nas, że reprezentacja Strasbourga grała zaszczytnie z angielską zawodową drużyną „Bolton Wanderers“. Z otuchą jednak drużyna wybiegła na cudne boisko, powitana burzą oklasków. I znów hymny polski i francuski — fotografia i wymiana proporczyków. Gwizd sędziego. Rozgorzała zażarta walka, jaką — mam wrażenie — trudno mi będzie w życiu raz jeszcze ujrzeć. Francuzi ruszyli z takim impetem, że z trudem drużyna nasza mogła im sprostać. Powoli spokój i mur naszej obrony ostudził zapaly przeciwnika. Gra mimo zaciętości i ataków jednej i drugiej strony do przerwy nie dała wyniku. Gdy w przerwie wszedłem do szatni, żal mi się zrobiło naszych zuchów; pot bowiem ściekał z nich jak woda z rynny po ulewie; oczy mieli czerwone i twarze obrzmiałe. Gorączka w tym dniu była rzeczywiście straszna, a nasza jedenastka takich upałów nie zwyczajna. W otwartych oknach szatni ukazali się nasi rodacy-robotnicy, którzy przybyli z daleka, by zobaczyć pierwszą polską drużynę sportową we Francji. O jedno tylko prosili: abyśmy „nalali“ Francuzom, bo ich jako robotników nikt tu nie poważa. Po zmianie stron Warta grała przeciw słońcu. Inicjatywę przejęła reprezentacja Strasbourga. Strzał na bramkę likwiduje Zasada w bramce. Atak nasz zaczyna powoli dochodzić do głosu i po ładnej kombinacji strzela Staliński pierwszego gola. Znów atak na naszą bramkę — ratuje przytomny Zasada. Nasi mimo szalonego tempa nie ustają. Niziński z prawego łącznika przebija się — i druga bramka dla nas zdobyta. Jeszcze 10 minut. Naprężenie rośnie. Francuzi krzyczą na swoich o gola. Einbacher bierze piłkę z środka boiska i leci na bramę przeciwnika — mija pierwszego obrońcę, kiwa drugiego i pakuje piłkę do siatki Strasbourga. Oklaski publiczności zrywają się po trzykroć, by wynagrodzić brawurowy wyczyn. Hałas i tumult u Francuzów — nasi rodacy mają łzy radości w oczach. Jeszcze kilka minut i drużyna nasza ze zwycięstwem 3 : 0 schodzi z boiska wśród grzmotu oklasków. Rodacy nasi szaleją i na barkach wnoszą graczy do szatni.

W łoży udekorowanej flagami polskimi i francuskimi, w której siedzę wspólnie z konsulem polskim p. Derezińskim, otrzymuję gratulacje generalicji francuskiej, gości angielskich i od związków sportowych francuskich. Serce mi rośnie, czuję się niejako królem polskim: jest to najpiękniejsza chwila w moim życiu i do zgonu jej nie zapomnę. Zjawia się komitet międzynarodowej wystawy Pasteur'a i po gratulacjach wręcza mi śliczną plakietę, każdemu zaś z graczy medal pamiątkowy. Nie wiem

komu wpierw dziękować. Robią mi propozycję tournée po Francji, Hiszpanii i Belgii. Niestety — musimy wracać do domu i do rozgrywek o mistrzostwo Polski.



Na trybunie honorowej. Od lewej: przedstawiciel Francuskiego Zw. P. N., konsul R. P. p. Dereziński, jego córeczka, wiceprezes Donat, kierownik oddziału p. n. Manyś.

Wieczorem przyjmuje nas u siebie konsul polski p. Dereziński bankietem w gronie rodaków. Wśród serdecznych przemów spędzamy miły wieczór.

To wszystko zawdzięcza się karności i ofiarności naszej kochanej drużyny, której nazwiska chciałbym w tym miejscu utrwalić:

Zasada

	ś. p. Olszewski	Celler		
	Spojda	Kosicki	Janicki	
Niziński	Einbacher	Staliński	Przybysz	Dabert
			rezerwa: Prymka	

Prasa: „La République“, „Le Journal“, „Neue Zeitung“ w artykułach pełnych pochwał rozpisywała się o Polakach, sławiąc ich przebojowość i ofiarność, a pod względem wartości sportowej porównując zespół nasz ze sławnymi drużynami angielskimi.

Miło i pięknie było wracać do kraju po takich sukcesach; to też przyjęcie na dworcu w Poznaniu było nadzwyczaj serdeczne.



Od lewej stoją: w-prezes Donat, kierownik Manyś, trener Béla Fürst, Einbacher, Janicki, Dabert, Przybysz, Staliński, Kosicki, Celler, Prymka (rez.), konsul R. P. p. Dereziński,
siedzą: ś. p. Olszewski, Zasada, Niziński.

Minęło od tego czasu lat 14. Raz jeszcze pragnę uczestnikom podziękować za ich wysiłki, które nam takie laury przyniosły. Również i p. konsulowi Derezińskiemu za jego starania i opiekę składam jeszcze raz serdeczne podziękowanie.



Wszystkim kolegom, którzy towarzyszą naszym zuchom na wyjazdach, życzę z całego serca, by doznali równie pięknych wrażeń i oglądali równie wspaniałe zwycięstwa naszej drużyny.



FRANCISZEK RYBARCZYK

PIŁKARZE WARTY ZAGRANICĄ

Już od pierwszych lat istnienia Klubu naszego nie ograniczaliśmy się w piłce nożnej do urządzania imprez lokalnych, ale nawiązaliśmy kontakt z ośrodkami odległymi, a nawet zagranicznymi, chcąc przez rozgrywanie spotkań z przeciwnikami silnymi podnieść poziom gry naszej czołowej drużyny.

W r. 1914 nastąpił pierwszy wyjazd do Lwowa, wówczas zagranicę, na spotkanie z Czarnymi. Wyjazdu tego jednakże nie traktowaliśmy jako spotkania zagranicznego.

Dopiero w r. 1923, pierwszy wyjazd naszej drużyny piłkarskiej do Francji, opisany szczegółowo przez kol. Donata, dał nam należyte doświadczenie i przekonał nas, że występy zagraniczne to nie tylko propaganda sportu polskiego, ale że wyjazdy te przyczyniają się do utrzymania polskości w licznych kołach polskiej emigracji, a dla zawodników prócz dobrej nauki, stanowią nagrodę za pracę i wysiłek dla barw klubowych.

Wspólny kilkudniowy pobyt zagranicą, przyczynia się też do wzajemnego zbliżenia się zawodników, życia się z sobą, no i do utrzymania koleżeńskości w drużynie.

To też staraniem każdego kierownictwa było organizować wyjazdy zagranicę. Nie potrzebuję podkreślać, że nie zawsze starania te ukończone zostały pomyślnie.

Po pierwszym wyjeździe do Francji, opisanym w osobnym artykule*), dopiero w roku 1926 udało się nam doprowadzić do skutku następny wyjazd zagranicę i to do Drezna i Kamienicy.

Pod wodzą ówczesnego kierownika oddziału kol. Szyca wyjechali zawodnicy: Fontowicz, Flieger, Olszewski, Wojciechowski, Kosicki, Schubert, Niziński, Śmiglak, Staliński, Przybysz, Dabert i Przykucki. Przeciwnicy nasi to znane i cenione wówczas drużyny piłkarskie, w Dreźnie Guts Muts, a w Kamienicy Chemnitzer Ballspiel Club.

Mimo ambitnej gry z naszej strony, uległa drużyna nasza w dniu 14. VIII. 26 w Dreźnie 2:7, a w dniu następnym 1:5 w Kamienicy.

*) Zob. str. 89.

Gorycz dość przykrych porażek nie osłodziły nam przychylne głosy prasy niemieckiej.

Z wyjazdu tego utkwił nam w pamięci oglądany poraz pierwszy w Kamienicy, pochód komunistyczny z czerwonymi sztandarami.

Chcąc za wszelką cenę zrehabilitować się właśnie na terenie niemieckim, staraliśmy się jeszcze w tym samym roku o ponowny wyjazd do Niemiec. Zwróciliśmy się do Szczecina i zakontraktowaliśmy wyjazd na Gwiazdkę 1926 r. Podkreślić muszę, że w Szczecinie gościliśmy już w okresie wojennym i to w r. 1918. Nie byliśmy więc na nowym terenie. W skład ekspedycji weszli kol. Broniarz jako kierownik i zawodnicy: Fontowicz, Flieger, Śmiglak, Wojciechowski, Spojda, Przykucki, Schubert, Staliński, Przybysz, Rochowicz i Radojewski.

Mimo, że przeciwnikami były drużyny zaliczające się do czołowej klasy piłkarskiej Niemiec, rehabilitacja udała nam się znakomicie. W pierwsze święto pokonany został Stettiner Sport Club w stosunku 5:1, a w drugie święto z Verein für Bewegungsspiele wynik był 3:3.

Po pierwszym spotkaniu gospodarze ugościli „Warciarzy“ w pięknych lokalach klubowych.

Gra naszej drużyny oceniona została bardzo pochlebnie przez prasę fachową jak i codzienną.

W roku tym jak i w latach poprzednich i późniejszych rozgrywaliliśmy spotkania w Gdańsku i to z V. f. L., Schupo, Danziger S. C. i Gedania, spotkań tych nie uważamy jako zagranicznych, nie poświęcamy im więc osobnych opisów.

Po tych występach w Niemczech dopiero po dwóch latach starania nasze przyniosły nam w marcu 1928 kontrakt na dwa starty i to w Berlinie i Lipsku. Wyjazd ten bodajże najpiękniejszy ze wszystkich dotychczasowych wyjazdów, doszedł do skutku przy pomocy wielkiego sympatyka „Warty“ p. Witkowskiego, referenta sportowego Konsulatu Polskiego w Lipsku. Do wyjazdu naszego odnoszono się bardzo sceptycznie; a kiedy ostatnią niedzielę przed wyjazdem osiągnęliśmy w zawodach z słabą wówczas „Warszawianką“ wynik 2:2, nieprzychylne nam czynniki zabiegały u władz sportowych o zakaz wyjazdu.

To też kiedy w przeddzień wyjazdu, dnia 30. III. 28 r. zebraliśmy się wieczorem w hotelu, nastrój był kiepski. Żegnający nas kibice przepowiadali nam klęskę. Jeden z kolegów polecił nawet kapitanowi drużyny Stalińskiemu, aby ubrał się we frak i mówił w Berlinie tylko po francusku, to może zaimponuje, bo grą w piłkę nożną napewno nie.

Zły był to jednak prorok, bo potrafiliśmy zaimponować i to właśnie fotbalem w ośrodku, gdzie dotychczas o polskich piłkarzach wogóle nie wiedziano, gdzie natomiast przez boiska przesunęły się najbardziej cenione drużyny europejskie.

W skład naszej ekspedycji weszli kol. Sobczak, sekretarz gen. i piszący te słowa jako kierownicy oraz zawodnicy: Fontowicz, Śmiglak Marian,

Flieger, Wojciechowski, Spojda, Przykucki, Radojewski, Staliński, Scherfke Fr., Scherfke Günther, Przybysz, Rochowicz, Moskal i Kasprzak. Jedynym optymistą, wierzącym w zwycięstwo był Spojda.



Warta — Tennis — Borussia 5:2
Przykucki i Flieger odpierają atak gospodarzy.



Warta — Tennis — Borussia 5:2
Fontowicz w akcji.

Przyjęcie zgotowano nam w Berlinie wspaniale. Specjalnie w miłej pamięci pozostały nam dwukrotne przyjęcia całej ekspedycji w pięknych salonach Konsulatu Generalnego na zaproszenie p. konsula Zielińskiego, oraz herbatka w Domu Polskim, po której to wzruszeni zawodnicy postanowili za wszelką cenę wygrać, aby tak chociaż odpłacić za piękną gościnę. I wygraliśmy 5:2 z renomowaną drużyną Tennis Borussia. Gra była bardzo ładna. Warta w szczytowej formie, pokazała grę, jakiej nie powstydziliby się żadna drużyna.

To, co się działo na pięknym stadionie pocztowców po zawodach, opisać trudno, to trzeba było przeżyć. Sądzę, że w pamięci nas wszystkich utkwilo to na zawsze. Po gwizdku sędziego, kończącym spotkanie, na boisko wpadli harcerze i sokoli polscy i przy huraganie braw wynieśli graczy z boiska.

Recenzje po tych zawodach były dla nas nadspodziewanie życzliwe. Szczupłe łamy nie pozwalają przytoczyć nawet urywków. Wymieniam więc tylko nagłówki. B. Z. am Mittag: „Blamable Niederlage Tennis Borussia“, Die Fussballwoche: „Kein Aprilscherz“, Der Kicker:

„Oestlich-österliche Vorfreuden“, Przegląd Sportowy: „Wspaniałe zwycięstwo Warty w Niemczech“ i w. i.

Podróż dalsza do Lipska była prawdziwym triumfem, podobnie jak przyjęcie na dworcu w Lipsku. Zmęczeni grą dnia poprzedniego wieczorem, już w dniu 1. IV. 28 o godz. 10 rano stanęliśmy do walki z „Fortuną“ mistrzem okręgu saksońskiego i znów nie sprawiliśmy zawodu.



Warta w Lipsku. Od lewej: Kierownicy Sobczak i Rybarczyk; G. Scherfke, Moskal, Rochowicz, konsul dr. Adamczewski, prezes Kucharski, Staliński, Fr. Scherfke, Przybysz, R. Kasprzak, Radojewski; klęczą: M. Śm'glak, Futowicz, Flieger, Przykucki, Wojciechowski, Spojda.

Wygraliśmy po ładnej grze 1:0. Po zawodach odbyło się przyjęcie na zaproszenie p. konsula Adamkiewicza, na którym obecny był, specjalnie do Lipska przybyły prezes Klubu kol. Kucharski.

Wyjazd wyżej opisany to jedna z najpiękniejszych kart w historii naszego Klubu. Specjalną satysfakcję sprawił nam raport Polskiego Konsulatu Generalnego w Berlinie do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie, w którym podkreślono znaczenie propagandowe naszych zwycięstw, a odpis którego nadesłano do naszego Klubu.

Już w sierpniu tego samego roku drużyna nasza w tym samym składzie co przy pierwszym wyjeździe, znalazła się znów w Berlinie i wzięła udział w dniach 4. i 5. VIII. 1928 w turnieju zorganizowanym przez S. C. Schöneberger Kickers. W turnieju udział wzięli prócz gospodarzy i naszej jedenastki „Norden Nordwest“ z Berlina i „Wacker“ Lipsk, w którego szeregach grał słynny wówczas jeszcze gracz węgierski Schaffer.

W pierwszym dniu pokonali nasi Nord Nordwest 4:2, a Wacker drużynę Schöneberger Kickers 3:0. W finale z Wackerem uzyskaliśmy wynik 2:2. Nie pomógł nawet Schaffer, wobec pięknej i ambitnej gry naszej drużyny.



Warta — Norden-Nord-West 4:2
Przybysz w pojedynku z obroną gospodarzy.

Gra ta znów znalazła oddźwięk na łamach prasy niemieckiej, a znana „Fussballwoche“ dała nad recenzją nagłówek: „Posen und München geben Glanz. Prachtvolles Endspiel. Die berliner Mannschaften verblissen dagegen“.

O entuzjazmie jaki wspaniałe sukcesy naszej drużyny w Berlinie wywołały w Poznaniu, świadczy to, że „Kurier Poznański“ z okazji zwycięstw wydał w dniu 5. VIII. 28 nawet dodatek nadzwyczajny.



Drużyna w berlińskim „Zoo“ w towarzystwie kibiców i młodych lwiatek.

W roku 1930 opromienieni sławą „Mistrza Polski“ za rok 1929, zaproszeni zostaliśmy na Łotwę. Występy nasze w Rydze przyniosły nam tylko częściowy sukces. Uczestnicy ekspedycji wywieźli jednak dużo

W składzie kol. Głowacki i piszący te słowa jako kierownicy, trener Fürst oraz zawodnicy Fontowicz, Kasprzak, Śmiglak M., Flieger, Nowicki, Scherfke G. i Fr., Uliwiak, Wojciechowski, Przykucki, Radojewski, Staliński, Przybysz, Sroka i Kniola wyruszyliśmy w tę podróż.

Po męczącej podróży, rozegrawszy w drodze w Wilnie zawody z „Ogniskiem“ z wynikiem 4:2, stanęliśmy w Rydze, aby już w dniu następnym stanąć do zawodów z mistrzem Łotwy „Rigas Futbolas Klub“. Ufni w zwycięstwo rozpoczęliśmy grę, którą też przez pół godziny prowadziliśmy 1:0. Mimo dużej przewagi, przegraliśmy jednak i to w stosunku aż 1:5. Takiego wyniku najmniej spodziewali się Łotysze. Prasa porażkę naszą kładła na karb zmęczenia podróżą.

Po dwóch dniach wypoczynku stanęliśmy do drugich zawodów z nieoficjalną reprezentacją Rygi, kombinowanym zespołem „Union“ i „Wanderer“ z chęcią rewanżu. Spokojna i ładna gra przyniosła nam rehabilitację po przykrew porażce i zwycięstwo 3:0.

Piękne było przyjęcie u p. posła Arciszewskiego oraz przyjęcie zgotowane nam w własnym lokalu przez polskich akademików.



...na Północ! W wagonach na pierwszym planie wiceprezes dyr. Głowacki i Rybarczyk.



Rigas Futbolas Klub — Warta 5:1

Nie omieszkaliśmy, korzystając z pięknej pogody lipcowej, użyć kąpieli w Bałtyku w znanym kąpielisku Majori.

Prezes R. F. K. p. płk. Redlichs nie szczędził pracy i trudu, aby nam kilkudniowy pobyt w Rydze uprzyjemnić.

Korzystając z pobytu w Rydze, na polecenie Klubu, udałem się z Rygi do Tallina, aby zakontraktować do Poznania przebywającą tam drużynę hiszpańską, słynny F. C. „Barcelona“. Niestety trud był daremny, a na granicy łotewsko-estońskiej przeszedłem nie małe tarapaty paszportowe.

Nie zdołaliśmy jeszcze ochłonąć z wrażeń łotewskich, a już czekał nas nowy wyjazd do Wrocławia na mecz z Breslauer Sport Club 08. Tym razem nie sprawiliśmy zawodu naszym sympatykom. Godnie reprezentowaliśmy piłkarstwo polskie i zwyciężyliśmy pewnie.

Oczywiście i w Wrocławiu zgotowano nam bardzo miłe przyjęcie, zwłaszcza kolonia polska okazała nam dużo sympatii.

Prześciowa słabsza forma drużyny naszej na kilka lat przerwała wyjazdy zagraniczne i dopiero w lecie roku 1935 dzięki pomocy p. red. Jana Hauptmanna z Brukseli, współpracownika szeregu pism polskich i belgijskich, udało mi się zorganizować turniej piłkarski do Niemiec, Belgii i Francji.

W zrealizowaniu dobrze ułożonego programu, na przeszkodzie stanęły nam trudności w uzyskaniu wielokrotnej wizy francuskiej. Niezrażeni tym, turniej przeprowadziliśmy programowo, zmieniając tylko niektórych przeciwników.

W skład ekspedycji, która w dniu 21. XII. 1935 opuściła Poznań, weszli koledzy: (prócz mnie) inż. Otlewski i Ślebioda jako kierownicy, lekarz klubowy dr Cegliński i zawodnicy Fontowicz, Majewicz, Kubalczak, Pawlak, Ofierzyński, Banaszkiewicz, Danielak, Lis, Śmiglak Kaz., Słomiak, Kryszkiewicz, Nawrat, Scherfke, Przybylski i Schwartz.

Po 14-tu godzinach podróży stanęliśmy w Düsseldorfie, oczekiwani przez przedstawicieli konsulatu polskiego i reprezentantów „Fortuny“.

Do zawodów w dniu następnym „Fortuna“, mistrz Niemiec z roku 1933, jedna z najlepszych od lat drużyna Niemiec, stanęła w pełnym składzie i w dobrej formie, bowiem sezon piłkarski w Niemczech trwa przez całą zimę.

Drużyna nasza grała bardzo dobrze i ambitnie, lecz „Fortuna“ przeszła sama siebie i zwyciężyła 5:2, mimo, że do 28 minuty prowadziliśmy 1:0. Nasi piłkarze padli ofiarą własnego tempa narzuconego od początku gry.

Gra drużyny naszej spotkała się z bardzo dobrą oceną prasy zachodnio-niemieckiej, o czym świadczą nagłówki sprawozdań, jak: „Ein ritterlicher Kampf“, „Warta verliert nach gutem Spiel“ itp.

Po zawodach gospodarze podejmowali całą ekspedycję bankietem.

W dniu następnym udaliśmy się do Brukseli, gdzie stanęliśmy 23. XII. Dopiero tutaj dowiedzieliśmy się, że zmuszeni będziemy zmienić program naszego turnieju, bowiem nie otrzymaliśmy mimo licznych zabiegów wizy francuskiej wielokrotnej, lecz jednorazową. Nie pomogło godzinne wyczekiwanie w Konsulacie Francuskim red. Hauptmanna i moje

Perypetie paszportowe, jakie przechodziliśmy w Brukseli opisał barwnie „Raz Dwa Trzy“ w numerze z dnia 31. XII. 35.

Wobec otrzymania tylko wizy jednorazowej, zmieniliśmy projekt zamieszkania w Brukseli i dojeżdżania na mecze do Północnej Francji i obraliśmy kwatery późniejszą w Lens.

Dzień 24. XII., wigilijny, poświęciliśmy na zwiedzanie pięknej Brukseli. Pod wieczór gracze posmutnieli. Kierownictwo jednakże nie zapomniało o „wigilii“. Na stole wigilijnym zjawiły się rozmaite przysmaki kolonialne, które kosztowałyby w Polsce masę pieniędzy. Były więc świeże figi, rodzynki, rozmaite orzechy itp. Nie zabrakło też dobrego wina.

Humor wrócił więc prędko. Rozruszał się nawet stęskniony za domem w czasie całego turnieju Fontowicz. Zaśpiewano polskie kolędy, a później nasze warciarskie piosenki. Nie trwało więc długo, a do stołu naszego zjawili się inni goście hotelowi, aby spędzić kilka wesołych chwil w gronie Warciarzy.

W pierwsze święto Gwiazdkowe stanęliśmy do zawodów z reprezentacją Brukseli, w składzie której znalazło się 6 graczy reprezentacji Belgii. Niewielka porażka 1:2 jest dla nas zaszczytna, co też jednomyślnie cała prasa belgijska podkreśliła. Wynik meczu był właściwie remisowym, lecz sędzia belgijski zdał egzamin nieudolności i stronniczości, a m. i. nie uznał prawidłowo zdobytej bramki.

Po meczu zaprosił nas Brukselski Związek Piłki Nożnej do lokalu Royal Daring Club de Bruxelles na lampkę szampana.

W dniu następnym rano (II. Święto) wyjechaliśmy do Lens, oczekiwani przez tłumy emigrantów polskich. Nie było prawie gracza w drużynie, do którego nie przyznałoby się jacyś krewni. Bohaterem dnia był tu Przybylski, który niedawno z Lens wrócił do kraju i wstąpił do Warty. Zaraz po obiedzie udaliśmy się do Billy Grenay, gdzie na boisku zebrało się ponad 2000 widzów, mimo deszczu, by zobaczyć drużynę, cieszącą się wśród naszego wychodźstwa niezwykłą sympatią.

Pokazaliśmy grę ładną, to też wynik był 7:1, bowiem w takim stosunku uległa nam reprezentacja Polskiego Związku Piłki Nożnej we Francji. Wieczorem w Lens Zarząd tegoż związku urządził piękne przyjęcie dla obu drużyn, na którym panował nastrój nadzwyczaj serdeczny. Zjawił się też w naszym gronie Urbaniak, b. nasz czołowy lekkoatleta, obecnie przebywający w Lille jako instruktor Związku Strzeleckiego.

W następnym dniu urządzono wycieczkę autobusową na pobożowiska wojny światowej pod Lille, Lens, Vimy i Notre Dame de Lorette. Widok dziesiątek tysięcy grobów, w tym niemało polskich żołnierzy poległych w szeregach obcych armii, zrobił na wszystkich wstrząsające wrażenie.

Dzień 28. XII. spędzono na poznawaniu Lens i przeważnie w gościnie u naszych emigrantów. Zapraszano nas bowiem z rozmaitych stron. Podejmowani byliśmy tak serdecznie, że kierownictwo nie bez obawy czekało na wynik spotkania rewanżowego. Stało się też tak, jak przewidywaliśmy. Zawody rewanżowe w dniu 29. XII. z reprezentacją



Na przelomie 1935/6 we Francji

P. Z. P. N. we Francji w Douai, miały charakter wprost przyjacielski. W drużynie naszej zagrali wszyscy zawodnicy rezerwowi, zabrani na turniej. Przegraliśmy mimo przeważającej gry 1:2. Zwycięstwo emigrantów wzbudziło entuzjazm wśród wychodźstwa. To też myśl, że zwycięstwo emigrantów przyczyni się napewno do zachęty dla graczy emigracyjnych do dalszej pracy i rozwoju sportu emigracyjnego na wychodźstwie, sprawiła to, że nad porażką z lekkim sercem przeszliśmy do porządku dziennego.

Wykorzystując dwudniową przerwę pomiędzy meczami i chcąc uprzyjemnić zawodnikom pobyt we Francji, zorganizowaliśmy dwudniową wycieczkę do Paryża. Pilnie przez dwa dni zwiedzaliśmy wszystkie zabytki Paryża, a nawet urządziliśmy wycieczkę autobusową do Versailles. Nie omieszkaliśmy oczywiście wziąć udziału w przedstawieniu w Folies Bergère. Graczom niejedną kłopot sprawił znany francuski „pourboire“ (napiwek), zwłaszcza przy przejazdach samochodami.

W wieczór sylwestrowy nastąpił powrót do Lens. Noc Sylwestrową spędziła większa część graczy na wypoczynku przed czekającym nas meczem, a tylko 4 znalazło się zawodników, którzy nie mogli pogodzić się z tym i woleli wesołe grono emigrantów i szklanek szampana.

W dniu 1. I. 36, Nowy Rok, rozegraliśmy w Bruay mecz z tamtejszą drużyną polskiego K. S. Unia, zakończony naszym zwycięstwem 3:1. Znow pokazaliśmy grę ładną i fair.

W czasie pobytu w Lens zakontraktowaliśmy na dzień 5. I. jeszcze jedno spotkanie w Berlinie. O mecz z naszą drużyną zabiegały i inne drużyny, a specjalnie francuska drużyna zawodowa z Lille.

Dzień 2. I. spędziliśmy jeszcze w Lens. Natomiast w dniu 3. I. udaliśmy się z powrotem do Brukseli na zaproszenie polskiego konsula honorowego p. Vaxelaire, który nie mogąc nas z powodu choroby w czasie naszego pobytu w Brukseli gościć, skorzystał z tego, aby w drodze powrotnej urządzić dla nas wspaniałą bankiet. Wieczorem tego dnia udaliśmy się na jednodniowy pobyt do Kolonii, nie chcąc przemęczać zawodników zbyt długą podróżą do Berlina.

W dniu 4. I. wieczorem stanęliśmy w Berlinie, oczekiwani jak zwykle w tym mieście przez naszych sympatyków z Scherfkiem Gün-terem, Goyem i Napierałą na czele.

W dniu następnym rozegraliśmy zawody z kombinowaną drużyną dwóch czołowych berlińskich klubów i to Blau-Weiss i Tennis Borussia. Mecz ten pozostanie na długo w smutnej naszej pamięci. Berlińczycy, widząc grożącą im niechybnie porażkę, uciekli się do niebywale ostrej gry, której ofiarami padali kolejno nasi zawodnicy. Banaszekiewicz regularnie znokautowany, przewieziony został do szpitala. Ofierzyński skopany został w sposób niemiłosierny. Nie było wprost gracza, który nie nosiłby śladów od kopnięć przeciwników. Publiczność jak zwykle w Berlinie, bardzo sportowo wyrobiona, była do żywego oburzona. Nic nam to jednak nie pomogło. Grając dłuższy czas w dziewiątkę, czekaliśmy z niecierpliwością końcowego gwizdka. Wynik w takich warunkach nie mógł być inny jak 2:3 dla gospodarzy.

Pozostawiliśmy Banaszekiewicza w Berlinie w szpitalu i już w dniu 5. I. wróciliśmy wieczorem do Poznania, po 16 dniowej podróży.

Turniej nie przyniósł może wielkich sportowych sukcesów. Mimo to wróciliśmy zadowoleni. „Warta“ zyskała sobie wszędzie uznanie za swą grę. Nawiązanie kontaktu z Zachodem było ważną zdobyczą. Emigracji naszej dodaliśmy otuchy do dalszej pracy sportowej.

Prasa tak zagraniczna jak i polska pisała o nas bardzo przychylnie. M. i. „Raz Dwa Trzy“ w opisie naszej podróży pisze: „Kierownictwo poznańskiej Warty może służyć za przykład innym drużynom piłkarskim, udającym się na Zachód, pod wielu względami. Nietylko zważają oni na zachowanie graczy na boisku, lecz i w cywilu. To co jednak zwracało specjalną uwagę, to znajomość języków. Wszyscy kierownicy mówią po niemiecku, co może nie jest dziwne. Lecz mówią oni poza tym doskonale po francusku. Panowie Rybarczyk, Otlewski, dr Cegliński i Ślebioda nie potrzebowali ze strony konsulatów żadnej pomocy i dawali sobie we wszystkim sami doskonale radę.

Belgów w szczególności w zdumienie wprowadził jednak inż. Otlewski. Okazało się bowiem, iż zna również i język flamandzki i używa go nawet z dużą łatwością. Belgowie, którzy dziś używają bardzo dużo język flamandzki, cieszyli się z tego powodu jak dzieci i w ciągu wielu lat będą oni jeszcze opowiadać o kierowniku drużyny polskiej, który nawet mówił po flamandzku.

„Warcie“ prasa belgijska poświęcała bardzo dużo uwagi. W największym dzienniku sportowym „Les Sports“ ukazał się nawet wywiad z sekretarzem gen. „Warty“ p. Rybarczykiem.

Jak z powyższego opisu wyjazdów naszych piłkarzy wynika, przeżywalismy zagranicą piękne chwile. Kierownictwo drużyn często miało dużo kłopotów. Mimo to każdy „Warciarz“ chętnie skorzysta z okazji, aby znów wyruszyć zagranicę i na obcych boiskach pokazać polską tężyznę fizyczną.





Dyr. MARIAN EINBACHER

PIERWSZY I JEDYNY WIELKOPOLANIN W PIERWSZEJ REPRE- ZENTACJI POLSKI

Po odzyskaniu naszej niepodległości państwowej piłkarstwo polskie w porównaniu do innych narodów Europy środkowej, zajmowało bezsprzecznie jedno z ostatnich miejsc. Klasa piłkarska, zwłaszcza w byłej dzielnicy pruskiej i Kongresówce, była wręcz słaba. Jedyne stowarzyszenia footballowe z Małopolski, przez częste rozgrywanie spotkań towarzyskich z zespołami austriackimi, nabyły pewną technikę a grę ich cechował już pewien skryzalizowany styl. Z pośród klubów małopolskich chlubnie wyróżnić należy Cracovię z lat 1920/21/22. Była to drużyna technicznie, taktycznie i bojowo wysoko zaawansowana. Odznaczała się niesłychanie piękną grą i często wygrywała pojedynki z renomowanymi przeciwnikami zagranicznymi. Warto przeto sobie przypomnieć nazwiska tych graczy: ś. p. Popiel — Gintel, Fryc — Styczeń, Cikowski, Synowiec — Mielech, ś. p. Kotapka, Kałuża, Kogut, Sperling.

Asami wśród tej drużyny byli: Synowiec, Cikowski, Gintel i Sperling, asem zaś atutowym i bożyszczem tłumów był Józef Kałuża, świetny technik i taktyk, słowem mózg całej jedenastki. Dziś jest Kałuża kapitanem związkowym P. Z. P. N. Tym jedenastu piłkarzom oraz zasłużonemu prezesowi „Cracovii“ ś. p. Dr. Cetnarowskiemu, piastującemu wówczas godność prezesa P. Z. P. N. zawdzięczamy, że dnia 18. grudnia 1921 r. rozegraliśmy pierwszy nasz mecz międzypaństwowy z Węgrami w Budapeszcie. Węgrom, którzy doprowadzili już wtenczas swoje piłkarstwo do najwyższego poziomu, należy się z naszej strony szczerą wdzięczność za to, że jako potęga piłkarska zgodzili się wyprowadzić nasz ubogi futbol na szerszą arenę światową. Do zrealizowania tych ważnych zawodów przyczyniła się z polskiej strony w największej bodaj mierze Cracovia, uzyskując w październiku 1921 r. z mistrzem Węgier, słynnym „M.T.K.“ (obecnie „Hungaria“) dwa poprostu rewelacyjne wyniki, mianowicie 0:1 i 1:1. Sukces polskiej drużyny musiał niewątpliwie zaimponować Węgrom. Reszty dokonał Prezes P. Z. P. N. ś. p. Dr. Cetnarowski przez swoje znajomości z kierowniczymi osobistościami węgierskiego związku piłki nożnej. Mecz sfinalizowano ostatecznie na początku listopada 1921 r.

P. Z. P. N. zdając sobie całkowicie sprawę z ważności historycznego spotkania, ustawił bardzo wczesnie skład przyszłej naszej reprezentacji, która miała być skoszarowana w Krakowie celem przebycia zaprawy kondycyjnej, tudzież rozegrania kilka meczów treningowych. Tymczasowy skład wybrańców składał się z siedmiu graczy Cracovii, dwóch graczy Polonii warszawskiej i po jednym z Pogoni lwowskiej i Warty poznańskiej. P. Z. P. N. miał szczęśliwą rękę w wyborze graczy. Wszystkie bowiem mecze aż do najważniejszego w Budapeszcie włącznie, rozegrano w niezmiennym składzie. Naszym pierwszym partnerem szparingowym, był drugi garnitur reprezentacji „Polska B.“, do którego należał mój kolega klubowy Wawrzyn Staliński, popularny Nynek. Było to mniejwięcej w połowie listopada. Wynik suchy, przekonywujący 4 : 1 dla reprezentacji A. Mecz odbył się na zaśnieżonym boisku „Cracovii“. W dalszym ciągu rozegraliśmy jeszcze dwa mecze treningowe z reprezentacjami Lwowa i Krakowa, wygrywając w stosunku 8 : 1 i 7 : 1. Tymczasem zbliżył się termin wyjazdu. W piątek rano, dnia 16. grudnia 1921 r., wyruszyła cała ekspedycja w daleką drogę. Przyjechaliśmy do Budapesztu w przeddzień meczu, witani na dworcu bardzo uroczyście. W niedzielę rano krótki spacer, lekko strawny posiłek obiadowy, i wyjazd samochodami na boisko „M. T. K.“ Wkraczając na boisko byłem oszołomiony ogromem dwupiętrowych trybun, okalających wspaniałą arenę. Zniknęliśmy w podziemiach olbrzymich trybun i po otrzymaniu nieodzownych w takich wypadkach instrukcyj od naszego kierownictwa, ażeby przedewszystkiem wydać wszystko z siebie, grać fair itd., opuściliśmy w różnych nastrojach szatnię, by się znaleźć wkrótce na boisku. Pogoda dopisała, mieliśmy pochmurny dzień i w dodatku 14 stopni ciepła. Jak na grudzień temperatura niebywała. Nie mogę o sobie powiedzieć, że mnie renomowany przeciwnik speszył; przeciwnie, tremy nie miałem i pozatem czułem się fizycznie doskonale. Na boisku zgromadziło się około 18 000 widzów. Jak na Budapeszt, nie zbyt imponująca liczba. Gwizdek sędziego i drużyny stanęły do walki w następujących składach:

		Zsak		
	Vogl I.		Mandl	
	Kertesz	Obitz	Blum	
Pluchar	Molnar	Szabo	Schlosser	Wiener
Sperling	Einbacher	Kałuża	Kuchar	Mielech
	Synowiec	Cikowski	Styczeń	
	Marczewski		Gintel	
	ś. p. Jan Loth			

Przez początkowe dwadzieścia minut trwały huraganowe ataki Węgrów na naszą bramkę, wstrzymywane szczęśliwie przez naszą defenzywę. Kontrakcje naszego ataku ograniczały się wyłącznie do sporadycznych wypadków, zresztą niegroźnych. W jednym z takich najazdów

otrzymałem od któregoś z kolegów piłkę w nader niekorzystnej dla mnie sytuacji, oddaję ją niezręcznie pod nogi Vogla, ten przenosi piłkę od razu pod naszą bramkę — serce przestało mi bić ze strachu — piłka poszła na szczęście na out. Podkreślam to dlatego, bo już do końca meczu nie zrobiłem żadnego błędu. Nasze tylne formacje z największym wysiłkiem rozбивały rafinowane kombinacje świetnych napastników węgierskich. Bywały wypadki, że trzech naszych nie dało rady takiemu Węgrowi. Wreszcie w dwudziestej minucie zdołał Szabo zmylić naszą obronę i z 5 metrów zdobył pierwszy i jak się okazało jedyny punkt dla swych barw. Wkrótce potem egzekwowano przeciw nam rzut karny. Wykonawcą rzutu był na ogólne żądanie publiczności Vogl. Strzał poprostu niesamowity przeszedł ku naszemu zadowoleniu ponad poprzeczkę. Reszta gry przeszła pod wyraźną przewagą Węgrów, jednak przewaga ta nie była już tak przytłaczająca jak w pierwszych dwudziestu minutach. Mecz wygrali Węgrzy skromnym wynikiem 1 : 0. Zaszczytny rezultat zawdzięczamy przede wszystkim fenomenalnemu ś. p. Lothowi. Był to bezprzecznie jego życiowy mecz. Wynik ten jest najlepszy z wszystkich dotychczas rozegranych spotkań naszej reprezentacji z pierwszym garniturem Węgier. Wieczorem odbył się wspaniały bankiet, wygłaszano przemówienia i toasty no i pito dużo węgierskiego wina. Wkraczając na terytorium Polski, wpadły nam do rąk dodatki nadzwyczajne, opisujące przebieg meczu. Podkreślano w nich, że Loth bronił fenomenalnie, a najlepszymi z drużyny byli: Cikowski, Styczeń, Gintel i Einbacher. Wracałem do Poznania w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku.



WSPOMNIENIA INTERNACJONAŁA

Usilnym dążeniem i ambicją każdego piłkarza jest niewątpliwie udział w reprezentacyjnej jedenastce kraju i możliwość walki z elitą piłkarzy zagranicznych z Białym Orłem na piersiach. Obok tej przyjemnej świadomości, że opinia publiczna zalicza takiego zawodnika do najlepszych piłkarzy w kraju, istnieje jeszcze inny, ważniejszy czynnik, który sprawia, że udział w reprezentacji państwowej jest najwyższym celem każdego sportowca. Mam tu na myśli to uczucie dumy, wywołane możliwością obrony barw swojej Ojczyzny w szlachetnym współzawodnictwie sportowym i wykazania wobec obcych tężyzny fizycznej swojego kraju. Nie przeczę, że dużą rolę odgrywają pobudki czysto egoistyczne. Niemniej nie mógłbym uwierzyć, że istnieje Polak, któryby, wstępując na boisko do walki w barwach swego kraju, nie czuł na sobie ciężkiego brzemienia odpowiedzialności wobec wielomilionowej rzeszy rodaków.

Klub nasz wydał już pokaźny zastęp reprezentacyjnych zawodników. Były okresy, że bezmała każdy piłkarz naszej pierwszej drużyny nosił koszulkę reprezentacyjną. Nie wszyscy jednak moi koledzy klubowi zdołali zatrzymać pozycję reprezentanta na czas dłuższy. Zaszczyt ten przypadł narazie w udziale tylko Marianowi Spojdzie i mnie. Obaj graliśmy jak wykazują statystyki P.Z.P.N. po 15 razy w reprezentacji państwowej począwszy od roku 1922.

Drogę do tych zaszczytów torował nam pierwszy nasz „rep“ — Marych Einbacher, któremu też zawdzięczam wstąpienie w roku 1919 w szeregi piłkarzy Warty.

Już w roku 1921 przed pierwszymi zawodami państwowymi Polska-Węgry wyznaczono Einbachera i mnie do eliminacyjnych zawodów treningowych w Krakowie. Do reprezentacji wszedł jednak tylko on. Pojechał do Budapesztu i wrócił opromieniony opinią jednego z najlepszych zawodników naszej reprezentacji. Pamiętam, że było to dla nas Warciarzy prawdziwą satysfakcją, kiedy w różnych sprawozdaniach czytaliśmy pochlebne opinie o grze naszego kolegi, tym bardziej, że wyjazdowi jego towarzyszyła niechęć niektórych czynników sportowych z in-

nych środowisk. Niestety był to jego ostatni występ w reprezentacji państwowej. Ciężka kontuzja przerwała bowiem jego tak świetnie zapowiadającą się karierę piłkarską, ja zaś straciłem jednego z najlepszych partnerów w drużynie klubowej a może również w reprezentacji Państwa. Właściwym początkiem mojej kariery w reprezentacji państwowej był dopiero rok następny tj. rok 1922, kiedy to znalazłem się ponownie na meczu treningowym w Krakowie — jednak już jako stuprocentowy „rep“. Wespół z czterema kolegami klubowymi wyjechaliśmy do Czerniowiec na zawody z Rumunią. Podróż była wówczas pełna przygód i trudności. Na samej granicy spotkała nas niemiła niespodzianka. Delegat z Warszawy, który miał nasze paszporty nie przyjechał na czas, wobec czego wyjazd do Rumunii był dla nas zamknięty. Trzeba było wracać w ponurym nastroju do... Kołomyi. Miasto, zamieszkałe w przeważnej części przez żydów, zrobiło na nas poznańczykach niecodzienne wrażenie. Na szczęście nieprzyjemny i denerwujący pobyt w Kołomyi trwał tylko jedną dobę. Wyruszyliśmy już teraz bez dalszych przeszkód do Czerniowiec. Mecz rozpoczął uderzeniem piłki następca tronu rumuńskiego, obecny król Karol. Było to dla nas nowością; to też nie wiedzieliśmy przez dłuższą chwilę, czy podbiec do rzuconej piłki, czy odczekać opuszczenia przez następcę tronu boiska. Gra sama stała na poziomie przeciętnych drużyn krajowych i zakończyła się niezaszczytnym dla nas wynikiem 1:1. Pamiętam, że w Polsce — a szczególnie w Poznaniu wobec stosunkowo licznego udziału poznańczyków — spodziewali się po nas więcej.

Po rocznej przerwie zawiózł mnie pociąg w przeciwną stronę na północ na zawody Finlandia—Polska. Był to po Rumunii następny mecz reprezentacji Polski w stolicy Helsingfors. Przed zawodami dano nam okazję zobaczenia meczu lekkoatletycznego Francja — Finlandia, w którym udział brał wówczas już fenomen, Paavo Nurmi. W biegu na 1500 mtr. zostawił on sławnych przeciwników swoich na około 100 mtr. za sobą. Nasze zawody odbyły się na pięknym trawiastym boisku. Niestety podczas meczu zaczął padać deszcz. Z trudem tylko mogliśmy się utrzymać na nogach, dzięki czemu więcej do takich warunków terenowych przyzwyczajeni Finowie, zdołali w końcowej fazie gry uzyskać dla siebie korzystny wynik.

Zbliżał się rok 1924 — rok VIII olimpiady, którą organizował Paryż. Któż nie pragnąłby zdobyć miana olimpijczyka, a w dodatku zobaczyć Paryża? — Udział Polski był przez władze sportowe zdecydowany. Zaczęły się więc już w kwietniu gorączkowe przygotowania. Piłkarzy skoncentrowano w Krakowie, gdzie pod okiem trenera węgierskiego Biro odbywała się zaprawa drużyny olimpijskiej. W drodze na olimpiadę zawadziliśmy o Szwecję, gdzie rozegraliśmy dwa mecze z szwedzką reprezentacją olimpijską. Wyniki były wręcz sensacyjne, niestety w sensie dla nas negatywnym. Szwecja pokonała nas dwukrotnie

i to w kompromitującym stosunku bramek. Mimo dotkliwych porażek wywozłem ze Szwecji jak najlepsze wspomnienia. Nigdy nie zapomnę, z jaką gościnnością przyjmowała nas tamtejsza nieliczna Polonia z władzami konsularnymi na czele.

Na samej olimpiadzie nie miałem szczęścia brać udziału w zawodach naszej jedenastki. Byłem tylko rezerwowym napastnikiem, jakkolwiek nie czułem się bynajmniej gorszym od każdego z wyznaczonych zawodników. Wogóle zestawienie naszej drużyny zwłaszcza w napadzie uważałem za błędne, co zdaniem moim przyczyniło się w znacznej mierze do tak wysokiej klęski z świetną zresztą drużyną węgierską. O zwycięstwie z Węgrami nie było oczywiście mowy, a ograniczenie udziału naszego w rozgrywkach olimpijskich do tego jedyne go meczu stało się oczywistym od momentu wylosowania nam za przeciwnika drużyny węgierskiej. Może na szczęście nasze, niewielkie było zainteresowanie się tymi zawodami; dlatego przeszliśmy przez igrzyska raczej niepostrzeżeni. Nie tylko my jednak zawiedliśmy się w naszych ambicjach. Odpadały bowiem niespodziewanie w rozgrywkach prawdziwe potęgi piłkarskie, że wymienię Szwecję, Hiszpanię, Francję i zwycięzcę naszego — Węgry, których rewelacyjną wielkością zaćmił nieznany dotąd egzotyczny Urugway.

Jeszcze w tym samym roku mieliśmy wziąć rewanż na Węgrach za Paryż. Miejscem spotkania była tym razem stolica Węgier. Pamiętam jak silne wrażenie zrobił na mnie — a sądzę, że i na kolegach moich, stadion okolony 40-tysięcznym tłumem, żywo reagującym na przebieg akcji na boisku. Porażka nasza 0:3 była niemniej wyraźna jak w Paryżu, nie odczuliśmy tu jednak tego przykrego zawodu jak po klęsce olimpijskiej. Przekonaliśmy się bowiem, że Węgry to istotnie potęga piłkarska, której ustępujemy bardzo znacznie. Były to już czwarte zawody z węgierskimi zawodowcami zakończone przez przeciwnika naszego bez utraty bramki. Dopiero w piątym spotkaniu, rozegranym w 1926 r. zdołaliśmy uzyskać pierwszą i jedyną w tym meczu bramkę. Byłem dumny, że to ja właśnie zdołałem zmóc niezwyciężoną dotąd przez naszych napastników, żelazną obronę węgierską.

Miałem okazję grać jeszcze kilkakrotnie w koszulce reprezentacyjnej, zwiedzając przy tej okazji różne kraje i stolice Europy aż do ostatniego mojego występu w drużynie narodowej przeciwko Czechosłowacji w Pradze w roku 1929.

Nie mogę pominąć w wspomnieniach moich jednego meczu, który dał mi może najwięcej zadowolenia z wszystkich moich występów reprezentacyjnych. Były to zawody Polska—Finlandia rozegrane w Poznaniu na naszym boisku z wynikiem... 7:1. Miałem już poza sobą kilka dobrych spotkań międzypaństwowych, strzeliłem już wówczas, o ile pamiętam, największą ilość bramek w reprezentacji polskiej. Jednak prawdziwym szczęściem była dla mnie jako piłkarza gra w reprezentacji na

terenie rodzinnego miasta wobec własnej publiczności, przyjaciół sportowych i zwolenników. I zdaje mi się, że grą moją nie sprawiłem im zawodu, gdyż kilka bramek z ogólnej liczby siedmiu uzyskanych przez naszą drużynę zapisać mogłem na własne konto. W zawodach tych z niemniejszym powodzeniem zadebiutował jako reprezentacyjny obrońca mój kolega klubowy Michał Flieger.

Jeśli dzisiaj z perspektywy kilkunastu lat przebiegam w pamięci moje pierwsze boje w zawodach międzypaństwowych, to stwierdzić muszę, że droga wiodąca nas Warciarzy do kariery reprezentantów kraju nie była bynajmniej łatwą do przebycia. Trzeba było rzetelnego wysiłku, samozaparć i opanowania nerwowego, aby jednym nieudanym wystąpieniem nie stracić bezpowrotnie uzyskanej już pozycji. Byliśmy przecież w obliczu hegemonii stolic piłkarskich Polski — Krakowa i Lwowa z ich mnóstwem uznawanych wielkości piłkarskich — tylko... piłkarzami prowincjonalnymi. Ale ówczesna dobra postawa sportowa całej naszej I drużyny, która zyskiwała sobie należne uznanie wszystkich boisk Polski oraz długoletnia jej pozycja wicemistrza Polski nie pozwalały trzymać nas w cieniu, a przeciwnie zwracały uwagę czynników kierujących piłkarstwem na nasze możliwości sportowe.

Od czasu, kiedy opuściłem czynne szeregi piłkarzy, kilku już Warciarzy z Fontowiczem i Scherfkem na czele, przywdziało koszulkę z Orłem Białym. Tym niemniej pragnę przy tej okazji skierować do moich młodszych kolegów klubowych gorącą zachętę, ażeby rzetelnym wysiłkiem, owiani ideą prawdziwych sportowców wyrąbywali sobie drogę do szczytów piłkarstwa polskiego i możliwie licznie zasilali szeregi naszej drużyny narodowej.



MOJE WSPOMNIENIA Z OLIMPIADY PARYSKIEJ

Poraz pierwszy Polska miała być reprezentowaną na olimpiadzie w roku 1924. Zapowiedź udziału drużyny reprezentacyjnej w tej nowoczesnej, a bezkrwawej walce narodów wywołała wśród aktywnych piłkarzy istną białą gorączkę. Wiadomo! Każdy miał aspiracje i uważał się za godnego wdziać koszulkę reprezentacyjną z białym orłem na piersiach. P. Z. P. N. zaangażował specjalnego trenera p. inż. Biro, późniejszego trenera naszej Warty, który objeżdżał Polskę i okiem znawcy łowił kandydatów. W Poznaniu na wędkę swą chwycił dwie płotki, okazałego zresztą — jak sądzę — formatu, mianowicie Nynka (Stalińskiego) i „Marysia“ (wrodzona skromność i wstydlivość nie zezwalała mi dodać normalnie używanych epitetów jak „popularny Marianciu“ itp.

Zarządzono specjalny obóz przygotowawczy w Krakowie, dokąd zjechało 7-skromnych młodzieńców ze Lwowa, Łodzi, Katowic i Poznania. Dalszych adeptów dał „Hochburg“ krakowski, promieniujący i naszpikowany talentami piłkarskimi. Pod koniec kursu, w czasie którego z biednych swych ofiar p. Biro wyłuskał ostatnie miligramy zbędnego tłuszczu, ustalono skład osobowy reprezentacji, do której weszło 18 zawodników m. i. nas dwóch Warciarzy.

Wyjazd ekspedycji, pod kierownictwem ś. p. dr. Cetnarowskiego i kapitana związkowego p. Obrubańskiego nastąpił rychlej, niż to było w normalnych warunkach potrzebne. Po drodze bowiem miała drużyna odbyć dwa próbne galopy z reprezentacjami Szwecji w Sztokholmie. Żegnano nas wielce serdecznie z kwiatami, życzeniami itp. Droga przez Niemcy, Bałtyk do Szwecji mijała szybko, w wesołym nastroju. Jedyną zgryzotą była świadomość, że w Paryżu natkniemy się już w pierwszym ogniu na Węgrów, uważanych podówczas za pretendenta do jednego z czołowych miejsc. Szanse nasze były więc prawie żadne i ogólnie żalowano i przeklinano los, że nie dał nam za pierwszego przeciwnika reprezentację innego państwa, chociażby taki Urugway, którego przecież przed olimpiadą paryską w Europie nikt nie znał. Jedynie ś. p. dr. Cetnarowski obdarowany był widocznie proroczym zmysłem mówiąc: „abyście

się na Urugwaju gorzej nie sparzyli jak na Madziarach. I zaiste miał chłop rację.

W Sztokholmie dostaliśmy sławetne lanie 5:1 i 7:1, przyczym okazało się, że w składzie reprezentacji znalazło się dwóch inwalidów: Gintel i Synowiec, którzy na ostatnim meczu krakowskim na rzecz funduszu olimpijskiego odnieśli poważne kontuzje. Uwidocznili się poza tym wyraźnie brak Cikowskiego z Cracovii, najlepszego podówczas centra pomocy, którego później telegraficznie wezwano wprost do Paryża. W Szwecji bawiliśmy 7 dni spędzając czas bardzo mile i serdecznie na niekończących się bankietach.

Drogę ze Szwecji do Paryża odbyliśmy w trochę minorowych nastrojach. Widocznie szwedzki bigos nie bardzo nam odpowiadał. Jakkolwiek jechaliśmy razem z reprezentacją szwedzką, to jednak nie udało nam się z Szwedami nawiązać przyjaznych stosunków z powodu obopólnych braków lingwistycznych. On ci bracie po szwedzku, a ty mu bracie po naszymu. Pole do popisu mieli jedynie zwolennicy dyskusji na migi.

Wreszcie dotarliśmy do metropolii świata. Na dworcu naturalnie delegacje, kolonia polska, dużo studenterii i jeszcze więcej zwolenników na karty wolnego wstępu. Umieszczono nas w „Hotel de la maison dorée”. Średnia, lecz wcale sympatyczna buda.

Paryż wywarł na nas rzecz oczywista kolosalne wrażenie. Olbrzymi ruch, zawrotne tempo pojazdów, orgie świateł reklamowych, ustawiczny hałas i gwar, to przecież coś niebywałego na spokojne nasze nerwy. Dwa dni dzielące nas od pierwszego występu, poświęcono na zwiedzanie osobliwości paryskich, naturalnie takich, które zdaniem kierownictwa, można było nam pokazać. Atrakcje, które by nam więcej przypadły do gustu, były dla nas jednakże niedostępne. M. i. byliśmy na meczu towarzyskim Francja—Egipt, oglądając pierwszy raz w życiu uganiających za piłką „synów słońca” i podziwiając potężnego, czarnoskórego bramkarza o postawie Bambuli.

Nazajutrz otwarcie olimpiady i pierwsze mecze piłkarskie. Specjalnym autocarem udaliśmy się do odległego o 16 klm Colombes, gdzie mieścił się główny stadion olimpijski, na którym odbywały się pierwsze zawody Hiszpania—Włochy. Dla uczestników olimpiady zarezerwowano część trybuny w ten sposób, że każda narodowość zajmowała mniej więcej 2 rzędy ławek. Była to więc istna wieża Babel. Południowy temperament aktorów tego atrakcyjnego spotkania przenosił się w spotęgowanym stopniu na tę międzynarodową halastwę, która wrzeszczała, tupiała, gwizdała i w niesłychanie głośny sposób dawała wyraz swej sympatji lub niechęci dla walczących przeciwników, w zależności od upodobania. Na szczęście uwijało się dużo sprzedawców smacznych zresztą lodów w czeko-

ladzie „Escimo-briques“, które po części temperowały niepohamowane wybryki. Było wreszcie czego się denerwować. Tempo gry bowiem, ambicja i ofiarność zawodników były wręcz niesamowite. Nam poprostu włosy dębem stawały na samą myśl, że możemy się ewentualnie spotkać z podobnym przeciwnikiem. Niesamowity był też wynik meczu. Najlepszy bowiem gracz na boisku, obrońca i kapitan drużyny hiszpańskiej strzelił samobójczą bramkę, wygrywając mecz dla Włochów. Gryzącego trawę z rozpaczy samobójcę pocieszał po ojcowsku słynny Zamorra.

Następny dzień „nasz“!

Na krótko przed meczem ustalono następujący skład drużyny: Wiśniewski, Cyll i Fryc, Styczeń, Cikowski i ja, Kuchar, Bacz, Kałuża, Rejman I., Sperling. Kapitanował z protekcji kapt. związkowego Rejman, co z uwagi na innych starszych repów nie bardzo było słusznem. Cóż mówić o meczu? Węgrzy władowali nam 5 sztuk, mając zresztą najlepszą drużynę, na jaką stać ich było w danej chwili z Orthem, Voglem II. Gutmanem, Hirzerem, Eisenhoferem i Obitzem na czele. Nam mecz zawałił atak, który zwłaszcza do przerwy nie umiał wykorzystać kilka dogodnych pozycji. Moim zdaniem brak tu było Nynka. Poza tym stosunkowo słaby był bramkarz. Tym niemniej Madziarzy jako lepsi, wygrali zasłużenie. Ze spuszczonej na kwintę nosami wracamy do kwater. Po drodze spotykami Jugosłowian, z którymi możemy się przynajmniej po ludzku dogadać. Nastrój ich był jeszcze gorszy, gdyż przegrali 7:0 z Urugwajem, którego życzyliśmy sobie pobożnie za pierwszego przeciwnika. Powiedziano nam, że tylko fenomenalna gra bramkarza uchroniła ich od większej porażki. Rany Boga co za niespodzianka! Dr. Cetnarowski miał nosa. Odechciało mi się olimpiady.

Z niecierpliwością jednak czekaliśmy powtórnego występu „dziadów z Urugwaju“. I faktycznie kilka dni później jedziemy znów autocarem na mecz Urugwaj — Francja. Publiczność wiwatuje nas mniemając, że jadą Urugwajczycy. Myśmy nie protestowali.

Mieliśmy tutaj możność podziwiać niesłychaną perfekcję i opanowanie piłki, zademonstrowane przez południowców amerykańskich w sposób wprost akrobatyczny. Grali i wygrywali jak chcieli. Całe szczęście, że nasze życzenia się nie ziściły. Oglądałem i podziwiałem cały szereg pierwszorzędných drużyn, lecz czegoś podobnego jeszcze nie widziałem. Wyobraźcie sobie murzyna, który kiwa sześciu czy siedmiu przeciwników jak chce, wyszczerza dwa rzędy białych zębów na przeciwnika i się śmieje. Bramkarz musi truchleć.

Uprzyjemniano nam gorycz porażki jak było możliwe. Pozwolono nam nawet zagrać mecz w Rennes z reprezentacją zachodniej Francji. Wygraliśmy 3:1, przyczem tym razem grał Nynek, strzelając 2 bramki.

Przed zakończeniem olimpiady wróciła część drużyny do kraju, by grać w Warszawie z Ameryką. Uprzywilejowani pojechali z kapitanem związkowym do Wembley na wystawę światową.

Jakkolwiek w kraju nie witano nas fanfarami, to jednak przyznać muszę, że pobyt na olimpiadzie dał mi dużo zadowolenia. Wyniosłem bowiem z Paryża dużo cennych nauk, które mi się później bardzo przydały. Mimo wszystko było byczo!





PÓŁTYSIĄCA RAZY NA STRAŻY „ŚWIĄTYNI WARTY”

Z piłką nożną zetknąłem się w roku 1923. W tymże roku wstępuję do Warty i gram jako bramkarz w III drużynie, szybko jednak awansuję do I-b; w roku 1924 występuję po raz pierwszy w I drużynie na meczu międzynarodowym z III. Kerület — Budapeszt, a wreszcie w roku 1929 wchodzę do drużyny reprezentacyjnej na meczu Polska — Węgry w Poznaniu i odtąd bronię do roku 1935 bramki polskiej 14 razy. W drużynie klubowej gram bez przerwy do dnia dzisiejszego. Oto krótki mój życiorys sportowy.

Stosunkowo szybki rozwój mojej kariery piłkarskiej zawdzięczam wytrwałemu treningowi, którego nie zaniedbuję po dzień dzisiejszy. Dużo pod tym względem zawdzięczam również trenerowi Warty z okresu 1924/25 — p. Biro, którego wskazówki techniczne i taktyczne stały się fundamentem późniejszych moich sukcesów sportowych. Rozumiejąc, że dobra gra bramkarza zależną jest od należytej kondycji fizycznej (elastyczność, dobry wyskok i pewność chwytów) a więcej jeszcze od opóźnienia nerwowego, starałem się przez regularny i unormowany tryb życia, a przede wszystkim przez należyty wypoczynek i masaże przed każdym meczem — stanąć do gry w pełni sił. Gra bramkarza nie zmusza może do stałego wysiłku podczas całego meczu, wymaga jednak w niektórych momentach najwyższej sprawności.

Moja najlepsza forma przypada na lata 1928-30. W okresie tym, a mianowicie w roku 1929 zdobywamy dla Warty od dawna upragnione mistrzostwo Ligi, ja zaś debiutuję w reprezentacyjnej drużynie Polski. Były to zawody Polska—Węgry o puchar Europy Środkowej, rozegrane w Poznaniu, a zakończone naszą wygraną w stosunku 5 : 1. Pamiętam, jak przed meczem jakaś zwolenniczka sportu piłkarskiego podarowała mi niedźwiadka ubranego w koszulkę reprezentacyjną z Orłem Białym na piersiach. Był on na długo moim talizmanem.

Za najlepszy mecz w całej mojej karierze sportowej uważam zawody Polska—Szwecja w roku 1930 w Sztokholmie, które wygraliśmy

w stosunku 3:0. Nie tylko jednak sam wyczyn sportowy, ale również całą wycieczkę do Szwecji oraz serdeczne przyjęcie — szczególnie przez zamieszkałych tam rodaków — zaliczyć mogę do najlepszych moich przeżyć. Sądzę, że odwdzięczyliśmy się naszym rodakom za ich serdeczność, jak mogliśmy najlepiej, uzyskując przy naprawdę ładnej grze dobry wynik.

Zdarzyły się jednak w mojej karierze i inne przeżycia, daleko odbiegające od tamtych w Szwecji. Było to dwa lata później, kiedy w zawodach o mistrzostwo Ligi odebraliśmy Cracovii na jej własnym gruncie dwa punkty wynikiem 1:0. Niezadowoleni zwolennicy naszych gospodarzy wtargnęli wówczas po meczu na boisko i rzucili się na naszych zawodników. Mnie dostało się najwięcej, gdyż pod licznymi razami padłem nieprzytomny na bieżnię. Przytomność odzyskałem dopiero w szatni.

Wyjeżdżając na mecze międzypaństwowe, czy też z drużyną Warty — zwiedziłem prawie wszystkie kraje Europy Środkowej. Grałem więc we Francji, Austrii, Belgii, Szwecji, na Łotwie, we Włoszech, gdzie zwiedziłem Rzym i Wenecję, oraz w Niemczech (Berlin, Drezno, Lipsk, Wrocław, Düsseldorf i inne). Te podróże i okazja poznania obcych krajów i ludzi są dla mnie prawdziwą nagrodą za wysiłki i trudy poniesione nieraz w ofiarnej grze bramkarza.

Ale również nagrody i akty uznania w innej postaci otrzymałem za moje kilkunastoletnie wyczyny sportowe. Mianowicie w roku 1931 otrzymałem dyplom oraz odznakę III klasy P.Z.P.N., w roku 1932 z okazji 20-lecia Warty wręczono mi puchar, ufundowany przez założyciela Klubu dyrektora Świderskiego dla najwybitniejszego piłkarza Warty (miałem wówczas za sobą 300-ny mecz w I drużynie Warty), w roku 1934 wyróżniony zostałem srebrną odznaką II klasy P.Z.P.N. oraz legitymacją, upoważniającą do dożywotniego wolnego wstępu na wszystkie zawody piłkarskie; wreszcie w roku 1936 przypadło mi w udziale najwyższe odznaczenie: państwowy Brązowy Krzyż Zasługi.

Pięćsetny mecz w I drużynie Warty osiągnąłem w roku 1935.

Za najlepszą parę obrońców, jaką miałem kiedykolwiek przed swoją bramką, uważam Martynę i Bułanowa; w drużynie klubowej do najsilniejszych zaliczyć muszę parę — Flieger i Śmiglak. Wysoko cenię również umiejętności piłkarskie obecnego naszego obrońcy klubowego — Twórcza. Szkoda tylko, że nie ma on obok siebie takiego gracza, jakim był kiedyś Michał Flieger. Jako bramkarz jestem przeciwnikiem gry prowadzonej systemem defenzywnym. Doszedłem bowiem na podstawie osobistych doświadczeń do przekonania, że większa ilość zawodników, grasująca na polu przedbramkowym, psuje bramkarzowi orientację i uniemożliwia mu wkroczenie na czas w akcję.

Tak samo uważam za bardziej nieprzyjemną dla bramkarza szybką grę kombinacyjną przeciwnego ataku, niż przeboje lub daleki, choćby nawet ostry strzał.

Za najniebezpieczniejszych napastników, z jakimi miałem możliwość spotkać się uważam Sindelara, Szepana i Hohmana, z krajowych natomiast Bacza, Garbienia, Kuchara, Pazurka, Kossoka i... Wilimowskiego.

Obecnym moim największym życzeniem i ambicją sportową jest zdobycie przez drużynę naszą po raz drugi mistrzostwa Ligi. To też cieszyłbym się niewymownie, gdybyśmy mogli Klubowi złożyć w darze mistrzostwo właśnie w obecnym roku jubileuszowym.



OD JUNIORKA WARTY DO OLIMPIJCZYKA

Piętnaście lat miałem, kiedy w roku 1925 wstąpiłem do K. S. Warta. Dostałem się od razu pod właściwą opiekę, gdyż trenerem Warty był wówczas Węgier p. Biro, nauczyciel bardzo dobry, przede wszystkim zaś wielki przyjaciel młodzieży. Przydzielony do I. drużyny juniorów, pilnie uczęszczałem na treningi, uczyłem się u trenera Bi-re'go chętniej i pilniej może, niż w gimnazjum. Systematyczna nauka trenera, którego pupilkim wnet się stałem, była solidnym fundamentem dla moich umiejętności piłkarskich. Już wówczas nauczyłem się, jak podać prostopadle, jak wypuścić „w uliczkę“ łącznika lub skrzydłowego.

Już po 3-miesięcznym kursie pokusiła się nasza I. drużyna juniorów o laury w meczu z III. drużyną seniorów Warty, lecz rezultat 1:2 ostudził — coprawda na krótki tylko czas — nasze zapały. Biro pocieszył nas lakonicznie, w swojej zabawnej niemczyźnie: „Sind euch noch zu jung, müsst euch noch warten“ — i zabrał się do dalszej pracy nad nami. Naszymi przeciwnikami były za tym nadal drużyny juniorów innych klubów. Lecz nauka nie poszła w las i III. drużyna seniorów poczuła to na sobie. Po 2 zaledwie miesiącach odprawiliśmy ich rezultatem 8:2. Mecz tego nigdy nie zapomnę, III. drużyna prowadziła przecież już 2:0, lecz juniorki pokazali swoje pazurki. Przyszedł za to awans na: drużynę III b seniorów. Opiekunem naszym został p. adwokat Marian Linke. Byliśmy drużyną bardzo ambitną i kroczyliśmy od zwycięstwa do zwycięstwa. Mistrzostwo klasy C bez utraty punktu, z czterdziestu meczów tylko jeden przegrany, a nawet wysoką wygraną 9:2 z II. drużyną — oto plon roku 1926.

Mój awans szybko postępuje naprzód, przechodzę do II. drużyny i jeszcze w roku 1926 — bardzo szybko zatem — jestem członkiem drużyny ligowej, a nawet zostałem królem strzelców w Klubie w tym roku. Jako siedemnastoletni młodzieniec grałem w drużynie wśród takich graczy, jak Spojda, Staliński, Fontowicz, Wojciechowski, Przybysz, Kosicki, Śmiglak, Flieger i t. p. Moja kariera piłkarska jest już odtąd ściśle związana z drużyną ligową Warty. Rok 1928 przynosi nam drugie miejsce w lidze i pierwszy mój wyjazd zagranicę i to do Berlina. Graliśmy z silną wówczas Tennis-Borussią. Miałem wielką treść, tym większą jeszcze, kiedy przy wychodzeniu na boisko pod-

chwyciłem wykrzyknik: „Co, z takimi dziećmi mamy grać?” Lecz dzieci wnet pokazali, co umieją i wraz z rezultatem 5:2 otrzymała Tennis-Borussia lekcję gry w piłkę nożną od naszej Warty.

W roku 1929 zdobywa Warta mistrzostwo ligi. Czy ja, wstępując w r. 1925 w szeregi zielonych, przypuszczałem, że w tak krótkim czasie będę już stałym członkiem zespołu mistrzowskiego Polski? Szybko zrobiłem karierę piłkarza, muszę to przyznać, lecz zapewniam, że pomimo tak szybkiego awansu nie zaniedbywałem treningów ani pracy nad sobą i to, łącznie z trwałym fundamentem szkoły trenera Birego, jest wytłumaczeniem moich już rozegranych w I. drużynie Warty przeszło 400 meczów.

Rychło dostąpiłem też zaszczytu reprezentanta barw Poznania, bo już w roku 1927. Koszulkę z białym orłem ubrałem po raz pierwszy w r. 1932 i nosiłem ją dotąd 10 razy.

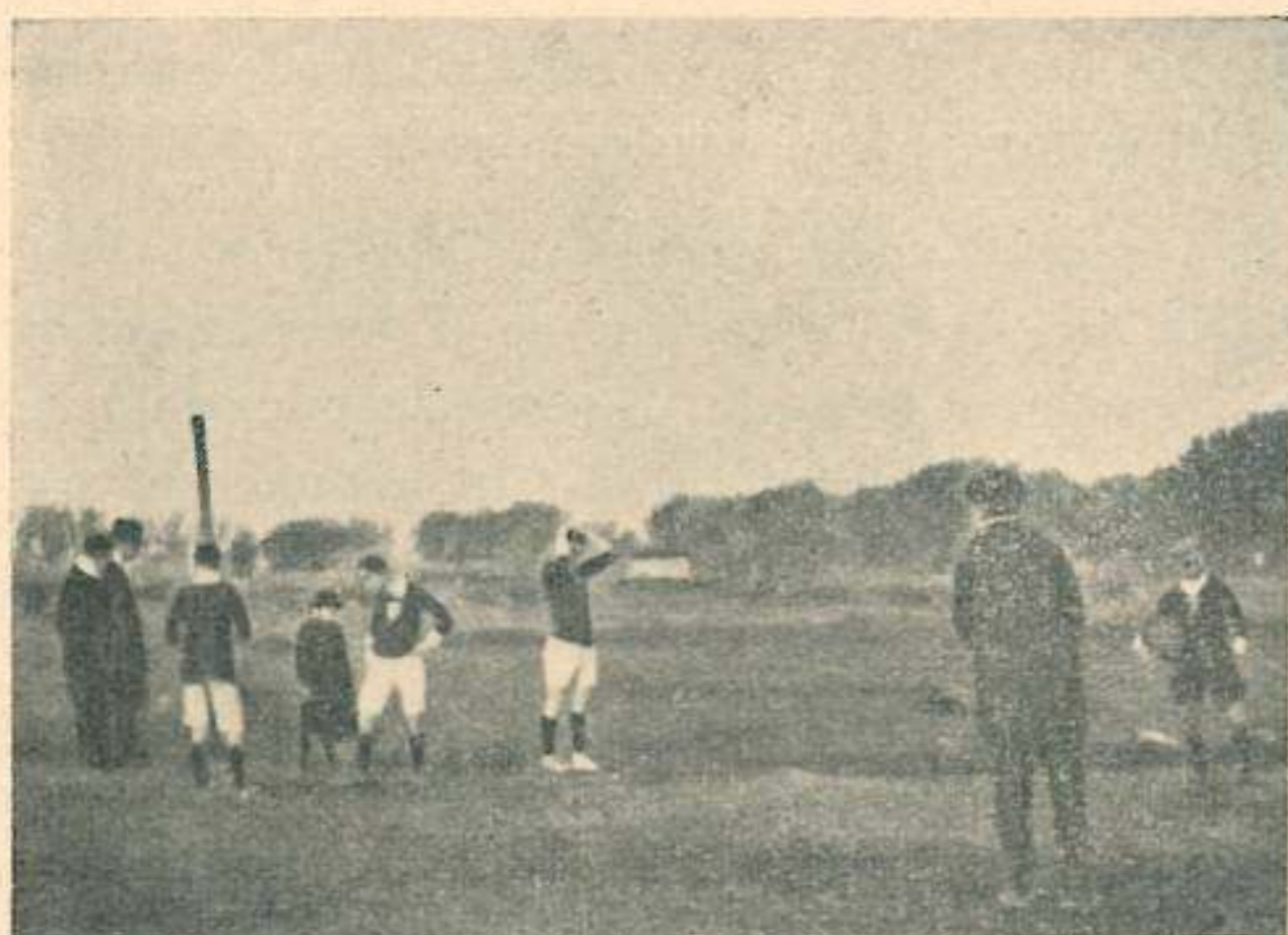
Największy zaszczyt jednakże spotkał mnie w roku 1936, roku olimpijskim. Wciągnąć mundur olimpijski, defilować w drużynie olimpijskiej na olbrzymim stadionie w Berlinie, być witanym przez stu-tysięczny tłum w nastroju podniosłym, uroczystym — są to przeżycia sportowca, trudne do opisanego, godne zazdrości, przeżycia, których nigdy nie zapomnę. Mieszkałem w wiosce olimpijskiej wśród wybrańców wszystkich prawie narodów, byłem tam jedynym piłkarzem Warty. Dziejów naszej drużyny piłkarskiej na olimpiadzie opisywać nie będę, mamy je wszyscy w świeżej jeszcze pamięci.

Tylko jedno jeszcze chcę stwierdzić, że brać udział w olimpiadzie, to dla sportowca cudowna rzecz i życzę każdemu zawodnikowi Warty, ażeby doczekał się również chwili, kiedy będzie mógł stanąć do szeregu na defiladzie olimpijskiej. Wam, którzy dzisiaj jesteście juniorami naszego ukochanego Klubu, stawiam swój życiorys sportowy za wzór i dowód, że przy stałej i sumiennej pracy nad sobą, przy solidnym i dobrym prowadzeniu się, przy silnym przywiązaniu do barw swego klubu — no i przy odrobinie szczęścia — w krótkim nawet czasie można z juniorka szarego dojść do najwyższego zaszczytu sportowego — do olimpijczyka. Klub otacza was swoją opieką i pokazuje wam właściwą drogę — waszą rzeczą jest praca nad sobą i posłuszeństwo — a zaszczyty sportowe i owoce napewno was nie miną.

Dzisiaj poczuwam się do miłego obowiązku podziękowania mojemu klubowi, K. S. Warta, za wychowanie mnie na sportowca i gracza reprezentacyjnego.

ZE WSPOMNIENI STAREGO WARCJARZA

Liczę obecnie lat 45. Od roku 1913 jestem z przerwami członkiem „zielonej“ Warty. Rozegrałem w pierwszej drużynie przeszło 300 meczów mistrzowskich i towarzyskich, a w życiu całym około 1000 meczów. Zwano mnie popularnie „Tatus“.



„BUDOWANIE BRAMEK“.

Przygotowanie boiska przed każdym meczem sprawiło dużo trudu.

się tamże ulokował. Toczone więc o prawo miejsca formalne boje. Później graliśmy na Łazarzu na placu Ciętym.

Nareszcie zaświtała nam nadzieja posiadania własnego boiska. Olbrzymie zasługi położyli przy tym członek honorowy Rotnicki, ś. p. Meller, Donat, Manyś, Beym i Skowroński. My, ówczesni czynni sportowcy, zbieraliśmy pieniądze do „złotych ksiąg“ i poświęcaliśmy wakacje i każdy wolny czas na niwelowanie boiska. Taki n. p. porucznik Skowroński nie wstydził się zdjąć mundur i na równi z nami i robotnikami po 8 godzin dziennie kopać. Coby na to powiedzieli dzisiejsi gracze, mający do dyspozycji wszystko, czego dusza zapagnie? Na pewno byłiby bardzo zdziwieni. Poświęcenie boiska Warty było dla nas wielką uroczy-

„Błonia Wildeckie“ t. zw. „saharą“. Dzisiejsi czynni sportowcy zdziwiliby się, gdyby widzieli w jakich warunkach musieliśmy mecze rozgrywać. Ponieważ błonia wildeckie służyły i innym klubom sportowym, panowało tam prawo pierwszego i silniejszego. N. p. udało nam się boisko w sobotę wieczorem przygotować, to trzeba było pilnować, by w nocy inny klub nam przyrzędów sportowych nie usunął i sam

stością. Miałem zaszczyt być naówczas kapitanem I. drużyny i sekretarzem Klubu. Były to ciężkie czasy, lecz czego się nie robiło w ówczesnym zapale dla ukochanych barw: np. jako szatnik przygotowywało się do meczu (z pomocą kolegi Einbachera) aż 6 piłek. A że materiał był słaby, dętki popuszczały. Ileż to razy wstawałem w nocy, ażeby zbadać piłki, ku pośmiewisku żony. Nie zapomnę turnieju Warty po Małopolsce. Nic się nie udawało. W Krakowie podówczas podejmowani przez „Cracovię“ otrzymaliśmy prawdziwą lekcję gry w piłkę nożną. Tylko plan cały się nie udał, gdyż dalej, do Przemyśla z powodu wylewu Sanu pojechać nie mogliśmy.

W końcu znaleźliśmy się w Bielsku. Tu na dworcu zakomunikowano nam, że wybuchł strajk tramwajarzy. Proszę sobie wyobrazić: lipiec — południe — 40 stopni w cieniu — my zmęczeni, a do hotelu 1/2 godziny. Zawlekliśmy się na pół żywi. Teraz prędko obiad i na boisko „B. B. S. V.“ — znów 20 minut.

Niestety niesubordynacja zakradła się w szeregi Warciarzy. Oboje skrzydłowi nie chcieli grać. Na nic prośby i zaklinania. Zdecydowaliśmy się grać w dziewiątkę. Na szczęście w ostatnim momencie odezwało się w obu buntownikach serce warciarskie. W ostatnim momencie się stawili, a zagrali wprost wspaniale. Przy tym obaj głodni, gdyż nie jedli obiadu, szli z furią na przeciwnika. Osiągnęliśmy rezultat 1:1. Obaj bohaterzy odszkodowali się przy kolacji, jedząc za trzech, przy czym wprawili nawet Einbachera w prawdziwe zdumienie. Podczas bankietu zaprodukował Niziński taniec własnego pomysłu „e kulka, kulka“ otrzymując rzęsiste oklaski. W Pabianicach chciał jeden z graczy napić się wody. Wyszedł na peron i nie zauważył, jak pociąg ruszył. Gdy się zorientował, było już za późno. Nie mogąc osiągnąć swego przedziału, wskoczył na bufory ostatniego wagonu i tak przejechał około 20 minut aż do następnej stacji. Biedak ładnie się ochłodził.

A teraz inne wspomnienie. Wyjazd Warty w roku 1920 w święta Bożego Narodzenia na Śląsk. Nie zważając na to, że przed kilku dniami zostałem szczęśliwym ojcem syna, również wziąłem udział w podróży. Wpierw graliśmy w Mysłowicach na boisku pokrytym wodą i lodem, tak że nasze buty po doraźnym wysuszeniu stały się twarde, jak z drzewa. W Szombierkach podczas meczu z „Poniatowskim“ podziwiali Ślązacy naszego bramkarza Skowrońskiego, to znaczy nie jego grę, bo nie miał nic do roboty (wygraliśmy 11 : 0), lecz jego pięknie „ulizaną“ fryzurę z przedziałem w środku, którą od czasu do czasu maczał kolońską wodą, uważając, że „trzeba pierunom zaimponować, by mieli przed bramkarzem respekt“. Podejmowano nas bardzo gościnnie.

A teraz ze smutkiem wspominam te czasy, gdy we Warcie pielęgnowało się życie towarzyskie. Po każdym granym meczu zbierała się I. drużyna z członkami rodzin, by przy miłym nastroju dzielić się wrażeniami co dopiero odbytego meczu. Byliśmy wtenczas prawdziwą rodziną warciarską z prezesem Rotnickim na czele.

Na tym kończę swe wspomnienia z ubiegłych pięknych dni i życzę młodym Warciarzom, by w sercach swych głęboko zapisali sobie hasło „Jeden za wszystkich a wszyscy za jednego“.

Z taką dewizą dojdzie Warta do wszystkich zaszczytów i wypełni swe szczytne posłannictwo wychowania pokolenia zdrowego na ciele i na duszy.



CO BYŁO - O CZYM NIE MÓWIA, CO NIE BYŁO - A O CZYM MÓWIA

Gdybym posiadał łatwość pióra Makuszyńskiego lub Marka Twaina, śmiało opublikowałbym to, co „Warta“ dała dobrego i wesołego i co wzamian „Warcie“ dano. Fakty te uwiecznione na papierze, napełniłyby nawet największego pesymistę radością życia. Mój opis będzie tylko ścisłym podaniem tego, co widziałem i przeżyłem wraz z gronem rówieśników. Takich przeżyć nie zapomina się! Utrwalają się one na zawsze w pamięci, przy każdej sposobności najchętniej powraca się do tych wspomnień. Dołożę starań, aby wspomnienia były wiernie ujęte.

O kim będę pisał? Przede wszystkim o juniorach z lat 1923—1927, którzy wyczynami swoimi na zielonej murawie, w pięknych barwach „Warty“, przyczynili się w niemałej mierze do spopularyzowania Klubu. Nie tylko sport piłkarski na boisku scementował naszą przyjaźń w drużynach i Klubie. Uznawaliśmy jeszcze poza boiskiem i szatnią koleżeństwo i solidarność prawie rodzinną. Nie trzeba było być „gwiazdą piłkarską“, takich samozwańców nie uznawaliśmy. Dobrze nam było z tą pewnością, że jesteśmy dobrymi piłkarzami, ale i nie mniej kolegami klubowymi.

Pierwszy wyjazd juniorów na zawody piłkarskie! Słowa te wystarczyły, aby spowodowały zamieszanie i niepokój w umysłach tych chłopców, którzy wyznaczeni zostali do reprezentowania „Warty“ poza Poznaniem. Nie Kraków, Lwów, Warszawa, czy też Katowice były punktem naszego wyjazdu, lecz tylko... Murowana Goślina. Tydzień przed wyjazdem, dzień w dzień nieomal chodziliśmy na dworzec po informacje, aby stwierdzić dokładnie czas odejścia pociągu do Murowanej. Nadszedł dzień wyjazdu! Zapewniam, że dwie godziny przed odjazdem pociągu mieliśmy komplet na dworcu. Czekaliśmy tylko na naszego kierownika kol. Derdę Stanisława. I on nie zawiódł. W pociągu padło rozsądne słowo: „Śpiewajmy“. Nie uznawaliśmy gry w karty, tym bardziej gier hazardowych. Juniorzy zaczęli śpiewać. I dobrze nam było, bardzo dobrze! Nie były to wprawdzie zespoły rewelersów, ale wystarczyło, że ściany wagonu kolejowego drżały od naszych piosenek. Pamię-

taliśmy też o głównym czynniku poza śpiewem: o humorze. Nie chcę nikogo zdystansować w podawaniu kolejności nazwisk: Zaczynam od bramkarza: Schneider Tadek, Witek Przykucki, Kryszak Wacek, Łukomski Fonsiu, Sroka Kundzia, Szwarc Broniś, Siemiątkowski Witek, Julek Serwatkiewicz i ci wszyscy, których nie wymieniłem, a tylko dlatego nie wymieniłem, bo nazwiskami wypełniłbym strony całe. Pamiętajcie „nasze czasy“? Musicie pamiętać, nie mogliście zapomnieć!

Nie mogę się przemóc! Mieliśmy uzasadnioną obawę, czy Schneider w roli bramkarza sprosta zadaniu. Tadek ma bowiem od kolebki nieco pałakowate nóżki, a przez taką lukę przecież piłka łatwo przeleci. Ale, nie, trzymał się dzielnie. Brawo Tadek!

Szwarc Bronisław — to był ten, który prowadził usztywnioną nogą „inwalidy“ wspaniałe polonezy. Przemowa jego wygłoszona do nas na temat abstynencji z rampy kolejowej w Murowanej Goślinie była oddana z takim patosem i dykcją, że nie powinno być dla nas dzisiaj zagadką stanowisko prezesa, które on zajmuje w POZLA. Bronku, czy przyjemnie Tobie było, gdy pojechaliśmy na mecz do Bydgoszczy z drużyną juniorów i przywitano Cię na dworcu powiedzeniem: „Ten tam z wąsem to też junior“?

W Gnieźnie po meczu! Pan Bela Fürst, ówczesny nasz trener towarzyszył nam. Po wygranym meczu poszliśmy wszyscy na kawę. Kelner przyniósł na stół około 60 ciastek. Każdy z nas rozporządził taką gotówką, że starczyło zaledwie na jedno ciastko. Pan Fürst był o tyle nieostrożny, że zalecił konsumpcję na jego koszt. Odniosłem wrażenie, że nad Gniezmem przeszedł huragan. Wszyscy zamilkli, jednak nie długo trwała cisza. Filuternie uśmiechały się ogołocone talerze, z prawdziwym zadowoleniem zacierał kelner ręce. Twarzy p. Fürsta bynajmniej nie zdobił uśmiech i zadowolenie. Nie miała baba kłopotu...

Jakże miło było odczytać z bloku kalendarzowego imiona Henryka, Juliana, Konrada, Witolda albo Bogdana. Wiadomem było, że znowu będziemy razem, będzie wesoło, gwarno i przyjemnie. Pamiętne imieniny Henia Durskiego! Opiszę je króciutko: Dla 14 biesiadników przyszykowano 99 porcji. Noże się stępiły, widelce wygięły, ale myśmy nie zawiedli.

Mimo nasze zwycięskie wyczyny przy stole, Witek Przykucki nie stchórzył. Zostaliśmy i do niego zaproszeni na imieniny. Niestety chciało, że obok pokoju jadalnego był sklep z pieczywem. Jak pięknie wyglądały ciasteczka posegregowane pod szkłem przed naszym przyjściem, jakie pustki ziały z pod szkła w chwili żegnania się z Witkiem! Ojciec Witka, nie zrażony dokonany spustoszeniem, serdecznie nam dziękował za mile spędzone chwile z nami.

Piękne słoneczne popołudnie w sierpniu zachęciło nas w Bydgoszczy do przechadzki po zawodach. Chcąc się pozbyć waliz z ubiorami, wydelegowaliśmy dwóch z drużyny, aby autem odwieźli bagaż na dworzec. Staliśmy wszyscy przed hotelem, gdy dwaj koledzy z walizami lokowali

się w aucie. W tej chwili wyrwały mi się niechcący słowa: „Niech żyje Kiepur!“! Okrzyk ten został solidarnie przez wszystkich kilkakrotnie powtórzony. Pewien mijający nas bydgoszczanin pod wrażeniem tych owacji powiedział: „A to ci dopiero nasze miasto zaszczyt spotkał!“!

Zegar ratuszowy miasta Torunia wybił poważnie i doniośle godzinę 11 wieczór. Szykowaliśmy się wszyscy do spania, nazajutrz bowiem musieliśmy pojechać do Inowrocławia na zawody. Naszemu zacnemu kierownikowi, kol. Derdzie Marcinowi przyszło na myśl, aby upewnić się, czy wszyscy są w hotelu. Pyta mnie o radę, czy kontrolować pokój po pokoju. Odpowiedź moja nie zdążyła paść jeszcze, gdy ujrzeliśmy widowisko, którego śmieszności nie potrzebuję określać. Od największego Janka Wojciechowskiego do najmniejszego Stefana Tuczyka, w wojskowym szyku, jeden za drugim, przedefilowali przed nami wszyscy w strojach, jakich żadna organizacja pochodów nie przewiduje. Jaka nastrojowa defilada!

„Warta“ nasza u szczytu sławy na boisku, dążyła do tego, aby znaleźć odpowiedni lokal do ugruntowania życia towarzyskiego Klubu. Ówczesnemu Zarządowi udało się to w całej pełni. Zbieraliśmy się regularnie w dawniejszym „Pawim Piórze“ przy ul. 27 Grudnia. Otwarcie tego naszego lokalu klubowego zapowiadało się świetnie i tak też w rzeczywistości było. Wszyscy nasi najbliżsi byli uradowani z tego faktu, że znajdujemy się „u siebie“.

Własna orkiestra dynamicznym tuszem powitała przybyłych miłych gości, Warciarki i Warciarzy. Scena, znajdująca się na sali, była podatnym gruntem, aby „artyści nasi“ mogli wypełnić wieczór udanymi występami. Zapasy o tytuł „mistrza świata“, które stoczyli między sobą koledzy Tuczyk i Tuszewski wywarły na widowni należyte wrażenie i salwy śmiechu. Zawrotne i nie mniej komiczne były młynki, zwroty i chwytły tych dwóch, aż wreszcie siła zwyciężyła. Śpiewy solowe, następny występ „akrobatów śmierci“ — to wszystko spowodowało, że czuliśmy się między sobą jak najlepiej. Zarządowiec czy członek, sympatyk czy wybitna jednostka aktywna w sporcie — wszyscy widzieli i czuli tylko jedno — że są Warciarzami.

Wieczorki były utrzymane w tak kulturalnych i godziwych ramach, że nawet juniorzy mogli do ściśle oznaczonych godzin spędzić przyjemne i radosne chwile.

Okres Bożego Narodzenia „Warta“ również wykorzystwała, aby przy wspólnie odśpiewanych kolędach, pod jedną choinką, zgromadzić wszystkich i przy wspólnej kawie dzielić się wrażeniami z całego roku. Poważny Mikołaj wkroczył na salę w asyście dwóch towarzyszy z olbrzymim koszem przeróżnych podarków.

Suszczyński, czy pamiętasz, jak dostałeś zapasowy kołnierzyk gumowy? Spojda, czy pamiętasz, jak dostałeś buteleczkę ze smoczkiem?

Kończę opis ten apelem do tych wszystkich, którzy przeżywali ze mną te czasy, aby nie zapomnieli „Warty“. W dzisiejszych, ciężkich czasach, które są kontrastem do opisanego przeze mnie okresu, musimy „Warcie“ spłacić nasz dług wdzięczności. Każda sposobność okazania w czynach naszego sentymentu, odczuwanego dla „Warty“ powinna być przez wszystkich skwapliwie wykorzystana, w przeciwnym bowiem razie w całej pełni zasłużylibyśmy na miano niewdzięczników.

Junior z roku 1923.

LEKKA ATLETYKA

1912. Lekką atletyką zainteresował się Klub bardzo wcześnie. Już bowiem w protokóle z dnia 1 lipca 1912 r. czytamy, że:

„prezes stawia wniosek, aby prócz gry w piłkę nożną, uprawiać także inne sporty np. biegi itd.

Wniosek przechodzi bez dyskusji, większością głosów.

Naczelnikiem obrano kol. Beyma, a ćwiczenia odbywać się będą co środy i piątki“.

Wśród zakutych piłkarzy sprawa idzie opornie, o czym naczelnik referuje do protokółu z dnia 3 marca 1913, a 7 kwietnia tego roku przedkłada program ćwiczeń, które teraz odbywać mają się „codziennie rano względnie wieczorem“. Sprawa wzięła lepszy obrót, odkąd naczelnikiem wybrano Jana Biernackiego, wielokrotnego zwycięzcę i rekordzistę „Sokoła“.

1913. Pierwsze wewnętrzne zawody urządzono w wrześniu 1913 roku w ogrodzie „Columbia“ z udziałem około 30 zawodników. Zwycięzcami byli:

w trójboju (100m — 12,1 s.; w dal — 5,35 m; w wyż — 1,38 m) A. Kaczmarek,

w trójskoku: 9,95 m — A. Najewski,

w uderzeniu piłką w dal (Fussballweitstoss): 35,35 m — Edmund Kosicki,

w sztafecie 4×100 — 56,3 s. drużyna w składzie: Baranowski, E. Szyc, H. Kosicki, Najewski.

Oprócz tego odbył się mecz w pięstówkę i ciągnięcie liny.

Początek był zrobiony, do stałych ćwiczeń jednak nie dochodziło. Trudno było oderwać się od piłki.

1914. Dopiero po powrocie drużyny piłkarskiej ze Lwowa (czerwiec 1914), gdzie nasi piłkarze mieli sposobność oglądać po europejsku zorganizowane zawody „Czarnych“ z udziałem takich ówczesnych znakomitości jak Rauch i Stoiber (WAF — Wiedeń), dr. Szerelemhegyi. Bela Galffy (MAC — Budapeszt) i i. sprawa ruszyła z miejsca na dobre, aby w krótkce ulec całkowitemu zahamowaniu wybuchem wojny światowej.

Warunki treningowe były oczywiście najprymitywniejsze. Bieżnia — to ścieżka ogrodowa, płotkami — krzesła ogrodowe, skocznia skopana — marzeniem świętej głowy.

1916. Dopiero w r. 1916 słyhać znów o lekkoatletach Warty; wszystko przygotowane było do odbycia zawodów w ramach szerszych, gdy nadszedł zakaz władz policyjnych.

1918. Wreszcie w lipcu 1918 r. dochodzą do skutku zawody wewnętrzne, w których występują już także juniorzy.

Zwyciężyli: na 100 m., w skoku w zwyż i na 800 m. E. Szyc (12,0 — 1,40 — 2,29,0), w trójboju (200 m, dysk, w dal) M. Beym; w konkurencji juniorów: 100 m — 13,2 i w zwyż — 1,35 m) wygrał F. Kopicki.

Zawody za zaproszeniem, skierowanym do „wszystkich towarzystw“, z którymi Warta dotąd stała w „kontakcie“ (piłkarskim), rozpisane na 8 września 1918 r. nie dochodzą do skutku z powodu zupełnej absencji organizacji polskich, a z drugiej strony zakazu sportowych władz niemieckich.



Sztafeta 4 × 100 m:
Beym, Zabłocki, Kopicki, Szyc.

oszczepem — z palca) — (45,57) i rzucie dyskiem (27,78) Bier-nacki (W).

1920. W roku wojny polsko-bolszewickiej życie sekcji zamiera zupełnie.

1921. Organizujące się życie państwowości polskiej sprowadza do Poznania młodzież z całego kraju. Na polski już uniwersytet garnie się młodzież z innych dzielnic, powstaje „Wojskowa Centralna Szkoła Gimnastyki i Sportów“. Kpt. Jan Baran daje inicjatywę do popularnych dziś biegów „Kurierza Poznańskiego“, z których pierwszy organizowany był przez Poznański Okręgowy Związek Piłki Nożnej. Impreza ta, której trasa bieży w pierwszym okresie przez ulice miasta, przyczynia się walenie do spopularyzowania lekkiej atletyki. Nigdzie nas nie brak, jesteśmy wszędzie: wśród biegaczy i wśród organizatorów, sukcesów sportowych jednak zanotować nie możemy.

Wracają z pola i szeregów wojskowych ci, co granice ojczyzny poszli wykuwać, a między nimi wielu takich, co to dawniej stale zamie-

Dwukrotnie, z okazji rozgrywania spotkań piłkarskich rozegraliśmy sztafety 4×100 m., w których wygraliśmy na „Stettiner Sport Club“, przegraliśmy we Wrocławiu do „Ver-ein Breslauer Sport-freunde“.

1919. W r. 1919 rozegraliśmy już międzyklubowe zawody z „Koroną“ warszawską o szczupłym oczywiście programie. W biegu na 100 m i w skoku w dal — 6,57 wygrał So-śnicki (K), w rzucie

szkiwali w Berlinie, o Polsce jednak nie zapomnieli. Z tych trafili do Warty: Ślachciak, Sobkiewicz, Sobczak, Suppert, Gluska. Przyszli i zaczęli wyprawiać na boisku dziwy: to przeprowadzali gimnastykę, to wyskakiwali z wygrzebywanych z ziemi dołków, to znów krążyli wokół boiska. I mogli tak całą godzinę i dwie, a równocześnie kopana przez nas do bramki piłka jakoby ich nic nie obchodziła! Dziwni ludzie! Zdarzało się, że przerywaliśmy nasz „trening“ i patrzyliśmy na nich, jak na pomyłonych. Ta piątka więc, i z naszej starej gwardii Weselikowie, Biernacki i śp. Gruszczyński to właściwy trzon naszego oddziału lekkoatletycznego, to fundament, na którym wyrosła późniejsza jego potęga i znaczenie.

1922. Powstaje Poznański Okręgowy Związek Lekkoatletyczny, odbywają się pierwsze zawody młodzików i pierwsze mistrzostwa okręgowe. Starczy wzmiankować, że w zawodach młodzików nie zajęliśmy nawet miejsca, zaś w mistrzostwach okręgowych zajęliśmy tylko drugie i dalsze miejsca, plasując się w punktacji ogólnej na trzecim miejscu za „AZS“ i „Pogonią“. Dla usprawiedliwienia naszego powiedzieć jednak



Sztafeta 4 × 100 m w pierwszych mistrzostwach okręgowych zajęła II. miejsce:

Szyc, St. Weselik, Sobkiewicz, Ossowski.

trzeba, że wśród lekkoatletów tych dwóch klubów element miejscowy prawie że nie był reprezentowany, a zawodnicy ich składali się z małymi wyjątkami z instruktorów i pierwszych wychowanków wymienionej w y ż e j „Centralnej Wojskowej Szkoły Gimnastyki i Sportów“. Za to już w następnym roku,

1925 za kierownictwa Fr. Ślachciaka, na mistrzostwach młodzików, własnym narybkiem, zajmujemy zdecydowanie pierwsze miejsce, a w mistrzostwach okręgowych,

do których instruktorowie i uczniowie C. W. Sz. G. i Sp. stawali w barwach własnego klubu „Pentatlon“, zajęliśmy za tymże drugie miejsce, wyprzedzając znacznie pozostałe miejscowe kluby. Zasilił nas wybitnie Armański, również reemigrant z Berlina, naonczas znany dziesięciobojowiec, a z „własnego chowu“ wypłynął, rozpoczynający swoją karierę w biegach „Kuriera Poznań-

skiego“ Bronisław Szwarz, który wygrywał wszystkie lokalne, wówczas bardzo w modzie będące przełaje.



Armański.



Bronisław Szwarz, pierwszy wybitny długodystansowiec.

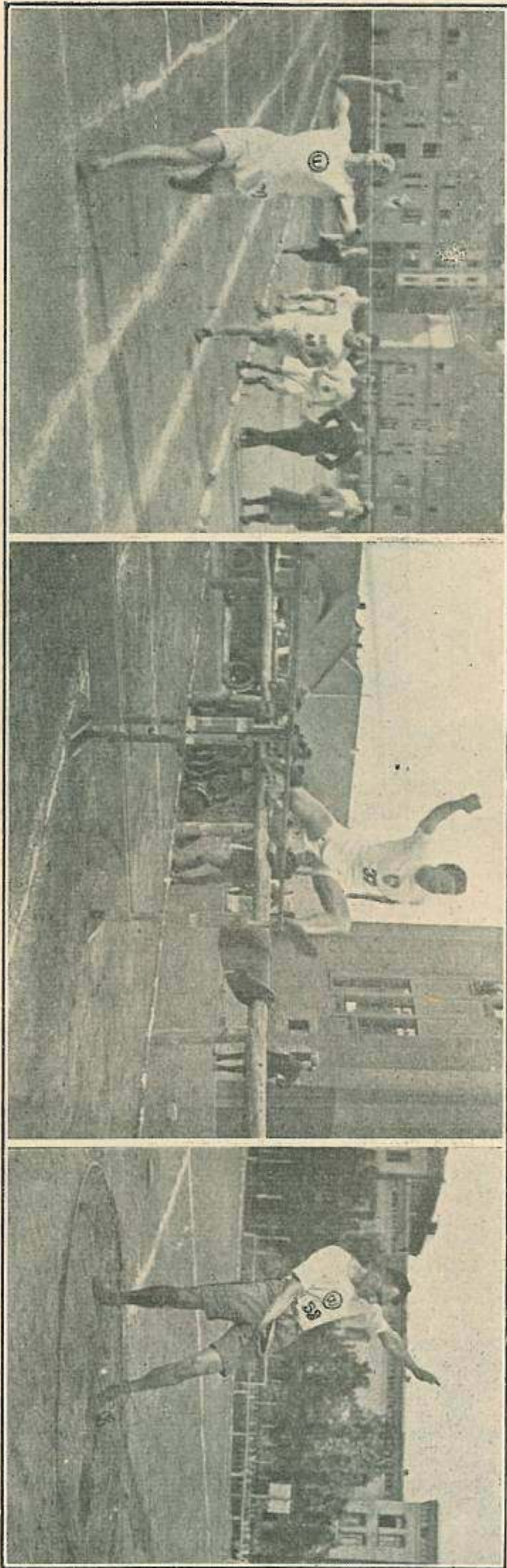
1924. Z młodzików, umiejętnie trenowanych przez wytrawnego kierownika, Fr. Ślachciaka, mamy coraz to większą pociechę. Starczy powiedzieć, że w mistrzostwach okręgowych nasi „młodzicy“ zbierają już tyle punktów, co zawodnicy trzech oprócz nas startujących klubów razem wzięwszy. Mistrzostwa okręgowe przegrywamy do „Pentatlonu“ już tylko jednym punktem różnicy. W różnych wielobojach, indywidualnych i drużynowych, jeżeli nie zwyciężamy, to zajmujemy co najmniej drugie miejsca. Pierwszy raz startując w mistrzostwach Polski, zdobywamy pierwsze punkty: Armański w dziesięcioboju zajmuje drugie miejsce za Kucharem (Lwów).



Z zawodów wewnętrznych:

St. Weselik,
śp. Gruszczyński,
Supert,
Ossowski,
Biernacki.

1925. Po olimpiadzie paryskiej nieporozumienia doprowadziły do rozwiązania się „Pentatlonu“. Oficerowie przeszli prawie gremialnie do „AZS“, reszta instruktorów, przede wszystkim Urbaniak, Ostalowski i Janicki zasilili nasze szeregi. Dotychczas godziliśmy się z pewną rezygnacją na wyższość „Pentatlonu“, jako na klub specjalistów od lekkiej atletyki, do tego skupiającego wybitniejsze jednostki z całej Polski. Teraz, nagle, wyrósł nam u boku groźny „lokalny“ konkurent — A. Z. S. Wytworzyła się zdrowa, wytrwała, ambitna walka, na której lekkoatletyka dużo skorzystała. Mistrzostwa okręgowe wygrywamy 49 pkt., przed 2) AZS — 38 i 3) Sokołem 11 pkt. W mistrzostwach Polski - Głównych punkty dla Klubu zdobywa tylko Urbaniak, choć udział bierze czterech zawodników. W dziesięcioboju o Mistrzostwo Polski Urbaniak zajmuje trzecie miejsce. 1926. Mimo, że tenże Urbaniak z zamiłowaniem i zaparciem się siebie oddaje każdą wolną chwilę Klubowi, przeprowadzając fachową zaprawę naszych zawodników, na mistrzostwach młodzików zajmujemy dopiero trzecie miejsce, za to w mistrzostwach okręgowych sami zbieramy więcej punktów, niż wszystkie pozostałe kluby razem wzięwszy (60 — 41,9 i 4 punkty). W dziesięcioboju



Szwarc wygrywa bieg na 1.500 m.

Mistrzostwa POZNA 1924

Gilewski (Pentatlon) wygrywa bieg 110 m przez płotki.

Armański, zwycięzca kilku konkurencji.

132

i pięcioboju o Mistrzostwo Polski Urbaniak jest znów trzecim, w Mistrzostwach Głównych znów on tylko zbiera punkty dla Klubu.



Leon Urbaniak, wszechstronny lekkoatleta i zasłużony instruktor Klubu.

Z końcem roku przystąpiliśmy do utworzenia sekcji kobiecej, o której na innym miejscu piszemy osobno.

1927. Następny rok zapoczątkowuje piękną erę naszej „stajni“ długodystansowców. Szwarz, Rochowicz, Nogaj, zajmują prawie we wszystkich przełajach i wszystkich biegach długodystansowych trzy pierwsze miejsca. W mistrzostwach młodzików zajmujemy drugie miejsce, mistrzostwa okręgowe wygrywamy w miążącym stosunku. W mistrzostwach Polski zawsze jeszcze tylko Urbaniak zajmuje punktowane miejsce. Z okazji 15-lecia Klubu urządziliśmy piękne ogólnopolskie zawody lekkoatletyczne, w których dosłownie, cała Polska wzięła udział, i których obsady i organizacji zazdrościć nam mogli i mogą nie jedne Mistrzostwa Polski. Ale i w imprezach, które wymagają nie tylko jakościowej, lecz przede wszystkim ilościowej obsadzie, przodujemy. Wygrywamy po raz pierwszy rozegrany bieg



Nasi długodystansowcy — pierusi! Szwarz, Nogaj, Rochowicz.

o nagrodę „Związku Publicystów Sportowych“ (15 zawodników w biegu rozstawnym na 10 klm.).

Zwycięzamy w pierwszym biegu o nagrodę „Zw. Publicystów Sport“.



Instr. Urbaniak, Ciaszczyk I., Adamski, Rochowicz, Lempart, Szwarz, Ciaszczyk II., Szczerkowski, Poszwa, Różański, kierownik Ślachciak. Klęczą: Słbkiewicz, Kapalczyński, Wojtkowiak, Robaszkiewicz, Nogaj.



Heljasz, Urbaniak, Janicki stanowili w rzutach klasę dla siebie.

1928. Po złożeniu kierownictwa przez Fr. Ślachciaka z powodu przeniesienia do Warszawy, kierownikiem zostaje E. Szyc. Obejmuje on kierownictwo w czasie doprawdy przełomowym. Kilku czołowych zawodników opuściło Klub, zabrakło rutynowanego kierownika, a na domiar złego nieoceniony trener honorowy, Leon Urbaniak, zmuszony jest opuścić Poznań. Oddział jednak nie załamuje się w linii rozwoju. W okręgu zatrzymuje on swoje przodujące stanowisko, dorobek swój w Mistrzostwach Polski powiększa do 22 punktów, wygrywa wy-

soko po raz pierwszy w Polsce rozegrane mistrzostwa okręgowe chłopców, rozgrywa liczne, w innych

ośrodkach mało praktykowane zawody międzyklubowe, jest inicjatorem licznych spotkań międzyokręgowych (Śląsk, Pomorze, Kraków).

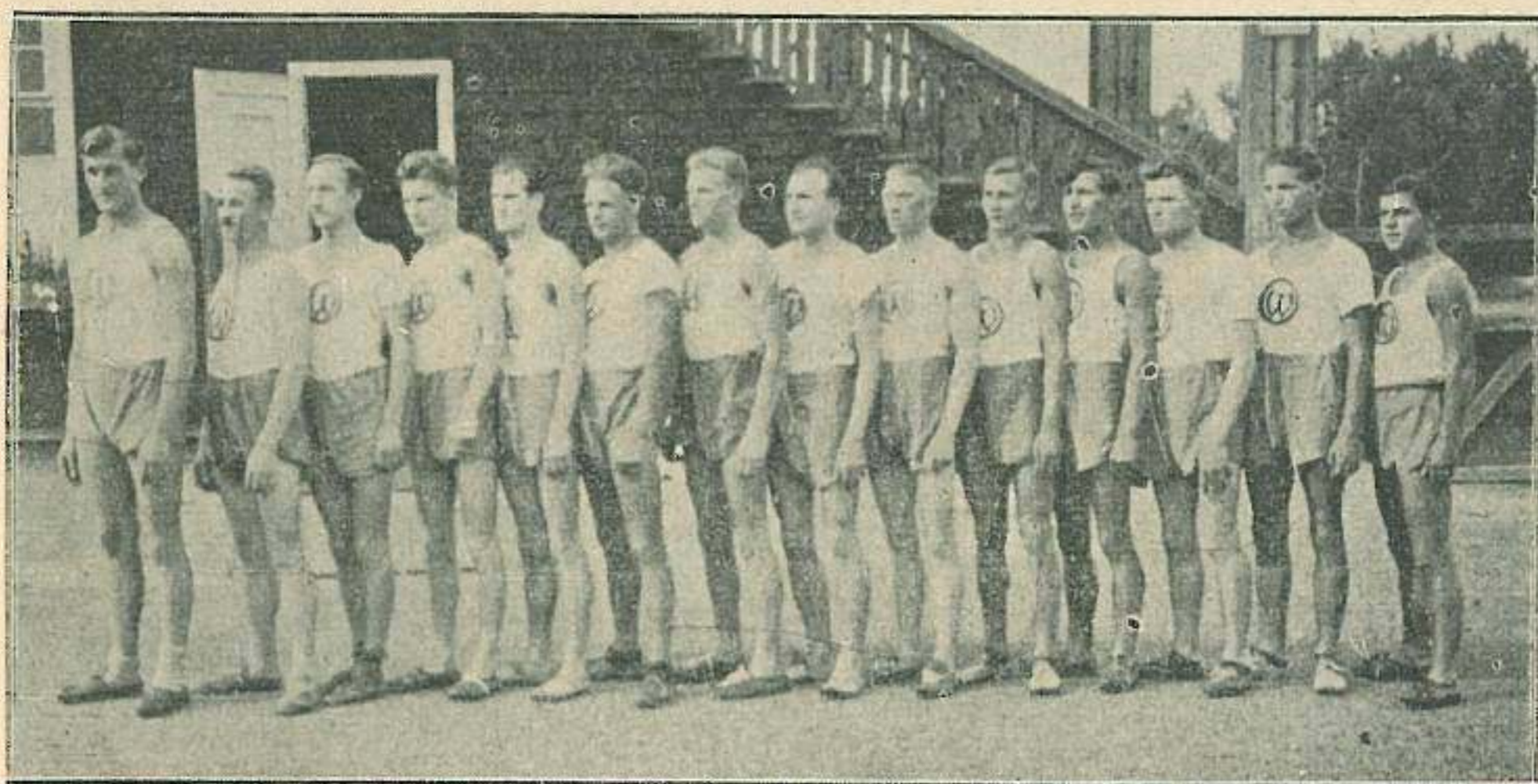


Reprezentacja miasta to — z małymi wyjątkami — nasi lekkoatleci.
 Bujak i Szyc — kierownicy; Heljasz, Urbaniak, Ziolek, Pawlak, Szwarec,
 (z AZS: Piechocki, Nowicki, Pernak i Jaroszewski), Janicki, Ciaszczyk I.,
 Nogaj; — siedzą: Magiera (AZS), Wojtkowiak (W), Jakubowski (S).



Dwie drużyny w biegu o nagrodę Zw. Publ. Sport.
 Szyc, Konieczny — kierownicy; Stawiński, Szwarec, Kędzia, Ciaszczyk,
 Wiśniewski, Gruchot, Nogaj, Kaźmierczak, Teska, Robiński, Hemmerling,
 Rutkowski, Olszewski, Pawlak; siedzą: Maśliński, Klemczak, Czapracki,
 Sobkiewicz, Klimczak, Thamm, Stróżyk, Tomczak, Cerba.

1929. Na nasz wspaniały rozwój nie wszyscy patrzą chętnym okiem. Walka przenosi się na teren związku okręgowego, który podstawi nam nogę gdzie i jak może. Walkę, trwającą bezmała trzy pełne



Warta — Stadion 86:60. Heljasz, Urbaniak, Kruszczyński, Kędzia, Ciaszczyk, Gawrych, Pawlak, Szwarc, Biniakowski, Rutkowski, Nogaj, Iwański, Gatkowski, Wętkowiak.

lata, przetrwaliśmy zwycięsko, umacniając tylko znacznie nasze stanowisko w okręgu i w Polsce. W Mistrzostwach Polski zdobywamy po raz pierwszy miejsca również w biegach (dalsze, przez Szwarca i Nogaja) i w ogólnej punktacji zajmujemy czwarte miejsce za klubami stołecznymi, które w lekkiej atletyce miały prawie że monopolistyczne stanowisko. W tym też roku lekkoatleci Warty po raz pierwszy wciągają koszulkę reprezentacyjną (Heljasz, Banaszkiewicz). Pod koniec roku zasila nasze szeregi Biniakowski.

1930. Mimo to w następnym roku nie możemy się wybić. Od niepamiętnych czasów przegrywamy mistrzostwa okręgowe, w Mistrzostwach Polski utrzymujemy się na tradycyjnym czwartym miejscu. Usilne wysiłki kilku ostatnich lat miały ujawnić się dopiero w całej pełni w przyszłym roku, pełnym tryumów.

1931. Wygrywamy bezapelacyjnie mistrzostwa okręgowe wszystkich klas, zdobywamy ostatecznie po 5-letniej walce puchar „Związku Publicystów Sportowych“ umiemy wygrać w jednym dniu trzy równocześnie odbywające się spotkania międzyklubowe, wystawiając do nich dwa zespoły B-klasowe i jeden C-klasowy, wreszcie robimy całej Polsce niespodziankę, wygrywając Mistrzostwa Polski i zdobywając po raz pierwszy nagrodę prezesa PZLA, inż. Znajdowskiego, o którą w następnym pięcioleciu stoczyć mamy jakże wyczerpujący, zacięty, ale za to zwycięski bój. Na dodatek wygrywamy w tym roku raz jedyny rozpisane zawody o Mistrzostwo Drużynowe Polski, wymagające wobec



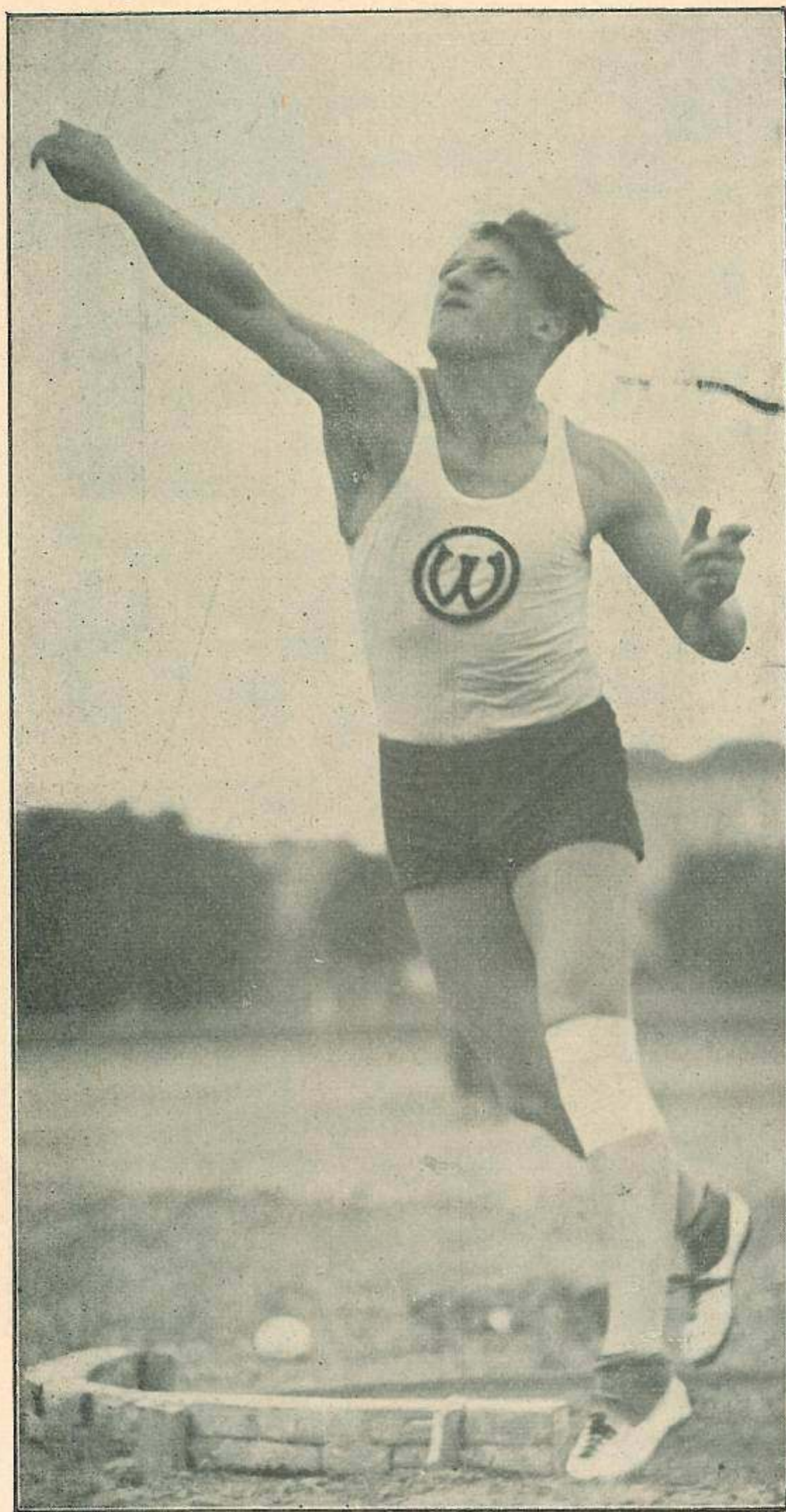
Petkiewicz i Kostyak (Czechośćwacja), asy słowiańskiej lekkoatletyki zmierzali się na naszym boisku w ramach meczu Warta — Warszawianka.



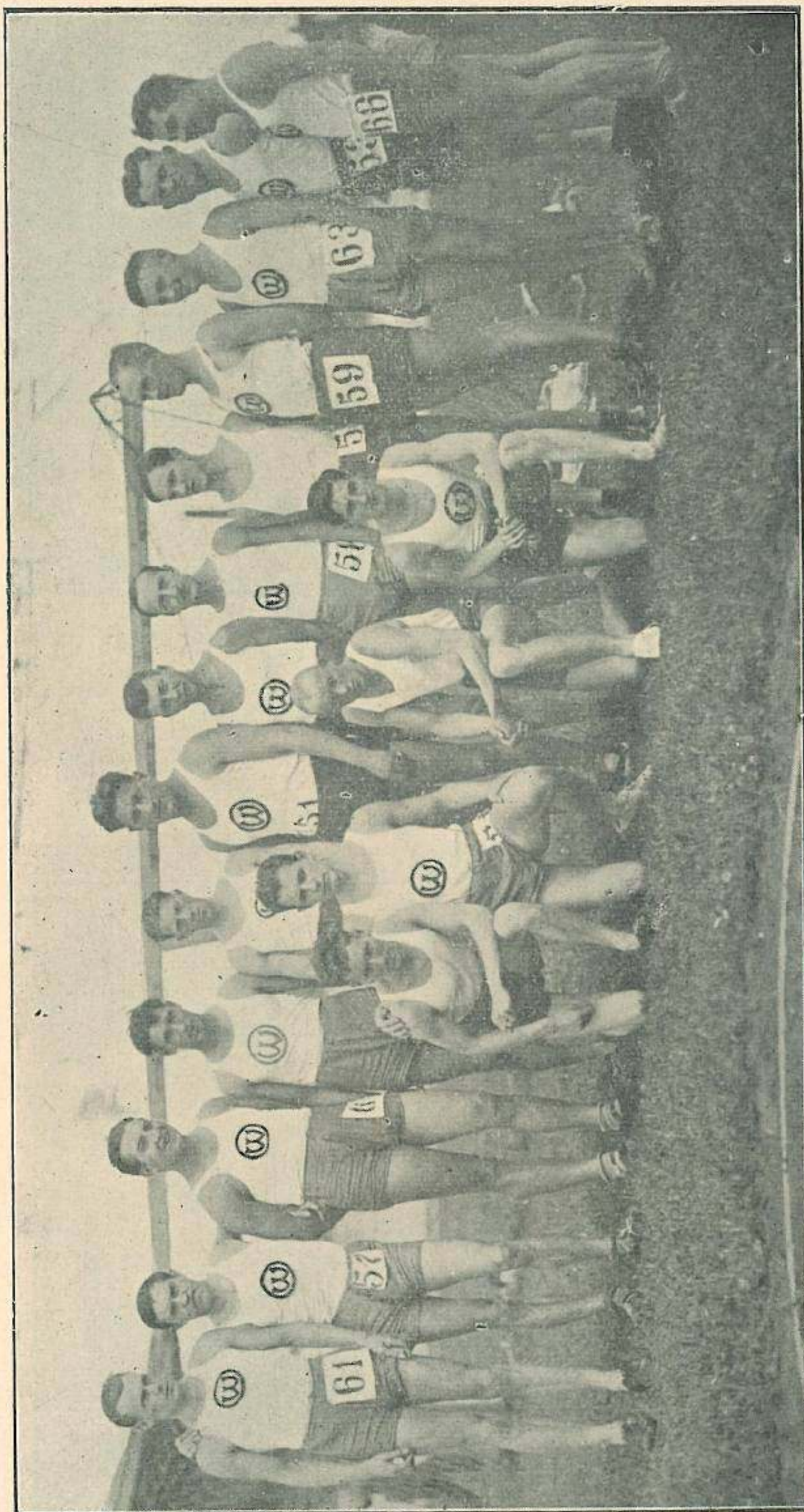
Ci — co przelamali hegemonię Warszawy.
 Kruszczyński, Stawiński, Jezierski, Marciniak,
 Biniakowski, Miałkas, Heljasz,
 Łaszyk, Świetlik, Iwański, Pawlak.



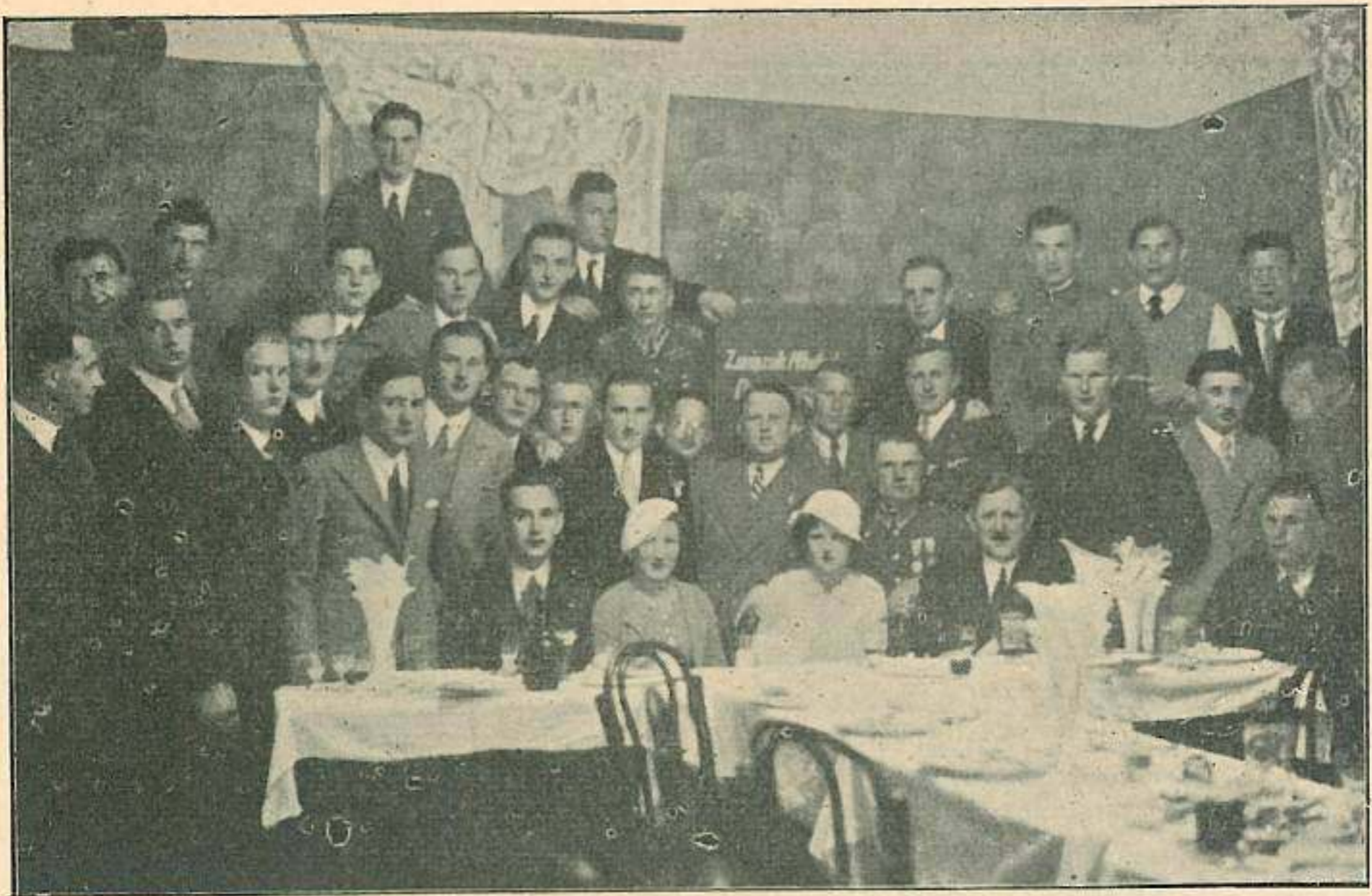
W „Drużynowych Mistrzostwach“ stawili czoła całej Polsce.
 Wojtkowiak, Nogaj, Baraszkiewicz, Stawiński, Hoffmann, Weyman, Wójcik,
 Dodził, Gatkowski, Pawlak, Mieloch, Skowronski, Sobkiewicz, Kruszczyński,
 Ciaszczyk, Łaszyk, Miałka, Gawrych, Świetlik, Heljasz; siedzą: Marciniak,
 Biniakowski, Olszewski, Lupa, Stróżyk, Iwański, Robiński, Jezierski, Thamm.



Zygm̄nt Heljasz, rekordzista Źwiata i pierwszy olimpijczyk.



Na Mistrzostwach Polski w Warszawie (1932).
Pawlak, Lesicki, Świetlik, Mikrut, Biniakowski, Heljasz, Adamczak, Kruszczyński,
Marciniec, Miałkas, Stawiński, Iwański, Wojtkowiak; klęczą: Kędzia, K. Hoffmann,
Banaszkiewicz, Jezierski.



Po zwycięstwie na Mistrzostwach Polski w Bydgoszczy (1933).



Jezierski, Biniakowski, Lesicki, Janowski i Jasiewicz triumfowali na I. sztafetowych Mistrzostwach Polski.

licznych konkurencji i punktowania 5 miejsc, silnej przede wszystkim też liczebnie obsady. O tej jednej tylko imprezie możnaby napisać całą historię. Jakimi środkami chciano nas zwalczyć, podciąć skrzydła szeroko do lotu rozwarte, niechaj zaświadczy fakt, że na czas rozegrania mistrzostwa drużynowego okręgu, tutejszy AZS zwolnił wszystkich swoich czołowych zawodników dla „Sokoła“, aby tylko nam zagrozić drogę do zwycięstwa. I z tą koalicją daliśmy sobie radę, przebijając się do finału. W finale pokonaliśmy warszawski „AZS“. Zwycięstwo odebrano nam ostatecznie przy zielonym stoliku.

1932. Utrzymujemy w całej rozciągłości nasze mocarstwowe stanowisko w polskim sporcie lekkoatletycznym. Z naszego grona wychodzi pierwszy nasz olimpijczyk — Heljasz. Los Angeles jest miejscem jego



Cenne trofeum, nagroda prezesa PZLA, p. inż. Znajdowskiego, niesiona przez Miałkasa i Świetlika, staje się naszą własnością.

- niestety nieudanego - występu. Dzierżymy prawie wszystkie rekordy okręgowe i wiele polskich, nawet jeden światowy (w pchnięciu kulą).

1933. Kierownictwo obejmuje Ludwik Wasiak. Przez szereg jeszcze lat stanowisko Warty pozostało niezachwiane. Mistrzostwa Polski w Bydgoszczy są świetną rewią zwycięskich warciarzy.

Mierzymy się na terenie Poznania z przeciwnikiem zagranicznym: Berliner Sport-Club.

1934. W pierwszych Mistrzostwach Sztafetowych Polski wygrywamy bieg za biegiem, startując w Warszawie z piątką zaledwie zawodników. Wyniki naszych czołowych, dość licznych zawodników grawitują ku szczytom rekordów, niestety już nie jesteśmy w stanie uzupełniać szczerb, wybitych „ukazem“, zabraniającym uczniom szkolnym należenia do klubów. Fundament murszeje, brak cementu, by go uodpornić,

by na odnowionym fundamencie postawić gmach nowy, w innych warunkach — kto wie — czy nie wspanialszy od dotychczasowego.



Klemens Biniakowski,
„żelazny“ reprezentant.



Walter Turczyk,
świetny oszczepnik.

1935. Szczęśliwie jeszcze zakończyliśmy pięcioletnią walkę o nagrodę inż. Znajdowskiego, o którą w ciągu tegoż pięciolecia zdobyliśmy 799 punktów, zajmując pierwsze miejsce przed 2) AZS-Warszawa 666 pkt., 3) Jagiellonia - Białystok 318 pkt., 4) Polonia - Warszawa 274 pkt., 5) Warszawianka 267 pkt. Do Poznania przybył osobiście, wielce około rozwoju lekkiej atletyki zasłużony prezes Polskiego Związku Lekkoatletycznego, p. inż. Znajdowski, aby nam wręczyć cenne trofeum w dniu wiosennego święta wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego.

1936. Utraciwszy kilku czołowych zawodników, na skutek wywieranego na nich nacisku na rzecz tutejszego AZS, przegrywamy po raz pierwszy od długich lat mistrzostwa okręgowe we wszystkich klasach tym więcej, że własnego narybku, powodu wspomnianego już wyżej „zakazu szkolnego“ nie posiadamy w dostatecznej liczbie. Loty obniżyliśmy znacznie. Różne okoliczności sprawiły, że do Mistrzostw Polski nie stanęliśmy wogóle. Tak tedy pod koniec okresu pierwszego 25-lecia znaczenie nasze w polskim sporcie lekkoatletycznym po chlubnej przeszłości doznało nagle silnego załamania.

Nie przesądzamy o przyszłości. Zdajemy sobie sprawę z wyjątkowo trudnego naszego położenia, widzimy bowiem z bólem dalszy odpyw

nawet mniej zaawansowanych zawodników do innych klubów „za chlebem“, czy też z innych powodów, wróżących zawodnikom korzyści osobiste. W jakimkolwiek kierunku przyszłość się potoczy, stwierdzić możemy śmiało, że postawione sobie zadane doprowadzenia lekkiej atletyki w Klubie, w okręgu i w Polsce do należnego jej znaczenia, wypełniliśmy dobrze.

Na olimpiadzie w Berlinie walczy dwóch naszych przedstawicieli: Biniakowski i Turczyk — niestety, nie odnosząc sukcesu.

* * *

Barw Polski bronili:

1929: trójmecz: Estonia — Łotwa — Polska w Rydze: Heljasz; Polska — Węgry w Budapeszcie: Heljasz i Banaszkiewicz.

1930: Estonia — Łotwa — Polska w Tallinnie: Heljasz i Biniakowski; Polska — Czechosłowacja w Brnie: Heljasz i Biniakowski.

1931: trójmecz Polska — Łotwa — Estonia w Wilnie: Heljasz i Miałkas; Polska — Węgry w Katowicach: Heljasz i Biniakowski; Polska — Czechosłowacja w Królewskiej Hucie: Biniakowski, Lesicki i Heljasz; Polska — Włochy w Poznaniu: Biniakowski, Lesicki, Miałkas, Heljasz; Polska — Belgia w Brukseli: Biniakowski.

1932: Olimpiada w Los Angeles: Heljasz; Polska — Czechosłowacja w Pradze: Heljasz i Biniakowski; Polska — Węgry w Budapeszcie: Heljasz i Biniakowski.

1933: Polska — Belgia w Warszawie: Biniakowski, Turczyk, Marciniec, Jezierski; Polska — Węgry: Heljasz i Biniakowski; Polska — Czechosłowacja: Biniakowski, Heljasz, Marciniec.

1934: Polska — Włochy we Florencji: Heljasz, Biniakowski, Turczyk; Polska — Estonia — Łotwa w Rydze: Biniakowski, Heljasz, Lesicki, K. Hoffmann i Turczyk; Polska — Emigracja w Warszawie: Biniakowski, Heljasz, K. Hoffmann.

1935: Polska — Belgia w Brukseli: Heljasz, Biniakowski, Turczyk; Polska — Estonia — Łotwa w Tallinnie: Biniakowski, Turczyk, K. Hoffmann; Polska — Węgry w Budapeszcie: Biniakowski, Heljasz, K. Hoffmann, Turczyk.

1936 Olimpiada w Berlinie: Biniakowski, Turczyk, K. Hoffmann.

Wyliczenie udziału naszych zawodników w reprezentacji okręgowej uważamy za zbyt cenne. Po wszystkie czasy bowiem warciarze stanowili trzon reprezentacji, a były czasy, gdzie Wartę identyfikować było można z reprezentacją okręgu. Ogółem startowali w barwach Poznania: 16 razy: Heljasz, 11 razy: Biniakowski i Janowski; 7 razy: K. Hoffman i Pawlak; 6 razy: Turczyk; 5 razy: Lesicki i Miałkas; 4 razy: Adam-

czak, Jasiewicz, Jezierski, Małecki, Marciniec, Nogaj, Szwarc, Świetlik i Urbaniak; 3 razy: Banaszkiwicz, M. Hoffmann, Mikrut, Robiński, Stawiński i Wojtkowiak; po dwa razy: Baranowski, Fr. Ciaszczyk, Iwański, Korek, Kruszczyński, Maćkowiak, Poszwa, Schmidt i Ziętowski; po 1 razie: Gawrych, Janicki, Kapałczyński, Kędzia, Klimczak, Kulpiński, Małecki, Markusiewicz, K. Sobkiewicz, Szajowski, Szukalski, Szych, Thamm i Ziolek.

TABELA REKORDÓW KLUBOWYCH MĘSKICH

A) BIEGI

<i>Bieg 100 m.</i>			1932 Lesicki	2,58,4
1913 Kaczmarek	12,1		1934 Lesicki	2,56,8
1918 E. Szyc	12,0			
1925 Adamski	11,9		<i>Bieg 1500 m.</i>	
			1923 Szwarec	4,45,1
			1924 Szwarec	4,38,7
1927 Niwiński	11,4		1925 Szwarec	4,31,2
1929 Biniakowski	11,2		1926 Szwarec	4,22,7
1931 Biniakowski	11,0		1927 Szwarec	4,19,0
1933 Biniakowski	10,9		1929 Szwarec	4,16,0
1934 Biniakowski	10,7		1934 Janowski	4,14,4
			1935 Janowski	4,08,4
			1936 Janowski	4,07,0
<i>Bieg 200 m.</i>				
1924 Adamski	25,4		<i>Bieg 2000 m.</i>	
1925 Bartosik	24,4		1935 Janowski	5,45,2
1926 Szwarec	24,4			
1927 Bialły	24,4		<i>Bieg 3000 m.</i>	
1929 Biniakowski	24,5		1924 Bogacz	10,55,8
1930 Biniakowski	22,4		1925 Szwarec	9,52,9
1931 Biniakowski	22,5		1926 Rochowicz	9,48,8
1934 Biniakowski	22,1		1932 Robiński	9,14,4
			1933 Janowski	9,04,4
<i>Bieg 400 m.</i>				
1924 Armański	61,0		<i>Bieg 5000 m.</i>	
1925 Szwarec	57,4		1923 Szwarec	18,57,6
			1924 Szwarec	17,56,9
			1927 Rochowicz	16,55,0
			1929 Nogaj	16,20,4
1926 Serwatkiewicz	54,9		1931 Miałkas	16,08,6
1929 Biniakowski	51,2		1932 Miałkas	15,59,8
1930 Biniakowski	50,4		1933 Janowski	15,50,8
1931 Biniakowski	49,6			
1933 Biniakowski	49,2		<i>Bieg 10000 m.</i>	
1934 Biniakowski	48,8		1927 Nogaj	36,45,0
			1929 Nogaj	36,35,8
			1931 Miałkas	33,30,0
<i>Bieg 500 m.</i>				
1927 Szwarec	1,13,2		<i>Bieg 15000 m.</i>	
			1932 Miałkas	55,04,2
<i>Bieg 800 m.</i>				
1918 Szyc E.	2,29,0		<i>Bieg 20000 m.</i>	
1923 Szwarec	2,20,8		1932 Nowakowski	1:14,17,6
1924 Szwarec	2,06,0			
1929 Szwarec	2,01,0		<i>Bieg 1-no godzinny</i>	
1931 Lesicki	1,58,9		1932 Nowakowski	16,334,35
1932 Lesicki	1,58,2			
1933 Lesicki	1,58,0			
<i>Bieg 1000 m.</i>				
1926 Szwarec	2,48,8			
1931 Pawlak	2,45,0			

Maraton

1932 Nowakowski 2:54,13,2

Bieg 110 m przez płotki

1925 Urbaniak 21,0
 1927 Ciaszczyk 19,6
 Urbaniak 18,0
 1931 Sobkiewicz 17,9

Bieg 400 m przez płotki

1926 Szwarc 65,0
 1929 Ciaszczyk 63,3
 1931 Biniakowski 60,0
 1932 Jezierski 59,8
 1933 Marciniac 59,1

Bieg rozstawny 4 × 100 m.

1913 H. Kosicki, E. Szyc, Fr. Baranowski, Najewski 56,3
 1922 Ossowski, Weselik, Sobkiewicz, Szyc 52,1
 1927 Urbaniak, Zagaacki, Janicki, Nawiński 46,6
 1931 Łaszyk, Stawiński, Kruszczyński, Biniakowski 44,6
 1935 Małecki, Ziętowski, Jasiewicz, Biniakowski 44,5

Bieg rozstawny 4 × 200 m.

1931 Łaszyk, Dodot, Kruszczyński, Stawiński 1,39,4
 1932 Marciniac, Lesicki, Jezierski, Stawiński 1,34,4
 1933 Kulpiński, Marciniac, Jezierski, Stawiński 1,32,5

Bieg rozstawny 4 × 400 m.

1925 Gawrych, Szwarc, Serwatkiwicz, Ostalowski 3,55,0
 1927 Skład drużyny nie rejestrowany 3,53,4
 1930 Korek, Pawlak, Ziolek, Biniakowski 3,35,6

1931 Marciniac, Jezierski, Iwański, Biniakowski 3,29,0
 1932 Marciniac, Jezierski, Iwański, Biniakowski 3,27,0

Bieg rozst. 800—400—200—100 m.

1924 Szwarc, Kędziński, Adamski, Kubik 3,48,0
 1930 Pawlak, Korek, Wojtkowski, Stawiński 3,42,2
 1931 Lesicki, Biniakowski, Stawiński, Wojtkowski 3,27,6
 1934 Lesicki, Biniakowski, Jasiewicz, Jezierski 3,25,2

Bieg rozst. 400—300—200—100 m.

1926 Szwarc, Janicki, Zagacki, Budziński 2,12,2
 1931 Biniakowski, Marciniac, Wojtkowski, Stawiński 2,07,0
 1933 Lesicki, Jezierski, Marciniac, Stryczyński 2,05,4

Bieg rozstawny 10 × 100 m.

1931 Warta 1,56,2

Bieg rozstawny 3 × 1000 m.

1926 Szwarc, Rochowicz, Kapalczyński 8,42,8
 1927 Szwarc, Rochowicz, Nogaj 8,25,5
 1932 Pawlak, Kędzia, Lesicki 8,04,5

Bieg rozstawny 4 × 1500 m.

1931 Miałkas, Olszewski, Nogaj, Robiński 18,25,6

Bieg rozst. 800—200—200—400 m.

1932 Kędzia, Tułodziecki, Stryczyński, Lesicki 3,53,2

Chód 10000 m.

1924 Bogacz 1:02,11,0

B) SKOKI

Skok w wyż

1913 Kaczmarek 1,38
 1918 E. Szyc 1,40
 1922 St. Weselik 1,46
 1923 St. Weselik 1,50
 Kubik 1,57
 Armański 1,61

1927 Banaszkiwicz 1,72
 1929 Banaszkiwicz 1,75
 1934 K. Hoffmann 1,80
 1935 K. Hoffmann 1,85

Skok w dal

1913 Kaczmarek 5,35

1924	Łożyński	5,53
	Suppert	5,65
1925	Bartosik	5,92
1926	Janicki	5,93
	Zagacki	6,36
1931	Stawiński	6,58
1933	K. Hoffmann	6,78
1934	K. Hoffmann	6,97
1935	K. Hoffmann	7,13

Skok w dal z miejsca

1931	K. Kruszczyński	2,75
------	-----------------	------

	<i>Trójskok</i>	
1913	A. Najewski	9,95
1923	Armański	11,56
1932	K. Hoffmann	12,66
1933	K. Hoffmann	13,78
1934	K. Hoffmann	13,97
1935	K. Hoffmann	14,20

Skok o tyczce

1923	Armański	2,93
1927	Urbaniak	2,95
1929	Urbaniak	3,30
1932	Adamczak	3,58

C) RZUTY

Rzut dyskiem

1922	Weselik	27,19
1923	Armański	30,69
1924	Armański	33,07
1925	Urbaniak	34,48
1926	Janicki	38,16
	Urbaniak	39,53
1929	Heljasz	40,31
1930	Heljasz	41,69
1931	Heljasz	45,09
1932	Heljasz	45,72
1934	Heljasz	47,08

Rzut dyskiem oburącz

1926	Heljasz	48,40
1927	Biały	55,39
	Urbaniak	65,75
1929	Heljasz	70,78
1930	Heljasz	71,38
1931	Heljasz	79,00
1932	Heljasz	79,48

Rzut oszczepem

1923	Biernacki	30,00
	Armański	44,06
1925	Ostałowski	45,25
	Urbaniak	47,37
1926	Urbaniak	50,65
1929	Urbaniak	53,53
1931	Mikrut	60,74
1932	Mikrut	61,28
1933	Turczyk	61,54
1934	Turczyk	65,73
1936	Turczyk	70,53

Rzut oszczepem oburącz

1927	Urbaniak	75,60
1929	Gatkowski	73,58
1931	Świetlik	83,72
1932	Mikrut	94,27

Pchnięcie kulą

1922	Biernacki	9,01
	Weselik	9,34
1923	Armański	9,75
1924	Armański	10,50
1925	Urbaniak	11,36
1926	Urbaniak	11,94
1927	Urbaniak	13,02
1929	Heljasz	14,43
1931	Heljasz	14,66
1932	Heljasz	16,05

Pchnięcie kulą oburącz

1926	Adamski	16,99
1927	Heljasz	20,02
	Urbaniak	23,48
1929	Heljasz	24,17
1930	Heljasz	26,15
1931	Heljasz	27,08
1932	Heljasz	28,86

Rzut młotem

1926	Janicki	23,67
	Urbaniak	26,40
1927	Urbaniak	29,43
1929	Urbaniak	29,41
1931	Heljasz	32,98
1932	Heljasz	33,36

5-cio bój

1924	Armański	2,421
1926	Urbaniak	3,011
1935	Małecki	2,551

10-cio bój

1924	Armański	4,595
1926	Urbaniak	5,308
1927	Urbaniak	6,140

SEKCJA ŻEŃSKA

1925

Jesienią 1925 r. przystąpiliśmy do zorganizowania sekcji żeńskiej, której pierwszymi zawodniczkami były: Franzówna Gabriela, Glockówna Ludwina i Krótkówna Wanda. Na okres zimy trzeba było z konieczności treningi przerwać. Następnej wiosny

1926

zabraliśmy się ponownie do dzieła, doprowadzając na pierwszych mistrzostwach Klubu (24 maja) do liczby 10 startujących zawodniczek. Rozegraliśmy jeszcze trójbój okręgowy, w którym zawodniczki nasze uległy zawodniczkom „Sokoła“, po czym stanęliśmy do pierwszych mistrzostw okręgowych, zajmując niespodziewanie drugie miejsce, z dużą coprawda



Czajkówna, Musielewska, Gockówna L.,
Kryżanka J., Lubińska, Krótkówna, Ratajczakówna G.
Szymańska, Ratajczakówna J., Frydrychówna.

różnicą punktów za „Sokołem“, jednak przed „AZS“ i „Stellą“. Późniejsze zawody z „Stellą“ w Gnieźnie, start w zawodach okręgowych POZLA i pięciobój wewnętrzny dały naszym paniom do wielokrotnego poprawiania wyników. Mimo, że byliśmy najmłodszą w Poznaniu organizacją sportu kobiecego, ilościowo na wszystkich imprezach byliśmy najliczniej reprezentowani. Zimową zaprawę przeprowadził kol. Urbaniak i Janicki. Pilny udział pań, których oddział liczy już 20 osób, zapowiadał pomyślną przyszłość.

1927

W międzyklubowych spotkaniach pokonujemy już AZS a nawet „Sokoła“. Świetny sukces odniosły panie w zawodach jubileuszowych (15-lecie), zwyciężając w ogólnej punktacji, mimo udziału zespołów o dużej „marce“ jak Cracovia, AZS-Warszawa, TKS-Toruń, Wisła-Kraków i lokalnych. Że nie odnieśliśmy takiego sukcesu, tego dowodem jest fakt, że w zawodach tych padło 8 rekordów polskich, 6 okręgu poznańskiego, 4 krakowskiego, 3 warszawskiego i 3 pomorskiego. Mimo krótkiego żywota sekcja już wpisuje swoją firmę do tabeli rekordów Polski, wynikiem 2.04,7 w sztafecie 4×200 m.

W mistrzostwach okręgowych zajmujemy już pierwsze miejsce. W mistrzostwach Polski zdobywamy trzy drugie miejsca: w obydwu

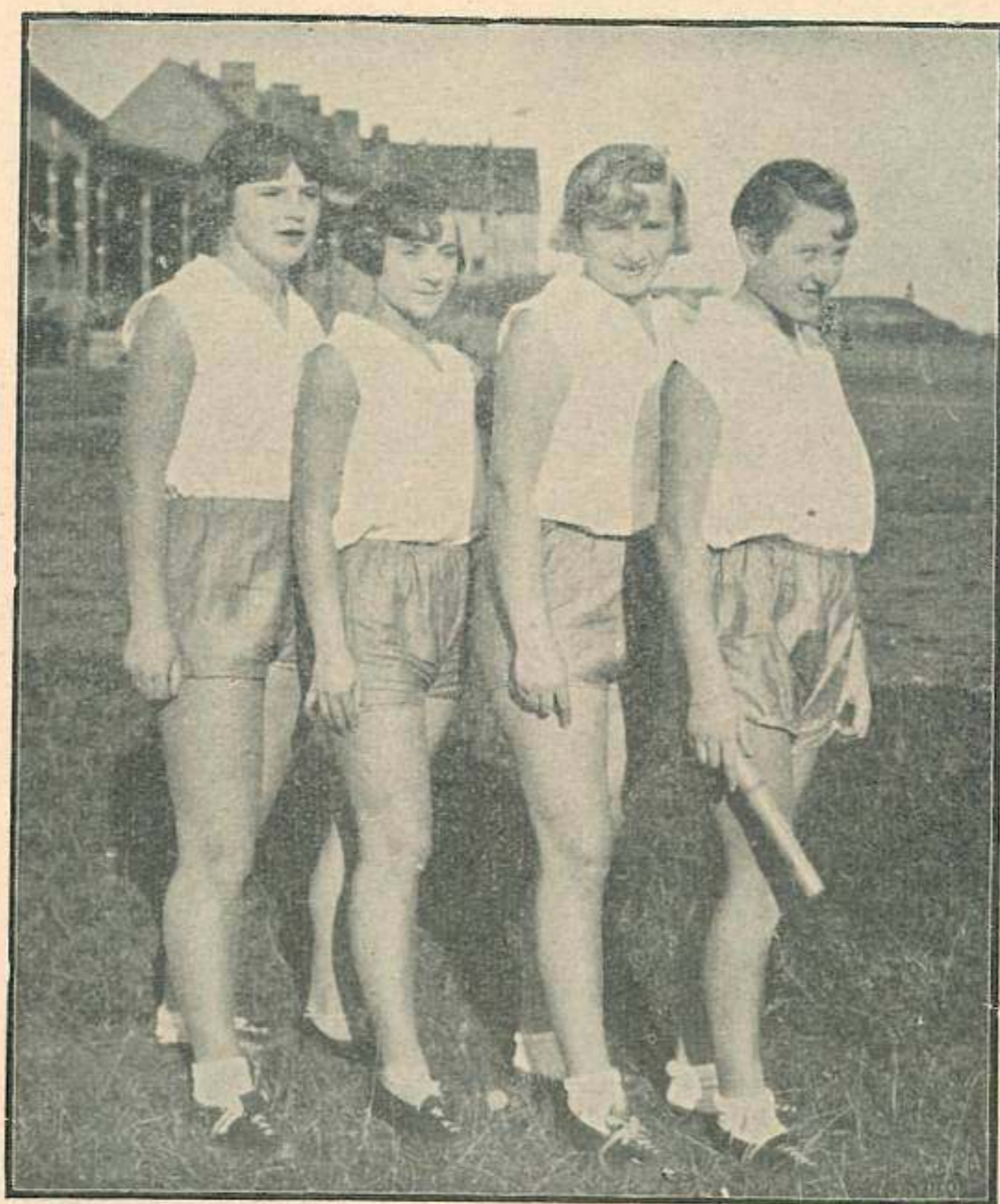
150

sztafetach i w skoku w dal z/m. Z inicjatywy naszych przedstawicieli W Pozn. OZLA dochodzi do skutku międzyokręgowe spotkanie ze Śląskiem. Zwycięstwo odnosi reprezentacja Poznania, w 3/5 złożona z Warciarek, w stosunku 69:47.

Zdobywamy nagrodę „Związku Publicystów Sportowych“ za największą ilość punktów zdobytych łącznie w wszystkich konkurencjach mistrzostw okręgowych. Wogóle nie ma imprezy lokalnej, w której byśmy nie startowali i nie zwyciężyli.

1928

Z tych też niewątpliwie powodów mamy w następnym roku dużo kłopotów. Nie możemy znaleźć dla siebie przeciwników, nie możemy też znaleźć zatrudnienia dla mniej zaawansowanych zawodniczek, które



Szymańska, Musielewska, Franzówna, Krótkówna

wnet się z tego powodu zniechęcają. — Zaledwie jedne międzyklubowe zawody (z AZS 25:17) rozgrywamy na miejscu; to też wybraliśmy się do Krakowa, aby pokonać tam Cracovię, nie tyle jednak zasłużenie, ile szczęśliwie 61:58.

Na mistrzostwach okręgowych zdobywamy 44 pkt., na 34 pozostałych klubów łącznie. Mistrzostwa Polski za to, mimo udziału pięciu pań, nie dały nam spodziewanych sukcesów. Zawodniczki nasze stanowią gros reprezentacji Poznania, która w roku tym wygrywa z Krakowem i Pomorzem,

przegrywa natomiast ze Śląskiem. Rekordów okręgowych posiadamy już 16 na 26 notowanych. Liczba zawodniczek wynosi 55.

1929

Na terenie okręgu utrzymujemy naszą hegemonię. Już jednak opuszczają nasze szeregi czołowe zawodniczki, bądź to z powodu zamąż-

pójscia, bądź to wskutek wycofania się z bieżni; to też rezygnujemy nawet z obesłania Mistrzostw Polski. Zdobywamy po raz trzeci i na własność nagrodę „Związku Publicystów Sportowych“. W spotkaniach międzyklubowy przegrywamy z „Cracovią“ w Poznaniu, wygrywamy zaś z „Sokołem“ — Leszno i „Sokołem“ — Poznań. W międzyokręgowych spotkaniach przegrywa Poznań tak z Krakowem jak i ze Śląskiem.



L. Głockówna, Cz. Głockówna, Krótkówna, Musielewska, śp. Wawrzyńska, Klimczakówna, Jałoszyńska, J. Kryżanka, Jaworska.

Wykorzystując pobyt Czeszek w Warszawie, sprowadziliśmy je (Sychrova, Vodickova, Rousarova, Tomankova i Kuznikova) do Pozna-



Mistrzostw Polski — śp. Niewodowska w biegu na 800 m.

nia, ulegając gościom 41:45. Udział różnych naszych zawodniczek w obozach miał przysporzyć klubowi instruktorek. Próby te jednak zawiodły.

1930

W uwagi na bliskość Bydgoszczy, gdzie odbyły się w tym roku Mistrzostwa Polski, biorą w nich udział: Chudzicka, Korytowska, Krótkówna, Niewodowska, z których tylko ostatnia zajęła lepsze, bo trzecie miejsce w biegu na 800 m. Mistrzostwa okręgowe przegraliśmy po raz pierwszy od ich rozgrywania. Mimo to jeszcze dzierzmy tytuł „najlepszego klubu“. Zawody międzyklubowe ze „Stadionem“ przegrywamy, wygrywamy natomiast mecz z „Sokołem“ — Leszno. Udział naszych zawodniczek w reprezentacji, która przegrała ze Śląskiem, nie jest już tak liczny jak w latach poprzednich.

1931

W następnym zaś roku stwierdzić można wyraźny upadek kobiecej lekkiej atletyki. Walka na boisku wre jeszcze w najlepsze, nie widać jednak ni postępu ni nowych zawodniczek. Mistrzostw Polski nie obeściliśmy, w mistrzostwach okręgowych ulegliśmy „AZS“ minimalnie (149:140 pkt.), tytuł „najlepszego klubu“ zachowaliśmy za to w dalszym ciągu, zwyciężając w mistrzostwach kl. B 55 punktami na 28 pozostałych klubów łącznie.



Korytowska, J. Kryżanka,
Musielewska, Chudzicka.

Zawodów międzyklubowych ani międzyokręgowych w tym roku już nie rozegrano.

1932

Widząc beznadziejność wysiłków i trudności finansowe Klubu, staramy się odtąd o to, by zawodniczkom naszym dać zatrudnienie, jednak nie czynimy już wysiłków w kierunku pomnożenia naszych szeregów. Tym więcej, że z szeregów naszych ubyła znów jedna z najlepszych, ś. p. Niewodowska. Ilustracją stosunków

jest, że w mistrzostwach okręgowych zajmujemy zaledwie jedno pierwsze miejsce. Startujemy coprawda we wszystkich rozpisanych imprezach, ale w tym roku tracimy też już dzierzony dotąd bez przerwy tytuł „najlepszego klubu“. W międzyklubowych spotkaniach przegrywamy z „Sokołem“ w klasie A, wygrywamy w klasie B.

1933

W następnym roku startujemy już tylko w mistrzostwach klasy B, ale i tu bez powodzenia.

1934

Uznając pilną nad sobą pracę S. Kryżanki, wysyłamy ją na Mistrzostwa Polski, gdzie zdobywa trzecie miejsce w dysku i 4-te w pchnięciu kulą. Mistrzostwa okręgowe rozegrano tylko w jednej klasie, gdzie oczywiście bierzemy udział; międzyklubowych spotkań rozegraliśmy tylko jedno, aczkolwiek zwycięsko, z „Sokołem“ — Poznań. Upadek lekkiej atletyki kobiecej obserwujemy więc nie tylko u nas, ale i w okręgu i wogóle w Polsce.

1935

Rok następny nie wiele różni się od poprzedniego. Dopiero rok

1936

jakoby wniósł pewne ożywienie w szeregi zawodniczek. Obserwujemy pewien ich przyrost przy niewystygającym zapale niedobitków świetnej przeszłości, to też — być może — że kiedyś jeszcze — coś z tego będzie.



TABELA REKORDÓW KLUBOWYCH ŻEŃSKICH

A) BIEGI

<i>Bieg 50 m.</i>		1927 Frydrychówna, J. Kryżanka, Szymańska, Franzówna	34,4
1928 Szymańska	7,4		
<i>Bieg 60 m.</i>		<i>Bieg mieszany 4 × 75 m.</i>	
1926 Franzówna	9,1	1926 J. Kryżanka, Szymańska, G. Ratajczakówna, Franzówna	47,0
1927 Szymańska	8,7	1927 Frydrychówna, J. Kryżanka, Franzówna, Szymańska	45,2
1928 Szymańska	7,9	1928 Krótkówna, Szymańska, Franzówna, Musielewska	42,1
<i>Bieg 80 m.</i>		1930 Musielewska, J. Kryżanka, Korytowska, Chudzička	41,2
1926 Szymańska	11,2	<i>Bieg rozstawny 4 × 100 m.</i>	
1927 Krótkówna	11,2	1927 Frydrychówna, Lutomska, Franzówna, Szymańska	57,2
<i>Bieg 100 m.</i>		1928 Szymańska, Musielewska, Franzówna, Krótkówna	56,0
1926 Franzówna	14,3	<i>Bieg rozstawny 4 × 200 m.</i>	
1927 Szymańska	14,2	1927 Frydrychówna, Lutomska, Franzówna, Szymańska	2,04,7
1928 Krótkówna	13,8	1928 Szymańska, Musielewska, Franzówna, Krótkówna	2,02,0
1929 Musielewska	13,8	1930 Chudzička, Niewodowska, J. Kryżanka, Korytowska	2,00,0
1930 Chudzička	13,4	<i>Bieg rozstawny 10 × 100 m.</i>	
<i>Bieg 200 m.</i>		1927 L. Glockówna, Czajkówna, Musielewska, G. i F. Ratajczakówna, Lutomska, J. Kryżanka, Krótkówna, Frydrychówna, Szymańska	3,51,2
1926 G. Ratajczakówna	33,0	<i>Bieg rozst. 800—200—100—100 m.</i>	
1927 Franzówna	31,8	1927 Lutomska, Krótkówna, Frydrychówna, Szymańska	3,51,8
1928 Krótkówna	29,8	<i>Bieg rozstawny 3 × 800 m.</i>	
1930 Korytowska	28,7	1930 Niewodowska, Chudzička, Korytowska	9,04,2
<i>Bieg 250 m.</i>			
1926 G. Ratajczakówna	58,1		
<i>Bieg 500 m.</i>			
1926 Lutomska	1,44,3		
1927 Lutomska	1,33,6		
<i>Bieg 800 m.</i>			
1927 Lutomska	3,01,8		
1929 Niewodowska	2,49,7		
1930 Niewodowska	2,44,0		
<i>Bieg 1000 m.</i>			
1926 Lutomska	4,46,0		
1927 Lutomska	3,43,8		
<i>Bieg 80 m przez płotki</i>			
1927 Lutomska	16,2		
1928 Musielewska	14,8		
1931 Musielewska	14,7		
<i>Bieg rozstawny 4 × 60 m.</i>			
1926 L. Glockówna, Franzówna, G. Ratajczakówna, Szymańska	35,7		

B) SKOKI

<i>Skok w wyż</i>		Szymańska	4,18	
1926	I. Ratajczakówna	1,21	1927 Szymańska	4,71
1927	Frydrychówna	1,31		
1928	Frydrychówna	1,37	<i>Skok w dal z miejsca</i>	
<i>Skok w wyż z miejsca</i>		1926 Cz. Glockówna	1,93	
1931	I. Kryżanka	0,90	1927 Frydrychówna	2,11
<i>Skok w dal</i>		1929 J. Kryżanka	2,24	
1926	Lutomska	4,18	1931 J. Kryżanka	2,28

C) RZUTY

<i>Rzut dyskiem</i>		<i>Pchnięcie kulą</i>		
1926	Lutomska	25,32	1926 Szymańska	6,64
1927	Krótkówna	27,61	1927 Musielewska	8,30
1928	Krótkówna	29,77	1928 Musielewska	8,47
1931	S. Kryżanka	29,79	1929 Musielewska	8,94
1933	S. Kryżanka	33,30	1931 S. Kryżanka	9,00
1935	S. Kryżanka	36,38	1932 S. Kryżanka	9,19
<i>Rzut dyskiem oburącz</i>		1933 S. Kryżanka	9,90	
1927	Krótkówna	45,93	1934 S. Kryżanka	10,42
1928	Krótkówna	49,17	1935 S. Kryżanka	10,69
1934	S. Kryżanka	53,83	<i>Pchnięcie kulą oburącz</i>	
<i>Rzut oszczepem</i>		1927 Frydrychówna	14,17	
1926	H. Szymańska	19,37	1929 Czajkówna	15,30
1927	Musielewska	24,00	S. Kryżanka	17,37
1928	Musielewska	29,05	<i>5-cio bój</i>	
1931	Niewodomska	29,33	1928 Musielewska	2,894,31
1933	S. Kryżanka	29,89	<i>trójbój</i>	
<i>Rzut oszczepem oburącz</i>		1928 Czajkówna	38,06	
1928	Czajkówna	38,06	1929 Musielewska	112 p.
1929	Musielewska	45,85		



Dyr. FRANCISZEK ŚLACHCIAK

KU WŁAŚCIWEMU UPRAWIANIU LEKKOATLETYKI

Lekka atletyka była w latach powojennych jeszcze sportem bez wyrazu. Uprawiały tę gałąź sportu tylko jednostki i to przeważnie przy okazji. Taka była również sytuacja w roku 1922, gdy przez kol. Jana Stróżyka zostałem wprowadzony do Warty.

Pierwsza styczność z boiskiem Klubu kazała mi się szybko zorientować, że Klub dla lekkiej atletyki ma zrozumienie i ludzi o dobrych chęciach; nie brakowało jednak i krytycznie nastawionych. Ta właśnie sytuacja wymagała specjalnego podejścia do sprawy. Celem spopularyzowania lekkiej atletyki zdecydowałem porozumieć się z kolegami, którzy jak ja przed odrodzeniem Rzeczypospolitej na gruncie Berlina mieli aktywną styczność z tym sportem, aby ich nakłonić do ćwiczeń pokazowych. Nie zawiodłem się, gdyż chętnie stawili się ci, którzy mieli wrażenie, że po latach wojny zasłużyli na wygodniejsze życie. Grono to stanowili kol. kol. Muth, Gluska, Sobczak, Sobkiewicz, Suppert, Szymkowiak; z miejscowych dołączyli się kol. kol. ś. p. Gruszczyński, Ossowski, Szyc i nieco później St. Weselik i Biernacki. Ta „stara“ gwardia rozpoczęła racjonalny trening lekkiej atletyki, składający się z gimnastyki i właściwych ćwiczeń lekkoatletycznych. Równocześnie demonstrowano właściwy strój lekkoatletyczny.

Pierwsze nasze treningi, przeprowadzone z wielką regularnością, wzbudziły zainteresowanie wśród kolegów i pewien podziw, że mogliśmy nie gonić za piłką, która podczas treningów tak często ocierała się o nas. Daleko jednak było jeszcze do entuzjazmu. Nie zrażało to wcale starej „wiary“, która wiedziała, ile trudu, konsekwencji i wytrwałości wymaga lekka atletyka. To nastawienie wykazało, że jesteśmy na dobrej drodze, bo zaczęli się zgłaszać pierwsi nowicjusze, których szeregi z każdym dniem stawały się liczniejsze. Etap pierwszy mieliśmy poza sobą — ruszyliśmy.

Powstało nowe zadanie: urządzenie zawodów. Pierwsze zawody miały charakter wewnętrzno-klubowy. Cała stara generacja stanęła do tych zawodów wraz z nowicjuszami, z których niejeden już stawiał czoło,

jednak przeważnie jeszcze starzy mieli przewagę dzięki rutynie, lepszej taktyce i starej ambicji. Stan ten niedługo się utrzymał, gdyż młodzież dorastała, robiąc postępy i poszła niepowstrzymanie naprzód.

W międzyczasie zorganizował się, przy czynnym naszym udziale, w Poznaniu Okr. Zw. L. A., którego pierwszym prezesem był kpt. Jan Baran. Klub nasz dał 4 przedstawicieli do tej organizacji. Wypłynęliśmy poza granice klubu na teren okręgu. Rozpoczęły się zawody międzyklubowe i okręgowe. Spotkaliśmy się z zawodnikami Sokoła, Pogoni i AZS. Bardzo silna była wówczas Pogoń, do której należeli instruktorzy i absolwenci Centr. Wojsk. Szkoły Gimn. i Sportów. Rozpoczęły się mistrzostwa okręgowe i zarazem powstał nowy cel — zdobycie mistrzostwa okręgu. Uzupełnialiśmy zawodników-specjalistów do tych konkurencji, w których były luki.

Szeregi nasze rosły wolno, lecz stale. Praca jednak nie była łatwa, trafiała na różne trudności. Brak bieżni i dostatecznej ilości instruktorów dawał się coraz więcej we znaki. Kierownicy Klubu szybko zorientowali się w trudnej sytuacji sekcji i postanowili wybudować nam bieżnię, jednak znowu brak dostatecznej gotówki odwlekał wykonanie tego podstawowego czynnika dalszego rozwoju. Na szczęście i ten czas minął, doczekaliśmy się własnej bieżni. Zbiegiem okoliczności w tym okresie trafili do Warty instruktorzy Centr. Szkoły Gimn. i Sportów, a mianowicie: kol. kol. Urbaniak, Janicki, Ostałowski, Zagacki i Bartosik. Ta okoliczność pchnęła naszą robotę od razu wielki krok naprzód, bo zyskaliśmy nie tylko gotowych zawodników, ale również doświadczonych instruktorów. Zdobyliśmy nowy etap — mistrzostwa okręgu i równocześnie stawialiśmy pierwsze kroki na mistrzostwach Polski.

Dotychczasowy okres stałych postępów doznał pewnego zastoju, gdy z rozkazu władz Centr. Szkoły Gim. i Sportów założono Klub Sportowy Pentatlon, do którego musieli należeć wszyscy instruktorzy i absolwenci szkoły. Musieliśmy się pożegnać z tymi, których ze względu na ich zależność służbową rozkaz ten dotyczył. Koleżeńskość i czysto sportowe ujęcie naszej idei dopomogły nam przez wzmożony wysiłek wszystkich zainteresowanych, do przetrwania ciężkich chwil. Wielkie zasługi położył tu kol. Leon Urbaniak, który mimo, że musiał należeć do Pentatlonu, sercem nie rozstał się już z nami i jeszcze dziś, gdy los zawiódł go do Francji, czuje się Warciarzem. On to nadal pracował jako kierownik ćwiczeń z wielkim powodzeniem nad dalszym rozwojem naszych lekkoatletów. Kol. Urbaniak był też pierwszym, który po zlikwidowaniu Pentatlonu, wraz z Janickim i Ostałowskim wrócił do Klubu.

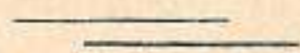
W międzyczasie rozpoczęliśmy organizować sekcję kobiecą, która szybko poszła w ślady sekcji męskiej, dzięki umiejętnemu kierownictwu kol. Szyca. Zdobycie mistrzostwa okręgu nie dało długo na siebie czekać.

Po powrocie Urbaniaka, Janickiego i Ostałowskiego postawiliśmy sobie za najwyższe zadanie, zdobycie klubowego mistrzostwa Polski.

Celu tego dopiął mój następca kol. Edm. Szyc, który z właściwą sobie energią i wielką umiejętnością organizacyjną doprowadził Klub do najwyższego zwycięstwa w konkurencji krajowej — I. miejsca w klubowej klasyfikacji na mistrzostwach Polski. W rezultacie tej pracy Klub po pięcioletniej walce o nagrodę prezesa P. Z. L. A. Inż. Wacława Znajdowskiego zdobył również I. miejsce i tym samym nagrodę na własność.

Taki rezultat pracy nie był dziełem przypadku. Złożyły się na to czynniki wzajemnie ze sobą harmonizujące, a mianowicie: etapami wytknięty cel, dyscyplina i samozaparcie się wszystkich członków aktywnych i kierownictwa, przy wyrozumieniu i poparciu przez zarząd Klubu.

Nauka ta nie poszła w las i dla tego wierzę, że nowy cel wytknięty a mianowicie — powrót do dawnych tradycji lekkoatletycznych — będzie w najkrótszym czasie osiągnięty.





BRONISŁAW SZWARC

OD MAŁYCH POCZĄTKÓW DO POPULARNOŚCI

Będzie to w czerwcu b. r. szesnaście lat temu, kiedy ówczesny kolega z ławy szkolnej, a dzisiejszy instruktor piłkarski PZPN, p. Stefan Sell postarał się o mój przydział do barw zielonych. Przyznać muszę, że ogromnie się ucieszyłem z zaszczytu należenia do potężnej organizacji, gromadzącej w swych szeregach najzdrowszy element młodzieży szkolnej i poza szkolnej, z której wyrosli wielcy i najwięksi sportowcy. I kiedy wspominam o młodzieży, to widzę wielką krzywdę wyrządzoną młodzieży szkolnej, zakazem przynależenia do klubów sportowych, a przynajmniej do klubów poważnych, które w swych szeregach gromadzą także znakomitych wychowawców. Ale nie czas i chwila po temu, aby o tej sprawie pisać i dlatego przystąpię do tematu.

Jako początkujący piłkarz — według mowy piłkarskiej „patałach” — nie byłem brany pod uwagę przy ustawianiu I. drużyny juniorów, co było moją ambicją. Trenowałem uparcie z silnym postanowieniem nauczenia się jako tako kopać w piłkę i otrzymać stały przydział. I swoje postanowienie wykonałem. Wnet zająłem w I. drużynie juniorów stanowisko etatowego — prawoskrzydłowego. Jako junior dostałem się od razu w ręce znakomitego trenera p. Beli Fürsta, który ze mnie zrobił wcale niezłego piłkarza a poszczycić się mogę nawet, że około 30 razy brałem udział w I. drużynie (dzisiejszej ligowej), co oczywiście było dla mnie jako Warciarza wielkim sukcesem i zarazem osiągnięciem szczytu marzeń.

Wspominając o ówczesnej I. drużynie juniorów, podkreślić pragnę, że z całą satysfakcją wracam często do chwil przeżytych czy to na boisku, szatni, wyjazdach, lokalach itd. w towarzystwie tych moich kolegów i przyjacieli sportowców. I nie będzie przesadą, jeśli stwierdzę, że lepszych kolegów klubowych nigdy nie spotkałem i już nie spotkam. Serdeczny kontakt przyjacielski utrzymywany w drużynie juniorów był często podkreślany przez starszych członków klubu i zazdrozczono nam nieraz tego zdrowego, młodzieńczego humoru. Każdy z kolegów miał swój przydomek — drugie imię — i tak w juniorach mieliśmy takie imiona, jak: Kasia, Kunda, Pitek, Alfons, Kada, Hase, Serwus, Mały Dziód, Janek,

Adaś i Puffi. Mnie właśnie przypadł w udziale przydomek „Puffi“ i jeszcze dzisiaj starzy znajomi nie mówią do mnie inaczej jak „Puffi“ — co oczywiście mnie bardzo cieszy. Lecz przyznam się — Kochani Przyjaciele — nie jestem niestety już tym „Puffim“ — którym byłem. Czas robi swoje!

Przyjacielskie stosunki trwały bardzo długo, i dzisiaj, kiedy o tym wspominam, wcale się temu nie dziwię, że tak dobrze nam było, kiedy przypomnę, że ówczesnymi opiekunami naszymi byli tacy sportowcy i przyjaciele młodzieży jak: ś. p. Jankowski, Marcin Derda, dalej prezes Fr. Rotnicki, Edmund Szyg, Zygfryd Kosicki, Tadeusz Suszczyński, Jan Nowicki, Wawrzyn Staliński, Marian Spojda, Stanisław Pawlik i inni.

Moje (skromne) sukcesy na polu piłkarstwa, polegały głównie na tym, że byłem niezłym biegaczem i na skrzydle potrafiłem dobrze ucie-



1924 — Po zwycięstwie w jednym z „przelajów“.

kać. Wśród juniorów byliśmy wspólnie z Julkiem Serwatkiewiczem najlepszymi sprinterami i już wtedy tłukliśmy się co niemiara, ku uciechu reszty — no i oczywiście trenera. Zauważywszy, że posiadam także i wytrzymałość, stanąłem po raz pierwszy w barwach zielonych t. j. zielonymi spodenkami i pięknym zielonym „W“ na piersiach w I. święto Wielkonoocy 1923 r. do tradycyjnego biegu „Kurieria Poznańskiego“. Prorokowano mi zajęcie najwyżej 50-go miejsca. Przypominam sobie doskonale z jaką tremą stanąłem na starcie. Zająłem zaszczytne 4-te miejsce przed znanymi biegaczami a między innymi także przed świetnym Zifferem (Korona — Warszawa), przychodząc do mety jako Warciarz — pierwszy Poznańczyk, z czego się najwięcej ucieszyłem. I w przyszłości jednak poświęcałem więcej czasu piłce nożnej aniżeli lekkiej atletyce. Zdarzało się bardzo często, że w jednym dniu przed południem biega-

łem i wygrałem bieg 4—5 klm a po południu zagrałem mecz piłkarski, wykazując i tu najlepszą kondycję fizyczną.

Tak przechodziły dni, miesiące, lata; z piłki nożnej przerzuciłem się wyłącznie na lekką atletykę, startując do roku 1929 w przeróżnych zawodach, biegach itd., starając się przysporzyć sobie i Klubowi ukochanemu, z którego wyrosłem, jaknajwięcej sukcesów sportowych. Cieszę się niezmiernie, że zdobyłem 4-ro krotnie pod rząd puchar przechodni Redakcji „Kurieria Poznańskiego“, w tym pierwszy puchar na własność.

Ambicją moją było starać się, ażeby nagroda pozostała najdłużej w rękach naszych — w naszym grodzie. Piękne to były czasy, kiedy w propagandowych biegach „Kuriera Poznańskiego“ w szeregach 150-ciu udział biorących, stanęło 10—20 Warciarzy w pięknych zielonych strojach, i 3 pierwsze miejsca stały się ich łupem a dalsi byli niedaleko za pierwszymi.

Nie mniejszą ambicją naszą było, zdobywać dla barw klubowych jak największą ilość punktów w mistrzostwach okręgowych i Polski. Startowało się z największą chęcią do kilku konkurencji. Największy wysiłek nie był wtenczas za wielki, byle przyczynić się do uzyskania przez klub pierwszego miejsca. Latało się, gdyż klub musiał w mistrzostwach zwyciężyć — no i oczywiście Warta zwyciężyła. Silne przywiązanie do klubu zrobiło swoje. Należeliśmy przecież do najpotężniejszego klubu sportowego w Polsce, klubu, który nie mało laurów przysporzył sportowi polskiemu.

Jeśli wspominać o działalności sportowej a w szczególności lekkiej atletyce, to pragnę jeszcze podkreślić ogrom pracy włożony około jej rozwoju przez dwóch pierwszych kierowników sekcji, a mianowicie z początku przez obecnego wiceprezesa PZLA p. Ślachciaka Franciszka, później przez członka honorowego p. Edmunda Szyca. Pierwszy dał pewne fundamenty a drugi postarał się o rozkwit sekcji do najwyższego poziomu, jakiego Warta doczekać się mogła. Mistrzostwo Polski w lekkiej atletyce panów oraz zdobycie na własność nagrody ufundowanej przez prezesa PZLA p. inż. Znajdowskiego, to wielkie wyczyny.

Miałem możność i okazję, przyjrzenia się bliżej pracy wykonywanej przez p. Szyca i jako były zawodnik a obecny prezes Poznańskiego Okręgowego Związku Lekkoatletycznego z całym szacunkiem odnoszę się do tych poczynań, które niezawodnie stały się podwaliną dzisiejszej siły lekkiej atletyki poznańskiej.

Po wycofaniu się z czynnego uprawiania sportu, zabrałem się do pracy organizacyjnej. Przez rok byłem sekretarzem sekcji, gdzie miałem okazję zaznajomienia się z pracami organizacyjnymi. Klub mój następnie delegował mnie do zarządu POZLA, w którym dotąd od 3 lat zajmuję stanowisko prezesa. Od Klubu otrzymałem nie tylko wyszkolenie sportowe lecz i administracyjno-organizacyjne, tak potrzebne przy prowadzeniu agend POZLA.

„Puffi — ciąg!“ — słyszałem nieraz na biegach, kiedy ostatnimi siłami przybiegłem do mety jako pierwszy Warciarz.

„Puffi ciąg!“ — powiem ja sobie jeszcze dzisiaj. Gdyż dużo jest jeszcze do zrobienia dla dobra sportu w Klubie, w okręgu i w Polsce.



KLEMENS BINIAKOWSKI.

WYNURZENIA REPREZENTANTA Z GŁUCHEJ PROWINCJI

Sport uprawiam już od roku 1920, jeżeli tak nazwać można gonitwy o pierwsze miejsce. W porównaniu do czasów dzisiejszych, odczuwało się dotkliwie brak boiska a przede wszystkim kierowników, którzyby mieli pojęcie o sporcie. Nakło należało do tych miejscowości, w której boiska nie było a władze miejskie uważały boiska za wielki nonsens.

Pierwsze moje kroki na polu sportowym były bardzo uciążliwe i może właśnie dla tego powstała we mnie taka silna wola i takie zacięcie, że przeciwstawiąłem się wszelkim przeszkodom. Obecnie z politowaniem wspominam moje pierwsze kroki na arenie sportowej.

Pierwszą organizacją, do której wstąpiłem był „Sokół“ w Nakle. Jemu też wiele zawdzięczam. W tych czasach zawodów lekkoatletycznych było jeszcze bardzo mało i raz najwyżej dwa razy w roku organizowano biegi przełajowe i leśne. Nie omijałem żadnej okazji i startowałem gdzie tylko mogłem — słowem byłem wówczas długodystansowcem. O mierzeniu czasów nie było mowy, nazywało się „kto będzie pierwszy“, a każde zwycięstwo suto „oblewano“. Z braku materialnych zasobów na zawody trzeba było iść piechotą lub korzystać z roweru, niekiedy przebywając do 70 km, aby na parę minut przed startem przyjechać i z roweru wprost udać się na start.

Pierwsze większe zawody w których brałem udział, odbyły się 1923 r. z okazji poświęcenia Stadionu Miejskiego w Bydgoszczy, gdzie wśród 150 startujących zawodników zdobyłem I. miejsce w biegu na 800 m z czasem 2,27 m. Po uzyskaniu takiego wyniku ówczesny prezes „Sokoła“ w Nakle zwrócił na mnie uwagę i zaraz po tygodniu wysłano mnie na zawody do Torunia. Po prawie nieprzespanej nocy nastąpił drugi start na większych zawodach, gdzie miałem okazję zobaczyć pierwszy raz w życiu bieżnię z torami. Tory te nie były co prawda podobne do dzisiejszych kredowanych, gdyż biegaliśmy w torach rozgraniczonych taśmą, umieszczoną na słupkach w wysokości 30 cm nad ziemią. Nie mając wielkiego pojęcia o bieganiu na bieżni no i w torach — zająłem

II. miejsce z czasem 59,2 w biegu na 400 m. Był to dla mnie pierwszy większy sukces.

Od tej chwili cały wolny czas poza pracą — a było go bardzo mało z uwagi na obowiązki jedyne go żywiciela rodziny — poświęcałem treningom, żyjąc tylko dla pracy i sportu. Treningi na „głuchej prowincji“ wymagały dużego samozaparcia. By nie uchodzić za chorego na umyśle trzeba było ukrywać się przed ludźmi, a biegi dłuższe odbywać w godzinach wieczornych, na drogach zamiejskich. Jeszcze gorzej przedstawiała się sprawa ubioru, bowiem obnażanie kolan wywoływało zgorszenie.

W tym „systemie“ treningu dotrwałem do roku 1923, w którym po raz drugi powołany zostałem do wojska. Tu już zetknąłem się z prawdziwym sportem. Mnie — jak zwykle — prześladował pech. Dostałem się do formacji, w której co prawda interesowano się sportem, lecz mało go uprawiano. Zazwyczaj w przeddzień uroczystości pułkowej wzgl. zawodów sportowych otrzymaliśmy rozkaz: „Odebrać buty i biegać!“ — no i oczywiście nie było mowy o dobrych wynikach. — Tak też było 3 maja 1923 r. Kupiono mi nawet nowe buty; cóż z tego, kiedy całe przedpołudnie defilowałem. Czas szybko zeszedł, że nawet nie zdążyłem się umyć, a służbę pełniłem w oddziale samochodowym. Osmolony stanąłem na bieżni, lekceważony przez ówczesnych „asów“ bydgoskich, tak cywilnych jak i wojskowych. Dopiero po zwycięstwie w kilku biegach stałem się „głośny“, otrzymując zarazem awans wprost na boisku. Przez osiągnięte zwycięstwo uzyskałem jeszcze coś wartościowszego dla mnie mianowicie wolne godziny na treningi, które wykorzystywałem w stu procentach.

Po tych wyczynach wyznaczyło mnie D. O. K. VIII na Mistrzostwa Armii. Chcąc zdobyć jak najwięcej punktów, zgłoszono mnie do wszystkich biegów i skoków. Ponieważ za naukę trzeba płacić — to też i ja za nią zapłaciłem, nieopisanym wprost przemęczeniem i wyczerpaniem. Zdobyłem co prawda II. miejsce w biegu na 400 m ze świetnym czasem 52,2 za ówczesnym rekordzistą a późniejszym najserdeczniejszym kolegą Weissem, który miał 51,4 — ale po tym byłem wykończony. Później otrzymałem pozwolenie na wstąpienie do bydgoskiej „Polonii“, dla której przez kilka lat zdobywałem mistrzostwa Okręgu Pomorskiego w biegach od 100—800 m., w skokach i dziesięcioboju.

Po powrocie z wojska mieszkałem nadal w Nakle, pozbawiony wszelkiej opieki i udogodnień sportowych a nawet i bieżni. Biegałem dalej po lasach, drogach i parkach ku zdziwieniu gawiedzi. Przez pilny trening i wytrwałość uzyskałem dobre wyniki i sprawiłem, że później osobą moją zainteresowały się władze sportowe.

Zupełnie korzystnie dla mnie zmieniły się warunki, kiedy zgłosiłem swój akces do barw zielonych do K. S. Warta w Poznaniu, w któ-

rym to klubie znalazłem należyte zrozumienie i opiekę i w którym dopiero wyrosłem na przyszłego rekordzistę Polski w biegach na 200 i 400 m oraz na dwukrotnego olimpijczyka.

Największym z dotychczasowych sukcesów było zdobycie I. miejsca na 400 m i II. miejsce na 200 m, na 15-leciu K. S. Warta. Pobicie rekordzisty Kostrzewskiego na dystansie 400 m otworzyło mi drogę nie tylko na wszystkie boiska w Polsce, ale i na arenę międzynarodową. Krótko po tym zwycięstwie wyznaczono mnie pierwszy raz do reprezentacji na mecz międzypaństwowy z Czechosłowacją. Przyznam się szczerze, że zadowolony byłem ze siebie wkładając pierwszy raz na siebie koszulkę białą z orłem na piersiach, zdawając sobie dobrze sprawę z obowiązku, na mnie nałożonego. Nie zawiodłem oczekiwania, gdyż pierwszy start zakończył się zwycięstwem i rekordem Polski. Był to rok przedolimpijski. Brałem też udział w Olimpiadzie w Paryżu w 1928 r., nie uzyskując specjalnych wyników.

Ponieważ w macierzystym klubie w Bydgoszczy nie miałem możliwości dalszego wybicia się, wstąpiłem w 1929 r. do Warty. Rok ten był dla mnie przełomowym. Po przebytej chorobie nie mogłem przyjść do siebie a mimo częstych porażek na bieżni nie załamane się. Przeciwnie — intensywnie trenowałem, by wrócić do dawnej formy. Postarałem się o to, mimo krakania, że się „skończyłem“. Uzyskałem „drugi oddech“ i nadal zwyciężałem. Po roku niepowodzeń nastąpiły lata sukcesów. Do barw zielonych byłem bardzo przywiązany i starałem się po niepowodzeniach w pierwszym roku wstąpienia... zrehabilitować się, co mi się zresztą w pełni udało.

Przyszły lata wytężonej pracy i startów. Podwójnie musiałem pracować nad sobą, aby utrzymać się na stanowisku czołowego zawodnika, aby być gotów na częste starty w zawodach o mistrzostwo Polski i reprezentacyjnych. Lecz warunki treningowe były nadal fatalne, bieżni nie było. Masażu nie znałem, a o łaźniach tylko słyszałem. Trenowałem pilnie według własnej recepty i z tych treningów byłem zawsze zadowolony. Brakowi partnerów do treningów zaradziłem przez dobieranie sobie kolegów jadących na rowerze.

Najlepszą formę w życiu osiągnąłem w ostatnim roku olimpijskim tj. 1936. Rok ten miał być pożegnaniem moim z bieżnią po uzyskaniu rekordu życiowego, lecz nieszczęście znowu mnie nie ominęło. Tydzień przed wyjazdem do Berlina naderwałem mięsień i jedyna okazja wykazania swej formy i marzenia o nowym rekordzie prysły. Pożegnanie z bieżnią odłożyłem na rok jubileuszowy mojego Klubu. Nie znaczy to, że żegnam się ze sportem. Przeciwnie, będę jeszcze intensywniej pracował nad wyszukiwaniem i wyszkoleniem narybku sportowego w okolicy dla sportu polskiego. A przecież doświadczenie pod tym względem posiadam dość duże.

W końcu chciałbym zaapelować do młodszych mych kolegów z Klubu. Nie zaniedbujcie pracy nad sobą. Tylko pracą i jeszcze raz pracą można osiągnąć swoje cele i wyniki. Czyż to nie wielka przyjemność, gdy po kilku latach pracy cofniemy się myślą wstecz i spojrzymy na nasze trofea i na nazwisko wypisane w liście rekordów? Chwilowe niepowodzenia powinny być bodźcem do dalszej pracy nad sobą. Jeszcze o jednym bardzo ważnym czynniku wspomnę. Nie utrudniajcie pracy swym kierownikom, bo każde nasze zwycięstwo jest tak samo zwycięstwem naszych nóg, jak owocem pracy kierownictw.



JANINA KRZYŻANKA

DZIESIĘĆ LAT W BARWACH WARTY

Rok 1937 — rok jubileuszowy 25 - lecia Klubu — łączy się szczęśliwym zbiegiem okoliczności z mojem 10 - leciem w szeregach „Warciarek“.

Znalazły się zatem dwie „jubilatki“ — z których jedna bodaj czy już nie „wygazowana“, smętnie rozmyśla nad tym szmatem przebytego czasu.

Jeżeli jednak mam być szczerą, to muszę wyznać, że niechętnie poruszam temat owych 10 lat, chociażby dlatego, że takie „publiczne“ wypowiedzenie się ze swoich wyczynów sportowych siłą faktów wymaga szczegółowego omówienia tych właśnie już „przeżytych“ lat, nad którymi każda kobieta z reguły woli raczej postawić kropkę, niż je bodaj z lekka trącać.

Taka jest właśnie kobieca logika; lecz wyjątkowo tym razem odstępuję od tej zasady tym bardziej, że moje „początki“ datują od czasu, kiedy to lekka atletyka kobieca pierwsze stawiała kroki — nim wzięła potężny rozmach.

Jednym słowem pochodzę z czasów „prosperity“ — z czasów „robienia“ rekordów, czy to klubowych czy okręgowych — bądź też polskich.

Warta posiadała wówczas na prawdę „sławy“ w dziedzinie lekkiej atletyki kobiecej — przewyższające niejednokrotnie o całe niebo w rozgłosie niejedną „gwiazdę“ innych środowisk.

Dość wspomnieć chociażby o takiej Musielewskiej, Szymańskiej, Korytowskiej, śp. Niewodowskiej, Frydrychównie, Krótkównie, Chudzickiej i całym legionie innych im podobnych, mniej lub więcej zaawansowanych zawodniczek, by zrozumieć, że tabelki rekordów okręgowych lub polskich nie mogły wtedy inaczej wyglądać jak wyglądały, bowiem właśnie zawodniczki tej miary co „Warciarki“ zdmuchiwały rekord po rekordzie.

Chociaż bywały lata i „nietęgic“, ubogie w rewelacyjne wyniki, niemniej jednak „Warciarki“ górowały zdecydowanie nad swymi lokal-

nymi rywalkami, zdobywając nieomal wszystkie lepsze lokaty; i to było naszą dumą i chlubą.

Wiadomo, że gros zawodniczek we wszystkich zawodach międzyokręgowych stanowiłyśmy my „Warciarki“ — że nikt bardziej niż my nie zabiegał o zwycięstwo barw okręgowych — że nikt skrzętniej niż my nie zdobywał punktów.

Tak — to były czasy dobre, czasy kochane; tęsknię do nich i pragnę, by coprędzej wróciły te dni chwały.

Może po przysłowiowych biblijnych 7 latach chudych nadejdą dla zawodniczek Warty lata tłuste i wrócą dni wielkości, pełne rozmachu i . . . wyników zaszczytnych.

Jest to mojem najgorętszym życzeniem, jakie składam memu ukochanemu Klubowi z okazji jego 25 - letniego jubileuszu.

A teraz na koniec, jako równoczesna jubilatka, nie mogę nie wzmiankować, jakie wrażenie wynoszę z tego 10 - letniego współżycia w Klubie. Otóż rzucając wzrokiem poza siebie w tę wiosnę życia mego, muszę przyznać, że zaznałam dużo zadowolenia i radości, a szczytem szczęścia było to, że dzięki przynależności do Klubu miałam sposobność zwiedzenia Warszawy, Krakowa, Katowic, Łodzi itd.

Reasumując moje wrażenia i przeżycia mogę powiedzieć, iż doświadczyłam na sobie, że życie sportowe — to radość i tężyzna. Rzucam zatem w stronę wszystkich młodych Polek hasło: „Wstępujcie w szeregi druhen sportowych, bo sport daje zdrowie i hart ducha, a: w zdrowym ciele, zdrowy duch“.

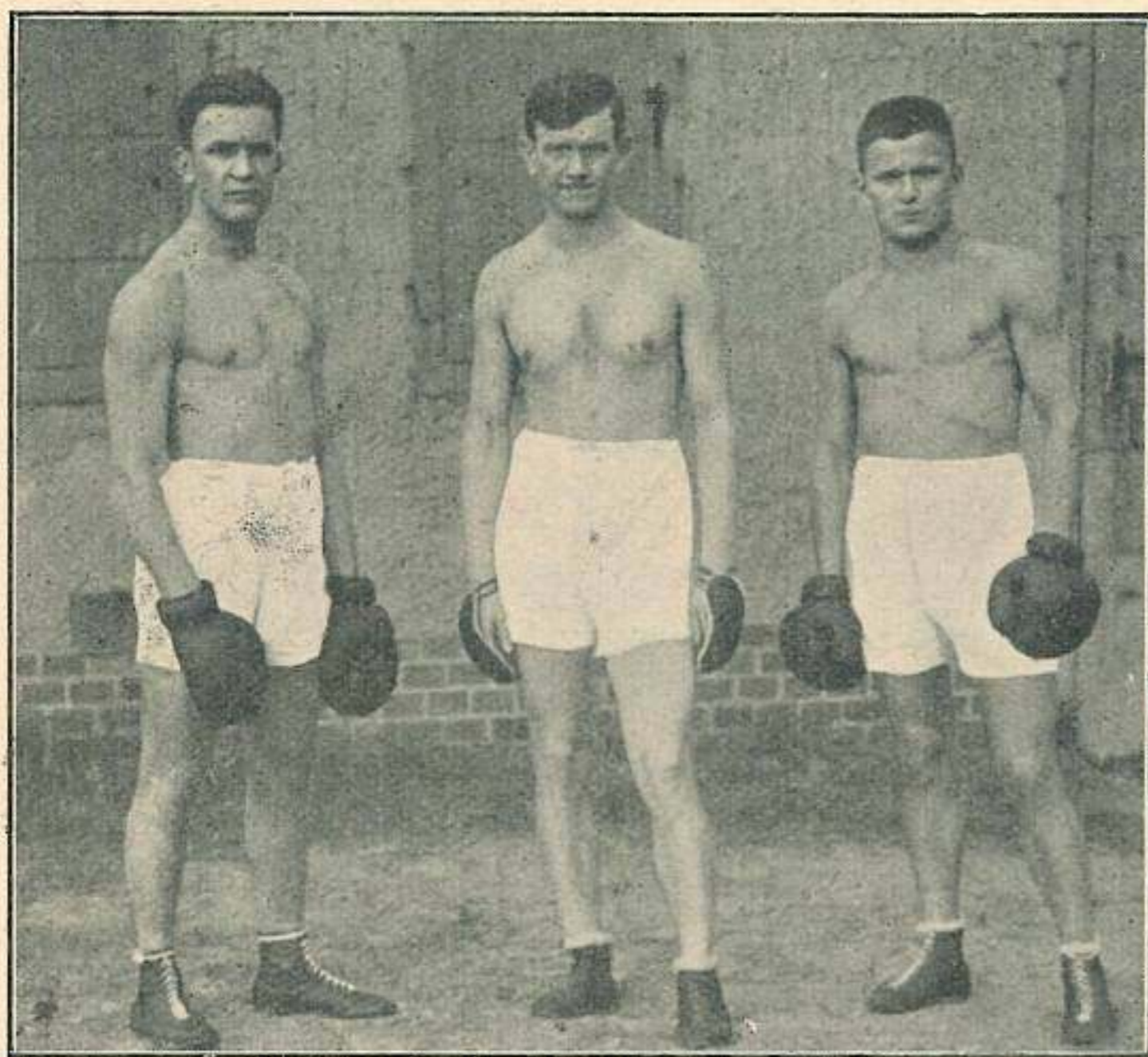
BOKS

Przeniesienie sportu bokszerskiego do Poznania a tym samym i do Polski w ogóle zawdzięczać należy naszym rodakom, przybyłym w roku 1923 z niewoli po wojnie światowej, a zwłaszcza z niewoli angielskiej.

Sport ten, choć zdobył powoli garstkę chłopców, którym przypadł do gustu, nie znalazł niestety narazie zachwyty u publiczności.

Zółwim więc krokiem posuwała się praca wokoło rozwoju i spopularyzowania sportu bokszerskiego.

Zawiązały się już liczne małe klubiki bokszerskie, jak: Zbyszko, Pentatlon i inne. Klubom tym brak było jednak pewnego oparcia finansowego czy też należytej i ustalonej firmy. Rozwiązywały się więc jedne a zawiązywały inne kluby. Wszystkim jednak brak było tego, czego sekcji bokszerskiej dać mogła Warta.



Propagatorzy boksu w Poznaniu
Ertmański, śp. por. Berski, Stamm.

pierwsze władze sekcji Latowski Felicjan, Ermanowicz Paweł, ś. p. Mikołajewski Czesław, ś. p. Ciężki Mieczysław i Głon Czesław.

Treningi, które odbywały się w szkole powszechnej przy placu Stawnym przeprowadzał p. Latowski. Pierwszymi bokserami Warty byli bracia Grębowiczowie a za nimi szli Przepióra, Manuszak, Laskowski i Karaśkiewicz.

Sport bokszerski napotykał na terenie m. Poznania, gdzie ludność sport ten uważała za brutalny, na znaczne trudności, a tłumaczenia, że

W maju 1924 roku zawiązała się sekcja bokszerska Warty z inicjatywy ś. p. Mikołajewskiego Czesława i kol. Linkego Henryka.

Do Warty zgłosiły swój akces istniejące wówczas Wielkopolski Klub Bokszerski, a dalej tego samego jeszcze roku Poznańskie Towarzystwo Bokszerskie.

Pod firmą Warty stworzono więc jedną spoistą sekcję bokszerską, którą prowadzili jako

jest on sportem prawdziwie szlachetnym, zostały wyśmiany. Ciężka więc była droga rozwoju tego sportu.

Powoli jednak, kiedy zawodnicy nasi zademonstrowali właściwą technikę (Głon i Iwański), poczęła publiczność nabierać powoli przekonania do boksu.

Po kilkakrotnym urządzeniu walk pokazowych propagandowych w czasie przerw meczów piłkarskich, można było zaobserwować żywsze i coraz większe zainteresowanie się u publiczności.

Po stwierdzeniu tego zainteresowania, postanowiło kierownictwo zorganizować pierwszy oficjalny mecz bokserski, który odbył się w dniu 7 listopada 1924 r. w sali Ogrodu Zoologicznego z udziałem zawodników Inowrocławia i Katowic.

Na meczu tym startowało 8 par, m. i. ś. p. Ciężki, Matuszewski Stefan i Karaśkiewicz. Mecz cieszył się, jak na ówczesne czasy, wielką frekwencją, zgromadził bowiem aż 300 widzów.

Aby wzbudzić coraz szersze zainteresowanie, tak wśród publiczności jak i zawodników, zorganizowano w marcu 1925 w sali treningowej szkoły powszechnej przy placu Stawnym pierwsze indywidualne mistrzostwa klubowe. Tytuł mistrza Klubu uzyskali: w muszej Głon, w koguciej — Przepióra, w piórkowej — ś. p. Ciężki, w lekkiej — Arski i w średniej — Wiśniewski.

W kwietniu 1925 powstał Poznański Okręgowy Związek Bokserski, którego założycielami byli: członkowie Warty i to: ś. p. Mikołajewski Czesław, Latowski Felicjan i inni.

Do pierwszych sukcesów naszej młodej drużyny zaliczyć należy zwycięstwo nad Kujawskim K. B. w stosunku 8:6. Zawody te odbyły się na wolnym powietrzu na boisku Warty przy większej już ilości widzów.

W dniach 3 i 4 października 1925 roku zaryzykowano urządzenie pierwszych zawodów o charakterze międzynarodowym z udziałem trzech zawodników klubu „Heros“ Berlin. W zawodach tych odnieśli nasi młodzi zawodnicy wielki sukces. Głon zremisował z mistrzem Niemiec Klempem a Ertmański również z Glaserem. Zawody te sędziował w ringu p. Stamm Feliks, późniejszy trener Warty.

Po tych właśnie zawodach zauważyć się dało większe już zainteresowanie się publiczności, która powoli przekonywała się, że sport bokserski, to jednak sport szlachetny i sport estetyczny.

W grudniu 1925 roku odbyły się pierwsze indywidualne mistrzostwa Polski w Warszawie w których tytuły z Warciarzy zdobyli: Głon (musza), Menka (kogucia), Iwański (piórkowa) i Arski (półśrednia). Zaznaczyć tu należy, że istniejące wówczas przepisy regulaminu sportowego P. Z. B. pozwalały zawodnikowi ubiegać się równocześnie o dwa tytuły (np. w lekkiej i półśredniej). Z przywileju tego skorzystał zawodnik Cestesu warszawskiego Wende (mistrz Polski wagi śred-

niej), wzywając Arskiego jako mistrza Polski wagi półśredniej do stoczenia ponownej walki o zdobyty już przez Arskiego tytuł mistrza. Arski wezwanie to przyjął. W walce jednak został przez sędziego ringowego z niewiadomych przyczyn zdyskwalifikowany i tym samym utracił zdobyty tytuł mistrzowski.

Po odbyciu mistrzostw Polski odbyło się w Warszawie Roczne Walne Zebranie PZB., w którym udział brali nie przedstawiciele okręgów jak dzisiaj, lecz przedstawiciele klubów (klubów było wówczas w całej Polsce 14).

Z ramienia Warty uczestniczyli na zebraniu tym kol. Linke Henryk i Latowski Felicjan. Przedstawiciele nasi, widząc panujący bezład w PZB w Warszawie, przeprowadzili uchwałę zebrania, przeniesienia siedziby PZB z Warszawy do Poznania. Był to wielki wyczyn naszych przedstawicieli.

Kiedy PZB znalazł się w Poznaniu, gdzie dzięki wyrobionym pod względem organizacyjnym Warciarzom stworzono nowe niemal z gruntu regulaminy sportowe itd., skierowano cały sport bokserowski na nowe tory, realne i czysto amatorskie.

Do zarządu PZB w Poznaniu wybrano z grona Warciarzy kol. Szyca Edmunda, (wiceprezes), Linkego Henryka (sekretarz), Suszczyńskiego Tadeusza (skarbnik) i Latowskiego Felicjana (WSS i WS).

Równocześnie też rozpoczęto pertraktacje z zagranicą.

Aby pokazać zagranicy, że i Polska ma już swoich, choć młodych ale daleko zaawansowanych bokserów, obesłano po raz pierwszy mistrzo-



Majchrzycki Witold i Arski Jan
byli pierwszymi reprezentantami Polski na
Mistrzostwach Europy (1927).

stwa Europy, które odbywały się w maju 1927 roku w Berlinie. Barwy polskie reprezentowali Majchrzycki i Arski. Majchrzycki uległ na punkty Sandemu (Kopenhaga), a Arski na punkty Johansowi (Szwecja).

Dnia 14 lipca 1928 roku zorganizował PZB pierwszy na terenie Poznania mecz międzypaństwowy Polska — Austria, w którym startowali: Forlański, Arski, Głon i Majchrzycki. Zawody te były niejako eliminacją na igrzyska olimpijskie w Amsterdamie.

Pierwszymi naszymi olimpijczykami, których PZB wysłał do Amsterdamu, byli Głon i Majchrzycki. Głon uległ na punkty Martinesowi — Chile, a Majchrzycki wyszedł zwycięsko z swojego debiutu w walce z Szabokym — Węgry, a w następnej walce uległ na punkty Halejce U. S. A. Pierwszy mecz międzypaństwowy wyjazdowy odbył się w Budapeszcie jako mecz Polska — Węgry w dniu 4 listopada 1928 roku.



Forlański, Głon, Karaśkiewicz i Arski

brali udział w pierwszym międzypaństwowym spotkaniu z Węgrami (1927).

Wynik tego meczu, aczkolwiek ponieśliśmy porażkę, zaliczyć należy jednak do sukcesów. Drużyna polska startowała po raz pierwszy na obcym terenie, zawodnicy nasi nie posiadali jeszcze żadnej rutyny międzynarodowej — a jako przeciwnika w ringu mieli starych wygów — Węgrów. W barwach polskich startowali na meczu tym nasi zawodnicy: Forlański (uległ na punkty Enekesowi), Głon (uległ na punkty Koricsemu), Karaśkiewicz (uległ Palotai) i Arski (zremisował z Balhecem).

Rok 1928 pozwala nam już rokować jak najlepsze nadzieje na przyszłość. Wybiło się w nim bowiem paru dobrych zawodników (Forlański,

Stępnia, Arski, Majchrzycki, Wiśniewski, i i.), którzy stanowili już pewną klasę międzynarodową. Nazwiska te pozwalały tak związkowi jak i Klubowi nawiązywać kontakt z zagranicą.

Pomijając zawody międzyklubowe na terenie Polski, zanotujemy zawody, organizowane przez Klub nasz z drużynami zagranicznymi:

1.	16.	XI.	28.	„Warta“	—	Schupa w Gdańsku 8 : 6 dla Gdańska.
2.	15.	XII.	28.	„	—	„ w Poznaniu 12 : 2 dla Warty.
3.	18.	VIII.	29.	„	—	Reprezentacja Brna w Poznaniu 10:4 dla Warty.
4.	17.	XI.	29.	„	—	Teutonia Berlin w Poznaniu 8:6 dla Warty.
5.	8.	XII.	29.	„	—	ABC Wrocław w Poznaniu 14:0 dla Warty.
6.	10.	I.	30.	„	—	Athen w Zgorzelicach 6:2 dla Warty.
7.	5.	X.	30.	„	—	Athen w Poznaniu 14:2 dla Warty.
8.	10.	X.	30.	„	—	Punching Club w Magdeburgu 9:7 dla Warty.
9.	9.	XI.	30.	„	—	Punching Club w Poznaniu 14:2 dla Warty.
10.	30.	XI.	30.	„	—	Aarhus Atlet Club Dania w Poznaniu 12:4 dla Warty.
11.	11.	IX.	31.	„	—	Aarhus Atlet Club Dania w Danii 10:4 dla Warty.
12.	13.	IX.	31.	„	—	Skive Atlet Club Dania w Skive 10:4 dla Warty.
13.	15.	XI.	31.	„	—	Halberg Atlet Club Dania w Halbergu 14:0 dla Warty.
14.	18.	IX.	31.	„	—	Stettiner Box Club w Szczecinie 10:6 dla Warty.
15.	9.	X.	31.	„	—	A. B. C. Wrocław w Wrocławiu 3:3.
16.	6.	XI.	31.	„	—	B. C. Athen w Zgorzelicach 7:5 dla Warty.
17.	7.	XI.	31.	„	—	V. F. L. 04 w Zittau 9:7 dla Warty.
18.	9.	XI.	31.	„	—	A. B. C. w Lignicy 8:8.
19.	2.	XII.	31.	„	—	I. K. 99 w Kopenhadze 8:8.
20.	4.	XII.	31.	„	—	I. K. 99 w Kopenhadze 14:2 dla I. K. 99.
21.	8.	II.	32.	„	—	B. C. Astoria Niemcy w Guben 5:5.
22.	3.	XI.	33.	„	—	Nemzeti Budapest w Poznaniu 8:8.
23.	5.	XI.	34.	„	—	Herts w Hanowerze 11:5 dla Herosu.
24.	7.	XI.	34.	„	—	Heros w Bremenhaven 9:7 dla Herosu.
25.	9.	XI.	34.	„	—	Komb. Druż. Niemiec w Brunświku 10:8 dla Warty.
26.	1.	XII.	34.	„ II.	—	A. B. C. Wrocław w Poznaniu 10:6 dla Warty.
27.	2.	XII.	34.	„	—	Oberspree Berlin w Poznaniu 14:2 dla Warty.
28.	5.	III.	35.	„	—	B. C. Heros w Erfurcie 8:8.
29.	6.	III.	35.	„	—	Punching Club w Magdeburgu 9:7 dla Warty.
30.	30.	XI.	35.	„	—	Heros Hannover w Poznaniu 9:7 dla Warty.
31.	10.	X.	36.	„	—	A. B. C. w Gdańsku 9:7 dla Warty.
32.	18.	XI.	36.	„	—	Heros w Erfurcie 11:5 dla Warty.
33.	20.	XI.	36.	„	—	Punching Club w Magdeburgu 10:6 dla Punching
34.	22.	XI.	36.	„	—	D. A. B. w Dessau 12:4 dla Warty.

Na 34 spotkań z drużynami zagranicznymi wygraliśmy 24, zremisowaliśmy 5 i przegraliśmy 5.

Ukoronowaniem naszych sukcesów był rok 1935, kiedy to siedmiu Warciarzy, w tej liczbie jeden aktualnie należący do K. S. Warsza-

wianka — Warszawa, zdobyło zaszczytne tytuły indywidualnych „Mistrzów Polski“. Warto zaznaczyć, że i ósmy tytuł został w Poznaniu.



Siedmiu Warciarzy — Mistrzami Polski!

Wirski, Misiurewicz (Sokół Poznań), Majchrzycki, Polus (obecnie Warszawianka), Piłat, Szymura, Sipiński, Sobkowiak.

Od chwili założenia oddziału bokserskiego do rozgrywek w roku 1937, zdobyli zawodnicy nasi razem 43 tytuły mistrza Polski i 72 tytuły mistrza Okręgu. W tym samym czasokresie stanowili zawodnicy nasi zawsze trzon reprezentacji Polski jak i Okręgu. Łącznie w barwach Polski startowało dotąd 17 zawodników, którzy stoczyli 91 walki, a mianowicie:

14. VII. 28. Polska—Austria w Poznaniu 10:6. Startowali: Forlański, Głon, Majchrzycki i Arski.
4. XI. 28. Węgry—Polska w Budapeszcie 11:5. Startowali: Forlański, Głon, Karaśkiewicz i Arski.
1. II. 29. Niemcy—Polska w Wrocławiu 10:6. Startował: Arski.
15. III. 29. Polska—Czechosłowacja w Katowicach 12:4. Startował: Głon.
12. V. 29. Polska—Węgry w Warszawie 8:8. Startowali: Głon, Arski Majchrzycki, Wiśniewski.
6. I. 30. Polska—Niemcy w Katowicach 6:10. Startowali: Stępmiak, Arski i Wiśniewski.
28. II. 30. Czechosłowacja—Polska w Pradze 8:8. Startowali: Forlański, Stępmiak, Arski, Majchrzycki i Wiśniewski.
11. IV. 37. Austria—Polska w Wiedniu 8:8. Startowali: Stępmiak, Arski, Majchrzycki i Forlański.
21. II. 31. Polska—Austria w Król. Hucie 13:3. Startowali: Forlański i Majchrzycki.

8. III. 31. Polska—Węgry w Poznaniu 10:6. Startowali: Wolniakowski, Forlański, Arski i Majchrzycki.
8. XI. 31. Polska—Niemcy w Poznaniu. Startowali: Forlański, Arski, Majchrzycki i Wiśniewski.
18. IX. 32. Polska—Włochy w Poznaniu 8:8. Startowali: Polus i Sipiński.
18. X. 32. Polska—Austria w Łodzi 9:7. Startowali: Rogalski, Polus i Sipiński.
13. XI. 32. Niemcy—Polska w Dortmundzie 14:2. Startowali: Polus, Forlański, Sipiński, Arski i Tomaszewski.
4. XII. 32. Polska—Szwecja w Poznaniu 8:8. Startowali: Polus i Tomaszewski.
8. X. 33. Polska—Czechosłowacja w Poznaniu 10:6. Startował: Rogalski, Wolniakowski i Piłat.
14. I. 34. Szwecja—Polska w Sztokholmie 10:6. Startowali: Rogalski, „Kajnar“, Majchrzycki i Piłat.
18. IV. 34. Węgry—Polska w Budapeszcie 10:6. Startowali: Rogalski, Sipiński i Majchrzycki.
29. III. 34. Polska—Niemcy w Poznaniu 6:10. Startowali: „Kajnar“, Majchrzycki i Piłat.
23. V. 34. Ameryka—Polska w Chicago 14:2. Startowali: Rogalski, „Kajnar“, Sipiński, Majchrzycki i Piłat.
14. X. 34. Polska—Czechosłowacja w Łodzi 11:5. Startowali: „Kajnar“ i Sipiński.
24. XI. 34. Niemcy—Polska w Essen 11:5. Startował: „Kajnar“.
10. II. 35. Polska—Węgry w Poznaniu 9:7. Startowali: „Kajnar“, Sipiński, Majchrzycki i Piłat.
1. IX. 35. Polska—Niemcy w Warszawie 6:10. Startowali: Sipiński i Majchrzycki.
6. III. 36. Polska—Belgia w Poznaniu 13:3. Startowali: Sobkowiak, „Kajnar“, Sipiński, Szymura i Piłat.
7. I. 37. Polska—Norwegia w Poznaniu 12:4. Startowali: Sobkowiak, „Kajnar“, Sipiński i Szymura.
14. II. 37. Niemcy—Polska w Dortmundzie 11:5. Startowali: Sobkowiak i Szymura.
21. II. 37. Polska II—Austria w Łodzi 15:1. Startował: Szymura.
29. III. 37. Polska—Węgry w Warszawie 10:6. Startowali: Sobkowiak, Koziołek, Sipiński i Szymura.

Wyniki zawodów międzynarodowych i okręgowych (POZB).

10. III. 29. Poznań—Śląsk w Poznaniu 8:8. Startowali: Stępniaak, Głon, Karaśkiewicz, Arski, Majchrzycki, Wiśniewski i Nowicki.
21. IV. 29. Poznań—Wrocław w Poznaniu 8:8. Startowali: Stępniaak, Głon, Forlański, Arski, Majchrzycki i Wiśniewski.
13. X. 29. Poznań—Lipsk w Poznaniu 8:6. Startowali: Kokociński, Stępniaak, Forlański, Arski, Majchrzycki i Wiśniewski.
3. XI. 29. Poznań—Praga w Poznaniu 10:4. Startowali: Kokociński, Stępniaak, Forlański, Arski, Bączkowski i Wiśniewski.
16. II. 30. Poznań—Monachium w Poznaniu 7:7. Startowali: Forlański, Stępniaak, Warecki, Arski, Majchrzycki i Wiśniewski.
Poznań—Warszawa w Poznaniu 11:7. Startowali: Kawczyński, Wolniakowski, Forlański, Warecki, Anioła, Arski, Majchrzycki, Ertmański i Tomaszewski.
19. X. 30. Bydgoszcz—Poznań II. w Bydgoszczy. Startowali: Wyżykiewicz, Kucharzewski, „Kajnar“, Wyżykiewicz I. i Glessmann.

51. X. 30. Wrocław—Poznań w Wrocławiu 8:8. Startowali: Wolniakowski, Forlański, Warecki, Anioła, Arski, Majchrzycki, Wiśniewski i Tomaszewski.
2. XI. 20. Śląsk—Poznań w Katowicach 8:8. Startowali: Wolniakowski, Forlański, Warecki, Anioła, Arski, Majchrzycki, Wiśniewski i Tomaszewski.
1. III. 31. Warszawa—Poznań w Warszawie 5:9. Startowali: Wolniakowski, Stępiński, Forlański, Anioła, Arski, Ertmański i Tomaszewski.
30. V. 31. Poznań—Łódź w Poznaniu 9:5. Startowali: Wolniakowski, Stępiński, Anioła, Arski, Majchrzycki, Wiśniewski i Tomaszewski.
6. IX. 31. Poznań—Śląsk w Poznaniu 10:6. Startowali: Tomaszewski, Wiśniewski, Majchrzycki, Arski, Anioła, Stępiński i Wolniakowski.
11. X. 31. Poznań—Wrocław w Poznaniu. Startowali: Wolniakowski, Forlański, Anioła, Arski, Majchrzycki, Wiśniewski i Tomaszewski.
17. I. 32. Warszawa—Poznań w Warszawie. Startowali: Polus, Forlański, Stępiński i Arski.
31. I. 32. Pomorze—Poznań w Grudziądzu 8:8. Startowali: Polus, Forlański i Stępiński.
22. I. 33. Poznań—Warszawa w Poznaniu. Startowali: Polus, „Kajnar“, Stępiński, Majchrzycki i Piłat.
1. II. 33. Poznań—Budapeszt w Poznaniu 6:10. Startowali: Polus, „Kajnar“, Stępiński i Tomaszewski.
10. IX. 33. Śląsk—Poznań w Katowicach. Startowali: Sobkowiak, Rogalski, Stępiński, Majchrzycki i Piłat.
8. XII. 33. Wrocław—Poznań w Wrocławiu 6:8. Startowali: Sobkowiak, Rogalski, „Kajnar“, Stępiński, Majchrzycki i Wiśniewski.
7. I. 34. Poznań—Berlin w Poznaniu 12:4. Startowali: Sobkowiak, Rogalski, „Kajnar“, Stępiński, Majchrzycki i Piłat.
17. I. 34. Reprezentacja miast Szwecji—Poznań w Oerebro 8:6. Startowali: Rogalski, „Kajnar“, Majchrzycki i Piłat.
19. I. 34. Sztokholm—Poznań w Sztokholmie 6:8. Startowali: Rogalski, „Kajnar“ i Piłat.
9. IX. 34. Łódź—Poznań w Łodzi 10:6. Startowali: Sobkowiak, „Kajnar“, i Stępiński.
7. X. 34. Poznań—Wrocław w Poznaniu 10:6. Startowali: Sobkowiak, „Kajnar“, Stępiński, Szymura i Karpiński.
2. XI. 34. Berlin—Poznań w Berlinie 11:5. Startowali: Sobkowiak, Rogalski, „Kajnar“, Stępiński, Majchrzycki i Karpiński.
8. XII. 34. Warszawa—Poznań w Warszawie 9:7. Startowali: Sobkowiak, Rogalski, Stępiński, Szymura i Piłat.
9. XII. 34. Lublin—Poznań w Lublinie 2:14. Startowali: Sobkowiak, Rogalski, Stępiński, Szymura i Piłat.
23. III. 35. Gdańsk—Poznań II. w Gdańsku 5:11. Startowali: Koziółek, Sobkowiak, Jarecki, Szymura i Piłat.
11. XI. 35. Wrocław—Poznań w Wrocławiu 9:7. Startowali: Sobkowiak, „Wirski“, „Kajnar“, Stępiński, Szymura i Piłat.
10. XI. 35. Poznań—Łódź w Poznaniu 10:6. Startowali: Sobkowiak, Jarecki, Stępiński i Piłat.
12. I. 36. Poznań—Berlin w Poznaniu 9:7. Startowali: Koziółek, „Kajnar“, Stępiński i Piłat.
16. II. 36. Łódź—Poznań w Łodzi 8:8. Startowali: Sobkowiak, Rogalski, Stępiński i Szymura.

- 8 XI. 36. Poznań—Łódź w Poznaniu 11:5. Startowali: Sobkowiak, Koziółek, Arski i Szymura.
- 7 XII. 36. Poznań—Śląsk w Poznaniu 15:1. Startowali: Sobkowiak, Koziółek, Sipiński, Szulczyński i Szymura.
- 30 III. 37. Poznań—Budapeszt w Poznaniu 7:9. Startowali: Sobkowiak, Koziółek, Jarecki, Sipiński, Szymura i Szulczyński.

*Bilans wyników reprezentantów naszych w barwach Polski i Okręgu
za czas od roku 1924 do roku 1936 włącznie:*

a) reprezentanci Polski:

	walk	zwyc.	remis	porażki
1 Majchrzycki	13	10	—	3
Arski	10	7	1	2
Sipiński I	12	3	4	5
„Kajnar“	8	4	1	3
Forlański I	7	3	1	3
Piłat	6	3	1	2
Rogalski	5	1	—	4
Głon	4	3	—	1
Wiśniewski	4	—	—	4
Polus	4	2	1	1
Stępiak	3	—	—	3
Wolniakowski I	2	—	—	2
Tomaszewski	2	—	—	2
Karaśkiewicz	1	—	—	1
Szymura	5	4	1	—
Sobkowiak	4	2	1	1
Koziółek	1	1	—	—

b) reprezentanci Okręgu:

Sipiński I	19	8	4	7
Majchrzycki	15	8	5	2
Sobkowiak I	14	9	1	4
Arski	13	9	2	2
Kajnar	12	10	2	—
Forlański I	11	7	1	3
Wiśniewski	11	6	1	4
Rogalski	9	4	2	3
Piłat	10	7	1	2
Tomaszewski	8	3	—	5
Szymura	8	4	2	2
Wolniakowski I	7	5	2	—
Anioła	7	2	2	4
Stępiak	6	3	2	1
Koziółek	4	3	1	—
Warecki	4	1	—	3
Polus	4	3	—	1
Ertmański	2	—	—	2
Kucharzewski	2	1	1	—
Jarecki	2	1	—	1
Głon	2	2	—	—
Karpiński	2	1	—	1
Kokociński	2	1	—	1

Majchrzak	1	—	1	—
„Wirski“	1	1	—	—
„Barski“	1	—	—	1
Szułczyński	1	1	—	—
Karaśkiewicz	1	—	—	1
Nowicki	1	—	—	1
Bączkiewicz	1	—	—	1
Kawczyński	1	—	—	1
Wyżykiewicz I	1	1	—	—
Wyżykiewicz II	1	—	1	—
Glessmann	1	—	—	1

Po przez miniony okres kierownictwo sekcji bokserskiej spoczywało w rękach kol. kol. Latowskiego (1924—26 r.), Ermanowicza (1927 — i II. półrocze 1929), inż. Otlewskiego (1931—32) i Suszczyńskiego od roku 1932 do dnia dzisiejszego.

Trenerami sekcji bokserskiej byli, kolejno: Latowski, (1924—28), por. Laskowski (przejściowo 1928), Stamm (1928—31). W latach 1931—35 prowadzili treningi kolejno kol. kol. Głon, Stępnia, Majchrzycki i Matuszewski. Od sierpnia 1935 do maja 1936 trenerem naszym był p. Szydło Paweł, a od maja 1936 do dnia dzisiejszego kol. Arski Jan.

Na wyróżnienie z pośród trenerów zasługuje tu specjalnie p. Stamm, który w czasie swej pracy w „Warcie“ wyłowił dużo utalentowanych bokserów o nazwiskach jak: Głon, Forlański, Stępnia, Arski, Majchrzycki i dalej Rogalski, Polus, Sobkowiak, Sipiński, „Kajnar“, Szymura, Piłat no i Koziołek.

Dsobno omówić wypada nam zawody o *Drużynowe Mistrzostwo Polski*, do których sami daliśmy inicjatywę. Wypływała ona z dwóch źródeł. Mianowicie: jedną z naczelných zasad Warty, to zespołowość: nie chcieliśmy kultywować wybujałego indywidualizmu, a raczej głośne nazwiska asów wykorzystywaliśmy z korzyścią dla zespołów. To też mniej chętnie Warta patrzy na turnieje asów, a celowo dążyła zawsze, nie tylko w boksie, ale i w lekkiej atletyce, do spotkań międzyklubowych. Ten kierunek dawał świetne wyniki, raz dla tego, że wyrabia wśród zawodników poczucie koleżeńskości przez zbiorowy wysiłek, po drugie, że w częstych startach daje sposobność słabszym do podciągania się i nabrania rutyny. Ale też w zamiarze udowodnienia, że Klub nie widzi swojego celu w olśnieniu bezkrytycznego ogółu wyczynami kilku asów, zwabionych z różnych ośrodków Polski, czy to dobrymi posadami, czy innymi korzyściami osobistymi, ale że własną mozolną pracą chowa sobie narybek własny, pojmując właściwe zadanie zaszczepienia idei sportu w masę. To też nic dziwnego, że każdy z naszych oddziałów liczy zawodników na setki, a wychodowane z tej masy chluby sportu polskiego, reprezentujące ciężką polską na boiskach świata, nie są zaprzeczeniem wygłoszonej wyżej zasady, ale żelazną konsekwencją dobrze pojętej pracy

społecznej — mimo niezliczonych przeszkód, o których uroczysta chwila jubileuszu każe zapomnieć. Po raz pierwszy rozegrane zawody o tytuł „drużynowego mistrza Polski“ w roku 1927 ukończyliśmy jako zwycięzcy, dzierżąc zaszczytny ten tytuł, świadczący o systematycznej, wy-



Pierwszy Drużynowy Mistrz Polski (1927)
 Stępiak, Głon, Karaśkiewicz, trener Stamm,
 Majchrzycki, Arski, Wiśniewski, Nowicki.

trwałej i pełnej ofiarności pracy, po dzień dzisiejszy.

W sezonie 28/29 zwycięstwem nad H. C. P. o drużynowe mistrz. okr. — zakwalifikowaliśmy się do finałowej rozgrywki, zdobywając po raz drugi w spotkaniu z BKS — Katowice tytuł Drużynowego Mistrza Polski.

Tytuł za sezon 1929/30 zdobyli-

śmy względnie łatwo, pokonywując po rozgrywkach okręgowych w finale Bokserski Klub Sportowy Katowice 11:5.

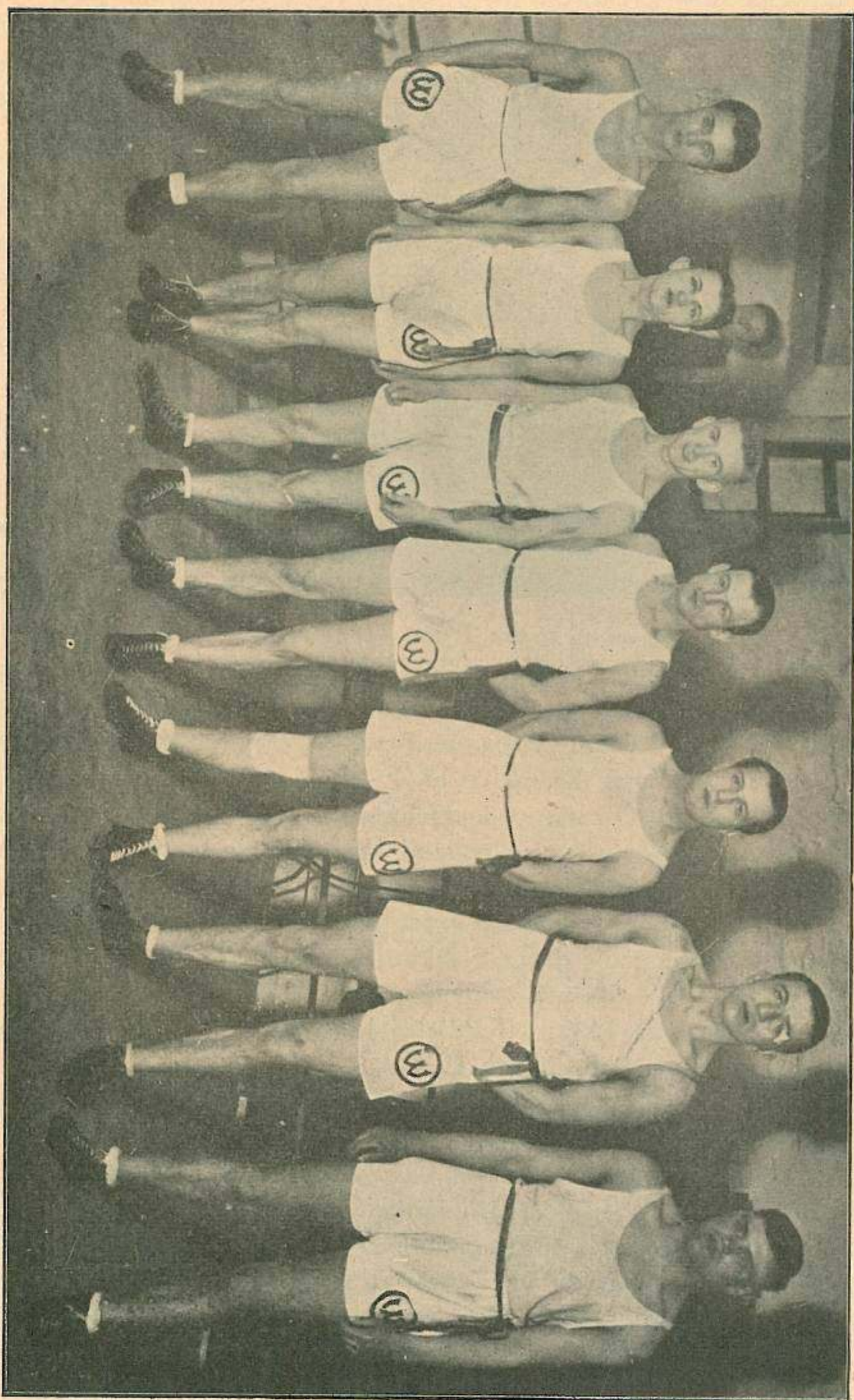
W roku 1930/31 startuje do Drużynowych Mistrzostw Polski już taka ilość klubów, że następuje podział ich na dwie grupy, przy czym walczyć musieliśmy w grupie drużyn silniejszych. Do tego, kiedy innym uśmiecha się los i pozwala choćby przez jedno koło przejść walkowerem, my torować musimy sobie drogę ciężkimi walkami. Tym zaszczytniejszy jest tytuł, który zapewniamy sobie po raz czwarty, pokonując kolejno Polonię — Warszawa 11:5, „IKP.“ — Łódź 10:6 i wreszcie drugiego finalistę Bokserski Klub Katowice 10:6.

Na rok 1931/32 zatrzymaliśmy tytuł, ponieważ odbyte już rozgrywki zostały unieważnione.

W sezonie 1932/33 startowała w okręgu nasza drużyna druga, kwalifikując się do finału z „Goplanią“ — Inowrocław, którego nie rozpisano. W finałach o tytuł pokonaliśmy Polonię — Warszawa 10:6, przez półfinał przechodzimy walkowerem, wreszcie zapewniliśmy sobie tytuł, bijąc w finale Policyjny Klub Sportowy — Katowice 9:7.

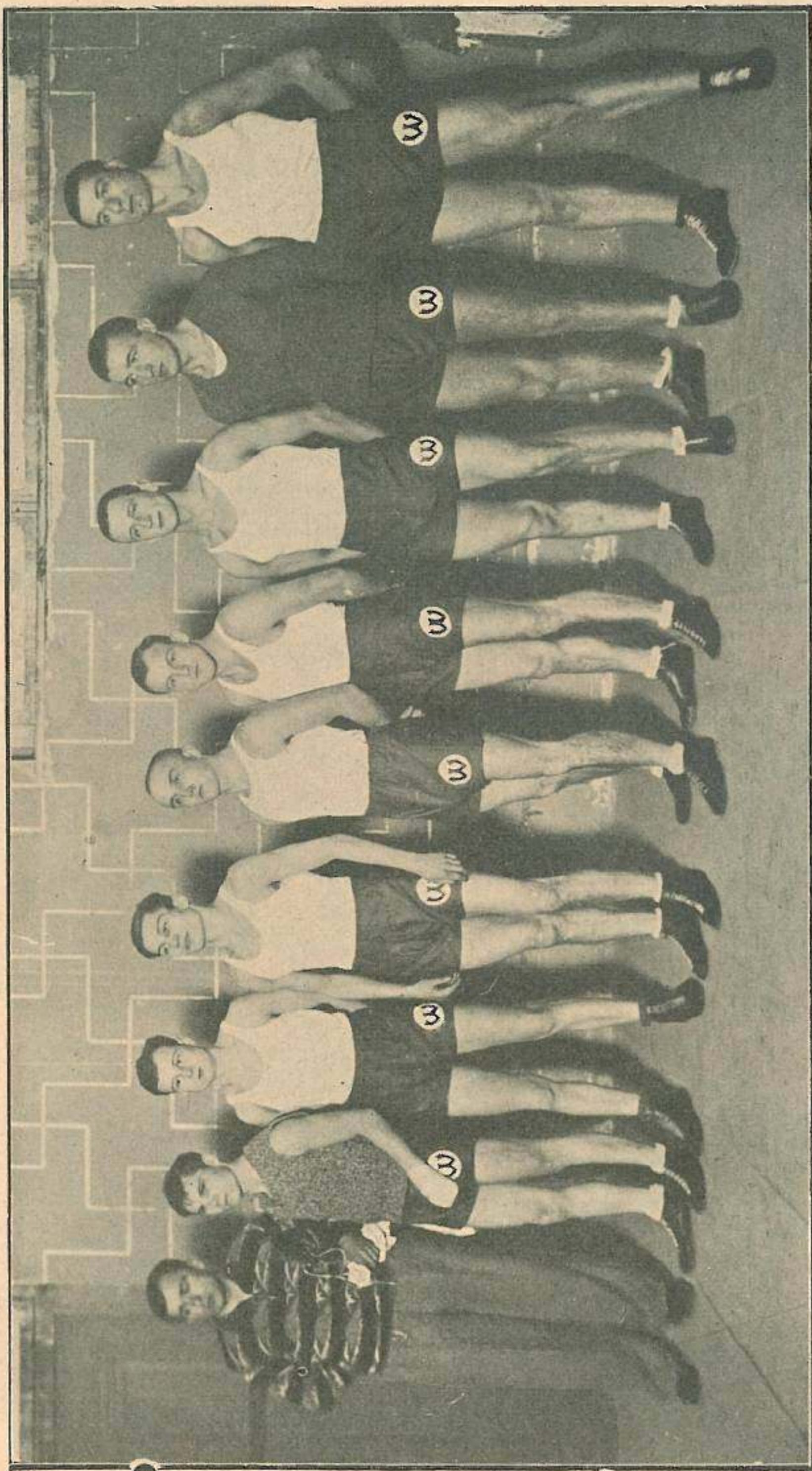
W następnym sezonie 1933/34 w pierwszym spotkaniu pokonaliśmy Policyjny K. S. Katowice 10:6, który to wynik przy weryfikacji uległ zmianie na 12:4 na naszą korzyść. Gedanię — Gdańsk pokonaliśmy 9:7. Wreszcie finał w Warszawie, w którym walczyliśmy ze

Drużynaowy Mistrz Polski 1929/30



Forlański, Stępniaak, Warecki, Arski, Maichrzycki, Wiśniewski, Bąkowski

Drużynowy Mistrz Polski 1930/31



Trener Stamm, Rogalski, Polus, Sipiński, Anioła, Arski, Glessmann, Wiśniewski, Piłat



SOBKOWIAK



ROGAŁSKI



KAJNAR



SIPIŃSKI

„Skoda“, został przy stanie 7:5 no korzyść naszą przerwany z powodu awanturniczego zachowania się publiczności. Od ponownej rozgrywki w Poznaniu „Skoda“ uznała za stosowne się uchylić, na skutek czego przyznany został nam walkower 16:0 i tym samym tytuł po raz szósty. W sezonie 1934/5 system rozgrywek ponownie ulega zmianie.

W finałach biorą udział 4 z grup wyeliminowane drużyny, które walczą każda z każdą u siebie i w siedzibie przeciwnika. Użyskujemy wyniki: z Makkabi — Warszawa 12:4 i 16:0, z Cuiavią — Inowrocław 12:4 i 16:0 (w-o), z IKP — Łódź 7:7 i 16:0 (w-o). Po raz siódmy z kolei dzierzemy tytuł.



ANIOŁA



MAJCHRZYCKI



KARPIŃSKI



PIŁAT

W sezonie 1935/6 w eliminacyjnym spotkaniu uzyskując 12:4 na Wawel — Kraków, w grupie finałowej notujemy wyniki: na IKP — Łódź 14:2 i 9:7, na Skodę — Warszawa 12:4 i 9:7, na IKB — Świętochłowice 8:8 i 13:3.



Drużynowy Mistrz Polski 1935/6.

O tytuł walczyli oprócz Piłata i Sipińskiego: od lewej: Wirski, Kajnar, Florysiak, Szymura, Koziołek, Sobkowiak; kłęczą: Wolniakowski L., ś. p. Kruszyna, Ratajak, Jarecki, Vogt.

Wreszcie w sezonie 1936/7 walczyliśmy w jednej z czterech grup z Ruchem — Wielkie Hajduki, zwycięstwem w stosunku 9:7 kwalifikując się do finału.

W finałach walczyliśmy z IKP — Łódź 9:7 i 14:2, z Okęciem — Warszawa 10:6 i 6:10, z HCP — Poznań 12:4 i 9:7.

Tak tedy na przestrzeni dziewięciu lat dokonaliśmy czynu w historii sportu jakiegokolwiek kraju bodaj że notowanego. Ośmiokrotnie posiadamy oficjalny tytuł, a jednego roku, kiedyśmy też byli na czele, zawody zostały unieważnione.

NASI ZAWODNICY NA OLIMPIADACH

Olimpiada w Amsterdamie odbyta w roku 1928 była pierwszą, w której startowali „Warciarze“ Głon i Majchrzycki.

Zawodnicy nasi wykazali, że siłą swoją i techniką mogą zmierzyć się z zawodnikami innych państw, w których boks istnieje już dłużej, aniżeli u nas i w Polsce wogóle. Głon natrafił na znaną klasę Chilijczyka Sanchezena, któremu uległ minimalnie na punkty. Najlepszą formę

z pośród reprezentantów Polski wykazał Majchrzycki, który wyeliminował Węgra Sobolewskiego (Schabokey) a uległ w walce z Amerykaninem Haleiko, zdobywcą drugiego miejsca. O walce Majchrzyckiego szeroko rozpisywała się zwłaszcza prasa holenderska, podkreślając, że walka Majchrzycki — Haleiko, to najładniejsza walka na olimpiadzie.

Na następną olimpiadę, w roku 1932, w Los Angeles, Polska swoich bokserów nie posłała.

Druga z kolei olimpiada na której startowali w barwach Polski nasi zawodnicy Sobkowiak (w muszej) i „Kajnar“ (w lekkiej) była olimpiada w Berlinie w roku 1936.

Tak Sobkowiak jak i Kajnar zadowolili w zupełności osiągniętymi wynikami. Sobkowiak w pierwszej walce zwyciężył przez k. o. w drugim starciu Coopera Australia, w drugiej walce odniósł dalsze zwycięstwo na punkty nad Siegfriedem Szwajcaria, a uległ w trzeciej z kolei walce minimalnie na punkty Lauriemu Ameryka. Kajnar zwyciężył na punkty Aupetit Francja, a uległ w następnej walce Padille Filipiny.

UDZIAŁ NASZYCH ZAWODNIKÓW W MISTRZOSTWACH EUROPY

Po raz pierwszy w mistrzostwach Europy startowali Warciarze Arski i Majchrzycki w roku 1927 w Berlinie.

Od zawodników naszych nie można było obiecywać sobie sukcesów, bowiem rok 1927, to przecież początek sportu bokserskiego w Polsce.

Na odbytych mistrzostwach Europy w roku 1930 w Budapeszcie, startowało już trzech naszych zawodników i to: Forlański, Stępiak i Majchrzycki.

Zawodnicy nasi, jeśli weźmiemy pod uwagę młodość tego sportu u nas, odnieśli wielki sukces. Sukcesy naszych zawodników przyczyniły się do zajęcia przez Polskę zaszczytnego piątego miejsca w klasyfikacji ogólnej.

Forlański uzyskał aż do półfinału w. o. a w półfinale spotkał się z mistrzem Włoch Trombette którego zwyciężył na punkty, a uległ w finale Enekesowi Węgry. Tym samym więc Forlański zostaje wicemistrzem Europy. Stępiak nie miał szczęścia w losowaniu, bowiem spotkał się zaraz w pierwszej walce z zdobywcą tytułu mistrza Europy Szelesem Węgry, któremu uległ przez nieszczęśliwe k. o.

Majchrzycki zakwalifikował się po zwycięstwie nad Dehnem Norwegia do finału, gdzie po wyrównanej walce zdobył tytuł wicemistrza Europy.

Forlański i Majchrzycki, jako wicemistrzowie Europy rozślawili swoje nazwiska na terenie międzynarodowym.

Dalsze mistrzostwa Europy odbyły się w roku 1934 również w Budapeszcie.

Do zawodów tych stanęła cała elita bokseńska międzynarodowa a m. i. i Anglia, która po długim czasie wystawiła swoich bokserów na arenę międzynarodową.

Polska zajęła zespołowo zaszczytne drugie miejsce przy równej ilości punktów Niemiec i Anglii. Z Warciarzy startowali tam Rogalski, Sipiński, Majchrzycki i Piłat.

Rogalski zwyciężył Larsena Norwegia, a uległ w półfinale Cederbergowi Norwegia i zajął tym samym trzecie miejsce. Sipiński nie miał szczęścia. Uległ bowiem mistrzowi Europy Harangi Węgry i tym samym odpadł od dalszych rozgrywek. Majchrzycki zdobył po raz drugi wicemistrzostwo Europy. Pokonał on w przedbojach Bluma Niemcy, w półfinale Włocha Veri, a oddał tytuł mistrza Szigetiemu Węgry. Piłatowi również nie powiodło się. Mimo, że cała prasa europejska liczyła na zdobycie przez niego pierwszego miejsca, Piłat, niestety, zawiódł. Zwyciężył Györfi Węgry, a uległ po dramatycznej walce Kopeckowi Czechosłowacja.

Ostatnie mistrzostwa Europy, które mamy do zanotowania, odbyte w Mediolanie w roku bieżącym, przyniosły sportowi Polskiemu nieoczekiwany sukces w postaci Drużynowego Mistrza Europy. Wyprzedziliśmy więc takie potęgi jak Węgry, Włochy, Niemcy i t. d.

Do sukcesu tego — śmiało rzec trzeba — przyczynili się zwłaszcza nasi zawodnicy lub nasi wychowankowie. Na ośmiu reprezentantów, znajdowało się w zespole trzech naszych zawodników: Sobkowiak, Sipiński i Szymura, plus dwóch naszych wychowanków (Polus i Piłat). Powtórzymy tu jeszcze, że Sobkowiak i Szymura wywalczyli tytuły wicemistrzów, a wychowanek nasz Polus — tytuł Mistrza Europy. Polus jako mistrz, pojechał wprost z Mediolanu do Chicago, by tam bronić barw Europy w meczu Ameryka — Europa (29. 5. 37).

Bilans turnieju mediolańskiego przedstawia się jak następuje: Sobkowiak: zwyciężył Radana Rumunia, Healy Irlandia, Kaisera Niemcy, a uległ w finale Enekesowi Węgry.

Sipiński: zwyciężył Danthiego Belgia, a uległ w półfinale Mandiemu Węgry.

Szymura: zwyciężył Joergensena Dania, Andersena Szwecja, Johnsona Norwegia, a w finale przyznano mu tylko wicemistrzostwo po wyrównana walce z Musinem Włochy.

Tabela zawodników Warty którzy zdobyli tytuły Mistrzów Polski

Rok	W a g a :							
	musza	kogucia	piórkowa	lekka	półśrednia	średnia	półciężka	ciężka
1924	—	Menka	—	—	—	—	—	—
1925	Głon	Menka	Iwański	Majchrzycki	—	—	—	—
1926	—	—	—	—	Arski	Ertmański	—	—
1927	—	—	—	Majchrzycki	Arski	—	—	—
1928	—	Głon	—	—	Arski	—	—	—
1929	—	Głon	—	—	Arski	Majchrzycki	Wiśniewski	—
1930	Forlański	Stępniak	—	—	Arski	Majchrzycki	—	—
1931	—	Forlański	—	—	—	—	Wiśniewski	—
1932	Rogalski	Polus	—	Sipiński	—	—	—	—
1933	—	Polus	—	—	—	—	—	—
1934	Sobkowiak	Rogalski	—	Sipiński	—	Majchrzycki	Szymura	Piłat
1935	Sobkowiak	Wirski	—	Sipiński	—	Majchrzycki	Szymura	Piłat
1936	—	Wirski	—	—	Sipiński	—	Szymura	—
1937	—	Koziołek	—	—	Sipiński	—	Szymura	—

Tabela Mistrzów Okręgu

Rok	W a g a :							
	musza	kogucia	piórkowa	lekka	półśrednia	średnia	półciężka	ciężka
1926	Matuszewski II	Głon	—	Majchrzycki	Arski	Ertmański	Wiśniewski	Heljasz
1927	Matuszewski II	Głon	—	Majchrzycki	—	Czarnecki	—	—
1928	Stępniak	Głon	Karaśkiewicz	—	Arski	Ertmański	Wiśniewski	—
1929	—	Głon	—	—	Arski	Majchrzycki	Wiśniewski	Nowicki
1930	Forlański	Stępniak	Warecki	—	Arski	Majchrzycki	Wiśniewski	Nowicki
1931	Wolniakowski	Forlański	—	Anioła	Arski	—	Wiśniewski	Tomaszewski
1932	—	Polus	—	Sipiński	Arski	—	—	Piłat
1933	Wirski	Rogalski	Kajnar	Wolniakowski	Arski	—	Szymura	Piłat
1934	Sobkowiak	Rogalski	Kajnar	Sipiński	Arski	Majchrzycki	Szymura	Piłat
1935	Wirski	Rogalski	Ratajak	Sipiński	Anioła	—	Szymura	Karpiński
1936	Koziołek	Sobkowiak	Rogalski	Ratajak	—	—	—	Szymura
1937	—	Koziołek	—	Jarecki	Sipiński	—	Szymura	—



POCZĄTKI MOJEJ PRACY TRENERSKIEJ W BOKSIE

Już w czasie, kiedy byłem uczniem w Centr. Szkole Gimn. i Sport. w Poznaniu, najbardziej ciągnęło mnie do boksu. Zapoznałem się z nim w czasie pobytu mego w Grudziądzu w r. 1920 w Y. M. C. A. amerykańskiej, jednakże dopiero w Szkole poznałem szerzej i dokładniej tę gałąź sportu.

Wykazując szczególne zdolności, zwróciłem na siebie uwagę moich dawnych instruktorów, ś. p. kapt. Berskiego Leona i kapt. Barana Jana, którzy zaopiekowali się mną specjalnie, kierując mnie na zawodnika. Startowałem początkowo w K. S. „Pentatlon“, a później w barwach Warty. Po ukończeniu kursu zatrzymano mnie w Szkole jako instruktora boksu, gdzie moje wiadomości i zdolności instruktorskie mogłem rozwinąć i oszlifować pod kierownictwem wyżej wymienionych instruktorów i p. Ertmańskiego Jana, którego również w tym czasie przydzielono do C. Szk. Gimn. i Sp. Mając duże zamiłowanie, wielkie chęci oraz możliwość praktyki, gdyż w tym czasie przebywało rok rocznie na kursach do 200 uczniów, nabrałem pewności w instruowaniu oraz duży zasób wiedzy i rutyny.

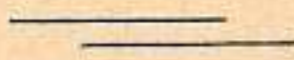
Pod koniec roku 1926 zwrócił się do mnie ówczesny kierownik sekcji bokserskiej p. Derda Stanisław z propozycją, abym objął treningi w K. S. Warta. Zgodziłem się chętnie na propozycję, gdyż ten rodzaj pracy mnie pociągał.

Stosunek mój do zawodników był bardzo serdeczny i przyjacielski. Wszyscy uznawali jednakże zawsze we mnie starszego kolegę, a przede wszystkim instruktora, wykonując bez zastrzeżeń wszelkie moje zarządzenia i zlecenia, co bardzo mi ułatwiało pracę i stwarzało zarazem możliwość uzyskania dobrych wyników. Nie mam zamiaru imiennie wyszczególniać zawodników, mógłbym przez zapomnienie niejednego pominąć, a chciałbym tego uniknąć; ograniczę się więc tylko do stwierdzenia, że wszyscy pracowali chętnie i ambitnie, tak jak im tylko na to pozwalały ich zdolności i warunki, na cześć i chwałę swego wielkiego klubu. Nadmienić jeszcze mogę, że w czasie mej długoletniej pracy

trenerskiej nigdzie tak ochoczo, pilnie i ambitnie zawodnicy nie pracowali nad sobą jak w sekcji bokserskiej Warty. Starąłem się z zawodników wydobyć ich naturalne zdolności i możliwości, stosując odpowiedni system i styl walki; wszystko oczywiście oparte było na dobrych podstawach technicznych. O tym, że wychodziliśmy na tym dobrze świadczą najlepiej wyniki. Wymienię je krótko: do roku 1932, w którym opuściłem K. S. Warta ze względów służbowych, sekcja zdobywała rokrocznie drużynowe mistrzostwo Polski, kilka tytułów mistrzowskich indywidualnych — nie mniej jak 2 rocznie — a porażki drużyny, czy też reprezentacji Poznania, możnaby policzyć na palcach jednej ręki.

Są to niewątpliwie i duże zasługi kierownictwa sekcji i zarządu Klubu, które swym zrozumieniem oraz fachowymi poczynaniami wprowadziły boks na właściwe tory. Moje dalsze postępy w pracy trenerskiej zawdzięczam zarządowi K. S. Warta, zarządowi P. Z. B. z pp. Baranowskim, Linkiem i z obecnym prezesem p. Kuczykiem na czele, gdyż wysyłając mnie z drużyną na mecze międzypaństwowe i międzynarodowe, dali mi możliwość bezpośredniego obserwowania wielu ważnych i ciekawych spotkań bokserskich, z których zawsze potrafiłem coś nowego wyciągnąć, aby potem zużytkować to nietylko w Klubie ale i na terenie całej Polski dla podniesienia poziomu sportu bokserskiego.

Życzę Klubowi Sportowemu Warta a przede wszystkim jego sekcji bokserskiej w następnych 25 latach jaknajszerszego rozwoju i owocnej pracy dla dobra sportu oraz Państwa i Narodu Polskiego.





JAN ARSKI

REFLEKSJE BOKSERA INTERNACJONALA

(Moim młodszym kolegom pod rozwagę)

Każdy kandydat na boksera marzy o tym, by stanąć w ringu, a przynajmniej do ostrego „sparringu”. Tymczasem dużo czasu upłynie nim się taki młodzieniec doczeka urzeczywistnienia swoich marzeń. Wpierw bowiem musi przejść ostrą szkołę zaprawy; musi wiele godzin spędzać na gimnastyce, na rozmaitych „rowerach” i „walkach z cieniem”, wiele ćwiczeń odbyć przy piłkach i worku z piaskiem, zanim go trener dopuści do walki z przeciwnikiem.

Ten okres wstępny jest dla przyszłego boksera bardzo ważny; wytrawne oko trenera pozna już teraz, czy z początkującego będzie kiedyś „as”, czy wykazuje on wytrwałość i zamiłowanie przy uprawianiu sportu — a przede wszystkim czy posiada on tak konieczną dla każdego poważnego zajęcia cechę: pokorę (przy czym należy odróżnić „pokorę” od „upokorzenia”).

Już ten pierwszy okres treningu wpływa dodatnio nie tylko na siłę fizyczną boksera, lecz także na jego psychikę; kandydat musi wykazać dużo silnej woli, musi sobie odmówić niejednej przyjemności, musi zrezygnować z papierosa i kieliszka; lecz dzięki temu wyrabia się jego charakter, jego ambicja — a także — tak często zaniedbywane w życiu codziennym cechy, jak punktualność i grzeczność, zaczynają się wzmacniać.

A gdy wreszcie podczas sparringu, czy później na zawodach — stanie wobec przeciwnika, wtedy musi się wykazać swym charakterem, musi być przede wszystkim „dżentelmenem”. Często zdarza się niestety, że bokser dąży do zwycięstwa wszelkimi sposobami, brutalnością, brzydkimi trykami, zręcznie zamaskowanymi ciosami niedozwolonymi, byle by tylko pokonać przeciwnika, o ile możliwości efektywnym „k. o.”, budzącym oklaski i wiwaty. To jest błędem kardynalnym (wyłączam tutaj naturalnie wszystkie „k. o. klasyczne”. Bo przecież w boksie jak zresztą w każdym innym sporcie, chodzi nie tylko o zwycięstwo, lecz o sport sam w sobie, o piękną walkę — walkę bez nienawiści dla prze-

ciwnika. Bokser powinien zapomnieć o publiczności! Przecież sama walka mieści w sobie tyle pięknych emocji! Sama „psychologia boksu” — jak to podkreślił „filozof” wśród bokserów, Carpentier — jest ciekawa: tropienie zamiarów na najbliższy ułamek sekundy — wymaga to błyskawicznego orientowania się zawodnika i jest właściwie bardziej emocjonujące, niż nawet samo zwycięstwo.

Lecz z pierwszym meczem, z pierwszym zwycięstwem „zaprawa” boksera, jego szkoła jeszcze się nie kończy. Trwa ona dalej bez przerwy; każde przerwanie jej powoduje natychmiastowy spadek formy. A walki powinny stawać się przecież od startu do startu piękniejsze. O tym pięściarz musi zawsze pamiętać, szczególnie, gdy już pewną chlubą okrył imię swego klubu — a co dopiero, kiedy ma na sobie barwy polskie, lub nawet barwy te reprezentuje na Olimpiadzie. Przecież ten, kto reprezentuje, dźwiga na sobie podwójną odpowiedzialność.

Boksera, który dzięki temu wszystkiemu osiąga pewien sukces nie mijają nagrody. Kiedy zostaje przez swój klub wysłany na zawody zagranicę, poznaje dalekie kraje, innych zawodników, innych ludzi, inne obyczaje. O tym, jak bardzo każdy taki wyjazd kształci i jak zachęca do dalszych wysiłków, nie potrzeba osobno wspominać. Dużo bowiem mówiono i pisano już na ten temat.

Lecz życie znanego boksera ma także swe cienie. Najgroźniejszym jest sława, jeżeli się jej nie potrafi nosić z godnością.

Że pięściarz jest czuły na sławę, to jest zrozumiałe, bo ludzkie; nie trzeba się bawić w fałszywą skromność, za którą się kryje często megalomania! I jeżeli bokser po pięknej walce i zasłużonym, uczciwym zwycięstwie, zostaje fotografowany z wszystkich stron, jeżeli się o nim dużo mówi i pisze — to oczywiście cieszy go to, jak każdy zasłużony i wywalczony własnym wysiłkiem sukces. Lecz bywają wśród sportowców tacy, którzy ulegają pokusom sławy, stają się zarozumiali — i wyniośli, sądzą, że klub czy nawet Polska bez nich obyc się nie może. Często takich megalomanów spotyka zasłużona kara we formie zawieszenia, czy nawet wydalenia z klubów. Jak więc na wstępie wspomniano, dużo tutaj znaczy pokora. Dużo znaczą te wszystkie zalety, które bokser zdobywa i które wzmacnia w czasie pierwszych, jakże ważnych treningów: charakter i siła woli, zdrowa ambicja i ciągle czuwanie nad tym, by z każdej walki wyjść jako dżentelmen!



OD „PIERWSZEGO KROKU” DO OLIMPIADY

Boks, jako jeden z najtrudniejszych sportów, wymaga od zawodnika dobrego zdrowia, silnej woli i wrodzonej inteligencji. To też wybicie się na czoło nie jest łatwe. Przeciętnie z kursu, liczącego 100 zawodników, już po pierwszym kroku pozostaje około 10%; wielu się załamuje psychicznie.

Moje pierwsze kroki w boksie stawiałem już w 14 roku życia. Będąc uczniem państwowego gimnazjum, miałem wiele trudności z powodu zakazu należenia do klubu. To też musiałem zmienić nazwisko Cyraniak na pseudonim „Kajnar“, który jest odwróceniem końcówki mego właściwego nazwiska. Pod okiem trenera p. Stamma rozpocząłem moje pierwsze kroki. Zdobyć czołowej pozycji w boksie nie przyszło mi łatwo, trzeba było wielkiego nakładu pracy i silnej woli, aby w decydującej chwili się nie załamać. Pierwszy mój start nastąpił w r. 1929, zaś właściwa kariera rozpoczęła się meczem w pierwszej drużynie w wadze muszej w styczniu 1931 r. Od tego czasu stale reprezentuję barwy Klubu. Do wielkich sukcesów w mojej karierze sportowej zaliczam dwukrotne zwycięstwo w r. 1933 nad mistrzem świata i wielokrotnym mistrzem Europy Enekesem. W meczu z Enekesem stawiano mnie na straconej pozycji, jednakże ambicja i odwaga zrobiły swoje i wygrałem przez techniczny k.o. Niedługo po tym chciał on mi się zrewanżować za porażkę, jednakże bezskutecznie, gdyż teraz wygrałem na punkty. Od tego czasu zdobyłem sobie markę na rynku sportowym. Rok 1934 stoi pod szczęśliwą gwiazdą. Udany turniej do Szwecji w reprezentacji Polski, następnie zwycięskie mecze w barwach Poznania z Berlinem, Wrocławiem i innymi należą do miłych wspomnień. Start mój w reprezentacji Polski przeciw Niemcom był sukcesem. Kaestner, który przyjechał jako świeżo upieczony mistrz Europy, niewątpliwie nie liczył na taką niespodziankę. Na mistrzostwach Europy w Budapeszcie — Polskę reprezentował Forlański, ponieważ z powodu egzaminów w miernictwie nie mogłem tam pojechać. Zajął on 3-cie miejsce. Walka więc z Kaestnerem, którą po zaciętej walce wygrałem, była dla mnie satysfakcją za mistrza Europy.

Niewątpliwie najmiłym wydarzeniem był wyjazd do Ameryki, który doszedł do skutku dzięki staraniom p. prezesa Baranowskiego. Królewskie przyjęcie, jakie nam zgotowała Polonia amerykańska, pozostanie na zawsze w mojej pamięci. Związek Narodowy Polski, za godne reprezentowanie barw Polski i propagandę, odznaczył każdego z nas najwyższym złotym odznaczeniem.

Ponowne spotkanie z Niemcami nie przyniosło Kaestnerowi upragnionego rewanżu, gdyż z powodu kontuzji, nie mógł on stanąć do walki. Walczyłem z Aringem. Miałem ciężką przeprawę, gdyż w 3-ciej rundzie Niemiec rozciął mi brew i sędzia walkę wstrzymał, lecz nie reagowałem na to ale rzuciłem się do dalszej walki, i to mnie uratowało. Walkę wygrałem. Byłem wówczas jedynym zwycięzcą z Polaków. Wogóle Niemcy nie mają do mnie szczęścia. Od końca 1931 r. nie przegrałem z nimi ani jednej walki, a mam na rozkładzie najlepszych bokserów Niemiec. Ponadto walczyłem jeszcze 1934 r. zwycięsko przeciw Czechosłowacji. W plebiscycie „Przeglądu Sportowego“ na najlepszego sportowca Polski za 1934 r. zająłem 5-te miejsce, a pierwsze jako bokser, otrzymując 12.518 głosów. W następnym roku w plebiscycie o „złote rękawice“ dla najlepszego boksera zająłem 2-gie miejsce. Z powodzeniem startowałem w tym roku przeciw Belgom i Węgrom. Ubiegły rok był dla mnie, jako boksera, bardzo ciężki. Służba wojskowa uniemożliwiła mi racjonalny trening. Mimo to walczyłem od czasu do czasu, aby bronić barw klubu. Mimo służby wojskowej dostałem się do obozu przedolimpijskiego, gdzie od razu wywalczyłem sobie prawo wyjazdu na Olimpiadę. Start na Olimpiadzie — to największy zaszczyt dla każdego amatora. To też starałem się — jak zawsze — godnie bronić barw Polski. Wszelkie jednak wysiłki i rachuby przekreśliła polityka i machinacje. Po zwycięskim meczu z mistrzem Francji, napotkałem na faworyta turnieju, doskonałego Filipińczyka Padilla, pogromcę Schmedesa. Rozprawiłem się z nim tak, że na zajutrz nie był prawie zdolny do dalszej walki. Zostałem jednakże werdyktem sędziów wyeliminowany, chociaż miałem szansę na zajęcie jednego z czołowych miejsc.

Ogółem reprezentowałem barwy Polski 10-cio krotnie i — jak sądzę — nie po raz ostatni. Broniełem barw zawsze godnie i z powodzeniem i jestem przekonany, że przysłużyłem się dobrze sprawie.

TENIS

Dla pielęgnowania tenisu zebrano się grono osób spośród członków istniejącej już Warty i w dniu 6. maja 1914 r. na pierwszym posiedzeniu konstytucyjnym, założyło sekcję tenisową przy tymże klubie. Garstka ta już od roku 1913 grywała tenisa, ale nie było zorganizowana. Dla tego wyżej wymienioną datę uważamy za właściwy początek naszej sekcji. Inicjatorem i założycielem jej był kol. Marian Beym, którego nazwisko ściśle związane jest z historią sekcji. Na tym zebraniu wybrano pierwszym przewodniczącym (kierownikiem) p. Tadeusza Gąsiorowskiego z Poznania, sekretarzem p. M. Beyma, skarbnikiem p. Janinę Nowakowską i uchwalono regulamin obejmujący 12 paragrafów. Cel stowarzyszenia był jasny: rozwój polskiego sportu tenisowego pod zaborem pruskim przez możliwie wytrwałe ćwiczenia i urządzenie turniejów klubowych, międzyklubowych, krajowych i międzynarodowych (sic!). Protokół z owego czasu głosi, że zarząd wszczął natychmiast intensywne wysiłki w celu znalezienia odpowiedniego placu na korty, które upatrzone w ogrodzie „Columbii” przy Drodze Dębińskiej. Zrazu były tylko dwa korty. Tenis cieszył się wówczas wielką popularnością, o czym świadczy liczba 30 członków już na samym początku istnienia sekcji. Niewątpliwie sprzyjała temu atmosfera konsolidowania się młodzieży polskiej pod zaborem pruskim w chęci krzewienia tężyzny duchowej i fizycznej dla wspólnego celu służenia Ojczyźnie. Przecież Polak jest przede wszystkim patriotą! Zarząd zachęcony ogromnym powodzeniem urządził w połowie czerwca roku 1914 pierwszy turniej tenisowy. Nagrody zdobyli: Janina Nowakowska, Stefania Nowakowska i Sobecki. Po niedługim czasie posyłały się zaproszenia na turnieje obcych klubów. Kronika notuje zaproszenia Towarzystwa Łyżwiarskiego (zapewne sekcji tenisowej) we Lwowie, Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie i Gimnazjalnego Klubu Tenisowego w Poznaniu. Piękną pracę organizacyjną przerwała w sierpniu wojna, znacząca odtąd swe krawe piętno. Większą część członków wcielono w szeregi wojskowe. Rok 1914 jako pierwszy w rozwoju sekcji naszej chylił się ku jesieni.

1915

Z nastaniem roku 1915 podjęto dalszą pracę w sekcji. Jednakże na skutek powołania pod broń kierownika sekcji, trzeba było oddać kierownictwo w inne ręce. Wybór padł na zebraniu w dniu 15. kwietnia na Mariana Beyma. Liczba członków zwiększyła się. Przyczyniło się to do wzmocnienia strony finansowej sekcji. Ambicje wzrastały. Korty dotychczasowe nie odpowiadały wymogom rozwijającego się tenisa. Sekcja przeniosła się w krótko na ulicę Wielką Berlińską, dzisiejszą Dąbrowskiego i tam wynajęła trzy korty. Pierwszą stratę poniosła sekcja w roku 1915 przez śmierć na polu walki w Belgii śp. Józefa Michałka.

1916

Również następny rok był mimo zawieruchy wojennej pomyślny. Stan członków powiększył się do 36, chociaż wielu znajdowało się na wojnie. Kierownictwo sekcji powiększone do 7 członków, spoczywało w dalszym ciągu na barkach kol. Beyma. W turnieju urządzonym w dniach od 26—27 sierpnia pierwsze miejsce zdobył kol. Matysiak Stanisław, a wśród pań kol. Nowakowska. Nagrody składały się z srebrnej zastawy i medali.

Trzeba pamiętać, że w Poznaniu podówczas nie było klubów tenisowych, to też tenisiści nie byli dostatecznie do takich rozgrywek przysposobieni.

1917

zaznaczył się dalszym wzrostem ilości członków. Do sierpniowego turnieju zgłosiło się 40 panów. Pierwsze miejsce wśród pań zdobyła znów kol. Nowakowska, u panów kol. Krause. Zawody odbyły się wedle ustalonego uprzednio regulaminu. Należy podkreślić, że kładziono przede wszystkim silny nacisk na karność zawodników; za niesubordynację wykluczano ich z turniejów. W roku tym na czerwca przypadł 5-letni jubileusz istnienia Warty. Z okazji tej odbył się turniej tenisowy juniorów, tradycyjnym zaś zwyczajem w sierpniu turniej o mistrzostwo sekcji.

1918

W miarę przewlekania się wojny, kurczyły się wszystkie zapasy surowców. Niepojętą wydaje się rzeczą, że i samych tenisistów dotknął kryzys. Mianowicie zabrakło piłek do gry. Radzono sobie za pośrednictwem ogłoszeń w gazetach. Po wielkich trudach skupiono ich 60. Sekcja również posiadała bibliotekę, obejmującą kilkanaście dzieł polskich i niemieckich z literatury tenisa. Korty przeniesiono tym razem na place Wolfa, położone niedaleko od dzisiejszych kortów A. Z. S. Były to najlepsze place tenisowe w Poznaniu. W sprawozdaniu czytamy nazwiska takich członków sekcji jak: Stanisław Osten-Sacken, Zdzisław Szulc, Kazimierz Gundermann, Przybylski i inni. Do turnieju w maju 1918 r. pod kierownictwem kol. Zdzisława Szulca stanęły 54 osoby z zgłoszeniami do poszczególnych gier, a nagród rozdano 29. Mistrzostwo sekcji z pośród pań przypadło p. Nowakowskiej, panów kol. Szulcowi a juniorów — kol. Jaworskiemu. Ważnym wydarzeniem tego roku był turniej tenisowy w październiku z klubem sportowym „Schlesien“ z Wrocławia. Zwyciężył zespół niemiecki. Koleżanka Skowrońska przedstawiła na Walnym Zgromadzeniu pierwszy bodajże bilans sekcji, wykazujący po stronie aktywów mk. 372,34 a po stronie pasywów mk. 8,—, czyli że majątek sekcji wynosił wówczas mk. 364,34.

1919

W roku 1919 urządzono szósty z rzędu turniej tym razem o mistrzostwo Wielkopolski. Wielkie turnieje mają już w sekcji swą tradycję,

194

ale ten jest wyjątkowy. Mistrzem w grze pojedynczej zostaje tenisista tej miary co śp. Kleinadel, u pań p. Zochowska.

1920

nie przyniósł ważniejszych wydarzeń na terenie naszej sekcji.

1921

Sprawozdawca turniejowy wspomina, że walki o mistrzostwo Wielkopolski stały na bardzo wysokim poziomie. Zanotowano mistrzem por. Osten-Sackena, członka sekcji; u pań wybiła się na pierwsze miejsce kol. Kurkowiakówna.



Osten - Sacken, mistrz Wielkopolski

1922

Jako ważny zwrot w tenisie poznańskim a nawet polskim, zanotowano w zapiskach sekcji, powstanie Polskiego Związku Lawn Tenisowego w Poznaniu. Wiemy, że założycielem tegoż była nasza sekcja tenisowa i prezesem również nasz były członek kol. Szulc Zdzisław. Statut został uchwalony w dniu 25 marca 1922 r. Tę datę należy uważać jako dzień rzeczy-

wistego powstania Polskiego Związku Lawn Tenisowego w Poznaniu. Na Walnym Zgromadzeniu sekcji wybrano na kierownika kol. Przybylskiego, na sekretarza kol. Dzierżgowskiego i na skarbnika kol. Skowrońską. Wielką zasługą tego kierownictwa było zorganizowanie w czasie od 12—16 sierpnia pierwszego międzynarodowego turnieju tenisowego w Poznaniu. Do rozgrywek zgłosili się tenisiści Warszawy, Łodzi, Torunia, Gdańska i Afryki. W singlu zwyciężył Żółtowski z Poznania. Z pośród pań zdobyła I miejsce Richterówna z Łodzi. Turniej nie wzbudził mimo swego charakteru międzynarodowego należytego zainteresowania publiczności Poznania. Czemu to przypisać, o tym nie pisze ówczesny sprawozdawca. Gry stały zresztą na przeciętnym poziomie.

1923

Rok 1923 przyniósł znów zmianę w kierownictwie sekcji. Częste te zmiany niewątpliwie nie były korzystne dla samego jej rozwoju. Nikt z poprzedniego kierownictwa nie został ponownie wybrany. Kierownikiem bowiem zostaje kol. Lange, sekretarzem p. Ludwiżanka, a skarbnikiem kol. Tomaszewski. Zebranie przy małej frekwencji trwało krótko. Czyżby ono było zapowiedzią fermentów w sekcji? Dowiemy się o tym już z następnych wierszy. Sprawozdanie skarbnika było lakoniczne i nie

podawało nic ciekawszego. Mistrzynią Warty kreowano kol. Skowrońską, a mistrzem kol. por. Osten-Sackena St.

1924

Sprawdziły się przewidywania, bo oto sprawozdanie gospodarcze za rok 1924 głosi, że „kierownictwo nie okazało żadnych postępów w organizacji“ (cytat dosłowny). Rok 1924 należy zaliczyć do szarych w historii sekcji. Przechodzimy szybko nad nim do następnego roku, zaznaczając jedynie, że w turnieju o mistrzostwo Warty walczyła kol. Skowrońska i tytuł ten zdobyła, u panów zaś pierwszeństwo w singlu wywalczył kol. Kurzewski. Ale słaby ten okres minął na szczęście szybko. Rok 1925 zapisał się znów złotymi literami.

1925

Ważniejszym wydarzeniem było pobudowanie własnych kortów po zabraniu nam przez Zarząd Warty terenów, na których stoi dziś trybuna. Mimo braku funduszy na ten cel kierownictwo sekcji wykonało plan z nieugiętą wolą. Po skończeniu prac ziemnych i zbudowaniu szatni okazało się, że inwestycje pochłonęły zł 2.500,—. Powstały 3 piękne korty. Dzięki niespożytej energii kierownika sekcji kol. Kurzewskiego wynik tego roku i następnego był rzeczywiście wspaniały. W sekretariacie opracowywano bezustannie nowe regulaminy turniejowe, które stały się niejednokrotnie podstawą późniejszych przepisów turniejowych. Ponadto obok tych prac nie zaniedbano rozgrywek klasyfikacyjnych i o mistrzostwo klubowe. Mistrzem pozostaje u panów w dalszym ciągu kol. Kurzewski u pań kol. Skowrońska. W doubli zwyciężyli kol.: Kurzewski, Pawlik z parą R. Tuszyński, Tucholski, dzisiejszych weteranów naszej sekcji.

1926

Ciekawą tabelę ogłoszono w roku 1926; obrazuje ona ilość punktów zdobytych przez poszczególnych członków w turniejach międzyklubowych. Otóż na czele tej tabeli znalazł się:

	kol. Lange	z punktacją	—	wygr. 227	—	przegr. 196
dalej	„ Pawlik	„	—	„ 155	—	„ 172
„	„ Scarpowa	„	—	„ 131	—	„ 99
„	„ Tuszyński	„	—	„ 123	—	„ 95

W roku 1926 detronizują p. Skowrońską z mistrzowskiego piedestału. Na ten wysoki szczebel wstępuje kol. Scarpowa, jako mistrzyni klubowa i późniejsza gwiazda sekcji i Poznania. Tak samo dzieje się u panów. Mistrzem zostaje p. Stróżyk. Otrzymuje on piękną nagrodę wędrowną, ofiarowaną przez Polski Bank Handlowy w Poznaniu. Międzyklubowych meczy rozegrano 9, z czego większość wygrana przez członków naszej sekcji.

1927

W jednym ze sprawozdań za rok 1927 czytamy następującą opinię kol. Wolskiego: „Oddział tenisowy posiada trzy bardzo dobrze zbudowane

196

korty, własną szatnię i tereny pod przyszłe korty — słowem wszelkie warunki dla dalszego pomyślnego rozwoju. Jednakże jest cały szereg czynników, które są narazie nie do usunięcia, i tak tamują rozwój sportu tenisowego Warty, że tylko bardzo żmudną i długą pracą możnaby dojść do mniej lub więcej zadowolających wyników”.

Z powyższymi słowami z wyjątkiem słowa „wszelkie“ zgadzamy się najzupełniej. Jak się bowiem okazuje, sekcja stale wychowuje tenisistów dla innych klubów. Po raz trzeci pierwsze miejsce w singlu zdobyła kol. Scarpowa, a u panów tym razem znów kol. Kurzewski, zdobywając już puchar wędrowny na własność. Członków liczyła sekcja 105 (sic!). Zamknięcie kasowe wykazało w dochodach zł z.209,13.

1928

Rok 1928 stał pod znakiem za szczupłej ilości kortów. Jest to oczywiście zrozumiałe, jeżeli sekcja w ewidencji miała przeszło setkę członków! Gdzież oni mieli grywać? Mimo wszystko nic się nie zmieniło. Sekcja bowiem doszła do kulminacyjnego punktu rozwoju.

W turnieju II. klasy o mistrzostwo Wielkopolski brał udział kol. Bogajewski, zdobywając pierwsze miejsce. Nasza mistrzyni zaś na szerszej arenie odniosła tylko częściowy sukces.

1929

Kierownictwo w roku 1929 składało się z niżej wymienionych kolegów: p. Brojerskiego jako kierownika, Dr Całkosińskiego — zastępcy kierownika, Janickiego — sekretarza. Pawlika — skarbnika. Zasluga



Mistrzowie Klubu 1929

Skowrońska

Szulwic

tego kierownictwa było gruntowne odnowienie kortów i szatni po zupełnym zniszczeniu ich przez ostrą zimę. Przypomnę, że same tylko opłotowanie kosztowało 300,— zł. Wskutek wielkich wydatków administra-

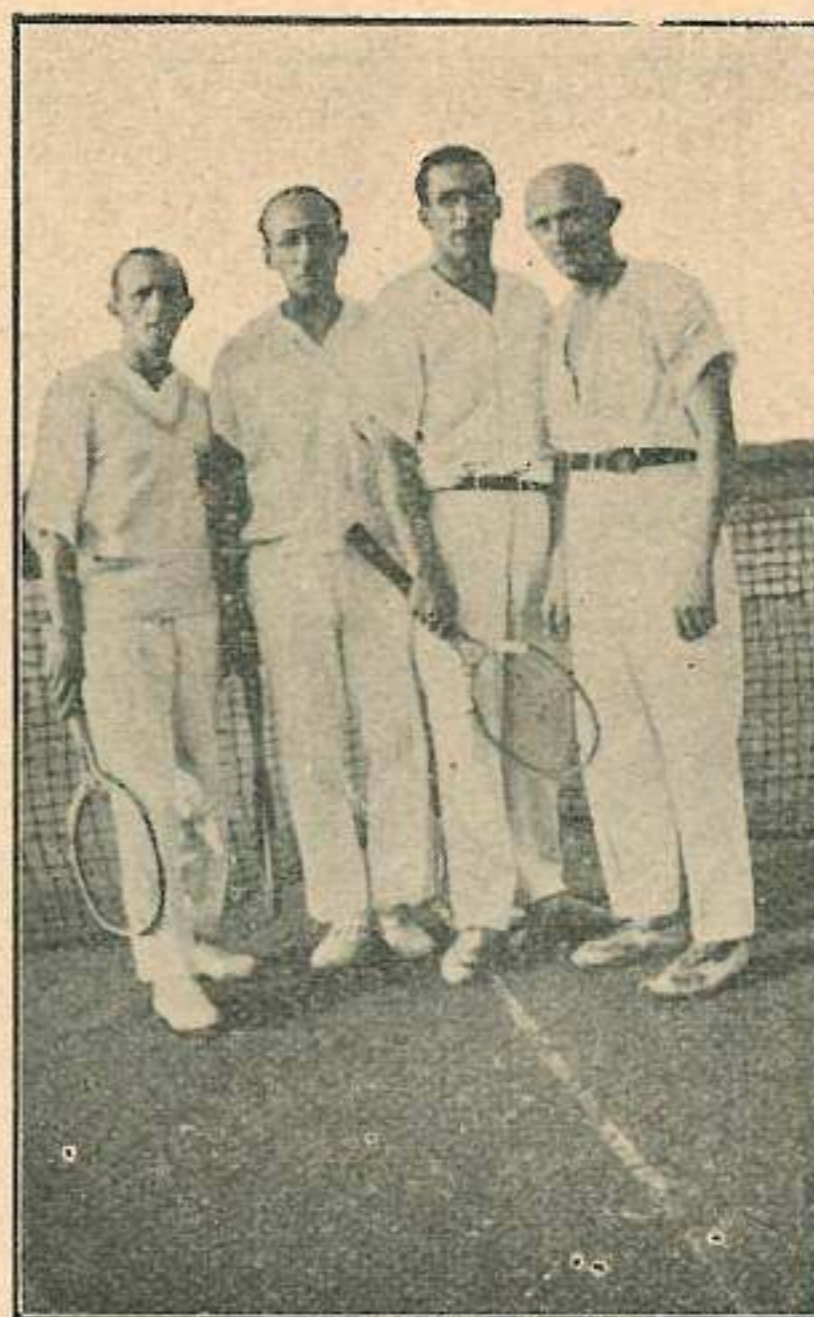
cyjnych strona sportowa musiała z konieczności ulec znacznemu ograniczeniu. Na piedestał mistrzowski wstąpiła znów kol. Skowrońska, a kol. Szulwic na mistrza w singlu. Liczba członków zmalała do 57, zapewne dlatego, że na 3 kortach pomieścić się wszyscy nie mogli.



Otwarcie sezonu 1930.
Przemawia wiceprezes inż. Otlewski



*Szczęsnowska
mistrzyni Klubu.*



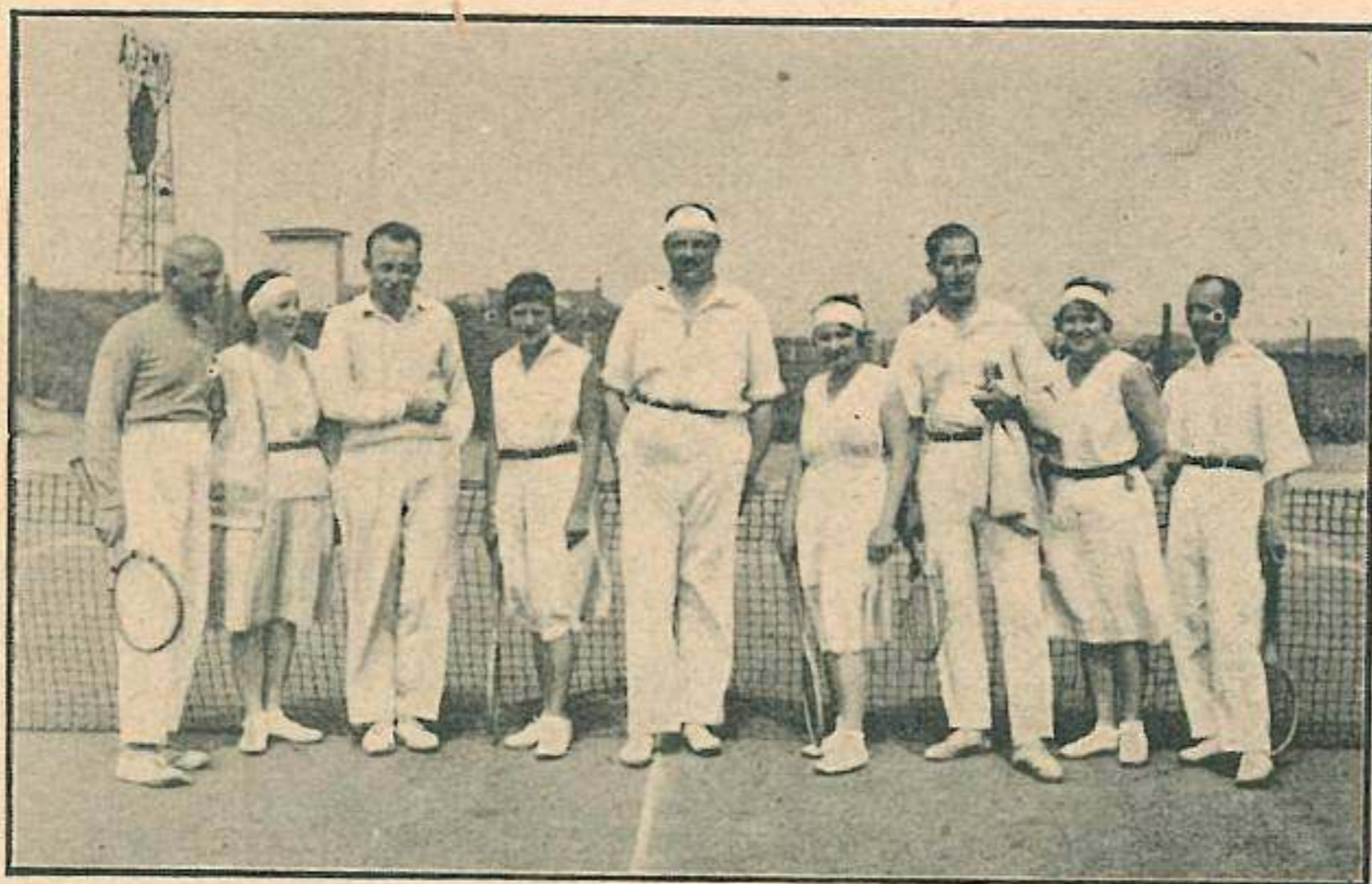
*Finaliści mistrzostwa klubowego
Janicki, Szulwic, Królikowski,
Matysiak.*

1930

W roku 1930 sekcja systematycznie traciła najlepsze rakiety. Po kol. Scarpowej, odeszła kol. Skowrońska, a przedtem kol. Szulc, Osten-Sacken, Przybylski i wielu innych. Poziom tenisu obniża się szczególnie u pań. Mistrzostwo na rok 1930 zdobyła kol. Szczęsnowska, spośród panów kol. Królikowski. Poza terenem Warty, brali członkowie udział w turnieju o mistrzostwo Wielkopolski i Poznania, ale bez poważniejszego sukcesu. Do zasług kierownictwa należy zapisać pobudowanie wygodnych miejsc siedzących dla publiczności, upiększenie przyległego do szatni terenu w piękne wazony i kwiaty oraz odnowienie szatni wewnątrz jak i zewnątrz. Sekcja coraz więcej traci swą dawną świetność. Autonomia administracyjna sekcji bez poparcia finansowego ze strony Klubu jak również coraz większa popularność innych dziedzin sportu, jak piłka nożna, boks, pływanie i lekka atletyka nie sprzyjają dalszemu rozwojowi sekcji tenisowej.

1931

Powstały w roku poprzednim Okręgowy Związek Lawn Tenisowy nie dał dla tenisu poznańskiego nic. To też nikogo nie zdziwiła rychła jego likwidacja.



Grupa z meczu Warta — H. C. P.

Na ustach wszystkich jest odtąd słowo kryzys. Daje się on we znaki szczególnie sekcji tenisowej. Wszelkie poczynania mają charakter lokalny, poza niektórymi wyjazdami na prowincję. Ilość członków spada do 41.

1932

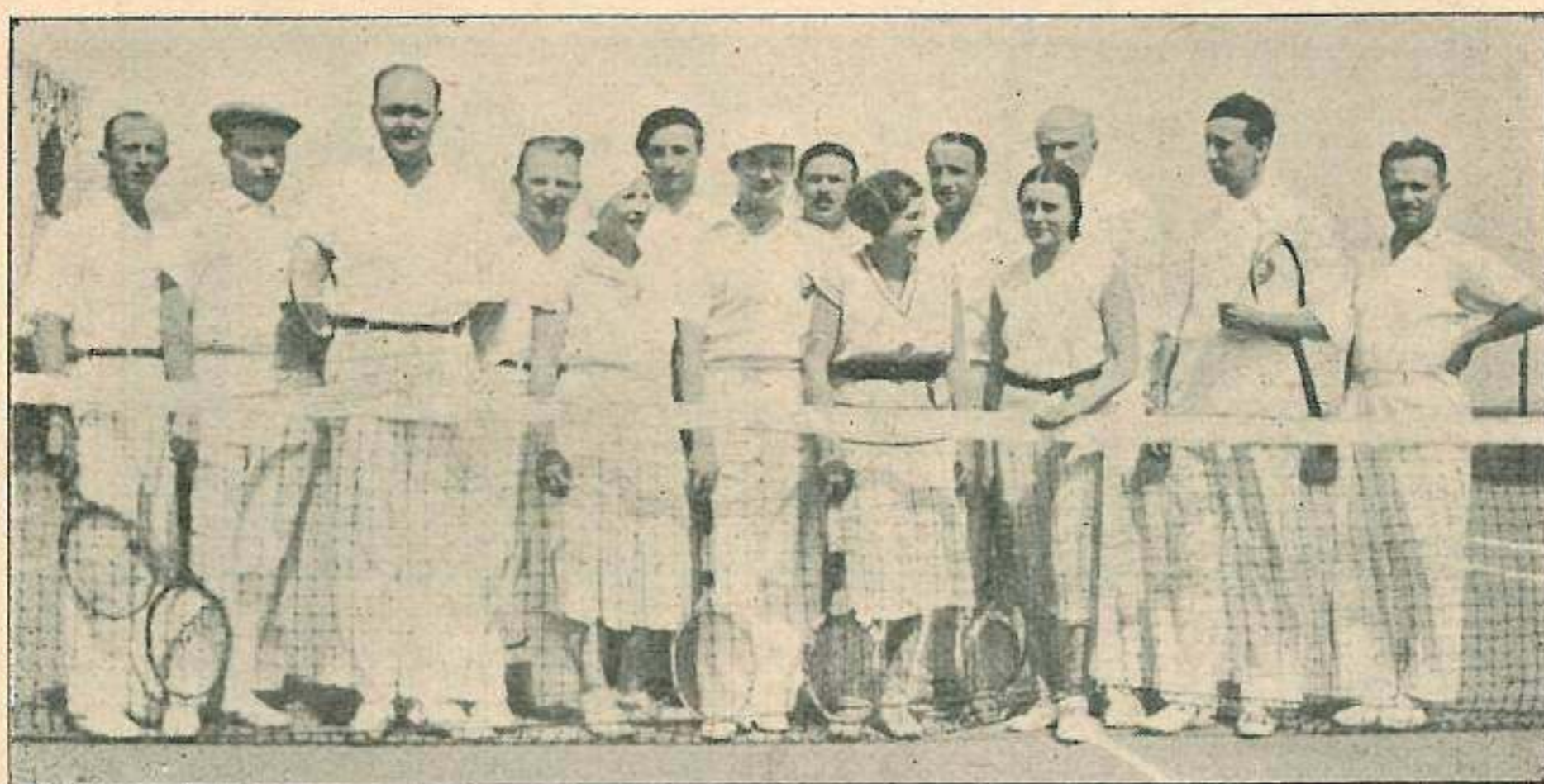
Sprawozdawca za rok 1932 pisze w „Warciarzu“ o przełomowym okresie sekcji, wspomina dalej, że nasz oddział tenisowy pracował naj-

intensywniej z wszystkich zrzeszeń tenisowych na terenie Poznania i Wielkopolski. Dowodami tego jednak nie poparto. Spłata znacznego długu, wynoszącego aż zł 800,— była dziełem kierownictwa z kol. Lechem Jeszką na czele. Ilość członków spadła do 28 osób.



Z otwarcia sezonu.

Mistrzem Warty zostaje na rok 1952 po raz pierwszy kol. Kasprzak, tenisista o dużym talencie.



Grupa biorących udział w mistrzostwach Klubu.

1953

Oczywiście rok 1953 nie przynosi upragnionego zwrotu ku lepszemu. Ruch sportowy jest wprawdzie ożywiony, ale ciężkie położenie finansowe nie pozwala rozwinąć skrzydeł do lotu. Władze Klubu pozostawiają

tenis samemu sobie. Nowe pomysły również z braku pieniędzy nie są wykonalne. Ważniejszym wydarzeniem sportowym na kortach naszych była pokazówka Bratka i Lissowskiego z A. Z. S. oraz mecz z A. Z. S. na jego kortach. Mistrzostwo klubowe zabiera po raz pierwszy u pań nowy talent tenisu kol. Talarczyk, u pań kol. Hankiewiczówna.

1934—36

Największym zdarzeniem tego okresu był pobyt na naszych kortach mistrza Polski, Ignacego Tłoczyńskiego. Piękny dubel, Tłoczyński, Majewski przeciw Talarczyk, Kasprzak, był ewenementem pierwszorzędного znaczenia. Nasi bronili się brawurowo i widzieliśmy ich niepospolite walory. Ponadto odbyło się szereg spotkań z klubami zamiejscowymi, jak Łódzkim Klubem Sportowym, Niemieckim Klubem Tenisowym z Bydgoszczy, A. Z. S. poznańskim i innymi.



Talarczyk
czołowa rakieta.

Strona finansowa ustabilizowała się. Budżet obraca się w skromnych ramach 1000,— do 1200,— złotych rocznie, a liczba członków wynosi 30. Ważną zdobyczą było pobudowanie niedawno przez kol. Janickiego K. natrysku w szatni.

Dużym talentem tenisowym jak już wspomnieliśmy jest w sekcji obecnie kol. Talarczyk J. nie ma on niestety groźnego przeciwnika, co wstrzymuje dalszy jego rozwój.

W chwili obecnej kierownictwo sekcji dzierżą koledzy: J. Talarczyk — kierownik, Gołębiak — sekretarz, Kobyliński E. — skarbnik, Rypiński St. — naczelnik sportowy, Wojciechowski St. — gospodarz i Tuszyński Roman — radny. Obecnymi mistrzami klubowymi są spośród pań kol. Szczęsnowska, panów kol. Talarczyk J. Nie sposób nie wspomnieć o pięknej nagrodzie ufundowanej przez długoletniego b. sekretarza sekcji kol. Kuszczelskiego. Nagroda ta ufundowana w celu ożywienia ruchu sportowego, jeszcze przez nikogo nie zdobyta, spełnia znakomicie swe przeznaczenie.

Przedstawiliśmy powyżej chlubnie zapisane karty w almanachu Warty około jej rozwoju z okazji 25 letniego jubileuszu, a 25 letniego istnienia sekcji, od początku po przez wszystkie lata. Zamykamy po upływie ćwierć wieku jeden okres, wchodzimy w drugi, oby jeszcze świetniejszy. Musimy jeszcze choćby po krótko zdać sobie sprawę jakie znaczenie miała sekcja tenisowa w rozwoju Warty, w sporcie tenisowym poznańskim, wreszcie w życiu sportowym wogóle.

W rozwoju Warty w początkach jej istnienia, jak to wykazują liczne sprawozdania kierowników Klubu, a więc najbardziej wiarogodnych czynników, odegrała sekcja tenisowa pierwszorzędą rolę; przyczyniła się nietylko do rozwoju i spopularyzowania tenisa, lecz do rozświetlenia imienia Warty w najtrudniejszych dla niej czasach, bo w okresie jej powstania, była jej dominującą sekcją narówni z sekcją piłki nożnej.

W sporcie tenisowym odegrała sekcja na terenie Poznania bardzo znaczną rolę. Jako pierwszy tenisowy klub w naszym grodzie, przyczyniła się sekcja do szerszego poznania i rozwoju tenisu, jak również w znacznej mierze do podniesienia techniki gry i jej poziomu, pobudzając ogół tenisistów do naśladownictwa i rywalizacji.

PIŁKA RĘCZNA

Uprawiamy wszystkie odmiany tej gry, a więc właściwą piłkę ręczną, koszykówkę i siatkówkę. Zaczątki jej w Klubie, to sezon zimowy 1926/7, w którym poraz pierwszy udostępniono nam halę „Centralnej Wojskowej Szkoły Gimnastyki i Sportów“ do przeprowadzenia zaprawy zimowej. Siatkówka a przede wszystkim koszykówka były świetnym uzupełnieniem i urozmaiceniem treningów. Na ogół piłką ręczną administrował oddział lekkoatletyczny. Nie zawsze bowiem można było dobrać zespół ludzi oddanych sprawie, którzyby potrafili zorganizować i we właściwy sposób pokierować pracą w osobnym oddziale gier sportowych. Zresztą okresowo tylko znaleźli się „specjaliści“ od piłki ręcznej, a drużyny raczej zestawiano od przypadku do przypadku — w razie potrzeby, Zwłaszcza w sekcji męskiej była przez dłuższy okres duża fluktuacja. Mielśmy w swoich szeregach ongiś dobry zespół „Czarnej Trzynastki“, który wnet jednak gremialnie przeszedł do innego klubu, później nasi członkowie, uczęszczający do Seminarium Nauczycielskiego utworzyli własny, wcale dobry zespół, który rozpadł się z chwilą opuszczenia przez zawodników murów szkolnych. Niemniej dobry zespół członków — byłych uczniów gimnazjum Marii Magdaleny wytrwał tylko do chwili zdania egzaminów. Lepiej przedstawiała się sprawa w sekcji żeńskiej; to też może ona na ogół poszczycić się lepszymi wynikami. Rozwój piłki ręcznej został niewątpliwie zahamowany, zakazem należenia uczniów szkolnych do klubów. Uczniowie są wszakże najgorętszymi zwolennikami tej dziedziny sportu. Istniejący stan rzeczy pogarszała poza tym niestałość zespołów a nawet klubów małych, powstających i zanikających — zależnie od warunków koniunkturalnych.

Do ujęcia piłki ręcznej w ramy organizacyjne przyczynili się nasi przedstawiciele w Pozn. OZLA, powołując w ramach tegoż zarządu do życia „Wydział gier sportowych“, którego agendy objął zorganizowany później Poznański Okręgowy Związek Gier Sportowych. Przemianowano go w ostatnim czasie na Okręgowy Związek Piłki Ręcznej.

Okolo rozwoju naszego Oddziału Piłki Ręcznej zasłużyli się szczególnie kol. kol.: Adamski, Muth, Poszwa, Przychocki, Temme, Thamm, Stawiński H., Szczepański i Szyc.

SEKCJA MĘSKA

Koszykówka: Działalność rozpoczęliśmy w r. 1927, zajmując od razu drugie miejsce w mistrzostwach „Ośrodka“, a w turnieju jubileuszowym (15-lecia Klubu) o puchar śp. K. Koczorowskiego zajmując dwa pierwsze miejsca.

Od r. 1928 stajemy do mistrzostw okręgowych corocznie — i stale — za wyjątkiem r. 1932, w którym nie stanęliśmy do rozgrywek, zajmujemy drugie miejsca. Zawsze staje nam na przeszkodzie przyszły



Mistrz okręgowy w koszykówce kl. B. 1929.
K. Stawiński, Hamerski, Busza, Marszałek, Barowski, Broniarz.



Drużyna koszykówki 1936.
H. Stawiński, Thamm, Przychodzki, Staszak, Busza,
Maćkowiak, Powałowski.

Mistrz Polski, pochodzący z naszego środowiska, czy to „Czarna Trzynastka, czy to „AZS“, czy wreszcie „KPW“.

Drużyna II. zdobyła tytuł mistrza kl. B. dwukrotnie: w latach 1929 i 1932.

Były okresy, gdzie wegetowaliśmy, były ale i takie, że dysponowaliśmy 6 stałymi zespołami. Tak np. w r. 1932 rozegraliśmy łącznie 81 meczy, z czego 63 wygranych, 18 przegranych — z ogólnym stosunkiem koszy 2362:1124.

Siatkówkę uprawiamy raczej dorywczo, bez systematycznych przygotowań, bez stałego składu drużyny. Oficjalne występy rozpoczynamy w r. 1929 zdobyciem IV. miejsca w mistrzostwach okręgu. W r. 1931 wysuwamy się na drugie miejsce, w r. 1933 spadamy na trzecie, by wreszcie w r. 1934 zdobyć mistrzostwo zimowe, a w Mistrzostwach Polski uplasować się na IV. miejscu. W r. 1935 zwyciężamy w zawodach o puchar P.Z.P.R., a w okręgu zadowolić musimy się wicemistrzostwem. Wreszcie w r. 1936 wysuwamy się w Poznaniu na czoło zespołów i na finał z mistrzem podokręgu wyjechać mamy do Ostrowa, z czego jednak zmuszeni jesteśmy zrezygnować ze względów finansowych.

Piłka ręczna (szczypiorniak): W tej, widowiskowo do piłki nożnej zbliżonej grze, znajdujemy wśród członków najczęściej upodobania i powodzenia. Pierwszy mecz rozegraliśmy w r. 1929, przegrywając 2:5 z „Czarną Trzynastką“. Rok 1930 nie przyniósł żadnego spotkania.

Mistrzem Okręgu jesteśmy w latach 1931, 1933 i 1934. W Mistrzostwach Polski zdobywamy w r. 1931 wicemistrzostwo za Chorzowem,



Wicemistrz Polski piłki ręcznej 1931.

H. Stawiński, Konieczny, Hamerski, Marszałek, Poszwa, Borowski, K. Kruszczyński, Hauser, Busza, Broniarz, Walachowski, Przychodzki

a przed Sokołem Kraków, w r. 1933 zajmujemy III. miejsce za Cracovią i Chorzowem a przed Łodzią, Warszawą i Lwowem, wreszcie w r. 1934 ulegamy Mistrzowi Polski, katowickiej „Pogoni“ 4:5.

W r. 1935 wycofujemy się z Mistrzostw z powodu nieporozumień wreszcie w r. 1936 zostaliśmy znów wicemistrzem. Drużyna II. była mistrzem kl. B. w r. 1932 następnie zajmowała II. miejsce, tak samo w r. 1936.

SEKCJA ŻEŃSKA.

Koszykówkę uprawiały panie od r. 1927, w którym rozegraliśmy jeden tylko mecz z „Sokołem“, przegrywamy 9:10. W następnym już roku zdobywamy mistrzostwo Okręgu, które dzierzymy nieprzerwanie



Mistrz okręgu koszykówki 1928.

Szpryngaczówna, J. Kryżanka, Frydrychówna, G. Ratajczakówna, Krótkówna, Klimczakówna.

do roku 1931. Ponieważ panie nasze koszykówkę uprawiały raczej niechętnie, a ulegały głównie życzeniom kierownictwa, nie próbowaliśmy nigdy sił naszych w finałowych rozgrywkach o Mistrzostwo Polski, a zadowoliliśmy się pierwszeństwem w Okręgu. Sposób gry na naszym terenie zniechęcił jednak zawodniczki tak dalece, że w latach 1932/3 koszykówki wcale nie uprawiały. Dopiero po zmianie przepisów w kierunku zapobieżenia brutalnej grze, startują nasze zawodniczki w roku 1934 o mistrzostwo, gdzie przegrywają do KPW 6:14 i wycofują się z dalszych rozgrywek. W r. 1935 zwyciężamy tak w zawodach o puchar P. Z. P. R. również o mistrzostwo okręgu.

Siatkówka: Tutaj od pierwszych rozegranych mistrzostw w roku 1930 do dnia dzisiejszego tytułu mistrza okręgu nie wypuściliśmy z rąk. Byliśmy tak silni, że w różnych turniejach najczęściej dwie nasze drużyny znajdowały się w finale, a startowało 4 i więcej naszych zespołów. Ile razy rozpisano mistrzostwo kl. B., co zresztą nieczęsto się zdarzało, tyle razy nasza drużyna zdobywała II tytuł.

O Mistrzostwo Polski graliśmy w r. 1933, plasując się na VI miejscu i w r. 1935 (zimowe mistrzostwa w Poznaniu) zajmując również VI miejsce. Z innych imprez w okręgu i na prowincji wychodziły zawodniczki nasze zasadniczo niepokonane.

Hazena była na długie lata wyłącznym naszym monopolem na terenie okręgu. Zaprowadziliśmy ją w Poznaniu w r. 1928 wysyłając specjalnego delegata do Warszawy, celem zapoznania się z grą na meczu pokazowym, rozegranym na naszą prośbę przez „Polonię“. Mieliśmy

wnet 6 drużyn hazeny, a przeciwników żadnych, to też rozgrywki odbywały się w początkach wyłącznie wśród własnych zespołów. Pierwsza drużyna, której najlepszy skład tworzyły: Hildebrandtówna, Wittrychówna, Chudzicka, Antkowiakówna, J. Kryżanka, Korytowska, Niewodowska, S. Kryżanka przerastała pozostałe o głowę. Ażeby ją kondy-



Stoją: zespoły Warty i Polonii — Warszawa,
siedzi: zespół naszej II drużyny.

cyjnie doprowadzić do szczytów formy, formowaliśmy z piłkarskich drużyn chłopców specjalne zespoły, a mecze z nimi rozegrane stanowiły



Warta — Polonia (W-wa) 7:6.
Moment z gry.

tak doskonałą zaprawę, że kiedy w r. 1930 zaprosiliśmy do Poznania Mistrza Polski, warszawską Polonię, drużyna nasza w tym pierwszym swoim poważnym spotkaniu pokonała ją 7:6. W tym też roku po raz pierwszy rozgrywano mistrzostwa okręgowe. Drużyna I w klasie A. w dwóch zwycięskich meczach uzyskała wynik 28:4, drużyna II. w kl. B. również w dwóch zwycięskich meczach 16:4. Pod koniec roku miało się odbyć w Poznaniu finałowe spotkanie o Mistrzostwo Polski z udziałem AZS Warszawa i H. K. S. Łódź, na które jednakże łodzianki nie przybyły. Zupełnie bez przygotowania zagraliśmy z AZS-em, przegrywając 1:4. Mistrzem Okręgu jesteśmy do dzisiejszego dnia, z wyjątkiem roku 1934. Na terenie lokalnym trudno dla nas o przeciwników, którym nie

uśmiechają się ani dwucyfrowe porażki od naszej 1-szej drużyny, ani też mniej efektowne, ale pewne zwycięstwa naszych rezerw.



Nasze dwa czołowe zespoły.

wypadek: Kiedy w r. 1931 w turnieju M. K. W. F. i P. W. nasza drużyna po zwycięstwie 16:2 odpada ze względów regulaminowych, do finału doszły nasze drużyny II i III. Dopiero jednak w r. 1934 zwrócił na nie

W r. 1931 startujemy w Mistrzostwach Polski w Warszawie, odpadając po przegranej z H. K. S. — Łódź 1:4. Niekorzystny dla nas wynik przypisać należy warunkom terenowym. Zawody odbyły się bowiem po deszczu, a nasze panie, nie wyekwipowane w odpowiednie obuwie, zagrać musiały... boso. Nie mogło to być bez wpływu na wynik. O naszym czołowym stanowisku świadczy najlepiej następujący



Trzy nasze zespoły w r. 1931

uwagę PZGS., powołując S. Kryżankę na obóz przed meczem Polska — Jugosławia. W rozegranym w Poznaniu spotkaniu Poznań — Zagrzeb 2:8 wzięły udział trzy nasze zawodniczki a mianowicie: Kowalska, S. Kryżanka i Biegańska.

W r. 1935 stanęliśmy poraz drugi do finałowych rozgrywek o Mistrzostwo Polski w Białymstoku, zajmując trzecie miejsce.

HOKEJ NA TRAWIE

Hokej na trawie w chwili obecnej nie znajduje się w Polsce na poziomie wyższym, jak w swoich początkach przed laty 15-tu. Głównym powodem jest drogi sprzęt, zwłaszcza laski hokejowe, które w początkach trzeba było mieć własne. Zakupić można je było tylko za granicą, co sprawiało dużo kłopotu. Były wypadki, że w początkach trenowało 15 ludzi, a do dyspozycji było tylko 4 do 5 lasek. Radzono sobie w ten sposób, że trenowano partiami. Było zrozumienie i był zapał w tej garstce ludzi, chcących wprowadzić w Polsce nową gałąź sportu. Propagatorem hokeja był śp. Szulc Czesław, który wróciwszy ze studiów z Francji, przeszczepił na grunt tutejszy grę w hokeja. Pierwszym klubem hokejowym na terenie Poznania był Klub Łyżwiarski, założony w czerwcu 1922, którego pierwszymi prezesami byli dr Podkomorski i dr Parczewski. W niespełna 4 miesiące później, bo już w październiku 1922 zawiązał się Klub Gimnazjalny „Agon”. Klub ten naówczas liczył 25 członków. W listopadzie 1922 r. odbyło się pierwsze spotkanie między Klubem Łyżwiarskim a Agonem.

Na przełomie lat 1922/23 zawiązał się trzeci w Polsce klub w Siemianowicach pod nazwą „Siemianowice“, mający możliwość rozgrywania meczy z drużynami niemieckimi, podczas gdy drużyny poznańskie musiały ograniczać się do rozgrywek lokalnych. W lipcu 1923 r. następuje rozłam w Agonie. Członkowie podzielili się na dwa obozy, z których jeden przeszedł do Klubu Łyżwiarskiego, a drugi w Klubie naszym utworzył oddział hokejowy. Z dniem 26. lipca 1923 został oddział zatwierdzony przez Zarząd Klubu i odtąd rozpoczyna się era naszej sekcji hokejowej.

Pierwszymi członkami powstałego oddziału byli dr Rakowski, dr Walczak, mec. Wrzyszczyński, mgr. Przybylski, bracia Szulcowie, bracia Adamscy, bracia Kopeccy, Rychlicki, Skotarek i Materna.

Kierownikiem został mec. Wrzyszczyński, który w oparciu o śp. Szulca Czesława starał się o dalszy rozwój oddziału. Praca ruszyła od razu; rozegrano jeszcze w tym roku kilka spotkań. Rok 1924 był okresem rozkwitu. Po wstępnych rozgrywkach wyjeżdżamy do Sopot i Gdańska, grając z tamtejszymi „Soppoter Tennis Hockej Club“ i „Danziger Hokej Club“, odnosząc jedno zwycięstwo i jedną porażkę. Jak na początek — niezłe wyniki. Skład drużyny był następujący: Kopeccki I., Tuczyk, Jankowski, Kopeccki II. Adamski I., Gemza, śp. Szulc Czesław, Wrzyszczyński, Adamski II., Piotrowski i Czajka.

W roku 1925 hokej dociera do Lubawy (K. S. Lubawa) i Warszawy (Warszawskie Towarzystwo Łyżwiarskie). W roku 1926 wyjeżdżamy do stolicy na dwa spotkania z W. T. Ł., wygrywając 6:0 i 11:2. Dzisiaj jeszcze niejedni mile wspominają przyjęcie doznane

w Dolinie Szwajcarskiej. Krótko, bo zaledwie 3 lata cieszyliśmy się ruchliwością naszej sekcji, bowiem pod koniec 1926 r. czołowi zawodnicy opuszczają nasze szeregi.



Drużyna z r. 1924

Sędzia Czajka. Kopecki I, Tuczyk, Jankowski, Kopecki II, Adamski I, Gemza, Szulc I; siedzą: Wrzyszczyński, Adamski II, Piotrowski.

W roku 1926 utworzył się Polski Związek Hokeja na Trawie z siedzibą w Poznaniu. W komisji organizacyjnej zasiadł z naszego ramienia kol. Linke Henryk. W dalszym ciągu jednak wegetowaliśmy tylko, aż w połowie 1927 r., uchwałą Zarządu oddział został rozwiązany.

Nie długo byliśmy jednak bezczynni. Mimo, że hokej w Polsce znacznie podupadł, czego dowodem chociażby zanik jego zupełny na Pomorzu, Śląsku i w Warszawie, w wrześniu 1929 powzięliśmy myśl ponownego zorganizowania sekcji, lecz już pod nazwą Oddziału Sportów Zimowych, jednoczącego hokej na lodzie, na trawie, łyżwiarstwo i narciarstwo. Inicjatorami byli: Poszwa Edward i Kędzia Lech, którzy przy poparciu kol. Szyca Edmunda, ówczesnego kierownika oddziału lekkoatletycznego, a obecnie członka honorowego klubu, zabrali się do zorganizowania sekcji. Nawiązano kontakt z Klubem Łyżwiarским, który z powodu utraty lodowiska na „Przepadku“ znalazł się w trudnej sytuacji.

Dnia 11. października 1929 r. odbyło się zebranie informacyjne, a po uzyskaniu zgody Zarządu Klubu zwołano zebranie organizacyjne na dzień 6. listopada 1929 r. Zebranie to odbyło się w obecności 60 członków i sympatyków Klubu, z pośród których nastąpił wybór pierwszych władz oddziału, a mianowicie: Kierownik — Gregorowicz Henryk, poza tym Kędzia Lech, Waligórski Stan. i Kruszczyński Kajetan.

Istniała uzasadniona nadzieja, że i tu zajmieny stanowisko, odpowiadające ogólnej pozycji Warty w sporcie polskim.

Z dniem 1. stycznia 1930 r. dochodzi do skutku fuzja z Klubem Łyżwiarskim, którego kierownicy i zawodnicy zasilili wybitnie nasze szeregi. Dzieje tego klubu są znane miłośnikom hokeja i niewątpliwie dużo możnaby napisać o jego zasługach w propagowaniu hokeja.

Przygotowania do przyszłego sezonu opracowano szczegółowo. Roczne Walne Zebranie oddziału w lutym 1930 dało nowy skład kierownictwa w osobach: Gregorowicz Henryk, Kędzia Lech, Gregorowicz Julian, Kaźmierczak Władysław, Kruszczyński Kajetan i Karaśkiewicz Bolesław. Zaszłe zmiany spowodowały, że w ciągu roku pracowali jeszcze w kierownictwie: Kazimierz Derda, Trauczyński Tadeusz, Bajon Mieczysław i śp. Kurek Edmund. Po ustąpieniu Gregorowicza Henryka, Komitet Klubu dokooptował na stanowisko kierownika Piotrowskiego Zbigniewa.

Po rozegraniu szeregu spotkań o charakterze towarzyskim, wzięliśmy udział w turnieju o plakietę Miejskiego Komitetu WF. i PW.

Po wygranej z Lechią (mistrzem Polski) i Czarnymi (wicemistrzem Polski) zdobyliśmy wymienioną nagrodę. Jesienią odbyły się mistrzostwa Polski, w których niestety odpadliśmy w ćwierćfinale.

Kierownictwo na rok 1931 tworzyli: Derda Kazimierz, kierownik, poza tym Bajon Mieczysław, Oczachowska Leokadia, śp. Kurek Edmund, Trauczyński Tadeusz, Wójcik Tadeusz, Kruszczyński Jarogniew. Nazwę „Oddział Sportów Zimowych“ zmieniono na więcej odpowiadającą rzeczywistości stanowi rzeczy — „Oddział hokejowy“. Sezon wiosenny rozpoczęliśmy meczem z wicemistrzem Polski — Lechią, przegrywając 1:2. Z dwoma drużynami bierzemy udział w turnieju błyskawicznym o nagrodę Klubu Hokejowego „Czarni“. Pierwsza drużyna w finale pokonała pierwszą drużynę „Czarnych“ w stosunku 1:0 i zdobyła nagrodę. Druga drużyna zajęła na sześć drużyn startujących zaszczytne IV miejsce.

Z powodu powołania do wojska tracimy aż pięciu zawodników, niestety akurat przed samymi mistrzostwami Poznania, co poważnie zmniejsza nasze szanse. To też plasujemy się na dalszym miejscu. Lepiej spisuje się II drużyna, składająca się z młodych zawodników, zawsze pełnych chęci wygrania i zapału do walki. Wynikami swymi zadziwiała swych starszych kolegów. Może się poszczycić nawet wygraną z Lechią (Mistrzem Polski) 1:0. Polski Związek Hokeja na Trawie mało objawiał aktywności, to też w tym czasie właśnie gra przybierała na ostrości, czego dowodem złamanie ręki przez Karaśkiewicza Bolesława. Kryzys organizacyjny Związku dał się we znaki i w roku przyszłym, co m. in. uniemożliwiło rozegranie Mistrzostwa Polski.

Prestizż Związku upadł tak dalece, że kluby nie respektowały po prostu otrzymanych poleceń.

Na rok 1932 urząd kierownika objął Skowroński Leonard, a w kierownictwie byli Poszwa Edward, Marszałek Bronisław, Korek Edmund, Leśniak Teofil, Trauczyński Tadeusz. Ustąpił w ciągu roku Skowroński, w którego miejsce zarząd dokooptował Poszwę. Również Marszałek i Kurek opuścili kierownictwo, w których miejsce dokooptowano Brzóskego Floriana. W zawodach o mistrzostwo Miasta Poznania i równocześnie o nagrodę Miejskiego Komitetu W. F. i P. W. zajęliśmy II. miejsce za drużyną gimn. Bergera z stosunkiem punktów 14:6 i bramek 20:6, pozostawiając za sobą Czarnych, Lechię, A. Z. S. i Czarnych II. Mistrzostw Polski znów nie doprowadzono do końca. Rozegraliśmy jeden tylko mecz z Lechią 6:0.

Rozpisane mistrzostwa rezerw, zdobyliśmy walkowerem, co notujemy tylko z obowiązku sprawozdawczego.

Kierownictwo na rok 1933 tworzyli: kierownik — Poszwa Edward, poza tym Gołaski Felicjan, Brzóska Florian, Jezierki Artur, Leśniak Teofil i Kluj Józef. Rozegraliśmy tylko 7 meczy prócz mistrzostwa Poznania. Jest to liczba w porównaniu do lat ubiegłych bardzo niska, zważywszy, że chociażby w poprzednim roku było 18 spotkań towarzyskich.

Mistrzostwa Poznania miały dla nas bardzo niepomyślny przebieg. Zajęliśmy III miejsce. Mistrzostw Polski i w tym roku nie rozpisano, co spowodowało ustąpienie naszych przedstawicieli z zajmowanych stanowisk w P. Z. H. T.

Pod koniec sezonu (14 grudnia) nasz czołowy zawodnik Spychała zasilił drużynę „Lechii“, która wyjechała do Berlina na zawody z drużyną „Siemens“. Zawody powyższe Lechia przegrała 0:3. Spychała według relacji prasy polskiej jak i niemieckiej był najlepszym z Polaków.

W roku 1934 był kierownikiem Poszwa Edward. Poza tym w kierownictwie czynni byli: Bajon Mieczysław, Kasprzak Zdzisław, Spychała Franciszek i Kędzia Lech.

Polski Związek Hokeja na Trawie nie dawał znaku życia. Mimo to klubu pracowały w zgodzie. Przed rozpoczęciem sezonu zwołał jeden z miejscowych klubów konferencję międzyklubową w celu ożywienia działalności P. Z. H. T., co jednak nie na wiele się zdało.

W mistrzostwie miasta Poznania zajęliśmy drugie miejsce za Zuchowatymi, pozostawiając za sobą Lechię i Czarnych. W pierwszej serii mieliśmy same zwycięstwa i poszczycić się możemy wynikami jak z Lechią 2:0, nad Zuchowatymi 5:0 i Czarnymi 1:0. W drugiej serii zato powodzenie nas opuściło.

Mistrzostwa Polski jak i rezerw ponownie do skutku nie dochodzą.

Rok 1935 nareszcie przynosi pewne ożywienie Związku, co wróży lepszą przyszłość.

Władze oddziału tworzą: kierownik Poszwa Edward, Kędzia Lech, Bajon Mieczysław, Sobczak Waclaw, Spychała Franciszek i Polcyn Edw.

W czasie Wiosennego Świąta WF. i PW. w którego to ramach rozgrywa się Mistrzostwo miasta Poznania, zespół nasz zdobył tytuł poraż drugi. Zbyt późną jesienią rozpoczęto Mistrzostwa Polski, które niestety nie można było ukończyć powodu niesprzyjającej pogody a szczególnie niezdatności boiska. Z wyników tych wymieniamy zwycięstwo nad Stellą Gniezno 2:1, która na swoim terenie uchodziła za niepokonaną. W sezonie tym rozegrano 15 spotkań wygrywając 6, remisując 3 i przegrywając 6 meczy.

Rok olimpijski (1936) przynosi pewne ożywienie. Zawodnicy trenują zapamiętane, licząc na udział w olimpiadzie, który niestety do skutku nie dochodzi. A szkoda; obserwacje olimpijskie uprawniały do wniosku, że ostatnimi na igrzyskach nie byłibyśmy, a skorzystać można było dużo.

Mimo, że grę w hokeja na trawie traktujemy jedynie jako zaprawę do hokeja na lodzie, reprezentujemy najwyższą klasę. Wogóle drużyna nasza wykazuje w ostatnim czasie znaczne postępy co wynika z rozegranych spotkań i stosunku bramek. W roku tym zdobyliśmy Mistrzostwo miasta Poznania poraż trzeci tym samym ostatecznie nagrodę wędrowną Miejskiego Komitetu WF. i PW. Mistrzostwa Polski dobiegały końca. Pozostał do rozegrania tylko jeden mecz Czarni — Warta, który miał zdecydować o tytule. Do rozgrywki nie doszło, bowiem „w sam czas“ Polski Związek Hokeja na Trawie znalazł powód do unieważnienia odbytych rozgrywek o mistrzostwa.

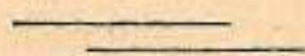
Na rozegranych 19 spotkań (10 mistrzowskich i 9 towarzyskich) legitymujemy się bilansem rzeczywiście rzadko spotykanym. Wygraliśmy 13 spotkań, remisując 4, przegrywając tylko 2 z ogólnym stosunkiem bramek 42:6 na naszą korzyść.

Kierownikiem był Poszwa Edward, członkami kierownictwa: Kędzia Lech, Sobczak Waław, Kaczmarek Stefan, Urbański Czesław, Spychała Franciszek i Sobkiewicz Władysław.



Tak mniejwięcej przedstawia się bilans pracy do chwili jubileuszu Klubu, a 14. istnienia Oddziału.

Hokej jest w kraju jeszcze mało popularnym. Brak odpowiednich trawiastych boisk nie pozwala uwydatnić piękna gry w hokeja i tym samym zjednać mu zwolenników. W tych warunkach dużych jeszcze trzeba będzie wysiłków, aby wyrobić hokejowi w Polsce takie stanowisko, jakie zajmuje on w sporcie na Zachodzie.



HOKEJ NA LODZIE

1929. Wobec coraz żywszego zainteresowania się członków naszego Klubu sportami zimowymi, przystąpiliśmy w drugiej połowie r. 1929 do zorganizowania drużyny hokejowej.

Wstępne treningi rozpoczęły się w roku 1929 na sali gimnastycznej przy ul. Słowackiego. Było tylu chętnych, że mogliśmy zestawić aż 3 kompletne drużyny. Z braku ekwipunku i przeciwników nie mogliśmy dać zatrudnienia wszystkim drużynom.

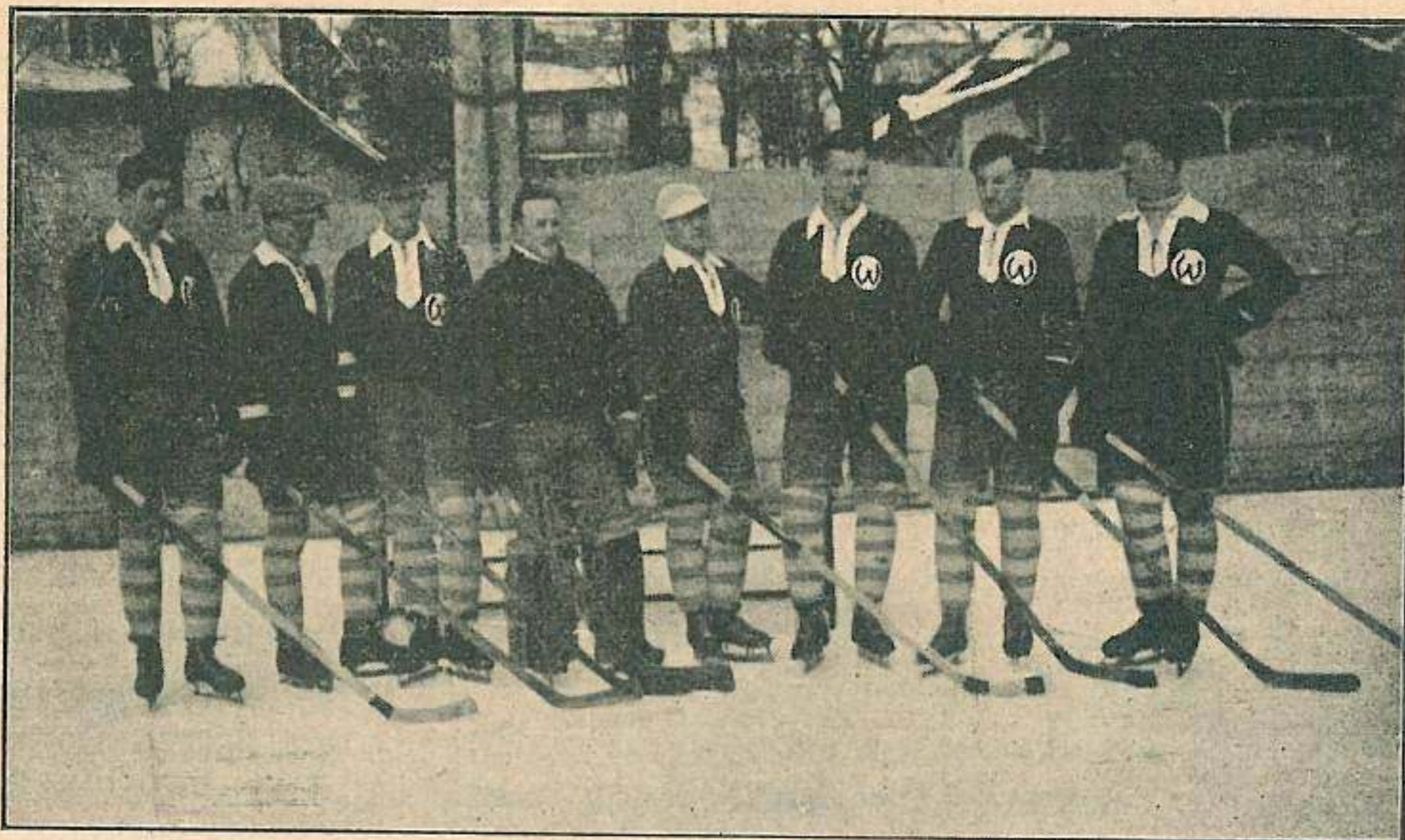
1929/1930. Z dniem 1. stycznia 1930 r. po fuzji z K. Ł. P. wzmocniliśmy się znacznie. Posiadaliśmy teraz drużynę, która przejmuje tradycje „K. Ł. P.“, dzierżącego tytuł mistrza okręgu od lat kilku. Sezon 1929/30 rozpoczęliśmy zawodami towarzyskimi z AZS, dnia 6. stycznia 1930 r., wygrywając 1:0. Szczęśliwym strzelcem był Karaśkiewicz. Po dłuższej przerwie spowodowanej brakiem lodu, w dniu 25. stycznia nastąpił debiut w mistrzostwach okręgowych, który wypadł pomyślnie. Pierwsze dwa punkty zdobyliśmy, pokonywując AZS. 1:0. Zdobywcą bramki był Kasprzak Zdzisław. I znów okres odwilży i przymusowego odpoczynku i wyczekiwania na drugie spotkanie o mistrzostwo, bowiem zima u nas jest kapryśna. Na bardzo słabym lodzie gramy mecz towarzyski, przegrywając z AZSem 1:3.

Zbliżał się termin Mistrzostw Polski, a pogoda wciąż nie hokejowa. To też mimo całkiem nie odpowiedniego lodu drugie spotkanie o mistrzostwo musiało się odbyć i zakończyło się dla nas niekorzystnie. Przegraliśmy 1:3. Wobec równej ilości punktów konieczny jest trzeci mecz. Drużyna nasza nie traci ducha. Nadchodzi wreszcie ostatni termin, sobota, 15. lutego, godzina 15-ta, bowiem wieczorem tego dnia musi mistrz okręgu wyjechać do Krynicy. Zawody te pełne emocji dla widzów a napięcia dla graczy zakończyły się zwycięstwem naszym.

Drużyna wystąpiła do spotkania tego w składzie: Adamski R., Urbański Cz., Kaźmierczak, Leśniak T., Karaśkiewicz B., Kasprzak Zdz., Pantofliński, Bielajew G.

Stan lodu był bardzo zły, miękka powierzchnia nie pozwalała na grę i strzelanie goli, co pociąga za sobą wynik bezbramkowy, w ciągu trzech przepisowych tercji. W pierwszym przedłużeniu wynik był remisowy 1:1 i musiano zarządzić drugą dogrywkę, w której zdobywamy prowadzenie przez Leśniaka, a zwycięstwo przypieczętował Kasprzak Zdz. Był to mecz w warunkach rzeczywiście anormalnych. Mamy jednak tytuł mistrza Okręgu i prawo wyjazdu do Krynicy na Mistrzostwa Polski. Wyjazd nastąpił w dwie godziny po ukończeniu meczu; były trudności urlopowe i finansowe, lecz załatwiło się je pomyślnie. Drużyna w składzie wyżej podanym stanęła w Krynicy nazajutrz o godzinie 2-jej. Kierownikiem tego wyjazdu był Poszwa Edward. Mistrzostwa Polski odbyły

się w dwóch grupach. W naszej grupie mieliśmy Polonię warszawską, Pogoń lwowską (wicemistrz Polski) i AZS wileński: w pierwszym spot-



Mistrz Okręgu 1929/30.

Kaźmierczak, Bielajew, Karaśkiewicz, Adamski,
Leśniak, Urbański, Kasprzak, Pantofliński.

kaniu, po trudach podróży i zmęczeniu ciężkim meczem w Poznaniu, rozegranym w dniu przyjazdu z Polonią warszawską remisujemy 2:2.



Na Mistrzostwach Polski w Krynicy.

Następnego dnia spotykamy się z Pogonią lwowską, przegrywając z honorem 1:2. Taki bowiem wynik z wicemistrzem Polski, który wrócił z turnieju zagranicznego nazwać trzeba dobrym, a poprawa drużyny w stosunku do dnia poprzedniego była widoczna. Dzielnie zwłaszcza spisywał się Adamski R., w bramce, broniąc wspaniale nieraz strzały Pogoni. Utrzymywaliśmy stale grę otwartą i nie jednokrotnie zagrażaliśmy

bramce Pogoni. Zawody te były bezsprzecznie najlepszym naszym występem. Trzecie spotkanie z AZS-em wileńskim przegraliśmy 0:1 przy równej grze. Zawodami tymi zakończyliśmy gry mistrzowskie. Drużyna miała poraż pierwszy okazję przypatrzenia się czołowym drużynom, polskim, przez co skorzystała dużo.

Druga drużyna z powodów od nas nie zależnych nie miała należytej opieki i to w połączeniu z złą pogodą spowodowało, że nie brała udziału w mistrzostwach klasy B.

1930/1931. Po raz pierwszy w historii hokeja poznańskiego mistrzostwo zdobywa AZS, który to tytuł dzierżyliśmy w spuściznie po sfuzjonowanym z nami Klubie Łyżwiarskim. W pierwszym meczu o mistrzostwo Okręgu osiągnęliśmy wynik remisowy 3:3, jeszcze 5 minut przed końcem prowadząc 3:1. Ambitne wysiłki AZS-u doprowadziły do tego, że wynieśliśmy z tego spotkania zaledwie jeden punkt. Rewanżowe spotkanie przegraliśmy zasłużenie. W dniu tym dobrze dysponowany AZS rozprawił się z nami wynikiem 3:1. Druga drużyna ograniczała się do rozgrywek o mistrz. Okręgu w klasie B, które, zbyt późno rozpisane przez Okr. Związek, nie zostały ukończone.

1931/32. Do pierwszego spotkania o mistrzostwo Okręgu stanęliśmy w osłabionym składzie, mianowicie bez naszego bramkarza Wójcika, który, powołany do odbycia służby wojskowej, właśnie w tym dniu składał przysięgę na wierność Ojczyźnie. Trenując na „Przepadku“ dużo trudności sprawiało naszym graczom przyzwyczajenie się do lustrzanej tafli na świetnym lodowisku AZS. Mimo to byliśmy konkurentem do tytułu conajmniej równorzędnym. W pierwszej tercji AZS zdobywa 2 bramki z niegroźnych strzałów, puszczone przez rezerwowego bramkarza. Mimo to odmłodzona drużyna nasza nie upada na duchu, gra z wielkim zapałem i wyrównuje stan meczu na 2:2. W trzeciej tercji zdobywa AZS bramkę decydującą o wyniku. Przegraliśmy 2:3, ale wynik mógł brzmieć również dobrze odwrotnie.

Do rewanżowego spotkania stanął AZS wzmocniony dwoma dotychczas naszymi zawodnikami Kaźmierczakiem i Urbańskim Czesławem, którzy do niedawna stanowili w naszej drużynie zaporę, trudną do przebycia. Na Przepadku zremisowaliśmy 1:1, co dla osłabionej drużyny było wynikiem zaszczytnym. W mistrzostwach zajęliśmy więc drugie miejsce z 1 punktem z stosunkiem bramek 3:4.

O puchar p. Starosty Begalego rozgrywki wznowiono po rocznej przerwie. Na lodowisku AZS uzyskaliśmy wynik remisowy 2:2, a zarządzona 10 minutowa dogrywka też nie dała wyniku. Późniejszą dogrywkę przegraliśmy 0:2, ogółem więc 2:4. Również więc w rozgrywkach o puchar zajęliśmy drugie miejsce.

Na zakończenie sezonu rozegraliśmy jeszcze spotkanie towarzyskie z AZS na Przepadku. Odniesione w tym meczu zwycięstwo 1:0 jest tym

wartościowsze, że AZS wystąpił w pełnym składzie z olimpijczykiem Ludwiczakiem na czele. Zwycięską bramkę zdobył Karaśkiewicz.

Drużyna II. osłabiona przejściem kilku graczy do drużyny I. w mistrzostwie okręgowym klasy B nie mogła odegrać większej roli. Mistrzostw tych zresztą nie ukończono.

W towarzyskich spotkaniach II. drużyna osiągnęła z Czarnymi wyniki 12:5 i 4:1.

W zawodach międzyokręgowych Poznań—Śląsk (2:1) w Katowicach, grali z naszych zawodników Karaśkiewicz, Urbański i Żak.

Mecze rozegrano 9 z stosunkiem bramek 29:14.

1932/33. Wygrywając z mistrzem klasy B „Lechią” 6:0, utrzymujemy swój przydział do klasy A i w mistrzostwach okręgu doznajemy dwóch porażek od AZS w stosunku 0:4 i 0:3, plasując się ponownie na drugim miejscu.

W turnieju zorganizowanym przez K. S. „Pogoń” gromimy Gimnazjum Marcinkowskiego 10:0, wygrywamy z Lechią dopiero po przedłużeniu 2:1 i zdobywamy nagrodę.

Towarzyski mecz z „Lechią” remisujemy 1:1. Druga drużyna pokonała Lechię 3:0, w meczu o mistrzostwo klasy B uległa za to tej samej drużynie 0:3 i wygrała na Czarnych walkowerem. Mistrzostw tych ponownie nie dokończono.

1933/34. O mistrzostwo rozegraliśmy tylko jeden mecz z AZS 0:1. W towarzyskich spotkaniach ulegliśmy TKSZ w Toruniu 1:3, a z Lechią wygraliśmy dwukrotnie, 7:1 i 4:0; po za tym graliśmy jeszcze w Bydgoszczy w rezerwowym składzie, przegrywając 1:3.

Druga drużyna pokonała Czarnych 5:2, Lechią II 6:0 i 5:3, przegrała z AZS II 0:3.

Z powyższych zestawień wynika, że dysponowaliśmy dwoma dobrymi zespołami. Kierownictwo czyniło starania o pozyskanie własnego toru ślizgawkowego. Był projekt urządzenia oświetlonego boiska hokejowego na naszym boisku przy ul. Rolnej, co wymagałoby wkładów, na jakie Klub nie stać. Rentowność zaś byłaby wątpliwa, bowiem boisko nasze zbyt jest od miasta odległe, aby liczyć można na większą frekwencję.

1934/35. W zawodach o Mistrzostwo Okręgu rozegrano zaledwie jedną kolejkę. Przegrywamy z Lechią 1:2, remisujemy ze Stellą (Gniezno) 2:2, zwyciężamy Lechię 1:0 (walkower 5:0). W Gnieźnie zwyciężyliśmy Stellę 4:2.

W turnieju o puchar p. Starosty Begalego wygraliśmy w półfinale z Czarnymi 12:1, w finale ulegliśmy AZS 0:4.

Towarzyski mecz z AZS. przegraliśmy 0:1.

Nasza II. drużyna rozegrała zawody o pierwszeństwo w B-klasie, wygrywając z „Czarnymi” 4:0.

1935/36. Następny sezon rozpoczęliśmy udziałem w jubileuszowym turnieju AZS-u w dniach 25. i 26. grudnia 1935 z okazji 10-letniego istnienia sekcji hokejowej.

W pierwszym dniu spotkaliśmy się z AZS przegrywając 1:2. W drugim meczu pokonaliśmy Ł. K. S. Łódź 4:0.



Sobkiewicz, Duszyński, Z. Urbański
tworzą wspaniałą trójkę ataku

W ogólnej klasyfikacji zajęliśmy trzecie miejsce za AZS-em i T. K. Z. S. — Toruń, a przed ŁKS-em — Łódź, który zajął czwarte miejsce.

Mecze towarzyskie przyniosły następujące wyniki: przegraliśmy z AZS-em 2:4, w Toruniu z T. K. Z. S. remisujemy 1:1.

Turniej o puchar Państwowego Urzędu W .F. i P. W. w dniach 13. i 14. lutego był dla nas bardzo niefortunny. Wygrywając ze Stellą 4:3, w półfinale natknęliśmy się na AZS, który wyeliminował nas z dalszych rozgrywek. Zajęliśmy trzecie miejsce za AZS-em i WKS-em.

W turnieju o puchar p. Starosty Begalego odnieśliśmy pełen sukces: zajęliśmy pierwsze miejsce, zdobywając puchar po raz drugi. Z „Pogonią“ Poznań, zwyciężyliśmy 11:1, kwalifikując się do finału z AZS-em. Tu nareszcie odnieśliśmy od dawna upragnione zwycięstwo nad byłym mistrzem Polski z wynikiem 3:1.

Rozwój sekcji hokeja niewątpliwie jest zahamowany brakiem własnego lodowiska. Mieszkając od lat „kątem“, to na Przepadku, to na lodowisku Pogoni, to na S. U. S-ie, to wreszcie korzystając z gościny WKS, trudno kwapić się o podciągnięcie poziomu, zwłaszcza narybku. Zresztą zima jest u nas bardzo kapryśna, to też chcąc zbierać owoce długoletniej, żmudnej pracy, życzyć by sobie należało, aby wreszcie i na

naszym terenie powstało sztuczne lodowisko, albo chociażby udostępnienie należycie urządzonego toru hokejowego klubom, własnym lodowiskiem nie dysponującym. Jeżeli na taki „luksus“ stać Toruń, to wąt-



Zdobywcy pucharu starosty Begalego.

Rybarczyk, Przychodzki J., Sobkiewicz Wł., Urbański Cz., Kowalski J.,
Orłowski Zb., Durzyński T., Urbański Z.

pić nie należy, że nasz Miejski Komitet WF. i PW., okazujący dużo zrozumienia dla sportów zimowych, przy szczerych chęciach znajdzie środki, aby dopomóc poznańskiemu hokejowi do dorównania innym, czołowym ośrodkom Polski. A to jest przecież naszą zdrową i słuszną ambicją.



Inż. WIKTOR OTLEWSKI

HOKEJ NA LODZIE I JEGO POCZĄTKI W POZNANIU

Już starożytnym narodom znane były gry przypominające hokej, uprawiane przy pomocy kija i piłki.

Hokej kanadyjski jest ewolucyjną grą sportową Indian zwaną „baggataway“. Po raz pierwszy zaobserwowano około połowy XVIII wieku u Indian z plemienia Irokezów grę, polegającą na walce o małą piłkę za pomocą przyrządu podobnego do rakiety tenisowej. Podczas gry w „baggataway“ wydawali Irokezi często okrzyki „hog-ghe“ co oznacza „boli“; stąd też prawdopodobnie powstała nazwa hokej, która z biegiem czasu rozpowszechniła się w Ameryce, a później w Europie, dla gry z kijem i piłką na trawie i lodzie. Żołnierze angielscy w garnizonach kanadyjskich tworzyli drużyny hokejowe i pierwsi dali podwaliny dzisiejszym regułom. W roku 1818 grywały w Montrealu między sobą tamtejsze drużyny Victoria Rink Club i Gill University, a jeden ze studentów tegoż uniwersytetu w roku 1879 miał wynaleźć krążek i był tym, który ujął ściśle przepisy gry, obowiązujące jeszcze dzisiaj. Przez studentów kanadyjskich przeniesiony zostaje hokej do Ameryki i Europy.

Pierwsze próby hokeja w Polsce podejmowane były na terenie Małopolski, zwłaszcza we Lwowie, a poza tym w Łodzi, jednakowoż dopiero po odzyskaniu niepodległości zorganizowano w Warszawie pierwszą drużynę hokeja na lodzie przez Klub Sportowy „Polonia“ w roku 1922. Pierwszym trenerem drużyny był reemigrant z Kanady Wilhelm Rybak. Do Poznania wprowadzono hokej w roku 1923. „Klub Łyżwiarski Poznań“ jako pierwszy na terenie Poznania zorganizował drużynę. Pierwsze próby odbywały się przy użyciu kija i małej piłki, a później zastosowano krążek i kij kanadyjski. Również tutejszy A. Z. S. przystąpił do zorganizowania drużyny hokejowej.

Drużyna K. Ł. P. w licznych zawodach z drużynami zamiejscowymi z Gdańska, Warszawy i Torunia i z miejscowym A. Z. S.-em wybiła się na czoło, a zawody hokejowe w Poznaniu ściągały liczne rzesze publiczności. W roku 1930 K. Ł. P. przeprowadził fuzję z „Wartą“ i przeszedł jako sekcja hokeja w szeregi nasze. Poza wymie-

nionymi klubami mamy w Poznaniu dalsze kluby zrzeszone w P. O. Z. H. L. Hokej na lodzie stał się w Poznaniu bardzo popularnym i często można zauważyć na licznych lodowiskach całe rzesze młodych adeptów hokeja z prymitywnymi kijkami i krążkami, uwijającymi się po lodzie. Oni to stanowią będą na przyszłość cenny materiał dla zespołów klubowych.

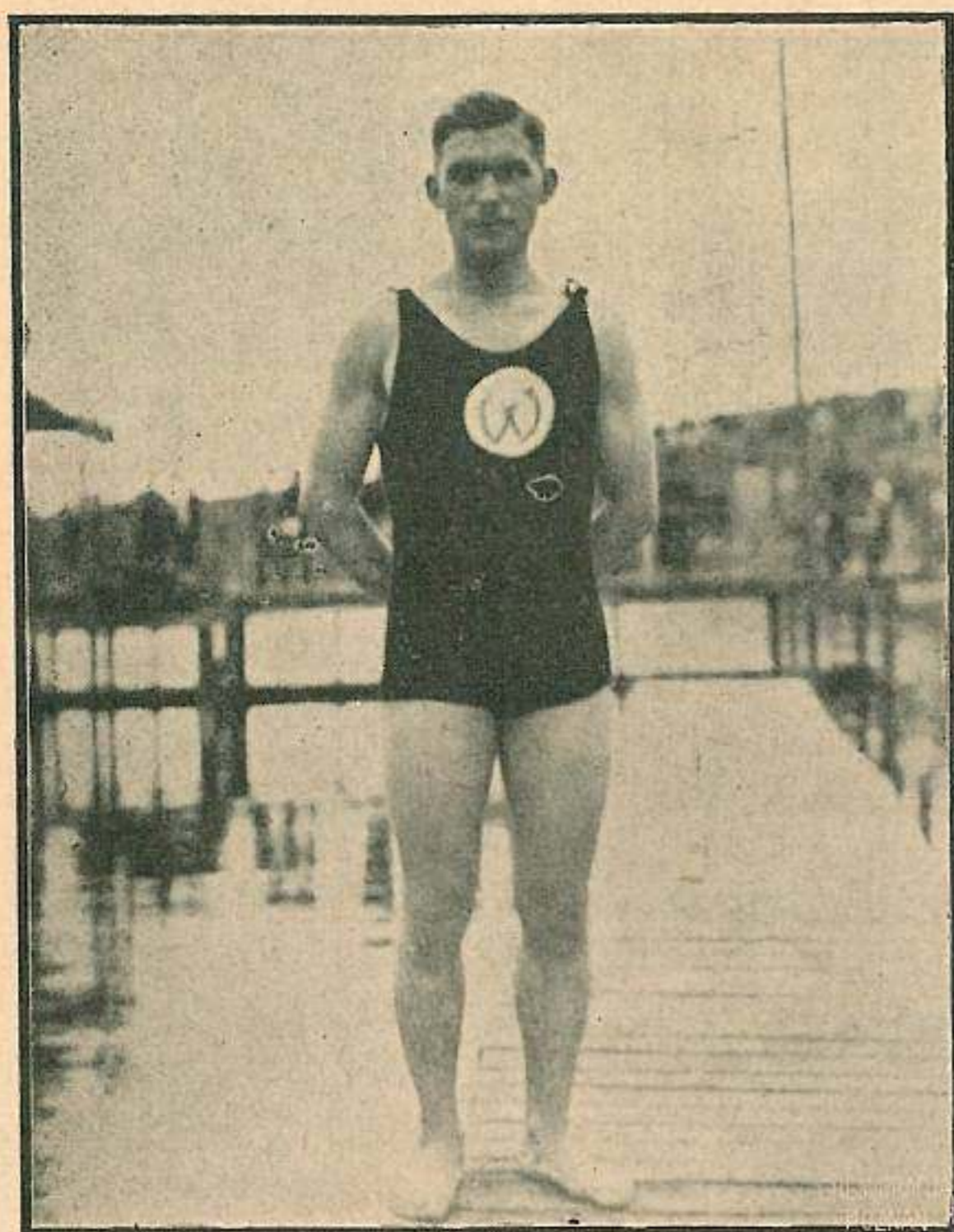
Do obecnego rozrostu hokeja na lodzie przyczynił się w wielkiej mierze Miejski Komitet W. F. i P. W. z p. dyr. dr Sokołowskim na czele, popularyzując sport łyżwiarski, bez którego hokej byłby nie do pomyślenia.

Niech mi będzie wolno z tego miejsca wyrazić gorące słowa uznania p. dyr. dr Sokołowskiemu w imieniu wszystkich hokeistów, zrzeszonych w Poznańskim Okręgowym Związku Hokeja Lodowego, za owocną pracę wraz z życzeniami powstania w Poznaniu sztucznego lodowiska.

PŁYWANIE

Powołanie do życia Poznańskiego Okręgowego Związku Pływackiego oraz wybudowanie pływalni, odpowiadającej technicznym wymagom sportowym, spowodowało, iż z inicjatywy gorącego propagatora pływactwa kol. Wincentego Ratajczaka powstał przy Klubie naszym oddział pływacki, przemianowany później na sekcję pływacką.

Jakkolwiek zebranie konstytucyjne odbyło się dopiero 23 sierpnia 1928 r. to szereg zawodników, uprzednio czynnych w innych stowarzyszeniach sportowych, brało czynny udział w kilku zawodach, a nawet do pierwszych na terenie naszego miasta międzyokręgowych zawodów Pomorze — Poznań, daliśmy reprezentanta w osobie kol. Jana Maciejewskiego, który w skokach z wieży uzyskał pierwsze miejsce. Wystawiliśmy także zespół do drużynowego wyścigu „Wpław przez Poznań” o puchar „Ilustracji Polskiej” na dystansie 5500 mtr., w którym zajęliśmy co prawda tylko trzecie miejsce, jednak wyścig ten w latach następnych stał się naszą domeną, czego finałem było zdobycie na własność cennego trofeum, wspaniałego pucharu.



J. Maciejewski, czołowy skoczek okręgu.

u siebie i wyszkolonych sportowo własną pracą i doświadczeniem w twardej lecz wypróbowanej szkole Warty. To też, nie oglądając się zbyt na wyniki, systematycznie, kierując się wskazaniem trenera Okręgu, podciągano zawodników do czołówki poznańskiego pływactwa, ucząc równocześnie przywiązania do barw klubowych.

Już całokształt pracy w drugim roku istnienia sekcji, zaznaczył się wybitnym ożywieniem, o czym świadczą sukcesy, odniesione w szeregu imprez pływackich. Kilku zawodników naszych wyznaczono do reprezen-

torstwa, który w skokach z wieży uzyskał pierwsze miejsce. Wystawiliśmy także zespół do drużynowego wyścigu „Wpław przez Poznań” o puchar „Ilustracji Polskiej” na dystansie 5500 mtr., w którym zajęliśmy co prawda tylko trzecie miejsce, jednak wyścig ten w latach następnych stał się naszą domeną, czego finałem było zdobycie na własność cennego trofeum, wspaniałego pucharu.

Kierownictwo, w skład którego wchodziłi przecieź doświadczeni Warciarze, działający uprzednio w innych oddziałach naszego Klubu, zdawało sobie sprawę, iż sekcja wtedy dojdzie do rozkwitu i rozwinię się należyście, jeśli pracę swą oprze na zawodnikach wychowanych

tacji Okręgu na zawody Gdańsk — Poznań; „Wpław przez Poznań“ przyniósł nam czwarte miejsce, w Mistrzostwach Okręgu barwy Warty co raz więcej zdobywały sobie dobre imię i respekt, wyłaniając nazwiska, które przez szereg lat były trzonem reprezentacji Okręgu i asami Klubu.

W maju 1930 roku otwieraliśmy po raz trzeci sezon naszej sekcji. Rok ten przyniósł nam pierwszy poważny, ale za to cenny sukces. Zdo-



Zwycięzcy biegu „Wpław przez Poznań“ o nagrodę „Ilustracji Polskiej“: Antkowiak, Zbytniewski, Z. Matuszewski, Ratajczak.

byliśmy po raz pierwszy puchar „Ilustracji Polskiej“, zwyciężając w wyścigu „Wpław przez Poznań“. Opinia sportowa oceniła wynik ten jako przypadkowy, spowodowany nienormalnymi warunkami atmosferycznymi, oraz zimnym stanem wody. Dla nas zwycięstwo to było poważnym bodźcem, napełniło wiarą we własne siły i przyczyniło się do dalszego rozwoju sekcji. Pod koniec roku ustępuje, z żalem żegnany, kierownik sekcji, kol. por. Cendlak, oddając ster, coraz żywiej pulsującej sekcji, w ręce kol. Wojtasika.

Czwarty sezon pływacki przyniósł wreszcie obfity plon pracy trzech poprzednich sezonów. Już zdobycie po raz pierwszy w roku ubiegłym pucharu wędrownego „Ilustracji Polskiej“ potwierdziło, iż wkraczamy w szeregi pierwszych zespołów pływackich Okręgu. Uwagi o rzekomym przypadkowym zwycięstwie w roku 1930, przekreśliśmy powtórным zdobyciem tegoż pucharu już w innym składzie drużyny, co dowodzi, że zwycięstwo nasze nie opierało się na jednostkach, ale na ogólnej poprawie wszystkich. Najważniejszym sukcesem tego roku, to zdobycie Drużynowego Mistrzostwa Okręgu Poznańskiego w pływaniu. Nie mniejszym

sukcesem jest uplasowanie się na szóstym miejscu Mistrzostw Polski, przy czym podkreślić należy uzyskanie przez kol. Antkowiakównę tytułu



Grupa zawodników z otwarcia sezonu.



Gertruda Antkowiakówna,
mistrzyni Polski w pływaniu długodystansowym.

Mistrzyni Polski w pływaniu długodystansowym oraz tytułu wice-mistrza Polski przez Zawieję na 200 mtr. stylem klasycznym. W tym roku zainicjowano I. Turniej Pływacki o puchar wędrowny Klubu, uznany za najlepiej zorganizowaną i udaną imprezę.

Rosnąca z każdym rokiem liczba czynnych zawodników, umiejętnie i celowo prowadzona praca, tworzyły co raz bardziej zcementowany twór, stanowiący poważny obraz tężyzny sportowej Klubu. Potwierdził to rok 1932, który do niejednych już cennych zdobyczy, dorzucił nam mistrzostwo Okręgu klasy A w piłce wodnej, mistrzostwo długodystansowe Polski po raz wtóry przez Antkowiakównę, oraz zdobycie pucharu „Ilustracji Polskiej“ po raz trzeci i na własność, dokumentując, że Warciarz

to wzór sportowca wytrwałego, ambitnego, że nie przypadkowi, ale pracy systematycznej, pracy od podstaw nie obliczonej na chwilowy efekt, zawdzięczamy swoją pozycję.



Członkowie zawodnicy w r. 1932

Maciejewski, Antkowiakówna, Z. Matuszewski, Powalowski, St. Matuszewski, Fabisz, Zawieja, — kierownik St. Wojtasik.



Stanisław Wojtasik,
długoletni zasłużony kierownik oddziału.

Bilans tego roku, mimo szeregu niezaprzeczonych sukcesów, mimo dalszego rozwoju, wykazał jednak wielką i niepowetowaną stratę. Długoletni kierownik sekcji kol. Stanisław Wojtasik, złożył swój mandat, przenosząc się na stałe do Gdyni. Kierując się wskazaniami, jakie pierwsze kierownictwo uznało za odpowiadające naszym celom, konsekwentnie i twardo kroczył po obranej drodze. Jego to niestrudzoną pracą, najmłodsza sekcja Klubu, w stosunkowo krótkim czasie, stanęła na czele pływactwa poznańskiego. Sam — wielki entuzjasta, umiał zagrzać do pracy i walki tak swoich współpracowników jak i zawodników. Za to jego umiłowanie wspólnej sprawy darzyli go członkowie sekcji pełnym zaufaniem. Do wszystkich rad i wskazówek

zastosowali się bez zastrzeżeń i protestów, wierząc w swego kierownika, a ta obopólna współpraca dała w rezultacie wyniki, z których byliśmy



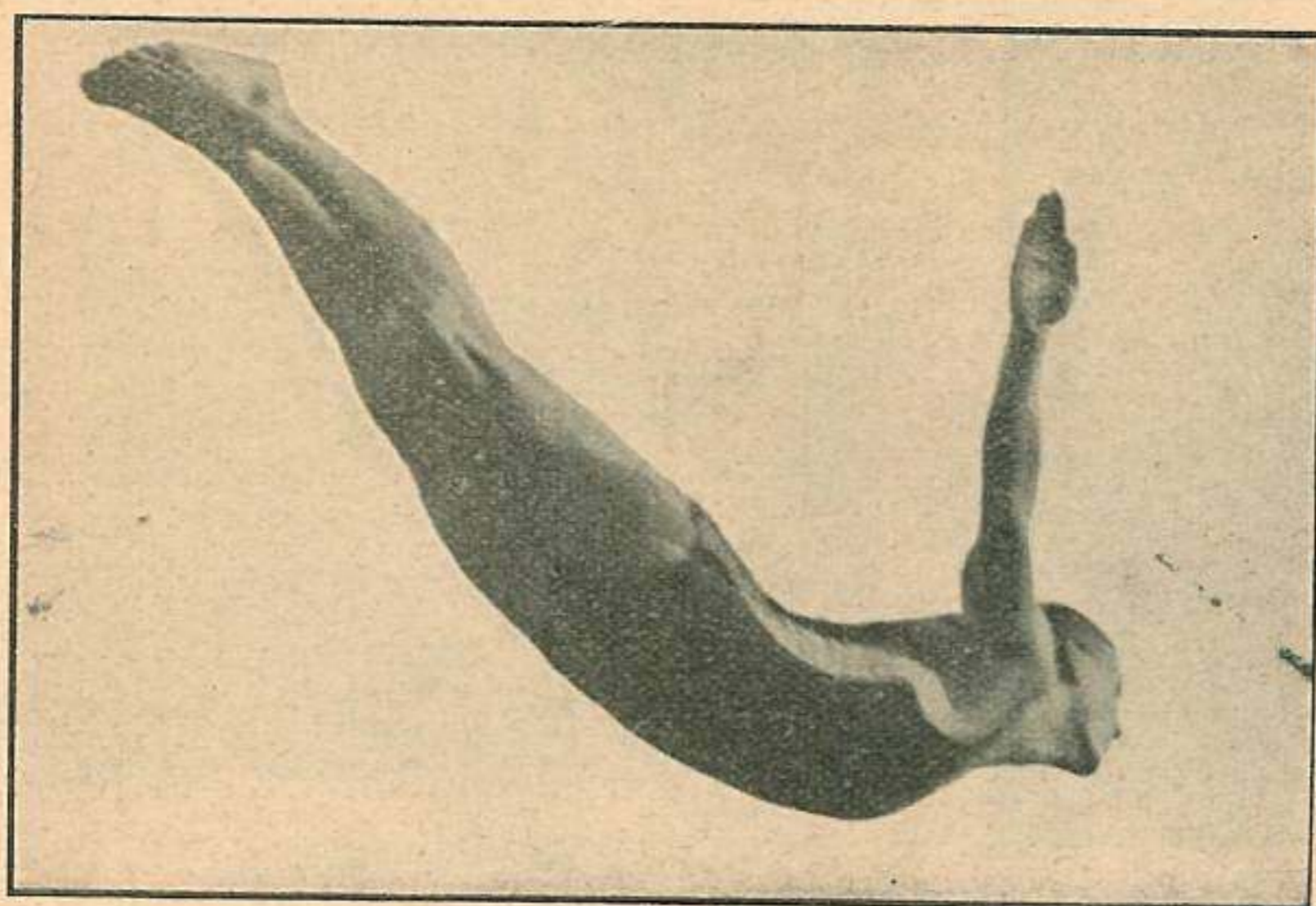
Porankiewicz, Antkowiak, Matuszewski, Fabisz
po ostatecznym zdobyciu nagrody „Ilustracji Polskiej“.

nie tylko zadowoleni, ale i dumni. My wszyscy, którzy pracę jego widzieliśmy, powinniśmy uznać ją za wzór naszej działalności, a na pewno z swych wyników również będziemy zadowoleni i barwom zielonym splendoru nie ujmiemy.

Gdybyśmy byli nadal kroczyli po linii wytyczonej nam przez kol. Wojtasika, utrzymalibyśmy na pewno naszą dotychczasową pozycję. Tymczasem rok 1933 przyniósł pierwsze osłabienie tempa pracy. Ciągłe zmiany w kierownictwie przyczyniały się do dezorganizacji, a brak kontroli treningów do obniżenia poziomu sportowego. Corocznie urzą-

dzany Turniej Pływacki nie doszedł do skutku, mistrzostw Polski nie obesłaliśmy zupełnie, z powodu nie-szczególnej formy naszych zawodników.

Rok następny — niestety — nie przyniósł spodziewanej poprawy. Skutkiem tarć wewnętrznych ustą-



St. Matuszewski, mistrz okręgu w skokach

pił kierownik kol. Głuska, a fakt powołania szeregu czołowych zawodników do odbycia obowiązku służby wojskowej, osłabił jeszcze nasze stanowisko. Turniej Pływacki o puchar kol. Wojtasika był imprezą zupełnie nieudaną, do czego zresztą przyczyniły się też fatalne warunki atmosferyczne.



M. Zawieja,
wicemistrz okręgu na 100 i 200 m.

Rok 1935 także nie pchnął nas ku przodowi, a nawet sportowo poważnie osłabił przez fakt spadnięcia naszej drużyny piłki wodnej do klasy B. Pomyślnym przejawem było jedynie ustalenie kierunku pracy. Postanowiono zająć się energicznie szkoleniem młodzieży, utworzyć sekcję żeńską, dążąc w ten sposób do zdobycia materiału, którym w przyszłym sezonie możnaby już pracować.

O tym, że praca ta wydała pewne, chociaż jeszcze nikłe plony, świadczy ożywienie w roku 1936. Po wzorowo prowadzonym treningu, drużyna piłki wodnej wróciła po jednorocznej nieobecności, z powrotem do klasy A. Urządzono nowy Turniej Pływacki o puchar przechodni Klubu, zorganizowano czwórmech piłki wodnej o wędrowną plakietę Klubu oraz przeprowadzono kurs pływacki dla początkujących wspólnie z Dziennikiem Poznańskim.

Kierownictwo sekcji pływackiej składa się z ludzi młodych, ale znajdujemy w nim kolegów, pamiętających okres naszego rozkwitu za czasów kol. Wojtasika. To też, idąc za przykładem niedawnej świetności, korzystając z uwag i wskazówek zarządu Klubu, który sekcję naszą darzy szczerą życzliwością, osiągnąć możemy napewno pozycję, utraconą w czasie, w którym zapomnieliśmy o planowym i rzetelnym wysiłku.

W rok po jubileuszu 25-lecia Klubu, sekcja nasza obchodzić będzie 10-lecie swego istnienia. Trzeba nam już dzisiaj przyrzec sobie solennie, że ten nasz wewnętrzny, sekcyjny jubileusz zastanie nas w twórczej pracy, idącej znowu naprzód, po utracony prymat, po miejsce należne nam jako członkowi jednej z pierwszych organizacji sportowych.

Dyr. KAZIMIERZ ŚWIDERSKI.

CO MYŚLĄ I MÓWIĄ O „WARCIE” W INNYCH OŚRODKACH

Los mój mną tak poprowadził, że przez długie lata istnienia naszego Jubilata zmuszony byłem przebywać z bólem w sercu na „emigracji”, czyli poza stolicą Wielkopolski. Tej okoliczności zawdzięczam jednakże sposobność obserwowania pracy, wyników i zwycięstw K. S. „Warta” z oddali, mając zarazem cenną możliwość posłuchać to i owo, jak w nagłówku. Wążąc na wstępie pro i contra, z jednej strony uznania i poważania, z drugiej strony słowa krytyki i zarzuty, to w rezultacie bilansu ogromna nadwyżka „pro” pozostała niewątpliwie na dobro „Warty”. Ten objaw jest niezmiernie pocieszający jako dowód zaufania, którym słusznie Klub się cieszy w szerokich kołach sportowych Polski.

Nasamprzód krótki epizod z Wrocławia, w którym to grodzie przebywałem od 1915—16 r. Gdy w latach 1912—14 K. S. „Warta” kolejno gromił na terenie Wielkopolski miejscowych rywali, echa jego wyczynów odbiły się również w Wrocławiu, dzierżącym wówczas prymat w grze w piłkę nożną na cały wschód Niemiec od Berlina. Wrocław posiadał kilka silnych i bogatych klubów sportowych (sprowadzających wtenczas nawet drużyny z Anglii, np. Bolton Wanderers), w stosunku do których nasze mizerne kluby — grywające na pustynnych piaszczystych boiskach znanej poznańskiej „Sahary”, przy ruchomych przenośnych bramkach, bez szatni i ogrodzenia — były wówczas pariasami. O ile mnie pamięć nie myli, to „Warta” gościła w tym czasie u siebie jedną czy dwie drużyny z Wrocławia. Kolonia polska z utęsknieniem wyczekiwała rewanżu „Warty” w Wrocławiu, wierząc w skrytości serca w zwycięstwo. Niestety, wojna pokrzyżowała zamiary, coraz to więcej Warciarzy bawiło się w karabiny i armaty, zamiast w ukochaną grę futbolową. Ale K. S. „Warta” w kołach niemieckiego futbolu miał długi czas dobre imię.

Wojna światowa. Pierwszy prezes śp. Szyk Franciszek rychło poległ, pierwszy skarbnik poszedł w jego ślady. Młodzi gracze „Warty” są na wszystkich frontach, tylko młódź — ta jeszcze młodsza, ta poniżej 17 lat — pozostała. Aż tu pewnego dnia, jakąż miła spotyka mnie

„szaraka“ mundurowego niespodzianka. Otrzymuję przez pocztę polową, drogą kurendy od innego Warciarza, pierwszy biuletyn bojowy „Warty“, komunikaty i wiadomości klubowe, smutne i radosne, odbite na maszynie i redagowane przez... kol. Szyca Edmunda naturalnie, ówczesnego sekretarza. W ten sposób zdołał on skupić około ukochanych barw zielonych braci warciarską, rozproszoną w koszarach i na wszystkich frontach. Serdeczne podziękowanie Warciarzy nie ominęło go. Ten biuletyn z roku 1915 to najprawdziwszy protoplasta naszej dzisiejszej znanej gazetki klubowej.

W pierwszych latach powojennych najsilniejszymi ośrodkami sportowymi, w szczególności gry w piłkę nożną, były Lwów i Kraków, mające za sobą długoletnią tradycję i doskonałą szkołę gry austro-węgierskiej, ściślej wiedeńskiej i budapeszteńskiej, najefektowniejszej i najskuteczniejszej na kontynencie. Był krótki czas, gdy z naszym Klubem tak we Lwowie jak i w Krakowie nie liczone się poważnie. Lecz już po pierwszych rozgrywkach o mistrzostwo Polski kluby takie, jak „Pogoń“, „Czarni“, „Cracovia“ i „Wisła“, rychło musiały swój pogląd na I-szą drużynę „Warty“ zrewidować, do czego przyczyniły się odniesione przez naszą drużynę zwycięstwa. Krok za krokiem rósł podziw dla K. S. „Warta“, w miarę jak klub ten rychło stawał się potęgą sportową. Gościna I. drużyny futbolowej staje się ewenementem i atrakcją sportową dla Lwowa czy Krakowa, ściągająca masy widzów na boiska. Każdy chce podziwiać słynną koronkową robotę ataku „Warty“ z czasów Stalińskiego, Einbachera i Przybysza, w pomocy z Kosickim. Cóż dziwnego, że ta, w stu procentach doskonała praca sportowa, połączona zazwyczaj z grą fair, zyskała sobie podziw i oklaski entuzjastów gry w piłkę nożną. Jak często czytaliśmy później i czytamy raz po raz w prasie sportowej taki np. ustęp: „Warta“ pokazała nam znów, jak grać należy; albo: „Warta“ przypomniła nam swe świetne czasy wspaniałej gry kombinacyjnej z okresu... — Zawodami z udziałem „Warty“ zachwycano się, bo na boisku napewno coś się „działo“ — (działy się naprawdę na obcych boiskach raz po raz i przykre dla graczy „Warty“ rzeczy, na szczęście — z winy wyrostków i motłochu). Zwycięskiego wyniku z „Wartą“ z góry nikt jeszcze nigdy nie był pewien, dlatego zawody z udziałem naszego Klubu dały zawsze dużo emocji.

Jednym słowem, na terenie Lwowa i Krakowa „Warta“ miała i ma swą dobrą markę. Ubolewać jedynie należy, że z powodu młócki ligowej i braku wolnych terminów nie ma możliwości urządzać z „Wartą“ futbolowych meczów przyjacielskich, które niewątpliwie stałyby na wyższym poziomie od walk na punkty, a tym samym byłyby uczcą sportową dla entuzjastów tej gry.

Co do I-ej drużyny futbolowej, analogicznie sprawa przedstawia się na Górnym Śląsku, z tym wyjątkiem, że „Warta“ w dawniejszych latach częściej była gościem klubów śląskich, które brały sobie z niej wzór. Przyznać trzeba, że pojętymi byli uczniami, czego dowodem

czterokrotny z kolei mistrz Polski K. S. Ruch i liczne obecnie ligowe drużyny śląskie. Największą frekwencją publiczności na G. Śląsku cieszą się zawody Ruch — Warta. Chodzi tutaj zawsze o moralny prymat sportowy tych klubów w b. dzielnicy pruskiej. A to jest pieprzyk nielada.

Kolebką boksu polskiego był napewno Górny Śląsk. Stąd wychodzili pierwsi mistrzowie i zdawało się, że twarda pięść górnika czy hutnika długo zapewni hegemonię tego sportu G. Śląskowi. Owszem, prymat w boksie polskim dźwżyła tak długo ziemica diamentów czarnych, jak długo do pracy na tym polu nie zabrał się nasz Jubilat. Białe koszulki pięściarzy „Warty“ z odznaką „W“ dobrze są znane zwolennikom boks na Górnym Śląsku, wzbudzając respekt, gdyż tutaj stoczono najzawziętsze walki o przodujące stanowisko w pięściarstwie polskim. Rękawice takich zawodników jak: Ertmański, Arski, Majchrzycki, Forlański, Wiśniewski, Sipiński, Kajnar, Szymura, Piłat — nie wzbudzały u przeciwników „zaufania“, za to zdobyły sobie tutaj szacunek i poważanie dla Klubu. Pamięć tych pięściarzy na G. Śląsku nie tak rychło zaginie. Czy trzeba dodawać, jaki podziw wzbudzały u znawców boksu niezrównana technika i élan bokserów naszych? Nie ma klubu bokserkiego na G. Śląsku, któryby z ochotą nie gościł pięściarzy „Warty“.

W Królewskiej Hucie (dzisiejszy Chorzów I) przeżyła drużyna lekkoatletyczna „Warty“ swój największy triumf, bowiem osiągnęła w 1931 r. poraz pierwszy na mistrzostwach Polski generalne zwycięstwo, co było wreszcie świetnym ukoronowaniem długoletniej mozolnej pracy kierownictwa tej sekcji nad swymi pupilami. Kierownikiem wcale nie tak licznej, lecz za to dobranej ekspedycji, owianej duchem zwycięstwa, był wówczas kol. Szyc, zaś bohaterami tych pamiętnych mistrzostw — jak zawsze i wszędzie — koledzy Biniakowski i Heljasz. Ni mniej ni więcej — „Warta“ wydarła na długie lata hegemonię takim potęgom lekkoatletyki, jak „A. Z. S.“, „Polonia“ i „Warszawianka“.

Było doprawdy czym się radować i niezapomniane będą te chwile dla tych, którzy je przeżyli. Piękna pogoda dopisała w oba dni. Już w pierwszym dniu „Warta“ prowadziła. Czy utrzyma się na naczelnym miejscu? Sztafety decydowały. Publiczność jest przychylna cały czas zawodów „Warciarzom“, dopinguje ich. Podczas biegów na trybunie przebija donośnie jedno skandowane słowo: War-ta, War-ta, War-ta... Zwycięstwo było nasze.

Kierowników innych drużyn i sędziów ogarnia zdumienie. Padają słowa uznania i powinszowania. Słychać odgłosy: to renesans lekkoatletyki polskiej. — Czy słusznie i czy tak się stało, nie śmiem roztrząsać.

Ileć na zielonej murawie lub na ringu ukazywały się piękne sylwetki Warciarzy w znanych szeroko barwach zielonych, tylećkroć duma rozpierała serca tych licznych byłych Warciarzy, których los rozrzucił po całej Polsce. Bezsprzecznie ta nić sympatii i przywiązania dla Klubu jest bardzo cenną, jak cennym dla zawodnika „Warty“ podczas zawodów w obcych środowiskach sportowych jest to uczucie błogie,

że dawni koledzy opiekują się nim i z całego serca życzą mu zwycięstwa. Tej wspólnoty i dyscypliny sportowej zazdroszczą nam inne kluby.

Często z okazji jakichś nieczystych spraw w tym czy owym klubie szermuje się zarzutami o ukrytym zawodostwie, o kaperowaniu zawodników. Palcem i wzrokiem wskazuje się to na ten, to na ów klub. Jednakże poważniejsze sfery sportowe w Polsce nie rzucali nigdy podejrzeń tego rodzaju pod adresem K. S. „Warta“, którego czyste amatorstwo jest ogólnie podkreślane. I słusznie; bo gdyby było inaczej, to Forlańscy, Polusowie, Piłatowie nie emigrowaliby z Poznania i nie zasilaliby innych klubów. W silnych środowiskach sportowych Polski z uznaniem podkreślają często fakt, że klub nasz opiera swą pracę sportową przeważnie na własnym narybku, na własnych wychowankach. Ile zaszczyt ten kosztuje samozaparcia i trudu, dobrze ocenić to mogą tylko władze klubowe i kierownictwa sekcji.

Dorobek sportowy K. S. „Warta“ w minionym ćwierćwieczu mówi za siebie; znają ten dorobek i cenią go szerokie rzesze sportowe w całej Polsce. Nazwiska takich Warciarzy jak: Staliński, Einbacher, Biniański, Przybysz, Fontowicz, Heljasz, Arski, Szyc (jako organizator) i wielu innych pozostaną na długie lata w pamięci i po za Poznaniem, jako symbol wytrawnych, nieskazitelnych zawodników-sportowców i jako wzór przywiązania klubowego. Tego nam zazdroszczą inne kluby i okręgi sportowe, z podziwem zerkając okiem na czcigodnego dzisiejszego Jubilata.



WITOLD KNIOLA

JAK SIĘ „WARCIARZ” ROZWIJAŁ?

(Przyczynek do historii klubu)

Znikoma jest w Polsce ilość stowarzyszeń sportowych, które utrzymują bliższy i ścisły kontakt ze swymi członkami przy pomocy słowa drukowanego, w postaci własnej gazetki klubowej. Dziś jest takich klubów zaledwie kilka — przed ośmiu laty byliśmy tylko sami. Za granicą zaś wydawnictwa podobne nie należą wcale do rzadkości i są bardzo rozpowszechnione.

Jeśli sięgniemy do historii naszego Klubu i zaczniemy szukać początków „Warciarza“ to znajdziemy je niewątpliwie w wydawanej w okresie wojny w latach 1915—18 gazetce, której zadaniem było informowanie wojaków — Warciarzy o życiu sportowym Klubu, a także wskutek rozsypania członków po różnych frontach — o bolesnej stracie tych, którzy ginęli na polach bitew za obcą sprawę. Oczywiście gazetka ta nie miała takiej szaty jak dziś. Ot — kilka stron napisanych maszyną wysyłało się na front, gdzie koledzy „systemem łańcuszkowym“ po przeczytaniu posyłali ją dalej i dalej. Wyszło tych gazetek około 30 numerów a więc, dość duża liczba jak na stosunki wojenne. Jeśli się zważy, że po zakończeniu wojny wszyscy powracający z frontu wojacy-warciarze znaleźli się znowu w szeregach Klubu, to śmiało stwierdzić można, że jest to w znacznym stopniu zasługą wydawanego wówczas pisma, które nie pozwoliło zerwać kontaktu uczuciowego rozproszonych członków z Klubem.

Pierwsze lata po uzyskaniu wolności, to lata intensywnej pracy nad rozszerzeniem istniejących już sekcji i tworzenie nowych. Dążono do postawienia Warty na silne nogi, na silnych podstawach. Cały wysiłek kierowany był ku jednemu celowi: ku zdobyciu czołowego miejsca w Polsce. Ta troska o uzyskanie poczesnego w polskim ruchu sportowym stanowiska spowodowała, iż w nawale ogromnej pracy musiano narazie zrezygnować z utrzymania łączności z członkami za pośrednictwem gazetki. Kiedy jednak nastąpiła stabilizacja Klubu, pomyślano i o tej sprawie.

Myśl wydawania własnego organu podał honorowy członek K. S. Warta kol. Szyc, ówczesny kierownik oddziału lekkoatletycznego. On też był pierwszym jego organizatorem i redaktorem i on sprecyzował cele i zadania gazetki, która miała odtąd pod mianem „Warciarz“ ukazywać się bez przerwy do dnia dzisiejszego. A jakież to były cele zadania? Podkreślone one zostały w pierwszym numerze, gdzie czytamy, że wskutek wielkiej ilości członków, „zupełnie ginie kontakt z klubem członków nie czynnych, tych zwłaszcza, którzy stoją poza kierownictwami i poza zarządem...., a chcemy mieć w klubie spoistość... (chcemy) by każdy warciarz interesował się „Wartą“... a dalej dodaje się, że... każdy oddział czynny, będzie miał w niej (gazetce) zarezerwowany swój dział, który zawierać winien sprawozdanie z czynności i ważniejszych wydarzeń za miesiąc ubiegły i wypracowany plan działania. Takie więc były główne ramy, które na początek wyznaczył kol. Szyc naszemu miesięcznikowi.

Niestety w tym samym czasie, będąc kierownikiem a zarazem duszą w żywiołowym tempie rozrastającego się oddziału lekkoatletycznego, przekazuje on „Warciarza“ po roku redagowania swoim następcom, którymi mieli być odtąd każdorazowi kronikarze klubu.

Warciarzowi zmiana ta nie wyszła na dobre, następcy bowiem z pewnymi tylko wyjątkami, nie wykazali należytej inicjatywy, wskutek czego przez szereg lat w sposobie redagowania gazetki nie dostrzegamy żadnych postępów. Wina tu leżała poniekąd i w samej organizacji a mianowicie w połączeniu funkcji redaktora gazetki z funkcją kronikarza. Częste bowiem zmiany na tym stanowisku, spowodowały brak ciągłości w prowadzeniu pisma i myśli przewodniej zakrojonej na dalszą metę. Myśl rzuconą przez entuzjastę mógł w dalszym ciągu rozwijać tylko entuzjasta, a tego zazwyczaj brakło wśród kronikarzy. Dlatego w ciągu 7 lat gazetka nie wykazała żadnych ulepszeń, których domagał się postępujący rozwój Klubu. Ostatni numer z 1935 niczym się prawie nie różni od pierwowzoru.

Obok tego niedomagania kryzys stwarzał dalsze trudności. Naskutek braku funduszy Warciarz zaczął ukazywać się nieregularnie. Doszło nawet do tego, iż w jednym roku (1930) ukazał się tylko dwa razy. Niemniej jednak główny cel tj. kontakt z członkami — został utrzymany, a poza tym, co niewątpliwie jest rzeczą najważniejszą, ciągłość wydawnictwa została uratowana. Z następnym rokiem zaczęła gazetka wychodzić częściej, a od czterech z górą już lat ukazuje się już regularnie co miesiąc bez względu na sezon. Ogółem ukazało się 70 numerów w ciągu ośmiolecia (od 1929—36), co wypada przeciętnie 9 razy rocznie.

* * *

Z początkiem 1936 roku objął kierownictwo „Warciarza“ nowy kronikarz kol. Sobczak. Ponieważ gazetka nie odpowiadała aktualnym

wymogom postanowiono wprowadzić pewne, narazie niewielkie zmiany. Warciarz poszedł więc w tym kierunku, że zachowując cele określone w pierwszym numerze „miał poruszać również aktualne tematy z życia sportowego, ...fachowe, oraz głosy naszych członków w sprawach nas interesujących“ (Warciarz rok 8 nr. 2). Do głównego więc zadania t. j. utrzymania kontaktu doszło nowe, a mianowicie ożywienie pisma przez zaktualizowanie jego treści.

Aby podolać temu zadaniu powołano Komitet Redakcyjny pod przewodnictwem kol. Tadeusza Sobczaka, do którego weszli kol. Linke Tadeusz i Kniola Witold.

Komitet zabrał się do pracy, do realizacji projektowanych przekształceń. Zmianą największą było radykalne zredukowanie kroniki, która dotąd zajmowała więcej niż $\frac{3}{4}$ objętości Warciarza. Redukując kronikę Komitet wyszedł z założenia, iż opisywanie przebiegu poszczególnych zawodów, było zawsze spóźnione przytym niezwykle pobieżne z uwagi na szczupłość ram gazetki, a nad to nie celowe, albowiem obszerne recenzje z imprez znajdowali członkowie w specjalnych czasopismach sportowych. W związku z tym kronika spadła do roli wyłącznie informacyjno-statystycznej.

Zcieśnienie w taki sposób kroniki, pozwoliło rozszerzyć dział redakcyjny i umieszczać artykuły na tematy aktualne, dotyczące tak życia sportowego w ogóle, jak i naszych spraw wewnętrznych, klubowych.

Zupełną nowością było wprowadzenie trzech rubryk p. t. „Przegląd Prasy“, „Uwagi“ i „Różne“. Udzielając miejsca na „Przegląd Prasy“, Komitet kierował się myślą, aby Warciarzy uświadomić, co o nas piszą różne wydawnictwa. Przez dodanie natomiast własnych komentarzy do takich notatek chciała redakcja wyrazić swój pogląd na daną sprawę.

Jakkolwiek życie sportowe płynie wartkim potokiem i pewne jego przejawy zmieniają się jak w kalejdoskopie, to jednak pozostawia ono za sobą pewne trwalsze ślady, wyłania pewne problemy, które nie wnet mijają, a około których toczy się ono jak około osi. Tym problemom poświęcono rubrykę „Uwagi“, których zadaniem jest krótkie i jędrne sformułowanie najważniejszych zagadnień bieżącego życia sportowego. Wreszcie dział pod tyt. „Różne“ zawierał ciekawostki sportowe i przyczynki tak z wewnątrz jak i z zewnątrz Klubu.

Od czasu przeprowadzenia reformy „Warciarza“ ukazało się w nim około 30 artykułów zasadniczych i felietonów, z tego kilka natury ogólnej, kilka dotyczących zagadnienia młodzieży, nad to szereg uwag odnoszących się do życia wewnętrznego naszego Klubu. Jeśli chodzi o poruszanie spraw fachowych to tu trzeba zanotować cenne uwagi, jakimi podzielił się z piłkarzami trener klubowy p. A. Riebe.

Poruszyć jeszcze trzeba jedną bardzo ważną kwestię, mianowicie sprawę piszących do gazetki i współdziałających z redakcją. Możemy

z zadowoleniem stwierdzić, iż w przeciwieństwie do poprzednich lat grono piszących powiększyło się znacznie, co świadczyłoby nietylko o zainteresowaniu się „Warciarzem“ wśród członków lecz co najważniejsze, także o przełamaniu (oczywiście u niektórych członków) owej niechęci do zabierania w jakiejś sprawie głosu, będącej chińskim murem oddzielającym redakcję od członków Klubu.

Tak przedstawia się w ogólnych zarysach plan naszej pracy w „Warciarzu“, będącym zwierciadłem, odbijającym wszelkie wysiłki tak sportowe jak i organizacyjne naszego Klubu.

Cegiełki jubileuszowe fundowali:

Kazimierz Donat zł 300	Związek Gospodarczy Spółdzielni Mlecz. w Poznaniu Sp. z o. o. zł 300	
Zach. Polski Syndykat Węglowy - Poznań zł 200		Giełda zbożowo - towar. Poznań zł 200
Bank Ludowy - Poznań zł 100	Stanisław Wojtasik zł 102	Zrzeszenie Urzędników Banku Cukrownictwa zł 100
	Franciszek Rotnicki zł 100	H. Cegielski Poznań, Sp Akc. zł 100
Dyr. W. Dobroczyński zł 50	Drukarnia Polska S.A. zł 50	Dyr. M. Einbacher zł 50
Dyr. Fr. Głowacki zł 50	Dyr. Jan Kuczyk zł 50	Mgr. Henryk Linke zł 50
Adw. Marian Linke zł 50	Marian Maciejewski zł 50	Polski Wodomierz zł 50
Br. i Fl. Przygodzińscy zł 50	Jan Stróżyk zł 50	Tad. Suszczyński zł 50
Edmund Szye zł 50		Dyr. K. Świdorski zł 50

Antoni Banaszekiewicz zł 25	Dyr. Mieczysław Au zł 20	Dr. Stanisław Cegliński zł 20
Gerhard Erhorn zł 20	Stanisław Frankowski zł 20	Leon Gielnik zł 20
Zygmunt Grzaślewicz zł 20	Czesław Kaczmarek zł 20	Alojzy Kasprzak zł 20
Leon Kubasik zł 20	Kazimierz Kuklasiński zł 20	Leon Liszkowski zł 20
Lucjan Łaniecki zł 20	Inż. Wiktor Otlewski zł 20	Dyr. Rufin Pilatowski zł 20
Inż. Bolesław Remlein zł 20	Dr. Julian Rosner zł 20	Franciszek Rybarczyk zł 20
Józefat Sikorski zł 20	Dyr. Adolf Słomski zł 20	Tadeusz Sobczak zł 20
Edmund Sobkiewicz zł 20	Franciszek Sobkiewicz zł 20	Wawrzyn Staliński zł 20
Bronisław Szware zł 20	Dyr. Fr. Ślacheiak zł 20	Władysław Ślebioda zł 20
Adw. Alojzy Wiza zł 20		
Telesfor Banaszekiewicz zł 10	Czesław Czaplicki zł 10	Marian Drygas zł 10
Alfons Jeliński zł 10	Dyr. Franciszek Łeczywek zł 10	Stanisław Pawlik zł 10
Stefan Piltz zł 10	Karol Radzimirski zł 10	Jerzy Temme zł 10
Czesław Tojza zł 10	Roman Wojkiewicz zł 10	Dr. Roman Ziotecki zł 10
Michał Flieger zł 5		

Dalsze cegiełki wpływają

SPIS RZECZY

Historia Klubu	15
Piłka Nożna	51
Lekka atletyka	128
Boks	169
Tenis	193
Hokej na trawie	209
Hokej na lodzie	214
Pływanie	222
Piłka ręczna	203
Arski J.: Refleksje boksera internacjonała	189
Biniakowski K.: Wynurzenia reprezentanta z głuchej prowincji	163
Cyraniak — „Kajnar“?: Od pierwszego kroku do olimpiady	191
Donat K.: Pierwszy występ polskiej drużyny we Francji	89
Einbacher M. Dyr.: Pierwszy i jedyny Wielkopolanin w pierwszej re- prezentacji Polski	105
Fontowicz M.: Póltysiaca razy na straży „Świątyni Warty“	116
Glabisz K. Płk. dypl.: Przedmowa	7
Kniola W.: Jak się „Warciarz“ rozwijał	232
Kryżanka J.: Dziesięć lat w barwach Warty	167
Kuczyk J., Dyr.: Debet — Credit	42
Nowicki J.: Ze wspomnień starego Warciarza	121
Otlewski W., Inż.: Hokej na lodzie i jego początki w Poznaniu	220
Rotnicki Fr.: Jak trafiłem wśród młodzież i jak ją prowadziłem	40
Rybarczyk Fr.: Piłkarze Warty zagranicą	93
Scherfke F.: Od juniorka Warty do olimpijczyka	119
Sobczak T.: Praca w klubie jako szkoła pracy społecznej	48
Spojda M.: Moje wspomnienia z Olimpiady paryskiej	112
Staliński W.: Wspomnienia internacjonała	108
Stamm F.: Początki pracy trenerskiej w boksie	187
Szyc E.: Wspomnienia z czasów zaborczych	32
„ „ Pierwsza reprezentacja Wielkopolski	87
Szymański A., Płk. dypl.: Z historii powstańczej kompanii „Warty“	38
Szwarc B.: Od małych początków do popularności	160
Ślacheiak Fr., Dyr.: Ku właściwemu uprawianiu lekkoatletyki	157
Świdorski K., Dyr.: Co myślą i mówią o „Warcie“ w in. środowiskach	228
Tuszeński L.: Co było — o czym nie mówią, co nie było — o czym mówią	124